



Agnes
SOUR

Przyjaciel

Lubię cię za bardzo

Niebezpiecznie jest balansować
na granicy przyjaźni i pożądania

NOVAE RES

Przyjaciel

Lubię cię za bardzo



NOVAE RES



Prolog

– Lilka, Liliuś! Wszystko okej? – Niebieskooki brunet nachylił się nade mną i delikatnie podniósł mnie za ramiona do pozycji siedzącej.

Lekko oszołomiona złapałam się za głowę. Wszystko dookoła dziwnie wirowało. Poczułam na policzkach ciepłe dłonie chłopaka, który ostrożnie przytrzymał moją twarz, starając się złapać kontakt wzrokowy.

– Czy ty musisz tak ostro grać? – stęknął Jacob, wpatrując się we mnie z przejęciem.

– Podłożyłeś mi nogę – bąknęłam niewyraźnie.

– Sama sobie podłożyłaś nogę – rzucił z pretensją. – Mógłbym uznać to za faul, gdyby nie fakt, że mocniej na tym ucierpiałaś – dodał, lekko podenerwowany.

Intensywny zapach jego perfum wdarł się do mojej głowy, gdy znów się do mnie przybliżył. Przyjemna woń otumaniła mój umysł jeszcze bardziej. Czy on zawsze tak ładnie pachniał?

– Przestań się tak do mnie przybliżać, bo ciężko mi się przy tobie pozbierać – przyznałam, wpatrując się w jego oczy. Były w tym odcieniu błękitu, który lubiłam najbardziej.

Gdy tak w nie patrzyłam, nagle zrobiło mi się dziwnie ciepło na sercu, które jakby szybciej zaczęło pompować krew.

– Chyba naprawdę mocno uderzyłaś się w głowę, skoro w ten sposób zwracasz się do mojego przyjaciela. Czy ty przypadkiem nie próbujesz z nim flirtować? – odezwał się mój starszy brat Dawid. – Możesz wstać? – zapytał, przykucając obok mnie.

– Flirtować? Nie! Dziwnie się czuję. Nie mogę złapać równowagi.

– Fiknęłaś takiego koziołka, że nic dziwnego – zaśmiał się któryś z chłopaków stojących za nami.

– Odwiozę cię do domu – zaoferował od razu Dawid.

– Może ja to zrobię? Zaraz jest mecz, drużyna potrzebuje kapitana, a przede wszystkim bramkarza. Mnie może zastąpić Przemo – zauważył Jacob.

– Jesteś pewny?

– Daj spokój, nie pierwszy raz zastąpię cię w roli starszego brata i zawiozę Lili do domu. – Machnął ręką.

– Nie jesteś moim bratem – syknęłam, jednak obaj puścili tę uwagę mimo uszu.

– Masz rację, to lepszy pomysł. Kto by pomyślał, że krótki sparing z dziewczynami na rozgrzewkę tak się skończy – zaśmiał się Daw. – Spróbuj wstać – zwrócił się do mnie, wyciągając dłoń w moją stronę.

Podniosłam się niezgrabnie, jednak błyskawicznie zrobiło mi się ciemno przed oczami i mocno zakręciło mi się w głowie, przez co straciłam równowagę. Jacob złapał mnie w ostatniej chwili, po czym zwinnym ruchem wziął na ręce.

– Tak będzie lepiej. – Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

– Zawsze byłeś taki przystojny? – zapytałam, zarzucając mu ręce na szyję.

– Eee... Jasne, że tak – odparł nieco zmieszany, uciekając wzrokiem na bok.

Znałam go od dziecka i nigdy nie patrzyłam na niego w ten sposób, chyba rzeczywiście mocno się poturbowałam, bo zaczynałam paplać od rzeczy.

– Lila, nie przeginaj, startuj do chłopaków w swoim wieku – wtrącił oburzony Dawid.

– Daj spokój, ona się tylko zgrywa – uspokoił go przyjaciel i ruszył w stronę parkingu, trzymając mnie mocno w objęciach.

Przyglądałam mu się uważnie i nie mogłam oderwać od niego wzroku. Jego krótkie, sterczące kosmyki ciemnobrązowych włosów były lekko zmierzwione, a kilka pasm opadało mu delikatnie na czoło, które zdobiły drobne krople potu. Pełne usta układały się w delikatny uśmiech. No i ta mocno zarysowana szczęka. Cholera. On naprawdę wyglądał niesamowicie pociągająco. Boże, co ja sobie w ogóle myślałam. Serce łomotało mi w piersi jak szalone, objijając się boleśnie o mój mostek. Krew w moich żyłach niemal wrzała i przeszedł mnie silny dreszcz, który poczułam nawet, a może przede

wszystkim, wewnątrz siebie.

– Wszystko w porządku, jakoś dziwnie oddychasz? – zapytał z troską w głosie Jake, przyglądając mi się badawczo.

Nasze spojrzenia znów się spotkały, a błękit jego oczu uderzył mnie z podwójną siłą. Gdybym teraz stała, na pewno znów upadłabym na ziemię. Co się ze mną, do diabła, dzieło?

Rozdział 1

2 lata później.

Ożywione rozmowy dobiegające z kuchni słyshałam nawet w swoim pokoju. Był tu. Jak zwykle tu był i samą swoją obecnością doprowadzał mnie do szału. Nie zawsze tak było, jednak teraz tamte czasy pamiętam jak przez mgłę i chociaż bardzo chciałabym do nich wrócić, nie potrafię. Próbowałam z całych sił wypierać to, co czuję, ale to wydaje się silniejsze ode mnie i nie da się tego tak po prostu odrzucić.

Był początek lata, pogoda nas rozpieszczała słońcem, które ogrzewało ziemię swoimi ciepłymi promieniami padającymi z nieba. Dziś również nie miało ich zabraknąć, dlatego zdecydowałam się założyć szare szorty i luźny biały podkoszulek. Ubrana i odświeżona niechętnie zeszałam na dół. Stańszłam w niewielkim holu i od razu zauważyłam mojego starszego o trzy lata brata Dawida siedzącego przy niewielkim okrągłym stoliku w kuchni w towarzystwie swojego rówieśnika i zarazem najlepszego przyjaciela Jacoba. Obydwaj byli wysocy, wysportowani, zadbani i pewni siebie. Koleżanki zawsze zazdrościły mi, że mogę pokazywać się na imprezach w asyście tych dwóch chłopaków. Chociaż ja tego tak nie odbierałam. Co mi po tym, że są przystojni. Jeden z nich to mój brat, a drugi to jego nieosiągalny kumpel, na którego widok nie wolno mi się nawet porządnie poślinić.

– Patrzenie, kto raczył zwlec się z łóżka! – zawołał Dawid, widząc, że im się przyglądam.

– Hej, Lili – przywitał mnie błękitnooki brunet. Jego przyjemny męski głos zawibrował mi w uszach i od razu poczułam to dziwne trzepotanie w brzuchu.

To był właśnie on – Jacob Morgan, chłopak, który rozwałił mój układ nerwowy niemal codziennie i nawet nie miał o tym zielonego pojęcia.

– Na miłość boską, skoro skończyliście ćwiczyć, zamiast siedzieć tu i cuchnąć, może udalibyście się pod prysznic! Niektórzy chcą zjeść śniadanie bez uprzedniego wachania waszego potu – jęknęłam, ściągając brwi.

Starając się nie skupiać na nich dłużej swojej uwagi, szybkim krokiem podeszałam do ekspresu i włączyłam go, by zaczął przyrządzać pyszną kawę, a w czasie oczekiwania na ulubiony napój, zabrałam się za poszukiwania ciemnego pieczywa w chlebaku.

– Dzień dobry, ciebie też miło widzieć! – zawołał radośnie Dawid, puszczając mój komentarz mimo uszu.

– Byłby dobry, gdyby od rana nie witał mnie wasz smród – wysyczałam pod nosem.

Spieraliśmy się o to co najmniej trzy razy w tygodniu, odkąd Dawid i Jacob urządzili sobie siłownię w naszej piwnicy.

– Oczywiście, ty jak zwykle musisz się wkurzać – westchnął brat, przewracając oczami. – Wyluzuj, jeszcze dwa dni i będziesz mieć spokój na kilka miesięcy – przypomniał mi, przeczesując palcami swoje gęste, kruczoczarne włosy.

No tak, mój starszy braciszek miał wyjechać za granicę do pracy, by po wakacjach dalej swobodnie prowadzić swoje rozrywkowe życie studenta. Gdy brat naszej mamy zaproponował mu, że przyjmie go do swojej ekipy remontowej, Dawid nie zastanawiał się zbyt długo. Najbardziej martwił go tylko fakt, że będzie daleko ode mnie i mamy. Bał się, że sobie bez niego nie poradzimy, a najbardziej bał się o mnie.

– No, chyba że Jake będzie wpadał poćwiczyć – dodał spokojnie, na co moje serce podskoczyło mi niemal do gardła. To chyba ostatnie, czego mogłabym chcieć.

– Spokojnie, stary. Najpierw impreza, bez tego nigdzie nie wylecisz – odezwał się Jacob, szczerząc się wesoło do siedzącego przed nim kumpla.

– Wiadomo! Dziś musimy porządnie zabalować! – wykrzyknął z entuzjazmem Dawid, pocierając dłońmi o siebie.

– Spokojnie, ja tu z Lilką wszystko ogarnę i wieczorem możemy szaleć!

– Że co? – wydukałam, przenosząc na niego swoje wytrzeszczone gały.

Momentalnie zaschło mi w gardle, a ręce zaczęły dziwnie drżeć.

– Pomyślałem, że mi pomożesz... – odparł niepewnie chłopak, widząc moją niezadowoloną minę.

W tym samym momencie mama zawołała Dawida na górę. Ten szybko zerwał się z miejsca i ruszył na schody, pozwalając nam dokończyć drobną wymianę zdań.

– Dlaczego ja? – ciągnęłam podenerwowana.

– To twój dom i najlepiej się w nim odnajdziesz, a głupio, żeby Dawid sam sobie szykował imprezę.

– I tak o niej wie – broniłam się, odruchowo krzyżując ręce na piersi.

– No tak, ale fajnie, jak będzie jednak jakiś element zaskoczenia. Nie uważasz? – upierał się Jacob, wbijając we mnie swoje błękitne tęczówki.

Nie potrafiłam z nim walczyć. Pokonał mnie już samym spojrzeniem.

– Jasne! Widzę, że wszystko już sobie zaplanowałeś. – Zrobiłam wkurzoną minę. – Niech ci będzie.

– Dzięki. – Ucieszył się, posyłając mi szeroki uśmiech, a ja w odpowiedzi wyszczerzyłam się sztucznie i zabrałam się za krojenie awokado na swoje kanapki.

Za cholerę nie chciało mi się mu pomagać i spędzać z nim czasu sam na sam. To chyba najgorsze, co mogłam sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę fakt, że zapomniałam, jak się przy nim normalnie zachowuję. W jego obecności robiłam się roztrzęsiona i chociaż starałam się zachować spokój, to miałam wrażenie, że i tak widać, jaka jestem spięta. Dlatego unikałam go jak ognia i jego pomysł był mi teraz zupełnie nie na rękę.

– Pasuje ci o piętnastej?

– Hym? – mruknęłam w jego stronę, wyrwana ze swoich rozmyślań.

– Mogę wpaść o piętnastej? – powtórzył. – Twoja mama ma wtedy przyjść do nas z Bibi, więc będziemy mogli spokojnie wszystko ogarnąć – stwierdził brunet.

– Mama u was nocuje?

– Tu się raczej nie wyśpi – zauważył nieco rozbawiony.

– Jasne. – Skinęłam głową. – Pewnie, może być piętnasta – zgodziłam się, nadal uważnie pracując nad swoim śniadaniem, którego z przejęcia i tak nie będę w stanie tknąć.

Popołudnie w towarzystwie Jacoba to ostatnie, czego mogłabym się spodziewać, ale chodziło o imprezę pożegnalną Dawida, więc chyba powinnam ten jeden raz odpuścić sobie utrzymywanie między nami dystansu. Próbowалам pocieszać się myślą, że gdy Daw wyjedzie do pracy, to Jake będzie rzadziej nas odwiedzał. Za kilka dni będę miała go z głowy, przynajmniej na jakiś czas.

Popołudniu mama razem z naszą małą, rudą psinką, szpicem miniaturowym o imieniu Bibi, opuściły dom. Dawid pojechał do swojej tymczasowej dziewczyny Laury, a ja cała w nerwach czekałam na Jacoba, który zjawił się szybciej, niż przypuszczałam. Pukanie do drzwi postawiło mnie na równe nogi. Powoli dreptałam w stronę wejścia, starając się uspokoić. Stojąc już pod drzwiami, wzięłam ostatni głęboki wdech i w końcu otworzyłam.

– Hej, Lili! – powitał mnie znów z szerokim uśmiechem.

Omiotłam go leniwie wzrokiem. Ubrany był w dżinsowe szorty i białą koszulkę. Jego ciemne włosy były delikatnie zaczesane do góry, a na twarzy miał kilkudniowy zarost, który sprawiał, że prezentował się bardzo dojrzałe jak na dwadzieścia trzy lata. Był wysoki, wysportowany, a przy tym wszystkim obłudnie przystojny i gdy tak po prostu stał przede mną i się uśmiechał, czułam, jak miękną mi kolana, chociaż nie powinny, bo ja i Jacob byliśmy tylko przyjaciółmi. Nasza relacja była zawsze czysto koleżeńska. Jake był typem chłopaka, który wyrывał panienki na jedną noc. Lubił się dobrze bawić i korzystać z życia. Jako przyjaciel był świetny i zawsze mogłam na niego liczyć, jednak doskonale zdawałam sobie sprawę, iż między nami z jego strony nigdy nie będzie nic więcej. On mógł mieć każdą i młodszą siostrą jego najlepszego przyjaciela, który w dodatku strzegł jej jak oka w głowie, nie była najlepszą partią. Pogodziłam się z tym, choć to nie było łatwe. Wiedziałam, że to, co do niego poczułam, nie miało prawa istnieć. To musiała być jakaś cholerna pomyłka.

Zamrugłam gwałtownie i wbiłam wzrok w ciemny parkiet, bo zdałam sobie sprawę, że zbyt

intensywnie wpatruję się w Jacoba.

– Hej – odparłam na wydechu. Obróciłam się na pięcie i przeszłam prosto do pokoju dziennego. – W czym mam ci pomóc? – zapytałam, opadając na duży fotel.

– Rano przyniosłem wszystkie potrzebne rzeczy i zostawiłem je w waszej piwnicy, zaraz po nie pójdę. Ciocia mówiła, że przygotowała dla nas przekąski – stwierdził, mając na myśli moją mamę, przyszywaną ciotkę, która była najlepszą przyjaciółką jego mamy.

– Tak, mówiła mi.

– Myślę, że spokojnie się ze wszystkim wyrobimy, dlatego wcześniej chciałem z tobą pogadać... – Zawiesił głos.

Siedziałam na fotelu, czując, jak z nerwów zaczynają pocić mi się dłonie. Nie mieliśmy przecież o czym rozmawiać. Chyba że Jake zaczął coś podejrzewać?

– O czym? – zapytałam, podnosząc na niego wzrok.

– O nas – odparł spokojnie.

– Nas? – chrząknęłam zszokowana, omal nie krztusząc się własną śliną.

– Przecież widzę, że w ostatnim czasie bardzo dużo się między nami pozmieniało. Ciężko nam się ze sobą dogadać i mam wrażenie, że mnie unikasz – mówił spokojnie, nie odrywając ode mnie przenikliwego spojrzenia.

Nie lubiłam, gdy na mnie patrzył, a już na pewno nie tak intensywnie. To niemal paliło.

– Nie unikam cię – zaprzeczyłam, starając się grać niewzruszoną jego zarzutami.

Miał rację. Unikałam go, jednak nie mogłam się do tego tak po prostu przyznać.

– Jasne, ale sama przyznasz, że jest... inaczej.

– Przesadzasz, po prostu każde z nas zaczyna żyć swoim życiem. Dorastamy, już nie spędzamy całych dni na wspólnych wygłupach. Nie jesteśmy już dziećmi – tłumaczyłam, starając się brzmieć przekonująco.

– Szkoda – westchnął na wspomnienie naszego wspólnego dzieciństwa, kiedy to nasza trójka była niemal nierozłączna.

– Tak, szkoda – powtórzyłam za nim.

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć? Teraz, jak Dawid wyjedzie, pamiętaj, że jestem obok, jakby coś.

– Nie potrzebuję niańki, sama sobie świetnie poradzę – rzuciłam chłodno, ściągając przy tym brwi.

– Nie twierdzę, że nie, ale jakby jednak...

– Jasne, spoko – przytaknęłam od niechcenia. – Zabierzmy się lepiej do roboty. – Energicznie podniosłam się z miejsca, starając się na niego nie patrzeć.

Szybko ustaliliśmy plan na ogarnięcie domu i zabraliśmy się do pracy bez zbędnego gadania.

Zaczęliśmy od nadmuchania sporej części kolorowych balonów, które porozrzucaliśmy w wiatrołapie. Za to w pokoju dziennym, połączonym z jadalnią, puściliśmy pod sufit balony wypełnione helem. Przygotowane przez mamę przekąski rozłożyliśmy na dużym drewnianym stole, a część alkoholu rozłożyliśmy w metalowych wiaderkach wypełnionych lodem, podczas gdy reszta chłodziła się w lodówce. Praca poszła nam bardzo szybko i nim się zorientowałam, wszystko było gotowe.

– Świetna robota! – zawołał zadowolony Jacob.

– Szybko nam poszło – zauważyłam, rozglądając się po pokoju z satysfakcją.

– Dlatego, że świetna z nas para – stwierdził pewnie.

Zaszedł mnie od tyłu i położył mi dłonie na ramionach, aż podskoczyłam zmieszana tym drobnym gestem. Kiedyś to było naturalne, teraz było niczym rażenie prądem.

– Po prostu dobrze się zgraliśmy. – Zrobiłam szybki unik. – Pójdę do siebie poprawić makijaż – chrząknęłam, wycofując się powoli.

– Dobrze, ja tu poczekam, zaraz wszyscy powinni się zjawić – odparł, siadając na dużym szarym narożniku.

Wpadłam do pokoju z sercem galopującym niczym przestraszone zwierzę. Przerazało mnie, jak

ten chłopak na mnie działał. Podeszłam do lustra wbudowanego w drzwi szafy zajmującej całą ścianę. W moich karmelowych tęczęwkach zauważalna była panika. Wzięłam głęboki wdech, żeby się nieco uspokoić, i zabrałam się za przygotowanie na imprezę. W komodzie tuż przy wejściu odnalazłam potrzebne mi kosmetyki. Nigdy nie malowałam się zbyt mocno. Stawiałam raczej na minimalizm, więc mój makijaż nie zajmował zbyt wiele czasu. Powieki jak zwykle pokryłam beżowym cieniem z drobinkami brokatu. Delikatne zasinienia pod oczami zakryłam korektorem, a okrągłą twarz wykonturowałam nieco przy pomocy rozświetlacza i bronzera. Wytuszczałam rzęsy, a na koniec zostawiłam usta, które miały być jedynym mocnym akcentem całego makijażu i pomalowałam je krwistoczerwoną pomadką. Rozczesałam swoje długie brązowe włosy, by spokojnie opadały mi sięgającymi do połowy pleców falami i rzuciłam okiem na swoje odbicie. Wyglądałam naprawdę bardzo dobrze. Szybko przebrałam się w czarną, obcisłą sukienkę z krótkim rękawem, która idealnie podkreślała moje wcięcie w talii i zaokrąglone biodra. Zdecydowałam się założyć do niej sandałki na słupku w tym samym kolorze. Uwielbiałam chodzić w wysokich butach, a że miałam niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, to na obcasach nawet lepiej się czułam.

Po kilkunastu minutach wyszłam z pokoju. Na korytarzu usłyszałam dobiegające z dołu męskie głosy, co oznaczało, że znajomi Dawida już dotarli. Powoli zeszałam na dół i weszłam do salonu, gdzie na dużym narożniku naprzeciwko wejścia siedziała grupka chłopaków. Wszyscy byli zawodnikami miejscowej drużyny piłki nożnej i całkiem nieźle ich znałam. Od razu rozpoznałam dobrze zbudowanego, wysokiego, łysiego cwaniaczka, Pawła Czerwińskiego, na którego wołaliśmy Pablo. Na mój widok wyprostował się i uśmiechnął łobuzersko. Obok niego siedział Adam, wesoły blondyn o radosnych zielonych oczach. Tych dwóch trzymało się razem, czego nie mogłam zrozumieć, bo naprawdę bardzo się od siebie różnili. Łysy był intrygantem, a ten drugi raczej typem niegroźnego dowcipnisia. Towarzyszili im Tymon, niski, okrągły chłopak z bujną, kręconą czupryną, oraz Przemek, sportowiec z imponująco wytatuowanym ciałem i tajemniczą osobowością, a na jego kolanach siedziała śliczna dziewczyna o nieskazitelnej urodzie i długich blond włosach – Nina. W przeciwieństwie do swojego małomównego chłopaka była bardzo rozgadana i wesoła.

– Cześć wszystkim – zawołałam, przekraczając próg.

– Hej, Lilka. – Nina uśmiechnęła się do mnie szeroko.

Chłopaki skinęli głowami w moim kierunku.

– O proszę, kogo ja widzę! Nasza buntowniczką też będzie dziś z nami balować? – odezwał się zaczepnie Paweł.

– To mój dom, jak mogłoby mnie zabraknąć? – zapytałam, udając urażoną.

– Cierpiałbym, gdyby miało cię zabraknąć.

Nie przestawał mierzyć mnie wzrokiem. Niemal czułam dotyk jego spojrzenia na moim ciele, przesuwały się od stóp po czubek głowy i z powrotem.

– Uważaj, bo się nabiorę. – Pogroziłam mu palcem, robiąc kilka kroków w jego stronę.

– Zrobię ci drinka, tak na dobry początek. Wzniesiemy toast za twoją wolność – zaproponował.

Nie czekając na moją odpowiedź, nachylił się nad niewielkim stolikiem i zabrał się za napełnienie szklanki alkoholem.

– Kota nie będzie, myszka będzie mogła szaleć – dodał ze złośliwym uśmiechem i z radością podał mi drinka.

Wszyscy doskonale wiedzieli, że Dawid nieustannie traktuje mnie jak małe dziecko. Nasze kłótnie były atrakcją niemal każdej imprezy. Miałam buntowniczy charakter, a nadopiekuńczość mojego starszego brata tylko bardziej prowokowała mnie do sprzeciwów.

Spojrzałam na szkło i na niego, rzucając mu nieme pytanie.

– Brasil, skarbie, tak jak lubisz. – Machnął delikatnie dłonią, a kostki lodu subtelnie zagrały o szkło.

– Dzięki. – Odebrałam od niego naczynie.

– To do dna! – zawołał Paweł, rzucając mi wyzywające spojrzenie.

W tym samym czasie poczułam, jak czyjaś dłoń delikatnie, choć stanowczo, zaciska się na moim ramieniu.

– Może poczekamy na twojego brata? – szepnęła do mnie Jacob. – Nie musisz tak szybko zaczynać – syknęła mi do ucha.

Przeszedł mnie dreszcz, gdy poczułam na karku jego ciepły oddech. Nienaturalnie przyspieszone bicie serca znów dało o sobie znać. Chcąc je zignorować, przechyliłam szybko szklankę, a zimny trunk rozlał się po moim gardle, zostawiając po sobie mocny, gorzki posmak.

Wzdrygnęłam się. Paweł jak zwykle nie żałował mi alkoholu.

– Morgan, szkło cierpi. Do dna! – pospieszał go łysy.

– Do dna – warknął Jacob i wypił zawartość swojej szklanki, rzucając mi wściekłe spojrzenie.

– Próbujesz psuć mi imprezę, która jeszcze się nie zaczęła, Jacob, to jakiś wyższy level – rzuciłam, czując rosnące poirytowanie. Nie lubiłam, gdy Jake próbował mnie pouczać i bawił się w Dawida.

– Po prostu nie musisz już pić. Nie chcemy powtórki z ostatniego ogniska – wypomniał mi.

W podobnym składzie bawiliśmy się tydzień temu na ognisku z okazji pierwszego dnia lata. Poszłam na nie za namową mojej mamy, która chciała, żebym trochę się rozerwała i fajnie zaczęła wakacje po napisaniu ostatnich egzaminów maturalnych. Nawet ona zauważyła moją niechęć do wychodzenia z domu. Niesiona potrzebą nieskupiania swojej uwagi na Jacobie trochę się upiłam, co oczywiście spotkało się z niezadowolaniem mojego starszego brata i rozpętało między nami, jak zwykle, awanturę. Pewnie Jacobowi zależało, abym tym razem niczego nie zepsuła.

– Uspokój się, to tylko jeden drink. Przestań się czepiać – obruszyłam się, nerwowo wymachując rękami. Wbiłam w niego gniewne spojrzenie, a i Jacob nie pozostawał mi dłużny. Ostatecznie wypuścił gwałtownie powietrze i zrezygnowany odsunął się ode mnie, zajmując miejsce obok Przemka.

– Czuję, że to będzie świetna impreza – zaśmiał się złośliwie łysy, widząc nasze bojowe nastroje.

Niedługo później zjawił się Dawid ze swoją dziewczyną Laurą, wysoką, zgrabną brunetką. Nie znałam jej za dobrze, ale zauważyłam jej specyficzny styl bycia. Lubiła być w centrum uwagi. Wręcz uwielbiała czuć zainteresowanie jej osobą, zwłaszcza ze strony chłopaków. Nie byłam przekonana do lasek, z którymi prowadzał się mój brat. Wiedziałam, że prędzej czy później i tak wymieni ją na inną. Niestety, taki właśnie był, podobnie jak jego przyjaciel znalazł dziwny sposób na korzystanie z życia. Dziewczyny, które pisały się na taki luźny układ, też nie były od nich lepsze, więc ostatecznie byli siebie warci.

– Niespodzianka! – krzyknęliśmy chórkami, gdy weszli do domu.

– A co wy tu robicie? – zawołał mój brat, udając zdziwionego.

– No co ty, stary, nie wypuścimy cię bez pożegnalnego drinka. – Jacob poklepał go po plecach, śmiejąc się w głos.

Daw wyszczerzył się nerwowo, uściskał go i zaczął witać się z resztą gości. W międzyczasie dołączył do nas także Fabian, napakowany brunet, któremu bicepsy rozsadały przyciasną koszulkę, a razem z nim przyszły Roksana i Kamila. Ta pierwsza to drobna, ale zadziorna brunetka z włosami do ramion, lubiąca ostro imprezować, a Kamila, jej najlepsza przyjaciółka, to rudowłosa piękność o ognistym charakterze.

Impreza rozkręciła się na dobre. Siedzieliśmy na kanapach, popijając drinki i słuchając przekrzykiwanych opowiadań chłopaków z drużyny o tym, jakim Dawid był kapitanem, a także różnych śmiesznych zdarzeniach z jego udziałem.

– To może teraz pora na zabawę?! – zawołał Paweł, stając przede mną. – Pani pozwoli, trzy drinki to chyba wystarczająco, by skłonić panią do tańca. – Wyciągnął do mnie rękę, mierzając mnie przy tym wzrokiem.

– Za mało. – Pokręciłam przecząco głową.

Chłopak nic sobie z tego nie robił, złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Daj spokój, nie gryzę. – Przybliżył się i położył mi dłoń na plecach. – A jeśli nawet, to na pewno ci się spodoba – dodał uwodzicielskim tonem.

Zrobiło mi się ciepło na policzkach. Łysy zaczynał coraz odważniej ze mną pogrywać i to w obecności Dawida.

– Ale tylko jedna piosenka – zgodziłam się.

Byłam odrobinę skrępowana jego bliskością i pewnością siebie. Na szczęście chłopak był ode mnie sporo wyższy, dzięki czemu nie musiałam się bardzo wysilać, by móc unikać z nim kontaktu wzrokowego. Oparłam mu dłoń na ramieniu i powoli bujałam się do jakiegoś wolnego kawałka. Łysy zsunął swoją rękę na wysokość mojej talii, a drugą nadal delikatnie ścisnął moje chude palce. Czułam się odrobinę dziwnie i jednocześnie przyjemnie. Jak on to robił? Podporządkowywał mnie sobie z taką łatwością.

– Ładnie dziś wyglądasz – szepnął Paweł. – Właściwie jak zawsze.

– Dziękuję. Tobie ten *look* gangstera, też pasuje – przyznałam, sunąc po nim wzrokiem. Ubrany był w czarne dżinsowe spodnie i czarną koszulę. Z tą swoją łysiną i wysportowaną sylwetką wyglądał jak gangsterzy z filmów.

– Lubisz gangsterów? – zapytał, unosząc zadziornie kącik ust.

– Nie znam żadnego – odparłam. – Ale w filmach bywają seksowni – zachichotałam, spuszcżając wzrok.

Bywają, o ile nie są przesadnie napakowani i nie mają pokrzywionych nosów czy wybitych zębów. Paweł zdecydowanie był tą lepszą wersją.

– Twierdzisz, że jestem seksowny? – Wyłapał niemal od razu.

– Nie mówiłam o tobie – zmieszałam się, marszcząc nos.

– Ale ja teraz zadałem ci pytanie – odparł z powagą w głosie. Zarzucił mi pasmo włosów za ucho i zaczął lekko muskać kciukiem mój policzek.

Zaskoczył mnie tym drobnym, ale czułym gestem.

Piosenka zmieniła się na szybszą, już miałam się wycofać, gdy chłopak mocniej ścisnął moją dłoń i pociągnął mnie za sobą.

– Odpowiedz mi – szepnął, gdy stanęliśmy w kuchni.

– Nie wiem. – Błądziłam wzrokiem po czarnym materiale jego koszuli, szukając odpowiedzi na pytanie, które mi zadał. A może po prostu bałam się mu jej udzielić. Paweł bez wątpienia miał w sobie coś interesującego. Był przystojny i nie mogłam udawać, że jest inaczej.

– Lila – niecierpliwił się, mocniej przypierając mnie do blatu swoim umięśnionym ciałem.

– Może trochę. – Wzruszyłam delikatnie ramionami. – Wiesz, nie przepadam za łysymi, ale ty zdecydowanie należysz do tych przystojniejszych.

– No dzięki – prychnął, rozbawiony moimi słowami.

Przybliżył się do mnie jeszcze bardziej, znów położył mi dłoń na policzku i delikatnie muskał go kciukiem. Odrobinę speszona podniosłam na niego swoje spojrzenie i natrafiłam na parę dużych oczu wpatrujących się we mnie z zainteresowaniem i pożądlivością.

– Masz niebieskie oczy – zauważyłam zdziwiona, wgapiając się w jego tęczówki. Miały bardzo ciemną barwę, tuż przy źrenicach wpadającą niemalże w granat.

– Dopiero teraz zauważyłaś?

– Nigdy nie miałam okazji być z tobą tak blisko – przypomniałam mu. – Mam słabość do niebieskich tęczówek – wymamrotałam.

– A ja do czerwonych ust – wyznał, oblizując swoją górną wargę i nachylając się ku mnie.

Wpatrzona w intensywną barwę jego oczu przestałam kontrolować sytuację, w której się znalazłam. Zupełnie nie zwracałam uwagi na to, co się może wydarzyć. Po prostu wpatrywałam się w jego tęczówki, które zdawały się coraz bardziej do mnie przybliżać i wciągać mnie w swoją głębię.

– Nie przeszkadzam? – chrząknął Dawid, wchodząc do kuchni.

Szybko odsunęłam się od łysego, robiąc krok w bok. Przeniosłam wzrok na brata. Wyrażnie zdenerwowany tym, co zobaczył, wbijał w mojego towarzysza gniewne spojrzenie.

– Właściwie, to trochę tak. – Łysy odwrócił się do niego ze złośliwym uśmieszkiem na ustach.

– Przykro mi. Teraz wyjdź, chcę porozmawiać z siostrą – warknął Daw.

– Ale możesz śmiało mówić, nie przeszkadza mi to – droczył się łysy.

On jako jedyny lubił postawić się Dawidowi. Tak naprawdę ci dwaj nie przepadali za sobą, ale łączyła ich drużyna i wspólni znajomi, więc starali się tolerować.

– Nie sprawdzaj mojej cierpliwości i zostaw nas – syknął przez zaciśnięte zęby mój brat. Dłonie

miał zaciśnięte w pięści. Wiedziałam, że to, co zobaczył, wytrąciło go z równowagi. Kumple Dawida z reguły trzymali się ode mnie z daleka. Taką zresztą mieli zasadę w drużynie, by nie podrywać sobie rodzeństwa, i tylko Pablo miał w dupie zasady. Miał też nie lepszą reputację niż mój brat, zaliczający co rusz to inną panienkę, i to dodatkowo musiało zagrać Dawidowi na nerwach, bo przecież on zawzięcie oganiał mnie od chłopaków swojego pokroju.

– Złapiemy się później. – Paweł puścił mi oczko i wyszedł.

– Nie liczyłbym na to – zawołał za nim Dawid, po czym zwrócił się do mnie. – Co ty wyprawiasz?! – warknął wściekle, a furia tańcząca w jego oczach krzyczała jeszcze głośniejsze niż on.

– Próbuje się trochę rozerwać, też powinieneś. Jesteś strasznie spięty. – Poklepałam go po ramieniu, rzucając wzrokiem na tatuaż tygrysa na jego bicepsie.

Odrobinę bawiło mnie jego bojowe nastawienie.

– Nie przeginaj, wiesz, że masz trzymać się od niego z daleka – przypomniał mi, kiwając głową w stronę miejsca, w którym chwilę temu stał Czerwiński. Przerabiałam z nim ten temat nie pierwszy raz, bo Pablo od jakiegoś czasu okazywał mi swoje zainteresowanie, jednak do tej pory nie dałam się ponieść aż tak bardzo jak dziś.

– Jak od wszystkich chłopaków. – Przewróciłam oczami.

– Od Pablo zwłaszcza – rzucił stanowczo.

– To tylko niegroźny flirciarz. Daj spokój. – Machnęłam lekceważąco ręką.

Daw stał przede mną i kipiał ze złości, jednak nie brałam go ani trochę na poważnie. Dla mnie to nie było nic nowego, jak zwykle to samo. Tym razem jedynie mocniej marszczył czoło, gdy wpatrywał się we mnie złowrogo.

– Niegroźny flirciarz?! Więc to był tylko niewinny flirt, a ty prawie się z nim całowałaś! Zaraz zaciągnie cię do łóżka. Obudź się, on próbuje zrobić mi tym na złość! – Wymachiwał nerwowo rękami i wbijał we mnie rozwścieczone, karmelowe tęczówki.

Zaśmiałam mu się w twarz.

– Jasne, jak zawsze wszystko kręci się wokół ciebie – odpysknęłam, alkohol buzował mi w żyłach, podsycając kotłujący się we mnie gniew.

– Jesteś moją małą siostrzyczką, a dla niego to gra – odchrząknął, spuszczaając nieco z tonu.

– Przestań! – Tupnęłam nogą.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że Pablo jest podrywaczem, jednak zauważyłam, że przy nim mniej myślałam o Jacobie. Był dla mnie pewnego rodzaju odskocznią. Podobało mi się, jak okazywał mi zainteresowanie, chciałam spróbować trochę się zabawić, zapomnieć. Skoro Pablo chciał mnie tylko dla zabawy, dlaczego ja nie mogłam skorzystać z okazji i zabawić się nim.

– Dlaczego musisz być tak uparta?

– Jestem Mróz, pamiętasz? Brat zawsze mi powtarzał, bym potrafiła walczyć o swoje – odparłam chłodnym tonem, krzyżując ręce na piersi.

Trudno mu było cokolwiek odpowiedzieć. Mała żyłka na jego czole zaczęła pulsować ze zdenerwowania w zawrotnym tempie.

– Lila! – syknął

– Nie ma Lila! Może on mi się podoba? – rzuciłam, chcąc go zdenerwować. – Pomyślałeś o tym, czy widzisz tylko czubek własnego nosa? Mam prawo być szczęśliwa i robić, co chcę – zaakcentowałam ostatnie zdanie.

– Nie bądź śmieszna – prychnął rozbawiony, kręcąc głową z politowaniem.

– Ty jesteś śmieszny! Nie dajesz mi decydować o moim życiu! Nieustannie próbujesz bawić się w mojego ojca, a przypominam ci, że on nie żyje, a ty nie musisz próbować mi go zastąpić, bo potrafisz radzić sobie sama! – nawrzeszczałam na niego.

Tata zginął w wypadku samochodowym, gdy miałam pięć lat, i właściwie słabo go pamiętam. Miałam wrażenie, że po jego śmierci Dawid poczuł się w obowiązku nieustannie się o mnie troszczyć i nie przeszkadzałyby mi to aż tak bardzo, gdyby nie rujnował mi w ten sposób życia.

– Ja po prostu wiem, co mu chodzi po głowie.

– Sam nie jesteś lepszy, więc w czym problem? Może chcę niezobowiązującego związku?

– On nie chce z tobą żadnego związku, chce po prostu zrobić mi na złość. Nie żartuję, daj sobie z nim spokój. Rozumiesz? – fuknął, mierzając we mnie palcem wskazującym.

– Nie będziesz... – zaczęłam, czując napływające do oczu łzy. Byłam na niego wściekła do granic możliwości.

– A właśnie, że będę – przerwał mi tym swoim podniosłym tonem. – Robię to dla twojego dobra i lepiej się mnie posłuchaj.

– Nie potrzebuję twoich rad!

– Przecież dobrze wiesz, że mam rację. Nie chcę cię więcej z nim widzieć. Ten temat uważam za zakończony – rzucił chłodno i wyszedł.

– Kurwa – syknęłam.

Czułam rosnący we mnie gniew, przez który kilka łez bezradnie spłynęło po moich policzkach. Szybko otarłam je opuszkami palców, nie chciałam zanadto się rozklejać. Nienawidziłam, gdy Dawid tak mnie traktował. Jakbym była głupią gówniarą.

Podeszłam do lodówki, wyjęłam z niej butelkę whisky i zrobiłam sobie drinka. Oparłam dłonie o marmurowy blat, biorąc głęboki wdech. Wyprostowałam się z wydechem i wzięłam dużego łyka przyjemnie palącego trunku. Od razu zrobiło mi się nieco lepiej. Ze szklanką w dłoni wyszłam z kuchni i zaraz na korytarzu wpadłam na Jacoba, który właśnie wszedł do domu. Stał przy drzwiach, przytrzymując je dla jakiejś blondynki. Dziewczyna przeszła przez wiatrołap i złapała go za rękę, szczerząc się do niego wesoło. Nie mogłam nie zauważyć, że była bardzo ładna i zgrabna, niemal jak wyjęta z okładki czasopisma modowego. Na ich widok poczułam ostre pieczenie w okolicy mostka. W tym momencie miałam ochotę zniknąć.

– O, Lili! – zawołał Jacob, gdy zauważył, że się im przyglądam.

– No cześć – bąknęłam, przełykając nerwowo ślinę.

– Jak impreza, dobrze się bawisz?

– Tak, jest świetnie. – Pokiwałam głową, siląc się na uśmiech.

– Poznaj, to jest Wera. – Wskazał dłonią na stojącą obok niego miss.

– Przepraszam, ale spieszę się. Miło było. – Machnęłam do nich i szybkim krokiem weszłam do dużego pokoju, gdzie impreza trwała w najlepsze.

Część osób tańczyła, Nina i Przemek całowali się namiętnie na kanapie, a Dawid i Laura obściskiwali się, stojąc pod ścianą. Zachciało mi się wymiotować na widok tej wszechobecnej „miłości”. Minęłam Tymona zjadającego przekąski i skierowałam się do wyjścia na taras. Przeszłam przez drzwi i od razu poczułam przyjemny powiew świeżego powietrza na mojej twarzy. Miałam dość śmiechów, rozmów i głośnej muzyki, chciałam się przewietrzyć. Zeszłam z werandy i powoli kroczyłam w głąb podwórka. Usiadłam na ławce między drzewkami i krzewami ozdobnymi. Obok szumiało małe oczko wodne, a muzyka dobiegająca z domu była już lekko stłumiona. Otaczała mnie ciemność, którą miejscami przerywało światło małych lampeczek ustawionych w pobliżu. Patrząc tępo przed siebie, obracałam w dłoniach szklankę wypełnioną whisky z colą i próbowałam okiełznać targające mną emocje. Przywykłam do coraz to nowych dziewczyn u boku Jacoba, jednak ból, jakiego przysparzał mi ten widok, wcale nie osłabł. Za każdym razem przełykałam rosnącą w gardle kulę i tłumaczyłam sobie, że tak jest lepiej. Odsuwałam się od niego, choć tak naprawdę był wszystkim, czego pragnęłam, bo tylko tak mogłam próbować ratować naszą przyjaźń albo chociaż to, co z niej zostało.

Dziś było mi wyjątkowo ciężko. Kłótnia z bratem dodatkowo wytrąciła mnie z równowagi, bo co by było, gdyby wiedział, na kim tak naprawdę mi zależy? Obawiałam się, że ta informacja mogłaby bardzo poróżnić naszą trójkę, a tego bym nie zniosła.

Rozdział 2

Skończyłam sączyć swojego drinka i wyraźnie czułam, jak zaczyna szumieć mi w głowie. Do tego byłam przygnębiona i zupełnie straciłam ochotę na dalszą zabawę. Wolałam udać się do swojego pokoju i położyć się spać. Chwiejnym krokiem ruszyłam w stronę domu, gdzie wszyscy dobrze się bawili. Patrząc na nich, przez chwilę pozazdrościłam im tej bez troski. Ja ostatnio rzadko kiedy szczerze się cieszyłam, wszystko było sztuczne i wymuszone.

Głośne śmiechy przekrzyczał piskliwy głosik Roksany.

– Lilka, Lili! – Machała do mnie z szerokim uśmiechem na ustach.

– Ja mam dość na dziś – rzuciłam, próbując szybko zniknąć im z oczu.

Dziewczyna ruszyła za mną. Położyła mi dłonie na ramionach i obróciła w kierunku grupki znajomych, po czym pchnęła mnie w ich stronę.

– Daj spokój! Siadaj!

Posadziła mnie na podłodze w kółku, które utworzyli.

– Gramy w butelkę. – Pablo klasnął w dłoń. – Organizatorzy gdzieś zniknęli, tymczasem my znaleźliśmy świetny sposób na zabawę bez tych pospinanych waśniaków. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. – Próbowałam wstać, w myślach ubolewając nad tym, że nie postanowiłam zasnąć w ogrodzie.

– Skarbie, czy widzisz gdzieś swoje opiekunki? – Rozejrzał się po pokoju. – Nie. Więc czego się obawiasz? Jesteś jedynym gospodarzem obecnym na tej imprezie, więc czyn honoru i baw się dobrze.

– Nie jestem w nastroju – przyznałam, wydymając wargi.

– Przestań marudzić! – Przyjaciółka mnie szturchnęła.

Spojrzałam na nią zrezygnowana. Jej brązowe tęczyki zerkały na mnie prosząco spod długich, gęstych rzęs.

Westchnęłam tylko, widząc, że nie ma zamiaru odpuścić.

– No to gramy – rzuciłam od niechcienia, poprawiając się na swoim miejscu. Nie miałam ochoty z nimi grać, ale zostałam dla świętego spokoju.

– Kręcisz. – Łysy podał mi butelkę.

– Ale dlaczego ja?

– Nowicjusz zaczyna – odpowiedział mi Adam.

Chwyciłam za butelkę, położyłam ją na podłodze i zakręciłam z całej siły. W myślach prosiłam, by nie zatrzymała się na Pablo.

– Uuu! – poniosło się chóralnie, gdy padło na siedzącą obok mnie Roksane.

– To musi być z jęczyzkiem. – Adam aż podskoczył. – Liczę na was, dziewczyny!

– Buziak! – krzyknęła Roksi i nadstawiła swoje usta w moją stronę. Cmoknęłam ją delikatnie, no co chłopaki pokręcili głowami z niezadowoleniem.

– Stać was na więcej – odezwał się Fabian.

– Zaraz pokażesz, na ile ciebie stać – rzuciła w jego stronę brunetka, pokazując mu środkowy palec.

Graliśmy dalej. Kolejne pary wymieniały się drobnymi całusami. Fabianowi udało się wylosować Roksane, a ta później trafiła na Przemka, któremu ledwo przystawiła usta do policzka. On z kolei szczęśliwie trafił na swoją dziewczynę. Nina, nie chcąc całować Pablo, postanowiła wypić za karę trzy szybkie szoty. Łysy chwycił butelkę silną dłonią i spojrzał na mnie wyzywająco, po czym zakręcił z całej siły.

– Kochanie, teraz będziesz moja. – Uśmiechnął się szeroko, gdy szyjka butelki wskazała na mnie.

Oślupiałam! Naprawdę nie chciałam, nie powinnam tego robić. Choć z drugiej strony byłam lekko pijana i zła, więc było mi to poniekąd obojętne. Może nawet byłaby to ciekawa odmiana.

– Wiesz, że zawsze możesz odmówić – szepnęła do mnie siedząca obok Roksi, jakby czytała mi

w myślach.

Czułam na sobie spojrzenia osób zebranych w kółku. Wszyscy czekali z niecierpliwością na moją decyzję. Sama mocno zastanawiałam się nad swoim wyborem. Lubiłam iść pod prąd w takich sytuacjach. Lubiłam zaskakiwać. Ale cichy głos w głębi duszy nakazywał mi odmówić. Wiedziałam... Domyślałam się, co to może być, albo raczej, o kogo może chodzić. Marzyłam tylko o tych jednych ustach, pełnych, soczysto różowych, dlatego nie chciałam usilnie zastąpić ich innymi, choć dobrze wiedziałam, że on ciągle smakował nowych. I to pewnie nie tylko ust. W końcu nie raz słyszałam, jak wymieniali się z Dawidem przeżyciami ze swoich szalonych nocy.

Głośne chrząknięcie wyrwało mnie z rozmyślań.

– Lila, całujesz czy pijesz karniaka? – dopytywał niecierpliwie Adam.

– Całuję – odparłam pewnie.

Nie wiem, czy to alkohol krążący w moich żyłach, czy nowa dziewczyna u boku Jacoba, ale czułam wyraźnie, że dzisiejszego wieczora coś pcha mnie w ramiona łysego, przekrzykując głos rozsądku, i nie miałam zamiaru protestować. Tylko przy nim mogłam spróbować zapomnieć.

Miny im zrzedły. Mogłam spodziewać się takiej reakcji z ich strony. Adam niemal otworzył usta ze zdziwienia.

– Na pewno? – dopytywała siedząca obok brunetka. – Lila, jesteś pewna?

– Tak! Zrobmy to. – Wstałam i zrobiłam krok w kierunku Pawła, który wyraźnie ucieszony wyszedł mi naprzeciw.

– Lepiej nie mogłaś wybrać. – Uśmiechnął się do mnie szyderczo.

– Zaraz się przekonam – rzuciłam zadziornie, chociaż czułam lekkie zdenerwowanie, bo wszyscy na nas patrzyli.

– Nie bój nic, mała, ja cię poprowadzę – oznajmił, widząc moje zmieszanie, i zdecydowanie ujął moją twarz w dłonie. Przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze. Mimowolnie ją przygryzłam, czując ciepło jego opuszka.

– O tak, mała – szepnął, wpatrując się pożądliwie w moje usta.

Zbliżył swoje wargi do moich i napał na nie stanowczo, zmuszając mnie, bym bardziej je rozchyliła. Zachłannie smakował moich ust. Wsunął w nie język i zaczął nim pieścić mój. Był pewny siebie i porywczy. Jego silne dłonie stanowczo przytrzymały moją twarz, nie dając mi możliwości przerwania pocałunku, który stawał się coraz bardziej gwałtowny. Niemał nie mogłam złapać tchu. Miałam wrażenie, że Paweł nie ma zamiaru się ode mnie oderwać. Oparłam mu dłonie na piersi i lekko go odepchnęłam, dając mu do zrozumienia, że mam już dość. Posłusznie przerwał pocałunek i bardzo powoli odsunął ode mnie swoje usta, na koniec zaciskając jeszcze zęby na mojej dolnej wardze.

– Auć! – syknęłam, a w chwilę później w ustach poczułam smak krwi. – Co ty, kurwa, zrobiłeś? – jęknęłam.

– Nie moja wina, że jesteś tak słodka. – Wzruszył ramionami z łobuzerskim uśmieszkiem.

– Zwariowałaś! Miałaś całować, a nie gryźć. – Uderzyłam go pięścią w pierś.

– Tym razem posunąłeś się za daleko, Pablo – zagrmiało za nami.

Wszyscy zebrani w kółku podnieśli wzrok na stojącego w progu Jacoba. Za nim stał Dawid, odwrócony do nas plecami, chyba rozmawiał z kimś przez telefon i nie wiedział jeszcze, co się stało. Moje opiekunki wróciły i czułam zbliżające się wraz z nimi kłopoty. Zastanawiałam się, jak długo Jake tam stał, jednak po wyrazie jego twarzy mogłam wywnioskować, że zdecydowanie zbyt długo. Teraz, gdy czułam na sobie jego mordercze spojrzenie, nie mogłam się ruszyć. Cała zdrętwiałałam. Jacob jeszcze nigdy tak na mnie nie patrzył. Zaczynałam żałować swojej decyzji o pocałunku, chociaż czułam też swego rodzaju satysfakcję, że w końcu i jego wyprowadziłam z równowagi.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz! – Ruszył w naszą stronę, napinając wszystkie mięśnie.

– Daj spokój, stary, to tylko zabawa. – Paweł wzruszył ramionami, uśmiechając się złośliwie.

– Zabawa? – prychnął, chwycił mnie za przedramię i odsunął od stojącego przede mną chłopaka. – Zajebistą sobie zabawę znalazłeś i to z siostrą twojego kumpla – warknął. – A ty? Jak możesz być tak głupia? – Jego silna dłoń mocniej zacisnęła się na moim przedramieniu.

– Zostaw mnie! Puszczaj! – Wyszarpowałam się. – Za kogo ty się masz?

– Co tu się, kurwa, dzieje? – Dołączył do nas mój brat. – Młoda, czy ciebie nawet na chwilę nie można spuścić z oka? – Spojrzał na mnie z wyrzutem.

– To Jacob się awanturuje – wypaliłam od razu. – Co cię obchodzi, co ja robię i z kim? – zwróciłam się do trzymającego mnie bruneta. Szybkim ruchem wyrwałam rękę z jego uścisku, po czym obrzuciłam go wrogim spojrzeniem.

– Całowała się z Pablem – syknął Jake przez zaciśnięte zęby.

– Tylko graliśmy w butelkę – pisnęłam, głos z wściekłości zaczynał mi się łamać.

– Pablo, ile razy mam ci mówić, odczep się od mojej siostry – syknął ostrzegawczo Dawid.

Widziałam, że walczy ze sobą, by nie dać wyprowadzić się z równowagi.

– Przecież to butelka losuje partnerów do całowania, nie ja. – Łysy rozłożył ręce w geście bezradności, jednak kpiarski uśmieszek nie schodził mu z twarzy. Widać było, że cała sytuacja go bawi, a on sam czuje ogromną satysfakcję. Nawet nie próbował ukryć swojego zadowolenia.

– Kręcisz się koło niej cały wieczór, a to już lekka przesada – skomentował Daw poważnym tonem.

– Twoja siostra mogła odmówić i przyjąć karę, jednak nie zrobiła tego. Ma prawo sama podejmować decyzje. Chciała, żebym ją pocałował, wszyscy słyszeli, a ja zrobiłem to, bo jest piękną kobietą, i wybacz, ale nie miałem zamiaru się powstrzymać – tłumaczył się łysy.

– Żadnej nie przepuścisz! Przecież ona jest pijana, nie wie, co robi. – Wskazał na mnie dłonią.

– Nie jestem pijana! Nie tłumacz mojej decyzji alkoholem. Zrobiłam to świadomie, a ty przestań się wpieprzać! – wykrzyczałam błyskawicznie, słysząc jego komentarz.

Emocje kotłujące się we mnie cały wieczór zaczęły powoli uchodzić. Czułam się bardzo rozgoryczona i nie miałam zamiaru przebierać w słowach. Chciałam wyrzucić z siebie całą złość i irytację.

– Prosiłem cię o coś, myślałem, że wyraziłem się jasno – zwrócił się do mnie Dawid, gniewnie ściągając brwi.

– Czekaj, musiało mi umknąć. – Udałam zamyśloną, chwytając się za brodę. – To tego mogę, a tego nie, czy jak to szło? Tyle mam tych zakazów, że już mi się mylą – szydziłam, wskazując palcem na jego kolegów. – A, zapomniałam, że wszyscy panowie tu obecni nie są dla mnie. Nieobecni zresztą też, bo każdy chłopak to złooo – wyraźnie przeciągnęłam ostatnie słowo, po czym zachichotałam nerwowo.

– Uspokój się. Wiesz, co chłopaki w tym wieku mają w głowach? – rzucił starą śpiewką.

Jego wzrok ciskał we mnie pioruny. Wiedziałam, że najchętniej porządnie by na mnie nawrzeszczał, ale stara się rozebrać to łagodnie.

– Co takiego? – zapytałam, podparłam się pod boki i nachyliłam w jego stronę z szerokim uśmiechem na ustach. – Chcą mnie tylko wykorzystać i zostawić? Co? Ty mojego dziewictwa próbujesz bronić? – drwiłam.

– Nie o to chodzi! – podniósł ton i zrobił krok w moją stronę. Żyłka na jego czole znów niemiłosiernie pulsowała i miałam wrażenie, że zaraz się przerwie.

– Oczywiście, że nie, bo to mam już za sobą – warknęłam. – Przypominam ci, że jestem pełnoletnia i mogę robić, co chcę i z kim chcę, a tobie nic do tego! Boże, jak dobrze, że niedługo cię tu nie będzie! – wykrzyczałam, patrząc mu w oczy.

Minęłam go z wysoko podniesioną głową, trącając ramieniem. Wypadłam z pokoju jak z procy i rzuciłam się w kierunku schodów. Chciałam przeskoczyć dwa stopnie na raz, jednak pijacki wzrok mnie oszukał i moja noga osunęła się szybko, a coś w kostce mocno zatrzeszczało.

– Kurwa! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, siadając na stopniu.

– Chodź, pomogę ci, może być skręcona. – Jacob niespodziewanie wyrósł tuż obok mnie, gotów mi pomóc.

– Nie chcę, odejdz! – Odrzuciłam go ręką.

Podniosłam się niezgrabnie i utykając, wdrapałam się na górę. Weszłam do pokoju, rzuciłam się na łóżko i sięgnęłam po leżący na stoliku nocnym telefon. Było już dobrze po północy. Podłączyłam do telefonu słuchawki i odtworzyłam muzykę najgłośniej, jak się dało. Zamknęłam oczy, wsłuchując się

w słowa piosenki. Chciałam przestać myśleć i czuć, chciałam, by mój mózg z całym tym syfem w środku eksplodował. Podświadomie obwinałam Dawida o moje niepowodzenie w miłości. To za jego sprawą nie próbowałam nawet walczyć o Jacoba. Nie chciałam stawać między nimi, bo wiedziałam, jak ważni są dla siebie, i bałam się, że mogę im to zepsuć. A on nieświadomy niczego dodatkowo utrudniał mi relacje z innymi chłopakami, co bardzo działało mi na nerwy. Troska troską, ale nie miał prawa ciągle mieszać się w moje życie. Może źle zrobiłam, zgadzając się na ten głupi pocałunek, ale tak desperacko potrzebowałam bliskości, że nie myślałam o konsekwencjach.

Nagle poczułam, jak ktoś siada obok mnie. Materac, na którym leżałam, lekko drgnął. A może mi się tylko wydawało? Nie chciałam otwierać zaciśniętych powiek, spod których powoli wypływały pojedyncze łzy. Wolałam myśleć, że jeśli ktoś jest obok, to zaraz sobie pójdzie. Niespodziewanie poczułam ciepło na swojej twarzy. Czyjaś dłoń starła delikatnie krople z mojego policzka, zatrzymując się na nim na dłużej.

Wzdrygnęłam się.

Powoli otworzyłam oczy, ciekawa, kto znajdował się obok mnie. Ku mojemu zdziwieniu ujrzałam Jacoba. Wpatrywał się we mnie z troską, a po wściekłości sprzed kilku minut nie było już ani śladu na jego twarzy. Moja złość też uleciała w momencie, gdy zobaczyłam go zatroskanego przy moim boku. Szybko odsunął dłoń, widząc, że na niego patrzę.

– Wybacz, chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku – powiedział spokojnym głosem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Daleko mi do tego – szepnęłam. Usiadłam, odłożyłam słuchawki i zwróciłam się w stronę rozmówcy.

Cieszyła mnie jego obecność. Poczułam się nagle jakoś lepiej, wiedząc, że jest tu ze mną. Zawsze działał na mnie kojąco.

– Przepraszam. Zachowałem się jak dupek. Nie powinienem był w ogóle cię dotknąć, a już na pewno nie chciałem się z tobą szarpać. – Zwiesił głowę, skruszony.

– No cóż, będę mieć siniaka, ale jakoś to przeżyję. – Wzruszyłam ramionami, spoglądając na czerwone plamy na lewym bicepsie.

– Bardzo cię przepraszam, naprawdę za dużo wypilem i jak zobaczyłem was razem, to aż się we mnie zagotowało – tłumaczył.

– Co cię właściwie obchodzi, kto mnie całuje? – zapytałam, spoglądając na niego pytająco.

Nigdy wcześniej nie zdarzało mu się zachowywać w podobny sposób. Zwykle stał za mną murem i uspokajał Dawida. Możliwe, że to Czerwiński tak na niego zadziałał. On też za nim nie przepadał. Wyraźnie zmieszało go moje pytanie. Zaczął zaciskać dłonie w pięści i denerwująco strzelał palcami. Trwał tak dłuższą chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

Wziął głęboki wdech.

– Nic, to nie moja sprawa, ale wiem, że Daw zabronił mi się do ciebie zbliżać, a on bezczelnie sobie z niego kpił, całując cię w waszym domu podczas imprezy pożegnalnej Dawida – wyrecytował.

– Rozumiem.

– Powiesz mi, czemu płakałaś? – dopytywał, przysuwając się nieco bliżej.

– Najwidoczniej właśnie tego teraz potrzebowałam – westchnęłam ciężko, spuszczać wzrok.

Jacob wyciągnął ku mnie rękę i położył swoją dłoń na mojej, która spokojnie spoczywała na białej pościeli. Jego ciepło przyjemnie na mnie oddziaływało. Moje oteplone alkoholem ciało pragnęło korzystać z jego bliskości.

– Lila, porozmawiaj ze mną. Wiem, że dużo się ostatnio pozmieniało. Czuję twoją niechęć do mnie i zupełnie nie rozumiem, skąd ona się bierze. Wierz mi lub nie, ale cholernie mi z tym ciężko, bo jesteś jedną z najważniejszych osób w moim życiu, a czuję, że cię tracę – mówił przejęty, wpatrując się we mnie prosząco. – Spróbuj ze mną szczerze porozmawiać, a razem na pewno ze wszystkim sobie poradzimy – nalegał.

– A co, jeśli szczerłość może nam tylko zaszkodzić? – zapytałam cicho.

– Dlaczego tak uważasz?

– Prawda na pewno ci się nie spodoba – wyjaśniłam z wzrokiem wbitym w nasze dłonie. Nie

potrafiłam na niego spojrzeć, czułam, że zaraz wszystko się wyda.

– Czujesz coś do Pawła? To o niego chodzi, tak? – zapytał nagle. – Twój brat powiedział mi o sytuacji w kuchni. Zrozum, łysy naprawdę nie zasługuje na twoją uwagę – dodał, widząc zdziwienie malujące się na mojej twarzy.

Zastanawiałam się, co powinnam mu teraz odpowiedzieć. Przytaknąć i zagwarantować sobie spokój czy wrócić do tego, co naprawdę chciałam już z siebie wyrzucić?

– Nie, to nie tak – zaprzeczyłam, nerwowo potrząsając głową.

– To już kolejna impreza, gdy ciągnie was ku sobie – stwierdził pewnie.

Nawet nie wiedział, jak bardzo się mylił.

– Wiesz, nie zawsze to, co widać na pierwszy rzut oka, jest tym, co prawdziwe. Prawda jest o wiele bardziej skomplikowana i nie chcę teraz o niej rozmawiać. Jestem trochę pijana i jutro mogłabym żałować swojej szczerości – wybełkotałam, ostatecznie brnąć dobrze mi znaną ścieżką.

– To mogłoby ci pomóc – upierał się.

– Rozmowa nic nie zmieni, ale możesz mnie przytulić – szepnęłam niemal błagalnym tonem, zerkając na niego kątem oka. Potrzebowałam go teraz całą sobą, a alkohol krążący w moich żyłach ułatwiał mi skorzystanie z sytuacji.

– Chodź tu.

Bez zastanowienia otworzył przede mną swoje ramiona. Od razu wpadłam w jego objęcia. Oparłam głowę o jego klatkę piersiową i dosłownie zaczęłam zanosić się płaczem. Pękłam, zbyt długo byłam silna. Wtulona w ramiona, o których tak długo marzyłam, poczułam się jak mała dziewczynka. Mogłam być teraz przy nim słaba, mogłam dać upust złości, frustracji i rozczerowaniu.

– Hej, mała, co jest? – Odsunął mnie lekko od siebie na długość swoich ramion i założył mi kosmyk włosów za ucho, tak by móc spojrzeć na moją twarz.

Zatroskany bacznie mi się przyglądał, czekając, aż będę gotowa coś z siebie wyrzucić.

– Pogubiłam się – wydusiłam z siebie z trudem, pociągając nosem.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie.

– W ostatnim czasie nie zachowywałam się wobec ciebie najlepiej.

Łzy spływały po moich policzkach jak szalone i ciężko było mi nad nimi zapanować.

– Może zasłużyłem, dziś też nie jestem bez winy.

– Nie, nie zasłużyłeś. To ja omal wszystkiego nie zepsułam. Próbowałam się od ciebie odsunąć, a ty nadal przy mnie jesteś – mówiłam zbyt wiele. Słowa wypadały ze mnie jak szalone i sama już nie zważałam na to, co mówię.

– Znamy się od dziecka, nie potrafię inaczej. Jesteś dla mnie bardzo ważna. – Musnął palcem wskazującym mój policzek, by otrzeć spływające łzy. – Proszę, nie płacz już.

– Ty też jesteś dla mnie bardzo ważny, Jacobie – wychlipałam.

– Już dobrze. – Cmoknął mnie przelotnie w czoło, po czym przyciągnął do siebie, pozwalając mi zatopić się w jego ramionach.

– Nie chcę cię stracić – bąknęłam, wtulając się w niego.

– Czemu miałabyś mnie stracić? Jestem tu, Lilus – szepnął, gładząc moje plecy. Tylko on jeden na całym świecie w tak denerwujący sposób zdrabniał moje imię.

– Dziękuję – szepnęłam.

Wtulona w Jacoba zaciągałam się zapachem jego perfum, których od dawna używał. Woń lawendy z nutką cedru otępiła moje zmysły, była jak mój prywatny narkotyk, mieszała mi w głowie, sprawiając, że nic poza tym chłopakiem się nie liczyło. Ten jeden zapach potrafiłam rozpoznać wszędzie. Przypominał mi o tym nieszczęsnym dniu, w którym pierwszy raz tak wyraźnie go poczułam, że aż zakręciło mi się w głowie. Teraz idealnie komponował się z mocnym akcentem whisky, którym obydwójce byliśmy porządnie przesiąknięci. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie, tymczasem doskonale zdawałam sobie sprawę, że jutro już go tu nie będzie. Pozostawi po sobie tylko swój zapach na mojej sukience i pościeli. Miałam nadzieję, że niewiele zapamięta z tego, co przed chwilą do niego mówiłam. Wołałam, żeby jutro moja chwila słabości stała się nic nieznaczącym pijackim bełkotem. Otoczona silnymi, męskimi ramionami uspokoiłam się i zasnęłam.

Obudziło mnie słońce wpadające do pokoju. Nie czułam się najlepiej, głowę miałam ciężką, a całe moje ciało było mocno osłabione przez alkohol. Wiedziałam, że to będzie ciężki dzień. Musiałam dziś stawić czoła wkurzonemu Dawidowi i mojej mamie, którą ten zapewne dobrze nastawił przeciwko mnie, opisując, jak to źle się wczoraj zachowywałam, upijając się i całując z jego znajomym. Najchętniej nie wychodziłabym dziś z łóżka i ukryła się przed całym światem, jednak był to mój ostatni dzień z bratem przed jego wylotem i wypadało spędzić z nim trochę czasu, nawet jeśli mieliśmy odbyć nieprzyjemną wymianę zdań. Sięgnęłam po telefon, żeby sprawdzić godzinę, niestety był rozładowany. Pospiesznie podłączyłam ładowarkę i zwlekłam się z łóżka. Gdy stanęłam na nogi, poczułam dziwny ból w kostce. Nie był bardzo dokuczliwy, a bolące miejsce nie było opuchnięte, więc uznałam, że to nic poważnego, i ostrożnie pokuśtykałam do łazienki.

Zobaczyłam swoje odbicie w lustrze i przestraszyłam się samej siebie. Pod oczami miałam ciemne plamy po rozmazanym tuszu. Włosy były rozczochrane, a twarz opuchnięta od płaczu. Ładnie się wczoraj prezentowałam przed Jacobem, nie ma co. Wzdrygnęłam się na samą myśl, że widział mnie w takim stanie. Od razu pokryłam twarz pianką myjącą i wyszorowałam ją dokładnie silikonową szczoteczką. Umyłam zęby, a następnie weszłam pod prysznic. Lodowaty strumień obudził mnie, dzięki czemu poczułam się dużo lepiej. Opuściłam dużą część prysznicową oddzieloną grubymi szybami i owinięta ręcznikiem stanęłam przed lustrem. Wysuszyłam włosy, a ciało pokryłam słodko pachnącym balsamem truskawkowym. Niczym nowo narodzona wróciłam do pokoju, gdzie przebrałam się w szorty i zwiewną koszulę.

Gotowa, by stawić czoła reszcie domowników, zesłam do kuchni. Jednak, ku mojemu zdziwieniu, okazało się, że na dole nikogo nie ma. Dom aż lśnił i nie było w nim śladu po wczorajszej imprezie. Zrobiłam sobie szybko herbatę z dużą ilością cytryny i wróciłam pod kołdrę. Włączyłam telefon, który pokazywał godzinę dziewiątą. Wydało mi się dziwne, że o tej porze jeszcze nikt nie krzątał się po domu. Zgadywałam, że mój brat odsypia wczorajszą imprezę, a mama po prostu jeszcze nie wróciła po nocy spędzonej u swojej najlepszej przyjaciółki. Zadowolona z tego, że mam chwilę dla siebie, a moje starcie z rodziną nieco odwleka się w czasie, przeglądałam kolejne aplikacje i popijałam herbatę. Znudzona, w końcu odłożyłam telefon i położyłam się na łóżku, wbijając wzrok w sufit, zaczęłam odpływać. Obudził mnie dźwięk telefonu. Zerknęłam na wyświetlacz i otworzyłam okienko z wiadomością od Dawida:

PRZYJDŹ DO CIOTKI KLARY, ZJEMY WSPÓLNY OBIAD.

Teraz jeszcze bardziej nie chciało mi się opuszczać łóżka. Nawet jeśli fizycznie czułam się już nieco lepiej, psychicznie byłam w dołku. Okropnie żałowałam mojej wczorajszej rozmowy z Jacobem. O mały włos do wszystkiego mu się nie przyznałam, paplając trzy po trzy. W głębi duszy miałam nadzieję, że nie będzie próbował do tego wracać. Naiwnie liczyłam, że był równie podпиты co ja i umknęły mu niektóre szczegóły. Niechętnie podeszłam do białej komody i z szuflady wyciągnęłam kilka kosmetyków. Usiadłam przed dużym lustrem, po czym zabrałam się za wykonanie makijażu. Korektor pod oczy był mi dziś niezbędny, bo mocne cienie po męczącej nocy były jeszcze widoczne i musiałam je chociaż trochę zakryć. Po piętnastu minutach nie wyglądałam już jak zombie. Wcisnęłam stopy w trampki i wyszłam z domu, by udać się na obiad do naszych sąsiadów. Dziadek Jacoba pochodził z Kanady, ale w młodości postanowił zamieszkać w Polsce, dlatego teraz rodzina naszego przyjaciela wyróżniała się w naszej okolicy przyjemnie brzmiącym nazwiskiem.

Droga do Morganów zajęła mi zaledwie chwilę, gdy tylko weszłam na ich podwórko, od razu przywitał mnie puchaty owczarek australijski o imieniu Rocki, który razem z Bibi biegał beztrudnie po ogrodzie. Przywitałam się z psiakami, po czym weszłam do domu i przeszłam do przestronnej kuchni połączonej z pokojem dziennym, skąd dobiegały ożywione rozmowy.

– Cześć wszystkim! – zawołałam, opierając się o futrynę.

– No proszę, ktoś tu mocno odsypiał wczorajsze balety – skomentował wujek Sebastian. Wysoki, postawny mężczyzna z ciemną brodą i bujnymi włosami, które miejscami zaczynały siwieć, patrzył na mnie, uśmiechając się szeroko.

– Można tak powiedzieć, przyznam, że niechętnie wyszłam z łóżka. Ale dla czasu spędzonego

w miłym towarzystwie jestem w stanie się poświęcić – odpowiedziałam z przelotnym uśmiechem.

– No, jak miło – prychnęła moja mama Iwona siedząca przy wyspie.

– Witaj, kochana! – zawołała na mój widok Klara, szczupła brunetka o oliwkowej karnacji i ślicznych niebieskich oczach, od razu podeszła mnie uściskać. – Mieszkasz tak blisko, a tak dawno cię nie widziałam – zauważyła smutno.

– Przepraszam, ostatnio faktycznie było mi do was nie po drodze – przyznałam, odwzajemniając jej uścisk.

– Siadaj, zrobię ci herbaty. Pewnie impreza dała ci w kość, chociaż i tak wyglądasz dużo lepiej niż ci dwaj – zaśmiała się ciocia, wskazując głową w stronę mojego brata i jego przyjaciela, którzy siedzieli przy stole i obierali ziemniaki ze spuszczoneymi głowami.

– Kochana, to ty nie wiesz, jakie cuda potrafi zdziałać makijaż. – Mama puściła do mnie porozumiewawczo oczko.

– Trochę się tylko poprawiłam. – Poklepałam swój policzek. – A za herbatę na razie dziękuję.

– Jasne, jasne, chodź tu, pomożesz nam zrobić sałatkę – zawołała Klara, stawiając miski z warzywami na kuchennym blacie.

Podeszłam do nich powoli, starając się ukryć moje małe problemy z chodzeniem.

– Liliano, ty utykasz! – zauważyła moja rodzicielka.

Nic nie mogło umknąć jej uwadze. Widząc przerażenie na jej twarzy, przewróciłam oczami.

– To nic takiego, tylko mała kontuzja. Potknęłam się na schodach. Nic mi nie będzie, nawet nie ma opuchlizny. – Machnęłam ręką lekceważąco.

– Powinnaś ją posmarować maścią, to pomoże – stwierdziła.

– Jak ją odpowiednio rozchodzę, samo mi przejdzie.

– Lepiej nie forsuj tej nogi, bo bez lekarza się nie obejdzie – zagroziła z pełną stanowczością, jak tylko matki potrafią.

– Oczywiście – westchnęłam, zabierając się za krojenie warzyw.

Podczas obiadu panowała spokojna atmosfera, co oznaczało, że mój brat nie poinformował mamy o naszej wczorajszej kłótni. Zastanawiałam się, dlaczego tak nagle postanowił mi odpuścić. Może był na mnie tak zły i obrażony, że nie miał ochoty dłużej się mną przejmować. Miałam wyrzuty sumienia, czułam, że w swoim złośliwym zachowaniu posunęłam się odrobinę za daleko. Dodatkowo powinnam ugryźć się w język, zamiast na odchodne mówić mu tak niemiłe rzeczy. Byłam okropna, zaślepiona swoimi problemami raniłam bliskich mi ludzi, którzy tylko chcieli mojego dobra.

Posiłek okropnie mi się dłużył, a wyrzuty sumienia zżerały mnie od środka. Chciałam mieć ten dzień już za sobą. Zauważyłam, że brat zerka na mnie co jakiś czas, jednak w obecnej sytuacji żadne z nas nie podejmowało rozmowy. Po daniu głównym ciotka wesoło ogłosiła porę na deser i wszyscy przenieśliśmy się na komplet wypoczynkowy, aby rozsiąść się wygodnie przed telewizorem i odetchnąć.

– Jacobie, możesz pomóc mi zaparzyć wszystkim kawę? – zwróciła się do syna.

– Ja poproszę herbatę – rzuciłam za nim, gdy podnosił się z kanapy.

– Lilka, chodź, ty też nam się przydasz – dodała kobieta.

Wstałam i podeszłam do stojącej w kuchni Klary

– W czym mogę pomóc?

– Weź talerzyk i przełóż te ciasteczka, ty ładniej to zrobisz. – Podała mi pudełko z logiem naszej rodzinnej kawiarni.

– O! Jak dobrze, że mają na wynos – zaśmiałam się.

– Dla mnie zawsze mają. – Puściła mi oczko.

Zabrałam się za przekładanie ciasteczek, a Klara po przygotowaniu synowi filiżanek na kawę wróciła do męża i przyjaciółki siedzących na kanapie w drugiej części pomieszczenia. Zostałam z Jacobem sama i czułam, jak wytwarza się między nami nieprzyjemnie napięta atmosfera.

– Jak się czujesz? – zapytał krzątający się obok Jacob.

– Dobrze – odpowiedziałam krótko, bo wolałam nie podejmować z nim teraz rozmowy.

– Cieszę się, razem z Dawidem martwimy się o ciebie – szepnęła.

– Z Dawidem? Powiedziałeś mu o naszej rozmowie? Więc wysłał cię na przeszpiegi, po to było

to wszystko? – starałam się mówić szeptem, jednak wzburzona ledwo panowałam nad tym, by nie krzyknąć.

– Nie, to nie tak. Dobrze wiesz, że nigdy nic mu nie powtarzam. Wszystko zawsze zostaje między nami – uspokajał mnie.

Miał rację. Nigdy jeszcze się na nim nie zawiodłam, jednak ostatnio tak wiele się zmieniło, że nie byłam pewna, czy nadal potrafi mnie kryć, gdy trzeba.

– Więc co masz na myśli? – zerknęłam na niego pytająco. Na jego twarzy malował się niepokój.

– Chodzi o Pablo – zaczął spokojnie, wiedząc, że znów wyprowadzi mnie z równowagi.

Nie mylił się.

– Dajcie już z nim spokój – westchnęłam, słysząc starą śpiewkę.

Odłożyłam ostatni kolorowy makaronik na talerz i ruszyłam w kierunku drewnianego stolika kawowego. Słyszałam, jak chłopak stojący w kuchni tylko ciężko westchnął, niepokieszony, że nie dałam mu dokończyć. Odłożyłam słodkości i zajęłam miejsce na dużym fotelu, rzucając wzrokiem na Dawida leżącego na kanapie po drugiej stronie stolika. Był zajęty oglądaniem jakiegoś nowego serialu.

– Strasznie ta młodzież dziś milcząca – zaśmiał się wujek, zerkając to na mnie, to na mojego brata.

– Są zmęczeni szaleństwami – stwierdziła jego żona.

– Kawa dla państwa – zaśmiał się Jacob, podchodząc z tacą pełną filiżanek i kubkiem herbaty dla mnie.

– Mniem, niebieskie! Moje ulubione! – zawołał na widok kolorowych makaroników. Wziął kilka ciasteczek do ręki i zajął miejsce na fotelu obok mojego.

– Niebieskie? – ożywił się Dawid. – Ej, oddawaj! – Zmroził go wzrokiem, widząc, że zabrał wszystkie ciasteczka o jego ulubionym smaku.

– Kto pierwszy ten lepszy! – Jacob pokazał mi środkowy palec, mocniej opadając na fotel.

Gdy tak szczyrzył się tryumfalnie do Dawida, w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki, które tak lubiłam. Podziwiałam je przez chwilę, po czym spuściłam wzrok.

– Nie bądź świnią!

– No jak dzieci! – skomentowała moja rodzicielka, śmiejąc się pod nosem.

– A niby tacy dorośli – prychnął wujek.

– Dobrze, że ja wolę malinowe. – Sięgnęłam po ulubiony przysmak, chcąc zająć głowę innym ciastkiem niż to siedzące obok.

– Jacob, dawaj jednego – Dawid nie ustępował.

– W pudełku masz jeszcze trzy, specjalnie odłożyłam. Jesteście tacy przewidywalni – westchnęłam, przewracając oczami.

Nim skończyłam mówić, Dawid zerwał się z kanapy i rzucił w kierunku pudełka leżącego na blacie.

– Dzięki, siostra. – Skinął do mnie, wracając na swoje miejsce.

– Wy tak robicie za każdym razem, jak nie jeden, to drugi – wtrącił wujek Sebastian. – Ćwiczcie jak szaleni, a kłóćcie się o kawałek ciastka – prychnął. On sam, jako nauczyciel wychowania fizycznego i zapalony sportowiec, stronił od słodczy.

– Musi być jakaś równowaga, zresztą w naszej kawiarni wszystko jest najlepszej jakości – stwierdził pewnie Dawid, mlaskając w powietrzu.

Siedzieliśmy, pijąc gorące napoje i zjadając się ciastkami. W końcu chłopaki wybrali ciekawy film, który pochłonął wszystkich, poza mną.

Siedziałam z nieobecny wzrokiem wbitym w pusty już kubek, który obracałam w dłoniach. Myśli wirowały w mojej głowie jak szalone, choć ja nie ruszałam się z miejsca. Dużo się wczoraj wydarzyło. Za dużo. Pocałunek z Pablo, choć porywczy i intensywny, nie zrobił na mnie większego wrażenia. Zdecydowanie więcej znaczyło dla mnie znalezienie się w ramionach Jacoba. Spokój, jaki mi to przyniosło, choć zakrapiany nutką niepewności, był niemal zbawienny. Bardzo chciałam znów się tak poczuć, tylko tym razem bez cienia wątpliwości i wyrzutów sumienia. Marzyłam o tym, zdając sobie sprawę, jakie to niewłaściwe z mojej strony. Powiodłam wzrokiem po ludziach, którzy mnie otaczali.

Wszyscy byliśmy prawie jak jedna, wielka, szczęśliwa rodzina, tylko mi musiało coś odwalić. Tylko ja mogłam zburzyć tę harmonię.

– Lila, co ty taka markotna jesteś? – zapytała Klara, zerkając na mnie podejrzliwie. Wyrwała mnie tym z pułapki moich myśli.

– To tylko zmęczenie – zapewniłam ją, siląc się na uśmiech.

– Na pewno wszystko w porządku, córeczko? – wtrąciła zatroskana mama.

– Tak, wiecie, po prostu może już pójdę. Odpocznę trochę. Jutro muszę wcześniej wstać, skoro czeka nas wycieczka na lotnisko – wytłumaczyłam. Miałam ochotę pobyć sama.

– Jedziesz z nami na lotnisko? – zdziwił się Jacob.

– No tak, chciałabym pożegnać się z Dawidem, chyba że jest jakiś problem? – Zerknęłam na niego pytająco.

– Nie, oczywiście, że nie. – Pokręcił szybko głową.

– Dobrze, to teraz wybaczenie, ale będę uciekać – podniosłam się z miejsca i powoli ruszyłam w stronę wyjścia.

– Odpocznij, kochana i koniecznie zajrzyj do nas w tygodniu – odezwała się Klara.

– Na pewno, to pa. – Pomachałam im, kierując się w stronę wyjścia.

Wychodząc na chodnik, usłyszałam trzask zamykanych drzwi, odwróciłam się i zobaczyłam biegnącego za mną Dawida.

– Poczekaj, Lila! – zawołał za mną.

– Co tam? – Przystanęłam, czekając, aż do mnie dołączy.

– Chciałem cię przeprosić. Przegiąłem wczoraj, jednak nie zachowałem się tak, gdyby to nie był akurat Pablo. Zrozum, on nie jest taki, jaki się wydaje, i naprawdę dla twojego dobra lepiej trzymaj się od niego z daleka – wyrzucił z siebie jednym tchem.

– Świetne przeprosiny – zachnęłam się, krzyżując ręce na piersi.

– Wiem, że za każdym razem robiłem ci problemy o chłopaków, ale to coś naprawdę ważnego – mówił z przejęciem. W jego karmelowych tęczęwkach malował się niepokój, co mogło oznaczać tylko tyle, że tym razem nie wymyślał wymówek na poczekaniu.

– Mówiłam ci, że tylko grałam w butelkę. Niepotrzebnie się nakręcasz – uspokoiłam go.

– Okej, rozumiem, chciałeś się zabawić, jak każdy. Ale obiecaj mi, że będziesz na siebie uważać i dasz sobie spokój z bliższym poznawaniem Pawła – nalegał, nachylając się nade mną, by jeszcze intensywniej spojrzeć mi w oczy.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? To twój kumpel z drużyny. Wiem, że za sobą nie przepadacie, ale chyba trochę przesadzasz – zauważyłam, zdziwiona jego poważnym tonem.

– Znam Pawła lepiej niż ty. Zaufaj mi. – Złapał mnie za rękę.

– Dobrze, Daw, obiecuję. Będę próbowała trzymać się od niego z daleka – zapewniłam go, widząc, że naprawdę się przejmuje.

Odetchnął z ulgą.

– Ten koleś to same kłopoty. Zaslugujesz na kogoś lepszego – stwierdził.

– Doprawdy? – zachichotałam. – Taki się chyba jeszcze nie narodził.

– Przestań, gdzieś jest twój książę z bajki, który nawet mi nie będzie przeszkadzał. – Wyraz jego twarzy wyraźnie złagodniał.

– Oby. – Przewróciłam oczami. – Ja też cię bardzo przepraszam. Nie byłam do końca fair i powiedziałam coś, czego naprawdę nie chciałam powiedzieć. – Zrobiłam smutną minę i duże przepraszające oczy, niczym mały kociak, to zawsze trochę go zmiękczało.

– No cóż, takie są losy rodzeństwa. – Wzruszył ramionami, delikatnie się uśmiechając.

– Chyba tak, zwłaszcza jak się ma takiego upierdliwego brata, trudno ugryźć się w język.

– Jak się ma taką siostrę, trudno nie wariować. – Ścisnął moją dłoń. – Czyli co, jest zgoda?

– Jasne, że tak. – Poczulałam ogromną ulgę i od razu rzuciłam mu się na szyję i mocno go ścisnęłam.

Zdarzało nam się kłócić. W ostatnim czasie częściej niż zwykle, jednak nie lubiłam, gdy zła atmosfera utrzymywała się między nami dłużej, niż powinna. Na szczęście zawsze potrafiliśmy ze sobą

otwarcie rozmawiać. Dlaczego więc bałam się wyjawić mu swój największy sekret, skoro byliśmy sobie tak bliscy? Wolałam się zdręczać, niż szczerze z nim porozmawiać, bo czułam, że tego nigdy by nie zniósł.

– Poprosiłem Jacoba, żeby miał na ciebie oko podczas mojej nieobecności. Mówię ci o tym, bo nie chcę, żebyś na niego warczała, gdyby czasem wpadł sprawdzić, co słychać – wyznał.

– Oszalałaś – jęknęłam, zaciskając usta, by nie wyrzucić z siebie kilku przekleństw.

Teraz najchętniej znów bym mu nawtykała, ale nie miałam na to siły. W głębi duszy wiedziałam, że nawet największą awanturą nic nie wskóram w tej kwestii. Będę musiała zagryźć zęby i jakoś znieść wizyty Jacoba, które może nie będą zbyt częste.

– Wiem, że dasz sobie radę, ale to tak na wszelki wypadek. Mama całymi dniami jest w pracy, to chyba fajnie, jak czasem będziesz mieć towarzystwo – argumentował.

– Jasne, super – wydukałam bez większego entuzjazmu.

– Cieszę się – odetchnął Dawid.

– Miło było, a teraz idę się położyć.

– Zrób coś z tą kostką – przypomniał mi.

– Jasne, dobranoc.

– Dobranoc. Kocham cię, siostrzyczko.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnęłam się do niego szeroko, patrząc, jak wycofuje się w stronę drzwi.

W domu zmyłam makijaż, włosy upięłam w kok i przebrałam się w piżamę. Idąc za radą mamy, posmarowałam obolałą kostkę maścią na stłuczenia i kontuzje, licząc na to, że mi pomoże. Zmęczona dzisiejszym dniem, a także mocno niewyspana po ostatniej nocy, weszłam pod kołdrę i przytuliłam się do poduszki. Sen jednak długo nie przychodził.

Znów zaczęłam wracać myślami do Jacoba i jego silnych ramion, w których czułam się tak dobrze i bezpiecznie. W tamtym momencie nawet przez chwilę nie słyszałam głosu w mojej głowie przypominającego o trzymaniu dystansu, jakby cały świat przestał nagle istnieć, ponieważ wszystko, na czym tak bardzo mi zależało, miałam przy sobie. Miałam przy sobie jego. Nie chcąc się dłużej zdręczać, zaczęłam rozmyślać o Pablo. Zastanawiałam się, czy znów stanie mi na drodze i czy powinnam wiać gdzie pieprz rośnie na jego widok, jak obiecałam Dawidowi. W głębi duszy liczyłam na to, że po ostatnim pocałunku zatryumfował i nie będzie się mną więcej interesował. W przeciwnym razie nie byłam pewna, czy będę potrafiła dać sobie z nim spokój, zwłaszcza że to, co czułam do Jacoba, dawało mi się we znaki i desperacko potrzebowałam zajęcia głowy kimś innym. Nie rozumiałam, dlaczego Dawidowi aż tak bardzo zależało na tym, by trzymać mnie z daleka od łysego. Przeczynałam, że może chodzić po prostu o ich męską dumę. Daw nie chciał pozwolić, żeby jego młodszą siostrę podrywał nielubiany kolega z drużyny, który w dodatku miał reputację flirtiarza. Nie brałam go przez to na poważnie, chociaż wiedziałam, że powinnam być ostrożna w relacji z Pablo.

Tej nocy śniłam o bezchmurnym kawałku nieba zamkniętym w błękitnych tęczęwkach Jacoba, niestety chwilami zasłaniały mi je nieco ciemniejsze tęczęwki o chłodnej barwie głębi oceanu. Jeśli oczy były zwierciadłem duszy, to naprawdę powinnam uważać na Pawła.

Rozdział 3

Rano pozwoliłam sobie kilka razy włączyć drzemkę. Wstałam za piętnaście siódma i miałam naprawdę mało czasu na doprowadzenie się do porządku. Pobiegłam do łazienki. Szybko umyłam twarz i zęby, a włosy rozczesałam pospiesznie i zostawiłam rozpuszczone. Gdy wyszłam na korytarz, wpadłam na zaspanego brata.

– Widzę, że nie tylko ja nie mogłam się obudzić – skomentowałam, widząc, jak przeciera oczy, powoli powłócząc nogami.

– Ja jeszcze się nie obudziłem. – Ziewnął.

Zawsze miał problem ze wczesnymi pobudkami.

Wróciłam do pokoju, szybko wykonałam delikatny makijaż, a piżamę zamieniłam na czarną spódniczkę i białą koszulkę z nadrukiem. Do małego plecaka spakowałam telefon, portfel i słuchawki. Gotowa zeszłam na dół.

Mama siedziała już przy niewielkim stole w kuchni. Z zamyśloną miną wyglądała przez okno z widokiem na rozciągający się za naszym ogrodzeniem las, w rękach trzymając kubek z kawą, której aromat unosił się w całej kuchni i korytarzu. Wyglądała jak zwykle świetnie. Krótkie brązowe włosy miała schludnie ułożone tak, że lekko opadły jej na ramiona, a na twarzy zauważalny był delikatny makijaż. Nie sposób było trafić w jej wiek, wyglądała dużo młodziej.

– Hej! – zawołałam na jej widok. – Nad czym tak myślisz?

– Miałam jechać z wami na lotnisko, ale Robert zadzwonił i powiedział, że są jakieś problemy w kawiarni i muszę tam zaraz być – odparła niepoczyszona.

– Nie jedziesz? – zdziwiłam się.

– Niestety. Jest sobota i jak zwykle będzie duży ruch, a jeden z ekspresów nie działa jak należy. Muszę załatwić fachowca. Robert nie zrobi wszystkiego sam – westchnęła, podnosząc się z miejsca. – Proszę was, jedźcie ostrożnie.

– Jasne – bąknęłam, szeroko otwierając oczy.

Jeśli mama nie jedzie, to znaczy, że całą drogę powrotną z Balic do naszej małej miejscowości Złota będę zmuszona spędzić sama z Jacobem. Miałam ochotę się wycofać, ale to byłoby dziwne. W tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi i w holu stanął Morgan, witając nas swoim szerokim uśmiechem.

– Idę po Dawida, bo ten samolot do Szwecji to polecą, ale bez niego – skwitowała mama, idąc w stronę schodów. – Cześć, Jake. – Uśmiechnęła się do bruneta, mijając go. – Dawidzie Mróz, samolot nie będzie na ciebie czekał! – wołała.

– On nigdy nie będzie punktualny – skomentowałam pod nosem.

– Zgadzasz się z tobą, twój brat to okropna guzdrała – zaśmiał się Jacob. – Odespałaś już piątkową imprezę, wczoraj wczesnie poszłaś? – zapytał, zerkając na mnie.

– Tak, dziś czuję się już dużo lepiej. A ty wróciłeś w pełni do żywych? Ostatniego wieczoru też nie wyglądałeś zbyt dobrze – wypomniałam mu.

– Nie musisz mi tego przypominać. – Skrzywił się, udając urażonego. – Dziś jestem w stu procentach gotów na naszą małą wycieczkę – stwierdził pewnie, prostując się.

– Super. – Uniosłam kciuk w górę.

Starłam się odrzucić od siebie obawy dotyczące naszej drogi powrotnej. W końcu co mogło się wydarzyć w samochodzie w ciągu niecałych dwóch godzin między dwojgiem ludzi? Nabawię się przy nim arytmii, to pewne, jednak, skoro i tak mieliśmy być na siebie skazani podczas tych nadchodzących tygodni, musiałam zacząć zachowywać się normalnie i przyzwyczajać do jego obecności. Trzęsienie się jak galareta za każdym razem, gdy ten nieziemsko przystojny brunet znajdował się w moim otoczeniu, było już mocno przereklamowane.

Z góry zeszła mama, a za nią Daw z dwiema walizkami w dłoniach.

– O! Stary, ja się tu bez ciebie zanudzę – zawołał Jake ze zboląłą miną, przybijając piątkę

kumplowi.

– Jak znam Lili, to będziesz miał pełne ręce roboty. Imprezy co wieczór, alkohol. Zobaczysz, nie nadażysz za nią – zażartował brat, posyłając mi złośliwy uśmiech.

– Żadnych imprez! – wtrąciła stanowczo mama.

– Daw, jaki ty jesteś zabawny. – Zmroziłam go wzrokiem.

– Dam radę, od czegoś mam tę listę, którą mi dałeś. – Puścił mu oczko i obaj wybuchli głośnym śmiechem.

– Jaką listę? – zdziwiłam się, wodząc wzrokiem po rozbawionych twarzach.

Śmiali się jak opętani i zbagatelizowali moje pytanie.

– Żartuję, głuptasie – zwrócił się do mnie Jacob. – Nie potrzebuję notatek Dawida, żeby jakoś okiełznać twoją zadziorną naturę. – Ton jego głosu, gdy wypowiadał to zdanie, zabrzmiał niezwykle uwodzicielsko i zauważyłam w jego oczach ten pociągający łobuzerski błysk.

Serce zaczęło mi szaleć w piersi. Boże, niech on tak nie robi, pomyślałam, starając się wrócić na ziemię.

– Zobaczmy – szepnęłam pod nosem, odrywając od niego wzrok.

Opuściliśmy dom. Chłopaki zapakowali walizki do bagażnika, a ja usadowiłam się wygodnie na tylnym siedzeniu. Mieliśmy przed sobą około dwie godziny drogi na lotnisko. I chociaż mieliśmy spory zapas czasu, musieliśmy się spieszyć, w razie gdyby złapały nas po drodze jakieś korki. Nie mogliśmy się przecież spóźnić. Na szczęście obeszło się bez niespodzianek i nim się zorientowałam, Jacob parkował swojego ukochanego limonkowego mercedesa na parkingu tuż przy lotnisku.

Wygramoliliśmy się z samochodu i spokojnym krokiem ruszyliśmy do środka. W chwili gdy stanęliśmy przed metalową bramką, którą mogli przekroczyć tylko pasażerowie posiadający bilet lotniczy, poczułam dziwny smutek. Dawid nigdy nie zostawiał mnie na tak długo, to było dla nas coś nowego. Myślałam, że będę się cieszyć, bo będę wolna i nikt nie będzie mnie niańczył, ale to nie było do końca takie łatwe.

– Trzymaj się, siostra, i pamiętaj, co mi obiecałaś. – Brat podszedł do mnie i mocno przytulił na pożegnanie.

– Będę na siebie uważać, ale ty też uważaj. Daj znać, jak wylądujesz – mówiłam łamiącym się głosem. – Idź już, zanim się zupełnie rozplaczę. – Oderwałam się od niego, ocierając spływającą przez policzek łzę.

Dawid pożegnał się jeszcze ze swoim przyjacielem i ruszył na odprawę. Czekaliśmy, aż pozbiera swoje rzeczy, żeby pomachać mu ostatni raz, zanim zniknie za rzędem filarów. Stałam, wpatrując się w miejsce, w którym straciłam go z oczu, i nie mogłam się ruszyć. Przyjaciel objął mnie delikatnie ramieniem, widząc smutek malujący się na mojej twarzy.

– Chodźmy. – Przyciągnął mnie mocniej do siebie. – I nie płacz już, proszę, bo też się rozryczę.

– Dawid jeszcze nigdy na tak długo nie wyjeżdżał i nie zostawiał mnie samej – przyznałam, ocierając policzek wierzchem dłoni. Miałam ogromną ochotę wpaść mu w ramiona, by poczuć się nieco lepiej.

– Nie będziesz sama, masz mnie – zauważył.

– No tak – westchnęłam. Nie byłam do końca pewna, czy wyjdzie nam to na dobre.

– Tak, wiem, to nie jest wystarczający powód, żeby się uśmiechnąć, ale mogłabyś chociaż udawać – rzucił urażony.

– Cieszę się, naprawdę – wydusiłam z siebie.

Naprawdę się cieszyłam, ale jednocześnie okropnie bałam się tej bliskości. Traciłam wtedy kontrolę nad sobą. Im bliżej mnie był, tym bardziej go chciałam. Pragnęłam go. Czułam, jak pociąga mnie jego bliskość, nie tylko fizycznie, ale i mentalnie. Chciałam spędzać z nim każdą wolną chwilę. Chciałam czuć jego ciepło na moim ciele. Chciałam mieć go całego tylko dla siebie. Czułam się tak, jakby każda cząsteczką w moim organizmie wołała tylko o niego. Dopóki mnie nie przytulił, nawet o tym nie marzyłam. Teraz nie mogłam przestać myśleć o tym, kiedy znów zatopię się w jego objęciach. Bałam się tego, bałam się siebie przy nim. Najbardziej bałam się, co by było, gdyby wiedział, że lubię go za bardzo.

– Właśnie widzę – wymamrotał. – Chodź, idziemy do samochodu. – Szturchnął mnie lekko łokciem w ramię.

Na parkingu szybko odnaleźliśmy zielonego mercedesa klasy A W176. Jake dużo pracował na swoje wymarzone cacko. Pomagał mamie w kwaciarni, odkąd pamiętam. Często też dorabiał sobie na budowie u swojego wujka z Kielc. Był bardzo pracowity i jak sobie coś wymyślił, to wytrwale dążył do wybranego celu.

Wsiedliśmy do samochodu i opuściliśmy zakorkowany wyjazd z terenu wokół lotniska.

– Dokąd teraz? – zapytał mój kierowca, szczerząc się wesoło.

– Do domu – odparłam sztywno.

– Daj spokój, serio? – Zerknął na mnie ze znacząco uniesioną brwią. – Masz jakieś plany na dziś? – drążył.

– Właściwie to nie, ale jest ładna pogoda, chciałam trochę pobiegać – odparłam, uciekając mu wzrokiem.

– Pobiegać? – zdziwił się. – Masz uszkodzoną kostkę, to chyba nie jest najlepszy pomysł.

Świdrował mnie wzrokiem z niedowierzaniem. Niemal czułam, jak wwierca mi się pod skórę.

– Miałam na myśli spacer – starałam się brzmieć przekonująco. Nie uśmiechało mi się spędzać z nim więcej czasu, niż to było konieczne.

– Spacer? W porządku, możemy spacerować wzdłuż Wisły, a jak noga będzie ci dokuczać, zawsze mogę cię ponieść. Tymczasem zabieram cię na śniadanie i nie mam zamiaru słuchać sprzeciwów – przybrał poważny ton głosu.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, i nie jestem głodna – odparłam. Chciałam dać mu wyraźnie do zrozumienia, że powinniśmy wracać prosto do domu bez zbędnych przystanków.

– Nie rozumiem. Tak pewnie brniesz w znajomość z Pablo, który jest najbardziej śliskim typem, jakiego znam, a boisz się spędzić ze mną kilka godzin, mimo że znamy się od dziecka – skwitował oskarżycielsko.

– Nie zaczynaj znowu – syknęłam.

– Mówiłem ci, że się martwię. – Oderwał wzrok od drogi i spojrzał na mnie łagodnie.

– Umiem o sobie zadbać. – Ściągnęłam brwi. – Jeśli to ma być miłe popołudnie, przestań ciągle wracać do tematu Pawła. – Pogroziłam mu palcem z naburmuszoną miną.

– Masz rację, skupmy się na nas. – Uśmiechnął się szeroko, zerkając na mnie kątem oka. – To co, dasz się namówić? – Zrobił wielkie, proszące oczy.

Błękitne tęczęwki wpatrywały się we mnie z niemym błaganiem. Ich barwa była jak z bajki. Mój ulubiony odcień błękitu. Moje prywatne niebo. Wpatrując się w nie, poczułam, jak stado motyli w moim brzuchu budzi się do życia i zaczyna fruwać, radośnie trzepocąc skrzydłami.

– Dobrze, niech będzie – zgodziłam się w końcu, odrywając od niego wzrok.

– Hura! – krzyknął wesoło, na co parsknęłam śmiechem.

Zjedliśmy śniadanie w jednej z restauracji na krakowskim rynku, a po posiłku wybraliśmy się na spacer wzdłuż Wisły, jak zarządził Jacob. Chłopak wracał do wspomnień z naszego wspólnego dzieciństwa, próbując nieco rozluźnić atmosferę, szło mu to naprawdę bardzo dobrze.

– Pamiętasz, jak Dawid zawsze obrażał się, gdy akurat wolałem bawić się z tobą? Skarżył się wtedy mamie, mówiąc, że zabierasz mu przyjaciela – śmiał się.

– Tak, ty wolałeś lalki od budowania wieży z klocków lego – wypomniałam mu, chichocząc pod nosem.

– Miałem wtedy sześć lat. Nie oceniaj mnie, robiłem to dla ciebie.

– Oczywiście. – Pokiwałam głową, starając się powstrzymać śmiech.

– Tak wiele się zmieniło – westchnął Jacob.

Wyraźnie posmutniał.

– Tak, zdecydowanie – przytaknęłam mu.

– Jednak najważniejsze nigdy się nie zmieni – ożywił się.

– Co takiego? – Zamrugałam gwałtownie, zdziwiona jego nagłym przyływem energii.

– Lody śmietankowe z polewą karmelową. – Wskazał na charakterystyczną literkę „M” na

jednym z szyldów.

– Ooo tak, poproszę! – zamruczałam z entuzjazmem.

Złapał mnie za rękę i szybkim krokiem ruszył w stronę lokalu. Zrobiło mi się przyjemnie ciepło na ten dla niego nic nieznaczący gest. Właśnie dlatego nie lubiłam być blisko Jacoba. Jego każdy, pozornie niewinny dotyk był jak rażenie prądem przesywające na wskroś moje ciało. Przypominał mi, czego pragnę, a nigdy mieć nie będę. Wzięłam głęboki wdech, próbując zignorować uczucie przechodzące przez moje ciało, i zaczęłam szybciej przebierać nogami, chcąc za nim nadążyć.

Zamówiliśmy ulubiony deser i rozkoszując się jego smakiem, powoli maszerowaliśmy w kierunku jednej z uliczek, na której Jake zaparkował samochód.

Wszystko było prawie tak jak dawniej. Rozmawialiśmy o niczym, głupio żartowaliśmy i wcinaliśmy ulubione lody, kłócąc się o to, kto ma więcej karmelu. Zapomniałam, jak dobrze spędzało mi się czas w jego towarzystwie. Zawsze zarażał mnie swoją pozytywną energią, której miał aż w nadmiarze. Był moim ulubionym człowiekiem i to na długo przed tym, zanim zaczęłam go kochać w ten sposób. Widziałam w nim dobro, czułam bijące od niego ciepło i zyczliwość. Do tego zawsze otaczał mnie troską i zrozumieniem, jak nikt inny. Przy nim czułam się w pewien sposób wyjątkowo i spokojnie, zupełnie tak, jakbym znalazła człowieka stworzonego specjalnie dla mnie.

– Lila, słuchasz mnie? – wyrwał mnie z rozmyślań.

– Tak, już tak – odparłam, zajmując miejsce pasażera.

– Mówiłem, że przed nami długa droga – powtórzył, przekręcając kluczyk w stacyjce. – W domu będziemy około szesnastej, o ile nie będzie korków, ale przecież nigdzie nam się nie śpieszy, prawda? – Uniósł brew, delikatnie się uśmiechając.

– Chyba nie. – Wzruszyłam ramionami.

Akurat wygrzebałam telefon z plecaczka, gdy przyszedł SMS od Dawida. Odblokowałam urządzenie i szybko odczytałam wiadomość.

– Dawid bezpiecznie wylądował i już jest z wujkiem w drodze do jego domu. Dostałam od niego wiadomość – oznajmiłam.

– To super! Napisz, że my dopiero ruszamy w drogę.

– Jasne, zaraz będzie bombardować mnie pytaniami, czemu tak długo. – Rzuciłam mu porozumiewawcze spojrzenie.

– Możesz zgonić na mnie. W końcu to ja wyciągnęłam cię na spacer.

– Tak właśnie zrobię.

– Brakowało mi tego, sam nawet nie sądziłem, że aż tak bardzo – przyznał nieśmiało, obrzucając mnie przez chwilę ciepłym spojrzeniem, po czym wrócił do patrzenia na drogę.

– Czego? – Prześwietlałam go wzrokiem, nie rozumiejąc jego słów.

– Ciebie, takiej wesołej i spokojnej – odparł łagodnym tonem.

Wstrzymałam na chwilę oddech. Mocno zaskoczyły mnie jego słowa. Serce w piersi znów mi się rozszalało i zaschło mi w ustach. Kompletnie nie wiedziałam, co powinnam mu właściwie odpowiedzieć, jak zareagować.

– Ach, no tak, na chwilę zapomniałam o mojej wrednej stronie, wybacz – zażartowałam, chcąc rozluźnić atmosferę.

– Wiedziałem, że jak spędzimy razem trochę czasu, uda mi się ciebie odzyskać.

– Co ty pleciesz? – wypaliłam, otwierając szerzej oczy ze zdziwienia.

– Widzisz, przez ostatnie miesiące bardzo się od siebie oddaliliśmy. Prawie zupełnie przestałaś ze mną rozmawiać. Ja byłem zajęty studiami budowlanymi, a ty maturami. Nieustannie się mijaliśmy – zauważył smutno, wpatrując się przed siebie. – Dlatego ucieszyłem się, że pojedziesz na lotnisko i że ten cholerny ekspres w kawiarni się zepsuł. Mogłem skorzystać z okazji i spróbować odświeżyć naszą relację.

– Chyba los ci sprzyja.

– Chyba tak – zgodził się. – Dostałem szansę, żeby ogarnąć to, co się nam posypało. Nasza przyjaźń jest dla mnie bardzo ważna, Lilus – szepnął.

– Dla mnie nasza przyjaźń też jest bardzo ważna – odparłam i wbiłam wzrok w szybę. Nie

chciałam dłużej rozmawiać, nie byłabym w stanie wydusić z siebie nic więcej. I właśnie dlatego czasem muszę trzymać cię na dystans, pomyślałam, mocno ściskając trzęsące się dłonie.

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Dziś naprawdę dużo rozmawialiśmy i ta cisza była jak dopełnienie wspólnie spędzonego dnia. Pozwoliła mi napawać się bliskością bruneta, od której ostatnio tak zawzięcie uciekałam. Po niecałych dwóch godzinach dotarliśmy na miejsce. Jacob zatrzymał samochód i zaczęłam się zbierać, aby go opuścić.

– Co planujesz robić wieczorem? – zapytał.

– Pewnie obejrzę jakiś film.

– O! To świetnie się składa, my z Werą też planujemy urządzić sobie dziś maraton filmowy, może chcesz do nas dołączyć? Będzie popcorn – zaproponował, szczerząc się.

– Z Werą? – rzuciłam zniesmaczona.

Na dźwięk jej imienia poczułam ukłucie zazdrości. To był brutalny powrót do rzeczywistości, w której Jacob nie jest tylko mój. Nie był nawet jej, bo nie znał ograniczeń. Czy ja przez te kilka godzin liczyłam na to, że nasza przyjaźń nakłoni go do życia w celibacie? Byłam głupsza, niż myślałam.

– Nie, wiesz, dzięki, ale chyba wolę posiedzieć sama – próbowałam szybko wymigać się od dalszej rozmowy i uciec, by przetrwać swoje rozczarowanie.

– No co ty, zgódź się, będzie fajnie – przekonywał mnie.

– Nie sędzę – skrzywiłam się na samą myśl o wieczorze z nim i jego towarzyszką.

– Dlaczego? – Uniósł pytająco brew, przyglądając mi się badawczo.

– Po prostu nie – warknęłam nieco zbyt ostro. – Dzięki za wycieczkę, teraz pora, by każde z nas wróciło do swojego świata. Cześć, Jacob. – Machnęłam mu ręką na pożegnanie i czym prędzej ruszyłam w stronę domu.

Czułam się rozgoryczona i miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Niepotrzebnie pozwoliłam sobie na te chwile zapomnienia w jego towarzystwie. Teraz dostałam za swoje. Chciałam normalności, a dostałam kopa w tyłek. Szybkim krokiem ruszyłam przed siebie. Gdy tylko stanęłam w drzwiach, od razu podbiegła do mnie zadowolona Bibi, radośnie merdając puchatym ogonkiem.

– Na pewno nudziło ci się samej w domu, chodź, pójdziemy na spacer. – Zapięłam jej smycz i razem wyszliśmy na zewnątrz.

Miałam ochotę się trochę przewietrzyć, byleby tylko nie siedzieć w domu i nie myśleć o tym, co robi Jake, a przede wszystkim – z kim. Błądziłam po okolicy bez celu. W międzyczasie mama uraczyła mnie telefonem, informując, że pada z nóg i idzie do ciotki Klary na kawę, co oznaczało, że wieczór mam tylko dla siebie, bo pewnie wróci bardzo późno. Skorzystałam z okazji i przechodząc koło sklepu, postanowiłam wstąpić po butelkę wina, którą miałam zamiar zapić swoje smutki.

– No tak myślałam, że skądś znam tego psa – dobiegło moich uszu, gdy opuszczałam sklep. Nerwowo rozejrzałam się po parkingu, gdy usłyszałam znajomy głos, i zauważyłam, jak z czarnego audi stojącego pomiędzy samochodami wychyla się Pablo.

– O, hej! – bąknęłam zdziwiona, przeklinając w myślach wszechświat za to, że akurat teraz podstawia mi go pod nos.

– Właśnie przejeżdżałem obok, jak go zobaczyłem. Liczyłem na to, że pamięć mnie nie myli i to właśnie twój pies – wyjaśnił, wskazując na zwierzaka.

Biedna mała Bibi wpakowała mnie w kłopoty.

– Właściwie to jest suczka – poprawiłam go.

– Pani wybaczy – zaśmiał się i skinął głową, kłaniając się. – A ty, co tu robisz? – zapytał, unosząc seksownie brew.

Najwidoczniej po ostatniej imprezie nie miał dość i dalej zamierzał za mną latać.

– Właśnie weszłam po małe zakupy. – Pomachałam butelką wina, uśmiechając się szeroko.

– Rzeczywiście małe – prychnął, wyszczerzając do mnie swoje białe zęby.

– Przyda się na wieczór – odparłam pełna entuzjazmu na myśl o tym, jak sama opróżnię całą butelkę trunku i padnę spać, żeby tylko nie myśleć o Jacobie.

– Samotny wieczór z butelką wina. Trąci desperacją – skomentował zadziornie.

– Nie ukrywam, że jestem desperatką. – Rozłożyłam ręce w geście bezradności.

– Może potrzebujesz towarzystwa? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

Potrzebowałam, jednak nie Pawła. Nie chciałam łamać obietnicy danej bratu już kilka godzin po jego wylocie.

– Raczej niekoniecznie. Wybacz, ale muszę uciekać, bo popcorn mi wystygnie – rzuciłam, odpinając smycz Bibi od rurki na rowery.

– Podwieźć was?

– Dzięki, ale mała musi się jeszcze trochę wybiegać – odmówiłam, znajdując idealny pretekst. Chciałam jak najszybciej zniknąć mu z pola widzenia.

– A dasz się chociaż odprowadzić do domu? – zapytał, wyskakując z samochodu.

Nie dawał za wygraną.

– Co? Ale to kawalek, będziesz tu musiał później wracać – zauważyłam, mocno zdziwiona. Zaskoczyła mnie jego propozycja. Nie wyglądał na takiego, co to spaceruje z dziewczyną, i na pewno taki nie był. Tym bardziej z trudem potrafiłam rozszyfrować jego intencje.

– Spędzę choć chwilę w miłym towarzystwie, to chyba warto? – Ruszył w moją stronę, omiatając mnie leniwie wzrokiem.

Bibi podbiegła do niego i zaczęła go obszczekiwać. Łysy wyciągnął do niej pewnie rękę i pogłaskał delikatnie za uchem, a ta z radością nadstawiła się, by kontynuował pieszczotę. Przyglądałam mu się uważnie i czułam, że głupieję. Nie wiedziałam już, jak powinnam go traktować i co o nim myśleć. Łysy był jednym wielkim znakiem zapytania.

– Jesteś słodka jak twoja pani. – Puścił mi oczko i uśmiechnął się tryumfalnie.

Lubiłam, gdy mnie adorował, zwłaszcza gdy czułam się samotna, a teraz właśnie tak było. Zmieszana uśmiechnęłam się nieśmiało, a moje zęby mimowolnie zacisnęły się na dolnej wardze.

– Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo – rzuciłam, widząc, jak oswoił sobie mojego psiaka.

– Będę próbował tak długo, jak będzie trzeba – skwitował, podchodząc do mnie i patrząc mi głęboko w oczy.

Zapatrzyłam się przez chwilę w jego radosne tęczy.

– Fajnie, teraz już chodźmy. – Odwróciłam się na pięcie i czym prędzej ruszyłam przed siebie.

– Bardzo miałas przerabane po imprezie? – zaczął Paweł.

– Nie bardzo. Właściwie skończyło się na tym, iż mam się trzymać od ciebie z daleka – przyznałam się.

– Dobrze ci idzie – skomentował, śmiejąc się pod nosem.

Był chyba bardzo zadowolony, że nie trzymam się poleceń brata.

– Też tak sędzę. – Pokiwałam głową i posłałam mu szeroki uśmiech.

Czułam, że powoli się przy nim rozluźniam i nawet zaczynało mi się podobać jego towarzystwo. Paweł miał w sobie coś takiego, co sprawiało, że czułam, że mogłam mu ufać, a może byłam tak zdesperowana, że po prostu bardzo chciałam mu ufać.

– To co, zaczęły się twoje wielkie wakacje bez nadzoru? Kiedy pierwsza impreza?

– Za jakąś godzinę – zamyśliłam się. – Chyba że będę wołała schłodzone, to dłużej. – Popatrzyłam na butelkę, którą trzymałam w ręce.

– A będą goście?

– Dziś bawię się tylko w swoim towarzystwie. Mama popija kawę u przyjaciółki, więc nie będę sobie żałować.

– Ładnie dziś wyglądasz. – Stał nagle przede mną.

Często to od niego ostatnio słyszałam.

– Nie podlizuj się. – Zwiesiłam głowę lekko zawstydzona. – Jeśli chodzi o grę w butelkę, dla mnie to była tylko zabawa – wyjaśniłam, wołałam, żeby nie wyobrażał sobie zbyt wiele.

– Szkoda, skarbie, bo ja od tamtej chwili nie mogę przestać o tobie myśleć – wymruczał. – Mogę? – Wyjął mi butelkę wina z ręki i splótł ze sobą nasze dłonie. – Teraz możemy iść dalej – stwierdził z uśmiechem.

– Oszalałeś! – wybuchłam śmiechem, stając jak wryta. Pablo właśnie chciał paradować ze mną za rękę. Tego wieczora zaskakiwał mnie coraz bardziej, a nawet robił na mnie wrażenie. Potrzebowałam

tego. Zainteresowania i bliskości, a on tak po prostu zjawiał się i chciał dać mi to wszystko. Jeśli nie mogłam mieć Jacoba, musiałam go sobie jakoś zastąpić, by nie czuć się tak źle, jak jeszcze przed wejściem do sklepu.

– Przestań, chodź! – Pociągnął mnie za sobą.

Szliśmy tak powoli, trzymając się za ręce. Pablo w roli grzecznego chłopca nieco mnie bawił, więc chichotałam pod nosem, zerkając na niego ukradkiem.

– Pablo, to jest dziwne. – Dusiałam się, nie mogąc opanować śmiechu.

– To, że mi się podobasz? – Spojrzał na mnie pytająco.

– Proszę cię, przestań. – Zatrzymałam się gwałtownie. Pokręciłam głową, jakby próbując wyrzucić z niej jego słowa, to wszystko zaczynało wymykać się spod kontroli.

– Ale to prawda, Lili, bardzo mi się podobasz. – Zrobił krok w moją stronę.

– Daruj sobie te swoje sztuczki – wymamrotałam skołowana, przymykając powieki.

– Sztuczki? – powtórzył zdziwiony. – Nie wiem, co Dawid ci o mnie naopowiadał... – zaczął spokojnie.

– Dawid nic mi nie opowiadał, jesteś flirciarzem i to powszechnie znana informacja – wytknęłam mu z pełną świadomością.

– Byłam, może tak, ale teraz ty zawróciłaś mi w głowie.

– Pablo – warknęłam.

W duchu przekonywałam siebie, że on się tylko zgrywa.

– No co?! Tak, doskonale wiem, jaką mam opinię. Tak, lubiłem się zabawić, podobnie jak twój brat czy Jacob. – Wzdrygnęłam się na dźwięk jego imienia. – Ale teraz chcę się zmienić i czuję, że przy tobie to jest naprawdę możliwe – mówił spokojnie.

– Czego ty ode mnie właściwie oczekujesz? – Ściągnęłam brwi i spojrzałam na niego pytająco. Nie planowałam zbyt szybko rozwijać naszej znajomości w coś poważnego.

– Na razie mam chyba wszystko. Dałaś się odprowadzić do domu i trzymać za rękę. Pierwsza randka zaliczona – podsumował radośnie.

– Więc to randka? – Uniosłam brew ze zdziwienia.

– Randka. – Pokiwał głową potakująco. – Jak będziesz chciała, w wolnej chwili mogę cię zabrać na prawdziwą randkę. – Dłonią, w której trzymał moją rękę, podniósł mi delikatnie brodę, tak bym spojrzała mu w oczy. – Powiedz tylko słowo – szepnął prosząco.

– Pablo – pisnęłam, widząc, jak zbliża swoje usta do moich. – Nie mogę, nie całuję się na pierwszej randce – wydyszałam szybko, zagryzając zęby na dolnej wardze.

– Trudno, poczekam. – Złożył delikatny pocałunek na moim policzku. Powoli odsunął ode mnie swoją twarz, nie przestając patrzeć mi w oczy.

Byłam lekko zmieszana całą sytuacją. Paweł pojawił się tak nagle i wszystko nabrało dziwnego tempa. Pędziło jak w kolejce górskiej, a ja nie wiedziałam, jak się zatrzymać. Nagle obok nas z piskiem zatrzymał się zielony mercedes, a ze środka wyskoczył rozjuszony Jacob.

– Co ty tutaj z nim robisz? – warknął, stając obok nas.

– Nie rób scen, Morgan! – rzucił pewnie Pablo, wychodząc mu naprzeciw.

Zdenerwowany brunet mierzył go groźnie wzrokiem.

– Ja... to znaczy... to nie tak... – jąkałam się, zdziwiona jego nagłym pojawieniem się. – Co ty, śledzisz mnie? – wychrypiałam.

– Całe szczęście, że akurat przejeżdżałam. Wsiadaj do samochodu, Lilka – rozkazał.

Zawahałam się. Nie wiedziałam, co powinnam teraz zrobić. Mogłam odjechać z Jacobem i uciec od Pawła, jego zachowanie było zaskakujące, jakby nagle stał się inną wersją siebie, i chociaż to było miłe, nie byłam pewna, czy do końca szczerze. Nie miałam najlepszego nastroju do prawidłowego oceniania sytuacji. Byłam jednocześnie zła i smutna i zdaje się, że szukałam pocieszenia w niewłaściwej osobie. Zerknęłam na zaparkowany obok samochód i kątem oka zauważyłam, że miejsce pasażera, na którym niedawno siedziałam, teraz zajmuje Wera. Wzbierająca we mnie zazdrość pozbawiła mnie wątpliwości i pomogła szybko podjąć decyzję.

– Przejdziemy się. Dzięki za troskę, nie kłopotz się – odmówiłam stanowczo.

– Słucham?! – Otworzył szerzej oczy, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Przejdziemy się – powtórzyłam, prężąc się bojowo.

– Żartujesz, prawda? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Okropnie go rozżłościłam swoim nieposłuszeństwem.

– Jestem całkiem poważna.

– Lila, masz chyba umowę z Dawidem – przypomniał.

– A widzisz go tu gdzieś? Masz co zrobić, to może zajmij się sobą, co? – Wskazałam na siedzącą w samochodzie dziewczynę.

– Przeginasz! – warknął, kipiąc ze złości.

– Miłego wieczoru, Jacob. – Pociągnęłam łysego za rękę i pewnym krokiem ruszyłam przed siebie.

– Ale ona jest zadziorna i to w niej lubię najbardziej – zaśmiał się Pablo.

– Liliana! – krzyknął jeszcze za nami wściekły brunet.

Później słychać było tylko wiązankę przekleństw, trzaśnięcie drzwiami i rozpędzony samochód minął nas w gnieniu oka.

– Jak on mnie wkurza – syknęłam przez zaciśnięte zęby, patrząc na oddalający się samochód. Z trudem panowałam nad tym, by nie zacząć się trząść.

– Nie martw się, mała, on nie może tak cię kontrolować, teraz masz mnie. – Łysy puścił moją rękę i objął mnie ramieniem.

– Tak, wiem, Jacobowi ciągle wydaje się, że nie poradzę sobie bez opieki. – Wtuliłam się w niego.

Powoli szliśmy przed siebie, nie mówiąc nic więcej. Pod domem otworzyłam bramkę, wpuściłam Bibi na podwórko, a sama przystanęłam jeszcze chwilę z Pablo.

– Dziękuję, że mnie odprowadziłeś, Pablo. To było miłe.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Ukłonił się.

– To do następnego razu. – Uśmiechnęłam się na pożegnanie.

– Podoba mi się to, co mówisz. – Złapał mnie za ręce i przyciągnął do siebie. – Nie smuć się już tak – szepnął mi do ucha, po czym mocno mnie przytulił.

Bardzo tego potrzebowałam, więc wtuliłam się w niego, opierając mu głowę o klatkę piersiową. Jego perfumy wdarły się w moje nozdrza i szybko zauważyłam, że nie były tak przyjemne, jak te Jacoba, i okropnie drażniły mój węch. Poczułam się tak, jakbym nie była na swoim miejscu i szybko się od niego oderwałam.

– Jeszcze raz dziękuję. – Odwróciłam się i weszłam na podwórko. – Bibi! – zawołałam moją małą kulkę.

Otworzyłam drzwi do domu, a ona wbiegła do środka i od razu rzuciła się na miskę z wodą.

– Wino! – przypomniałam sobie. – Pablo, moje wino! – zawołałam, podbiegając do furtki.

Z szerokim uśmiechem podszedł i podał mi butelkę.

– To znak, żebyś mnie jednak zaprosiła – zauważył, przytrzymując ją na dłużej i wbijając we mnie swój proszący wzrok.

– Nie tym razem. – Pokręciłam przecząco głową.

– Następnym razem nie dam się tak spławić – rzucił ostrzegawczo.

– Cześć, Pablo. – Pomachałam mu.

– Baw się dobrze, Lili.

Weszłam do domu i oparłam się plecami o drzwi.

Ten dzień mógł być prawie idealny, prawie. Szybko wpadłam na pomysł, jak poprawić sobie humor. Dałam Bibi jej ulubioną przekąskę w nagrodę po długim wyczerpującym spacerze, a sama nalałam sobie lampkę wina i udałam się na górę wziąć gorącą kąpiel. Odkręciłam kurki i czekałam, aż wanna napełni się wodą. W międzyczasie związałam włosy w warkocz, zmyłam makijaż i nałożyłam na twarz maseczkę, po czym zanurzyłam się po szyję w przyjemnie ciepłej wodzie. Otoczona pianą oraz miłym zapachem olejku lawendowego czułam, jak moje ciało powoli się odpręża. Właśnie tego było mi potrzeba. Powoli kładłam się coraz bardziej, tak aby moja twarz, podobnie jak reszta ciała, znalazła się

pod wodą. Nie słyszałam nic poza przyjemnym szumem wody, którego nie śmiały zagłuszyć żadne myśli. Pod wodą nie myślałam, nawet nie czułam, byłam owładnięta nicością.

Wynurzyłam się, gdy zaczęło brakować mi powietrza. Chwyciłam kieliszek i zwilżyłam usta winem. Wyłożyłam się wygodnie i zamknęłam oczy. Słuchając cichych dźwięków muzyki, rozkoszowałam się spokojem. Spędziłam tak kilkanaście minut, już nawet woda zdążyła nieco wystygnać, ale nie przeszkadzało mi to. Byłam jak w transie, z którego nagle wyrwał mnie dźwięk domofonu, który ktoś natarczywie naciskał. Szybko wyszłam z wanny i owinęłam się ręcznikiem. Zerknęłam na telefon. Było już dobrze po dwudziestej pierwszej. Kto mógł się do mnie dobijać o tej porze? Pomyślałam, że może mama zapomniała kodu do furtki. Lekko zaniepokojona zesłam na dół i podeszłam do odbiornika zamontowanego na ścianie w korytarzu. Zobaczyłam na nim wyraźnie zdenerwowanego Jacoba.

– Co on tu robi tak późno? – jęknęłam zdziwiona, wciskając przycisk odblokowujący furtkę.

Dziwne, że tym razem w ogóle skorzystał z domofonu. Wiedziałam, że znał kod i zwykle śmiało wchodził na podwórko. Może tym razem zapomniał. Widząc, że zmierza w kierunku domu, otworzyłam przed nim drzwi.

– Cześć, Jacob. Wyjaśnij mi, czemu zawdzięczam wizytę o tak późnej porze? – zapytałam z irytacją w głosie. – Nie miałeś przypadkiem spędzać czasu ze swoją nową dziewczyną? – zauważyłam złośliwie.

– Gdzie on jest?! – warknął zdenerwowany, ignorując moje pytanie.

– Ale kto? – bąknęłam zdziwiona.

– Pablo – rzucił i ruszył schodami do góry.

– Jaja sobie robisz, tak? – Zaśmiałam się, drepcząc za nim mocno zszokowana zaistniałą sytuacją.

– Lilka, pytam poważnie! – Dyszał, obrzucając mnie spojrzeniem godnym rozwścieczonego

King Konga.

– Spójrz na mnie – wykrztusiłam. – Wyrwałeś mnie z kąpieli. – Wskazałam na spływającą z twarzy maseczkę, mokry warkocz, z którego kapłała woda, i ciało owinięte ręcznikiem.

– Naprawdę jesteś sama? – Wszedł do łazienki i rozejrzał się. – Boże, ja kiedyś zwariuję przez ciebie – westchnął ciężko, jakby wielki i okropnie ciężki kamień spadł mu z serca.

– Tak, jestem sama, a co sobie myślałeś? – ciągnęłam podenerwowana.

Doskonale wiedziałam, co mógł sobie wyobrażać. Zabolało mnie to. Po raz kolejny czułam się jak głupia gówniara i szlag mnie przez to trafiał. Kto jak kto, ale on powinien wiedzieć, że nie jestem łatwą zdobyczą. Było mi przykro, że we mnie zwątpił. Bywałam impulsywna, ale nie głupia. Nawet moje buntownicze zagrania miały swoje granice.

– Przepraszam. Myślałem... – urwał.

Spuścił wzrok, bo zrobiło mu się głupio.

– Śmiało, powiedz to – warknęłam zdenerwowana. – Naprawdę, Jake? Naprawdę za taką mnie masz? – zapytałam urażona, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Przepraszam, nie mogłem wysiedzieć w domu, wiedząc, że on może tu z tobą być. – Ton jego głosu nieco złagodniał.

– Co cię to obchodzi, ty masz tę swoją Werę. – Skrzywiłam się, wypowiadając jej imię. – Nawet gdyby Pablo tu ze mną był, tobie nic do tego!

– Jestem za ciebie odpowiedzialny – wyraźnie wycedził przez zęby każde słowo, patrząc mi prosto w oczy.

Byłam na niego tak wściekła, że nie wzruszało mnie to zupełnie.

– Sama za siebie odpowiadam, obejdzcie się. – Zaplotłam ręce na piersi.

– Miałaś się do niego nie zbliżać, wiesz, jaki on jest!

– A ty jaki jesteś, Jacob?! Macie ze sobą wiele wspólnego, a z tobą się jakoś zadaję – wytknęłam mu.

Przypomniałam sobie dzisiejsze słowa Pawła. Miał rację, Jake też lubił się zabawić i doskonale o tym wiedziałam. Okropnie mnie to wkurwiało, a teraz miałam okazję mu to wytknąć.

– Nie porównuj mnie z nim. Ja nikomu nie obiecuję miłości. Wszystko od początku jest jasne.

On robi wszystko, byle skończyć w łóżku z dziewczyną, która mu się akurat spodoba! Ja taki nie jestem – tłumaczył.

– Trudno, może nie zasługuję na nikogo lepszego niż Pablo. – Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Nie mów tak!

– Lepiej będzie, jak już pójdziesz! – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

Łzy cisnęły mi się do oczu i naprawdę chciałam, żeby Jacob wreszcie sobie poszedł.

– Naprawdę chcesz się zadawać z tym dupkiem? – warknął z niedowierzaniem.

– Tak! – wykrzyczałam mu w twarz.

– Popelniasz błąd, Lili! – fuknął.

– Wynoś się, Jacob! Wynoś się! – wrzasnęłam, machając ręką w stronę schodów.

– Jak chcesz – jęknął, wycofując się.

Zbiegł na dół i z impetem zatrzaskał za sobą drzwi od wiatrołapu, a zaraz potem drzwi wejściowe. Ruszyłam za nim, by je zamknąć. Przekręciłam kluczyk, po czym osunęłam się na ziemię, trzęsąc się ze zdenerwowania. Jeśli myślałam, że ten dzień nie może skończyć się gorzej, to właśnie było znacznie gorzej. Co Jacob sobie w ogóle wyobrażał? Najpierw zabawia się z tą swoją barbie, a później wpada do mnie niczym jakiś pieprzony wybawca!

Rozdział 4

Był piękny słoneczny dzień. Z dudniącym w słuchawkach utworem *Whatever it Takes* biegłam przez las. Po kłótni z Jacobem przesadziłam z winem, przez co cały wczorajszy dzień męczył mnie kac i potworny ból głowy nie pozwalał podnieść się z łóżka. Moja kostka już mi nie dokuczała, więc dziś, chcąc się nieco wyżyć i rozładować jakoś zgromadzoną we mnie złość, wyszłam pobiegać. Tylko ja i przestrzeń. Ta forma aktywności była bez dwóch zdań moją ulubioną. Zmęczenie dawało mi ogromną satysfakcję i uwalniało od negatywnych emocji.

– Wcześniej dziś wstałaś – zauważyła krzątająca się po kuchni mama, gdy zdyszana wpadłam do domu.

– Nie mogłam spać. Wyszłam pobiegać – odparłam, nalewając sobie wody.

Nieco zdziwiło mnie, że mama była jeszcze w domu. Zwykle o tej porze była już w kawiarni i doglądała swojego biznesu.

– Wszystko w porządku? – Spojrzała na mnie z podejrzliwością w oczach. – Wczoraj cały dzień siedziałaś zamknięta w pokoju. Dawid mówił, że nie odbierasz od niego telefonów – ciągnęła.

– Bolała mnie głowa i nie miałam ochoty na rozmowy.

Doskonale wiedziałam, dlaczego Dawid wydzwaniał do mnie przez cały poprzedni dzień. Za sprawą Jacoba na pewno doskonale wiedział już o moim spotkaniu z Pawłem i teraz czekało mnie kazanie z jego strony, którego nie miałam zamiaru słuchać na trzeźwo, a co dopiero na kacu.

– Znów się o coś sprzeczasz? – dopytywała, świdrując mnie wzrokiem.

– Nie odebrałam, więc nie.

– Dawid mówił, że kręci się koło ciebie jakiś chłopak, któremu nie można ufać – zaczęła nagle.

Więc jednak Dawid postanowił uchylić mamie nieco rąbka tajemnicy. Po prostu świetnie.

– W dzisiejszych czasach nikomu nie można ufać – stwierdziłam, po czym zamoczyłam usta w zimnej wodzie.

– Liliano, nie wpakuj się, proszę, w jakieś dziwne relacje. Jesteś jeszcze młoda i naiwna, nie daj się wykorzystać – powiedziała z troską w głosie.

– Nie jestem naiwna – oburzyłam się. – I spokojnie, jestem przekonana, że jeśli naprawdę zależy mu tylko na zabawie, to raczej szybko się znudzi. Nie jestem taka, za jaką mnie ma.

– A za jaką cię ma?

– Obawiam się, że za taką, za jaką wy mnie macie, naiwną, łatwą gówniarę – rzuciłam podenerwowana. – Jeśli cię to uspokoi, to nie mam zamiaru zbyt szybko angażować się w tę znajomość – dodałam zupełnie szczerze.

– Cieszę się, że to mówisz. – Westchnęła. – Muszę wyjechać...

– Co? Gdzie? – Spięłam się.

– Babcia złamała nogę i ktoś musi się nią zająć. Rozmawiałam z jej sąsiadem i do jutra będzie miał ją na oku, ale powinnam być tam jak najszybciej.

– Mogę jechać z tobą – zaoferowałam.

– Ktoś musi zająć się domem, Bibi i pomagać Robertowi w kawiarni od czasu do czasu – zauważyła. – Dasz sobie radę?

– Jasne, że dam.

Nagle do kuchni wszedł Jacob.

– A on co tu robi? – oburzyłam się.

– Poprosiłam Jacoba, żeby wpadł, bo musiałam porozmawiać z nim o moim wyjeździe. Będę dużo spokojniejsza, wiedząc, że ktoś ma na ciebie oko – odparła niewzruszona.

– Mamo! – warknęłam. – Nie potrzebuję niańki! – Zaplotłam ręce na piersi, zerkając z niechęcią na bruneta. Motyle w brzuchu nie dawały za wygraną, ale i tak byłam na niego wkurwiona.

– To tylko sąsiedzka pomoc, Lili.

– Super – jęknęłam.

Mama i Dawid uparcie wpychali mi Jacoba w życie, w momencie kiedy ja z całej siły starałam się go wypchnąć.

– A, i co niedzielę masz stawiać się u Klary na obiedzie.

– Na to się mogę zgodzić, ale nie chcę, żeby Jacob bawił się w Dawida.

– Nie mam zamiaru bawić się w Dawida – odezwał się w końcu Jake. – Twierdzisz, że dasz sobie ze wszystkim radę? Super! Jakby co, wiesz, gdzie mnie szukać – rzucił oschle.

To była dla mnie nowość.

– O to mi właśnie chodziło – zawołałam z entuzjazmem. – Idę pod prysznic. – Upiłam łyk wody i opuściłam kuchnię.

Wieczorem, gdy leżałam w łóżku, szykując się do snu, rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– Mogę? – zapytała mama, wychylając się zza drzwi.

– Tak, wejdź – odparłam, podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Wiem, że jesteś upartą buntowniczką. Zawsze byłaś tą najmniejszą i musiałaś być zadziorna, by nie dać się stłamsić chłopakom, to weszło ci w krew – zaczęła mama, siadając obok mnie na łóżku. – Ale musisz zrozumieć, że walka z ludźmi, którym na tobie zależy, to jak podkładanie sobie nogi. Wiem, że złościsz się na Dawida za to, że ciągle cię pilnuje, ale dla niego to poczucie obowiązku.

– Mamo, on niszczy mi życie, to już dawno przekroczyło wszystkie rozsądne normy. Przez niego skończę jako stara panna – jęknęłam.

– Przesadzasz. Jesteś młoda i będziesz mieć czas na wszystko – zapewniała mnie.

– Oczywiście. – Skrzywiłam się.

– Powinnaś pogodzić się z Jacobem. Wiem, że był u ciebie ostatnio i że się pokłóciliście. Chodził zły jak osa.

– I dobrze – skwitowałam krótko.

Nie mogłam tak łatwo odpuścić mu tego, jak mnie potraktował. To był cios poniżej pasa i on musiał odczuć moją złość.

– Oj, Lili – zaśmiała się mama pod nosem.

Wstała z łóżka i nachyliła się, by dać mi całusa w czoło, po czym, życząc mi dobrej nocy, opuściła pokój.

Następnego dnia niemal z samego rana mama zabrała samochód Dawida i ruszyła do babci mieszkającej pod Poznaniem. Zostawiła faktury, które miałam dostarczyć menagerowi naszej kawiarni, więc koło południa wsiadłam w czerwone volvo, które również zostawiła mi rodzicielka, i z muzyką dudniącą z głośników ruszyłam do „Lila Cafe”. Po niespełna piętnastu minutach byłam na miejscu. Zaparkowałam samochód i pewnym krokiem ruszyłam do środka. Stałam przed trzema niewielkimi schodkami prowadzącymi do kawiarni, gdy zza drzwi wyszedł przystojny brunet.

Zatrzymał na mnie na moment swój wzrok.

– Cześć! – odezwał się Jacob.

– Hej – odparłam sztywno, gdy mijał mnie z miną niewyrażającą żadnych emocji.

Odwróciłam się jeszcze za nim na moment. Szybko wsiadł do białego fiata fiorino, dostawczego samochodu Klary, i odjechał, nawet nie spoglądając ponownie w moim kierunku.

Potrząsnęłam lekko głową, starając się zignorować chłód, jakim pomiędzy nami zawiąło. Tak! Zdecydowanie tym razem byliśmy na siebie porządnie źli.

Przeszłam przez salę, kierując się na zaplecze. Nasza kawiarnia, choć mała, miała bardzo nietypowe wnętrze, surowe, aczkolwiek przyjemne. Ściany w niej były w odcieniu delikatnej szarości. Okrągłe czarne stoliki z wygodnymi fotelami w tym samym kolorze rozstawione były luźno po lokalu tak, by goście czuli, iż mają dla siebie przestrzeń. Z sufitu nad każdym stołem zwisał długi kryształowy żyrandol. Po prawej stronie, tuż obok dużego okna, w wysokich wazonach stały kolorowe lilie, to one grały pierwsze skrzypce w tym lokalu. W małych szklanych wazonikach na każdym ze stolików stała jedna gałązka lilii, czerwone, białe, różowe, pomarańczowe mieniły się kolorami i nadawały surowemu pomieszczeniu charakteru, wypełniając salę przyjemnymi barwami. Nawet na barze nie mogło zabraknąć dużego bukietu. Dzięki ciotce Klarze nasza kawiarnia mogła tonąć w kwiatkach, które były systematycznie wymieniane na świeże. Jacob musiał je właśnie dostarczyć.

– Hej, Sonia, Robert u siebie? – zwróciłam się do kelnerki stojącej za ladą.

– Cześć, Lilka, tak, jak zawsze ogarnia papierkową robotę – odpowiedziała niska brunetka ze śliczną dziewczęcą twarzą.

– Dzięki. – Kiwnęłam do niej, przechodząc na zaplecze.

– Cześć, Robert! – zawołałam radośnie, wchodząc do pokoju menagera.

– O, Lila, jak dobrze cię widzieć. – Uśmiechnął się szeroko, zrywając się z miejsca.

Był mężczyzną średniego wzrostu po trzydziestce, miał delikatny zarost i nosił okulary w cieniutkich oprawkach. Zawsze wyglądał bardzo elegancko. Dziś ubrany był w błękitną koszulę z krótkim rękawem i beżowe lniane szorty. Na stopach idealnie prezentowały się jasne mokasy w kolorze karmelowym.

– Ciebie również. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Powiedz mi, co tu robił Jacob? – zapytałam od razu.

– Przywiózł kwiaty. – Wskazał na duży bukiet lilii stojący pod oknem.

– Ach tak. – Pokiwałam rytmicznie głową, gdy mężczyzna potwierdził moje przypuszczenia.

– Coś nie tak? – Uniósł brew.

– To co, może napijemy się kawy? Mam ci dużo do opowiedzenia – zapytałam, choć doskonale znałam odpowiedź.

– Z tobą zawsze. – Klasnął w dłonie zadowolony.

Z Robertem rozumiałam się niemalże jak z przyjaciółką, taką jedyną, od serca, której nigdy nie miałam. Wiele nas różniło i dzięki temu wiedziałam, że on zawsze spojrzy na moje problemy z innej perspektywy. Zauważył rzeczy, które dla mnie były niewidoczne. Trochę taki mój wujek dobra rada. Darzyłam go ogromnym zaufaniem i dzieliłam z nim wiele swoich problemów. Tylko on wiedział o uczuciu, jakim darzyłam Jacoba.

– I co powiedział, jak zobaczył cię w tym ręczniku? – parsknął rozbawiony, jednocześnie wytrzeszczając oczy ze zdziwienia.

Niemal z otwartymi ustami słuchał historii o moim spięciu z sąsiadem.

– Nic, mogłabym otworzyć mu nago, a on i tak interesowałoby się tylko tym, czy przypadkiem nie chowam Pablo pod łóżkiem. – Skrzywiłam się na wspomnienie tego zajścia.

– Jest taki zazdrosny czy taki troskliwy? – Spojrzał na mnie pytająco.

– Powiedziałabym, że upierdliwy. – Nerwowo błędziłam opuszką palca po krawędzi filiżanki.

– Jak dla mnie, to trąci zazdrością – upierał się mężczyzna.

– Daj spokój. Dawid kazał mu za mną łązić, a on jak zawsze nie ma nic lepszego do roboty. – Machnęłam ręką na jego uwagę, która wydawała mi się nedorzeczna.

– Może tak. Ale według mnie za dużo w tym emocji.

Przewróciłam oczami.

– Wkurwienie, to ostatnio jego stała emocja – zauważyłam.

– Skarbie, to najsilniejsza emocja świata – stwierdził głosem eksperta. – Zwłaszcza jak ktoś jest zazdrosny – dodał ze złośliwym uśmieszkiem na twarzy, poruszając porozumiewawczo brwiami.

Wywróciłam oczami, wzdychając ciężko. Tym razem wyobraźnia Roberta nieźle się rozszalała i musiałam coś zrobić, by powstrzymać te jego nedorzeczne spekulacje.

– Daj spokój, on ma tę swoją Weronikę – przypomniałam mu, marszcząc czoło tak mocno, że poczułam, jak spina mi się skóra.

Na myśl o tej dziewczynie przewracało mi się w żołądku.

– Uważam, że powinnaś z nim porozmawiać. Teraz, gdy los daje wam szansę i usunął spomiędzy was Dawida, możesz spokojnie powiedzieć mu, co czujesz.

Patrzyłam na niego z wytrzeszczonymi gałkami, jak na kogoś, kto postradał zmysły. Dla niego było to niemal oczywiste, jednak mi nie było łatwo nosić się z tym uczuciem, a co dopiero się do niego przyznać.

– Chyba oszalałeś! – wybuchłam natychmiast. – To nie takie proste. Co twoim zdaniem miałabym mu powiedzieć? „Hej, Jacob, teraz, gdy Dawid wyjechał, powiem ci w końcu, że cię kocham i liczę na to, że ty mnie też pokochasz?” – Popukałam się w głowę. – Wiesz, jaki on jest. Mówiłam ci

setki razy, jaki ma stosunek do miłości. Dla niego to utrudnianie sobie życia. Poza tym jestem siostrą jego najlepszego przyjaciela, a to dodatkowa komplikacja. Uzna mnie za kompletną wariatkę. Nie ma mowy – stwierdziłam stanowczo, chaotycznie wymachując rękami.

– Musisz kiedyś to z siebie wyrzucić – nalegał, wierząc mi dziurę w brzuchu.

– Po co mam to z siebie wyrzucać? Dobrze jest, jak jest. Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział. Wiesz, że my żyjemy jak jedna wielka szczęśliwa rodzina, to byłby szok dla wszystkich. Wybuchłoby niepotrzebne zamieszanie.

Robert wbił we mnie poważny wzrok. Niemal czułam, jak sprzedaje mi porządnego kopniaka w tyłek, i byłam niemal pewna, że właśnie o tym myślał.

– Nie możesz walczyć sama ze sobą. Ciągłe spychasz swoje szczęście na drugi plan – stwierdził, krzyżując ręce na piersi.

– Dlaczego przez moje fanaberie ktoś ma cierpieć?

– Ty możesz cierpieć?

– Ale ja nie cierpię! Na pewno czułabym się znacznie gorzej, gdyby Jacob dowiedział się o tym, co do niego czuję, i nie chciał mnie przez to znać. Zepsułabym naszą przyjacielską relację – tłumaczyłam.

– Ona i tak już wisi na włosku – mądrzył się.

– To przejściowe problemy, z nich da się jakoś wybrnąć. Wiem, że masz mnie za głupka, ale ja naprawdę boję się, że mogę go stracić przez to, że tak bardzo go pragnę. Gdyby nagle zniknął, nie poradziłabym sobie – mówiąc to, poczułam pieczenie w mostku. Sama ta myśl wywoływała u mnie niepokój.

– Jak długo chcesz to ciągnąć? To niezdrowe.

Drażniła go moja postawa. Nie mógł patrzeć, jak kolejny rok skrycie wzdycham do Jacoba, jednocześnie uparcie próbując się z niego wyleczyć. Oczywiście miał rację. Zdawałam sobie z tego sprawę. Moja tajemnica okropnie mi ciążyła i bardzo chciałam ją z siebie wyrzucić. Strach przed konsekwencjami był jednak dużo silniejszy i skutecznie powstrzymywał mnie przed jej wyznaniem.

– Nie wiem. – Spuściłam wzrok. – Może poznam kogoś i zapomnę o tym, co czuję. Na przykład Pablo. Chcę rozwinąć tę znajomość i zobaczymy, co z tego wyjdzie – wyznałam, siłąc się na uśmiech.

Próbowałam pokazać mu, że próbuję sobie jakoś z tym wszystkim poradzić. Szukam rozwiązań.

– Lekiem na jedną miłość ma być druga? – Skrzywił się, patrząc na mnie z niedowierzaniem. Wyraźnie nie podobało mu się to, co mówiłam.

– Miłość to za dużo powiedziane, ale przyda mi się ktoś, kto odwróci moją uwagę od Jacoba.

– Rozumiem cię, ale Pablo nigdy nie zmieni się w tego, którego naprawdę kochasz. Nie wygrasz z tym. – Spojrzał na mnie poważnie.

– Ma niebieskie oczy, tyle że dużo ciemniejsze, to już coś. – Wzruszyłam ramionami.

Wzniósł ręce ku niebu i przewrócił oczami.

– Tobie tylko te oczy w głowie. Nie pomyślałaś, że może z tym chłopakiem naprawdę lepiej uważać?

– Ale ja uważam. Jestem ostrożna, chcę go tylko trochę bliżej poznać i zobaczymy, może w międzyczasie Jacob wywietrzeje mi z głowy.

– Oj, Lili! Nie sądzę, by taka mieszanka była dobrym pomysłem. – Pokręcił głową, niezadowolony z mojego nowego sposobu na radzenie sobie z nieszczęśliwą miłością.

– Może czasem warto zaryzykować – szepnęłam. Nie wiem, czy chciałam do tego przekonać Roberta, czy samą siebie.

– Ryzyko jest dla ludzi szukających wrażeń, a wydawało mi się, że tobie zależy na spokoju.

– Kiedyś na pewno się go doczekam – westchnęłam, starając się głęboko w to wierzyć. – Dziś i tak jest już za późno.

– Dlaczego za późno?

– Umówiłam się z Pawłem na dzisiejszy wieczór – przyznałam, wbijając wzrok w miętoloną w rękach serwetkę.

Przestępując nerwowo z nogi na nogę, czekałam na Pablo, który lada moment miał się zjawić

pod moim domem. Wybierałam się z nim na ognisko na plaży organizowane przez naszych znajomych. Wcześniej odbyłam niezwykle trudną rozmowę z Dawidem, który jak zwykle pieklił się na myśl o mojej znajomości z Czerwińskim. Na szczęście ostatecznie udało mi się przekonać go, żeby trochę wyluzował i zaufał mi w tej kwestii. Nie zrobił tego ze szczerym uśmiechem na ustach, ale nie miał wyjścia. Doskonale wiedział, że przez telefon niewiele uda mu się zdziałać, a tak mógł chociaż próbować wymusić na mnie trzymanie się w ryzach przy Pablo i niespotykane się z nim sam na sam. Zgodziłam się i odetchnęłam z ulgą, że nareszcie będę mieć ten temat z głowy. Jednak Dawid swoją powagą i przejęciem obudził we mnie wiele wątpliwości. Jeśli to był jego sposób na nastraszenie mnie, to bez dwóch zdań mu się udało, bo myślałam już tylko o tym, czym Paweł zasłużył sobie na taki brak sympatii ze strony mojego brata i jego przyjaciela. To była mocno przesadzona niechęć, nawet jak na nich.

Telefon leżący na blacie zawibrował. Podniosłam go, a na wyświetlaczu migła wiadomość od Pablo:

HEJ, SKARBIE, JA JUŻ CZEKAM.

Uśmiechnęłam się pod nosem, kręcąc głową z niedowierzaniem. Było mi przyjemnie, gdy zwracał się do mnie w ten sposób. Wzięłam głęboki wdech, powtarzając sobie, że to będzie miły wieczór i że nie mam się czego obawiać. Zabrałam leżący na krześle plecak oraz dżinsową kurtkę, która idealnie pasowała mi do dresowej sukienki w kolorze pudrowego różu. Dałam Bibi na do widzenia jej ulubiony przysmak, po czym wyszłam z domu. Od razu zauważyłam zaparkowane na chodniku czarne audi q5, którym jeździł Paweł.

– No hej, mała. – Chłopak uśmiechnął się szeroko, gdy wsiadłam do samochodu.

Powoli omiotłam go wzrokiem. Ubrany był w bluzę w kolorze khaki i podarte dżinsy. Na palcach lewej ręki, którą trzymał na kierownicy, lśniły dwa złote sygnety, z czego jeden miał czarne oczko. Jego twarz była jak zawsze idealnie gładka, a jej wyraz kusząco niebezpieczny. Wyglądał cholernie pociągająco. Miał w sobie ten urok bad boya, który mieszał dziewczynom w głowach. Obawiałam się, że mi też może zamieszać.

– Hej – przywitałam się, nadal uważnie mu się przyglądając.

Chłopak swobodnie nachylił się ku mnie i pocałował delikatnie mój policzek.

– Cieszę się, że zgodziłaś się jechać dziś ze mną nad ten zalew. Obiecuję, będziemy się dobrze bawić. – Uśmiechnął się szeroko.

– Wcale w to nie wątpię – stwierdziłam pewnie.

– Twój brat wie, że jesteś teraz ze mną? – zapytał odrobinę złośliwie. Zupełnie tak, jakby był pewny, że ukrywam nasz wspólny wypad.

– Tak, rozmawiałam z nim dziś. Można powiedzieć, że doszliśmy do porozumienia i Daw nie będzie się już mieszał w naszą znajomość – oznajmiłam zadowolona z siebie.

Mina mu zrzedła i nawet nie był w stanie udawać, że nie jest zaskoczony, bo jego oczy przypominały dwa duże spodki. Przez chwilę myślał nad czymś, wpatrując się w drogę przed sobą.

– Czyli co, teraz oficjalnie możemy być parą? – odezwał się w końcu.

– Że co? – wykrztusiłam. – Na takie kroki chyba jeszcze za wcześnie – prychnęłam lekko podenerwowa jego pomysłem.

Nie chciałam się z nikim umawiać na poważnie. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że moje serce nie należy nawet do mnie samej. Nie chciałam nikomu go obiecywać, dopóki nie odzyskam nad nim kontroli. Tym bardziej, że dałam Dawidowi słowo.

– Podobam ci się, ty mi też, dla mnie wszystko jest jasne.

– Nie wiem, czy podobasz mi się na tyle, byś mógł być moim chłopakiem – skwitowałam zadziornie. – Poza tym chciałabym cię lepiej poznać i zobaczymy, co nam z tego wyjdzie.

– Dobrze, mała, będzie, jak zechcesz – odparł.

Zauważyłam grymas niezadowolenia przemykający przez jego twarz, jednak szybko zamienił go na uśmiech. Odpowiedziałam tym samym i mocniej opadłam na wygodnym fotelu, wbijając wzrok w przewijający się za szybą krajobraz.

Gdy dotarliśmy na miejsce, chłopak zaparkował swoje audi na małym wydzielonym parkingu.

Wyciągnął rzeczy z bagażnika i ramię w ramię ruszyliśmy w kierunku rozciągającej się za drzewami plaży. W oddali, przy brzegu zauważyliśmy grupkę naszych znajomych siedzących przy ognisku.

- Zaczęli bez nas. – Skrzywił się, niosąc ze sobą duży kosz piknikowy i lodówkę turystyczną.
- Pewnie nie mogli się doczekać.

Dreptałam za nim po piasku. Plaża o tej porze powoli się przeludniała, mimo że było jeszcze całkiem ciepło. Nic dziwnego, koniec czerwca to jeszcze nie pełnia sezonu na przesiadywanie nad wodą, więc i ostatni dzwonek na cieszenie się spokojem i większą swobodą.

- Widzę, że dobrze się bawicie – zawołał łysy, gdy podeszliśmy nieco bliżej.
- Spóźnialscy piją karniaka! – zawołała Roksana na nasz widok.
- Jasne! – Pokazałam jej język

Patrzyła na mnie, uśmiechając się pod nosem.

– Zaczęłaś znowu wychodzić z domu. Dawna Lili wróciła! – zawołała radośnie, klepiąc wolne miejsce obok siebie.

- Mam dziś ochotę trochę się zabawić – wyznałam z entuzjazmem.

– I dobrze, ostatnio tak rzadko z nami balowałaś, że zaczynałam się martwić. – Podała mi plastikowy kubeczek z kolorową ciecżą.

– Nie będzie dziś Jacoba? – Rozejrzałam się po plaży, szukając go wzrokiem. Nie powinno mnie to interesować, jednak moja słabość do tego chłopaka wzięła górę nad rozsądkiem. W głębi duszy liczyłam na to, że jednak go zobaczę.

– Nie, kochana! Dziś jesteś w stu procentach bez nadzoru. – Wyszczrzyła się, unosząc kubeczek do góry, jakby wznosiła toast.

- Wolność! – Uśmiechnęłam się szeroko, próbując ukryć rozczarowanie.

Byłam beznadziejna. Walczyłam z tym, ale to zdawało się rosnąć w siłę. I tak tkwiłam w tym błędnym kole od prawie dwóch lat.

– W takim razie toast za zabawę do białego rana – zawołał Pablo, podnosząc plastikowy kubeczek.

- Jaki toast? To ty pijesz? – zdziwiłam się.

W końcu byliśmy jego samochodem, kierowca powinien być trzeźwy.

- Tak, a co? – zdawał się rozbawiony moim pytaniem.

– A jak później wrócimy do domu?

– Spokojnie, skarbie, moje audi jest duże i wygodne, będzie nam się w nim przyjemnie spało, przecież wspominałem, że będziemy tu nocować – oznajmił, przechylając naczynie.

- Nie wspominałeś – mruknęłam pod nosem zdenerwowana.

Nie podobało mi się to, w jakiej sytuacji postawił mnie Pablo. Czy on aby na pewno wspominał, że mamy tu nocować? Cholera, nie wierzę, że mogłam przegapić tak ważną informację. Nie byłam przygotowana na noc poza domem. Nie wzięłam ze sobą nic, co mogłoby być mi potrzebne. Zresztą nie chciałam spędzić z nim nocy w samochodzie. Cały mój dobry nastrój zaczął ulatywać.

- Ja mam wolne miejsce w namiocie – szepnęła mi na ucho Roksana.

– Naprawdę? – pisnęłam, robiąc w jej stronę duże proszące oczy.

– Tak, nie przejmuj się, nie będziesz na niego skazana. – Ściągnęła brwi. – Jest przebiegły, ale tego nie przewidział. – Poklepała mnie po ramieniu.

- Dziękuję. – Przytuliłam ją mocno z wdzięczności.

Naprawdę ucieszyłam się, że uda mi się wyjść z tej sytuacji zwycięsko. Mogłam przestać się przejmować i zacząć świetnie się bawić. Byłam jednak mocno rozczarowana zachowaniem Pawła. Zastanawiało mnie, czy naprawdę mógł zrobić to specjalnie i to już za pierwszym razem, gdy zgodziłam się z nim wyjść. Wolałam uznać to za zwykłe niedopowiedzenie i nie zaprzętać sobie więcej głowy.

Impreza szybko rozkręciła się w najlepsze. Wraz z grupką przyjaciół popijaliśmy kolorowe trunki z plastikowych kubeczków i tańczyliśmy do ulubionych kawałków dobiegających z przenośnego głośnika. Przez chwilę nawet urządziliśmy sobie zawody w chlapaniu wodą, podczas których bawiliśmy się jak małe dzieci.

W końcu lekko wstawiona i przemoczona usiadłam z Roksaną na brzegu, wpatrując się

w rozciągający się przed nami zalew. Zachodzące słońce odbijało się od tafli wody, dodając uroku temu miejscu.

– Ale tu pięknie.

Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy, czując przyjemny powiew wiatru na twarzy.

– Ognisko nad wodą to najlepszy pomysł *ever* – przyznała z entuzjazmem Roksi. – Co tam się, kurwa, dzieje! – Odwróciła się, słysząc głośne okrzyki chłopaków.

– Dobrze się bawią.

– Ej, zobacz, kto do nas dołączył. – Koleżanka szturchnęła mnie, wskazując na coś za mną.

Niechętnie odwróciłam się za siebie. Moim oczom ukazał się Jacob idący w kierunku ogniska w towarzystwie Weroniki i Laury. Dziwne, że tak nagle postanowił się zjawić po kilku dobrych godzinach. Moje serce fiknęło koziołka na jego widok.

– Chodź – pisnęłam do Roksany. Chwycałam ją za rękę i ruszyłam w stronę ogniska, przy którym stali nasi znajomi.

– Gdzie ty mnie ciągniesz? – jęknęła, niezgrabnie zrywając się z miejsca, by za mną nadążyć.

– Cześć, Jacob! – zawołałam ze zbyt dużym entuzjazmem, stając kilka kroków przed nim.

– Cześć, Lilka – odparł chłodno.

Zły Jacob to pociągający Jacob. Mój pijany mózg poczuł się sprowokowany.

– Miało cię nie być – zauważyłam, mrużąc oczy.

– Zmieniłem zdanie. – Wzruszył spokojnie ramionami, zezując wzrokiem na boki.

– Dobrze, że się zjawił, możemy przekazać mu dobrą nowinę – wtrącił Pablo. Podeszedł do mnie i objął mnie w talii, mocno przyciągając do siebie. – Wiesz, że Dawid dał nam swoje błogosławieństwo? Teraz już oficjalnie jesteśmy parą. – Szczęrzył się tryumfalnie.

Słyszając jego słowa, zaśmiałam się drwiąco.

– Pablo, chyba się troszeczkę rozpędziłeś! Błogosławieństwo Dawida to jedno, ale ostateczna decyzja należy do mnie. Mówiłam ci, że nie jestem przekonana, czy nadajesz się na mojego chłopaka – stwierdziłam szorstko.

Łysy tylko ściągnął brwi, zerkając na mnie z niezadowoleniem.

– Lubię wyzwania – szepnął mi do ucha.

Uśmiezek w kąciку ust Jacoba, który jeszcze chwilę temu tam gościł, zniknął i brunet znów przybrał tę swoją grobową minę.

– Pozostaje mi tylko życzyć wam powodzenia – odpowiedział beznamyślnie. Wtulił twarz w policzek Wery, szepnął jej coś do ucha i odeszli w stronę małego pomostu.

– Śliczna z was para – rzuciła na odchodne blondynka, uśmiechając się złośliwie.

– Z was mniej – warknęłam pod nosem. Wyswobodziłam się z uścisku Pawła i podeszłam do Roksany, która wyjęła z lodówki turystycznej dwa kolorowe napoje w szklanych buteleczkach.

– Dobra. Mamy tylko to. – Pomachała mi nimi przed nosem.

– Czerwone. – Wyciągnęłam do niej rękę i odebrałam drinka, po czym przeniosłyśmy się na koc rozłożony przy ognisku.

– Ty z Pablo to coś poważnego? – zaczęła Roksana.

– Nieee – przeciągnęłam. – Próbujemy tylko dobrze się razem bawić.

– Nie obraż się, ale nie pasujesz do niego.

– Roksi, ty też? – jęknęłam zrezygnowana.

– Lila, chciałam tylko powiedzieć ci, co myślę. Mała rada od starszej koleżanki. Lubię Pawła jako kumpla. Znam go, odkąd przeprowadził się tu z Gdańska razem z rodzicami, już wtedy stwarzał problemy, dlatego musieli się tu przenieść. On zawsze przyciąga kłopoty, dlatego Dawid nie chciał, żebyś się z nim zadawała. Ten człowiek ma wiele demonów i nigdy nie wiadomo, co przyjdzie mu do głowy. Nie zdziwiłabym się, gdyby naprawdę był z tobą tylko po to, żeby dopiec twojemu bratu. Mieli dużo spieć, a ty jesteś jedynym słabym punktem Dawida, w który mógłby uderzyć Pablo – mówiła spokojnie. – Zrobisz, jak zechcesz. Chciałam tylko, żebyś poznała moje zdanie.

– I co ja mam teraz zrobić?

– Opuść sobie. On żeruje na twojej dobroci i łatwowierności – odparła pewnie. – Nie jesteś

wyprana z uczuć, żeby pozwalać mu się bawić twoim kosztem.

– Mogę cię zapewnić, że nie wyobrażam sobie zbyt wiele, a uczucia trzymam na wodzy, jeśli to masz na myśli – uspokajałam ją.

– Zawsze coś. – Pokiwała głową, po czym pociągnęła łyk trunku.

Zastanawiałam się nad tym, co powiedziała mi przyjaciółka. Czy naprawdę aż tak bardzo potrzebowałam kogoś takiego jak Pablo, by nie czuć się samotnie? Może nie warto było brnąć w relację z kimś, przed kim wszyscy mnie ostrzegają?

– O czym tak rozmawiacie? – zapytała Kamila, która akurat do nas podeszła. Zaraz za nią podążali Fabian, Przemek i Nina.

– Zastanawiamy się, co wypić w następnej kolejności – odparła jej Roksi.

– Mam coś dobrego. – Pomachała nam przed oczami butelką wódki truskawkowej.

– Gramy w kalambury! – krzyknął Fabian na całe gardło.

Dołączyli do nas pozostali uczestnicy ogniska i całą paczką rozsiedliśmy się przy palenisku. Podzieliliśmy się na dwie grupy, dziewczyny kontra chłopaki, i rozpoczęliśmy zabawę. Butelka słodkiego trunku rozlewała się do kubeczków, gdy wymyślaliśmy kolejne propozycje postaci z filmów i bajek do odgrywania. Bawiłam się wspaniale i przez chwilę zapomniałam o całym świecie. To była naprawdę przyjemna odmiana.

– Dawno się tak nie uśmieiałam. – Nina przecierała oczy.

– Ja też – zgoniłam się, trzymając się za brzuch, który rozbolał mnie ze śmiechu.

Po dobrej zabawie ogrzewaliśmy się przy ognisku. Zmęczona, nabrałam ochoty, by rozprostować nogi i przejść się wzdłuż plaży. Chciałam nieco odetchnąć. Było już trochę ciemno, jednak mocne światło księżycy wystarczająco rozjaśniało noc. Zsunęłam ze swojego ramienia dłoń Pablo, który akurat się do mnie przytulał.

– Idę pospacerować – oznajmiłam, wstając.

– Może pójde z tobą? – zaoferował łysy.

– Nie, dzięki. Wiesz, głowa mnie trochę boli, muszę odetchnąć – skłamałam. Wiedziałam, że taki argument powstrzyma go bardziej niż zwykle „chcę pobyć sama”.

– Za mało wypiałś – zaśmiał się Adam.

Pokazałam mu język i ruszyłam w stronę spokojnej wody.

Dreptając ostrożnie wzdłuż brzegu, czułam, jak chłodna woda odbija się od moich stóp. Słowa Roksy nadal chodziły mi po głowie. Robert miał rację, potrzebuję spokoju, a wpadam tylko w większe tarapaty. Idąc przed siebie, w oddali dostrzegłam ciemną postać mężczyzny opierającego się o drzewo. Zaciągał się papierosem i ewidentnie mnie obserwował. W pierwszej chwili trochę się przestraszyłam i stanęłam jak wryta. Miałam zawrócić, ale gdy przyjrzałam się dokładniej, poznałam, że to Jacob. Bluza, którą założył, i kaptur, który zarzucił sobie na głowę, mocno mnie zmyliły. Nie miałam też pojęcia, że pali. Nigdy wcześniej nie widziałam go z papierosem, to dodatkowo zbiło mnie z tropu.

Rozdział 5

Wpatrywałam się przez chwilę w jego ciemną postać, by upewnić się, że na pewno jest sam. Gdy okazało się, że nikogo z nim nie ma, postanowiłam wykorzystać sytuację i spróbować z nim porozmawiać. Zebrałam się w sobie i ruszyłam powoli w jego stronę.

– Hej – szepnęłam, stając przed nim.

Moje serce pędziło jak szalone i zrobiłam się nagle cholernie spięta.

– Hej – odparł, nawet na mnie nie spoglądając.

– Nie wiedziałam, że palisz – zaczęłam, wybierając pierwszą myśl w mojej głowie.

Zerknął na mnie kątem oka.

– Teraz ty będziesz mnie kontrolować? – prychnął.

– Nie wiedziałam, od czego powinnam zacząć, rzuciłam pierwszym pytaniem, jakie nasunęło mi się na myśl – przyznałam zmieszana.

Z nerwów dłonie zaczęły mi drżeć. Odruchowo zacisnęłam je przed sobą. Czułam się zablokowana i niepewna, jak nigdy wcześniej. Zwykle po alkoholu potrafiłam się przy nim rozluźnić, ale teraz nawet ten nie był w stanie mi pomóc, gdy stałam przed zimnym, obojętnym Jacobem.

– Tak, jak jestem wkurwiony, lubię sobie zapalić – odparł. – Wybacz, ale właściwie to chciałem pobyć sam. – Zaciągnął się trzymanym w dłoni papierosem.

Chłodny ton jego głosu przeszywał mnie na wyłot.

– Rozumiem, też chciałam pobyć sama, ale zobaczyłam ciebie i pomyślałam, że porozmawiamy – ciągnęłam. – Dlaczego jesteś wkurwiony, przeze mnie? – dopytywałam, nie chciałam się tak łatwo poddać.

– Chyba nie mamy o czym rozmawiać. Ostatnio usłyszałem dość – zauważył, powoli wypuszczając dym z płuc. – Masz, co chciałaś. Możesz spokojnie prowadzić się z Pablo, ja dałem ci spokój. – Przeniósł na mnie pusty wzrok, którym zmierzył mnie w ułamku sekundy. Bił od niego chłód, przez który ciężko było mi się przebić.

– Nie jestem z Pablo, przecież dobrze wiesz – jęknęłam.

– To co tu z nim robisz? – Spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Przyjechałam na ognisko, nie sądziłam, że będziemy tu nocować – przyznałam.

– Naiwna jesteś, Lili, a on to tak łatwo wykorzystuje – skomentował.

Przyjrzałam mu się uważnie. Srebrne światło księżycy padało na jego ściągniętą gniewem twarz. Jego mocno zarysowana linia żuchwy była widoczna jeszcze bardziej, gdy zaciskał szczękę. Pociągał mnie taki rozjuszony i lodowaty. Miałam ochotę go przytulić i poczuć, jak jego mięśnie rozluźniają się w moich objęciach. Zastanawiało mnie, czy Robert mógł mieć rację – czy ten rozszłoszczony do granic możliwości chłopak był zazdrosny, czy po prostu aż tak bardzo się o mnie troszczył? Potrząsnęłam głową, starając się wyrzucić z niej tę nedorzeczną myśl. Wściekał się przez to, co ostatnio mu powiedziałam, prawie wyrzuciłam go z domu, każdy na jego miejscu byłby teraz wzburzony. Zazdrość nie miała z tym nic wspólnego.

– Nie przyszłam tu rozmawiać o mnie. Chciałam cię przeprosić – wydusiłam w końcu.

– Przeprosić? – Ściągnął podejrzliwie brwi, wyraźnie zdziwiony tym, co powiedziałam.

– Tak, chciałam przeprosić za mój niewyparzony język, jak zawsze powiedziałam za dużo. Jest mi przykro, że tak cię potraktowałam. Nie powinnam była na ciebie naskakiwać, chciałeś dobrze i robiłeś tylko to, o co poprosił cię Dawid. Przepraszam – wyznałam skruszona.

– Nie ukrywam, że trochę mnie zaskoczyłaś – rozluźnił się, a ton jego głosu stał się łagodniejszy.

– Wybaczysz mi? – szepnęłam błagalnie, zerkając na niego dużymi, proszącymi oczami.

– Chyba nie mam wyjścia. – Przez jego twarz przemknął delikatny uśmiech.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, czując, jak wielki kamień spada mi z serca. Miałam ochotę go przytulić, ale nie powinnam... nie mogłam.

– Wracasz może do domu? – zapytałam od razu, nie chcąc tracić czasu.

Ściągnął brwi i spojrzał na mnie pytająco.

– Tak, a co, chcesz mieć pewność, że nie będę cię pilnował? – prychnął.

– Mogę jechać z tobą? – wypaliłam bez zastanowienia, ucieszona jego odpowiedzią.

Byłam już zmęczona i bardzo chciałam wrócić do domu. Jacob był moją okazją na to, by stąd uciec, i musiałam z tej okazji skorzystać.

– Nie zostajesz z Pablo? – Lustrował mnie uważnie wzrokiem.

– Nie, nie chcę tu nocować. – Skrzywiłam się na samą myśl o tym.

Ostatnie, czego chciałam, to obudzić się rano skacowana na środku plaży. Bez śniadania, łazienki i z bolącymi plecami.

– Jeśli chcesz, to jasne.

– Z nieba mi spadłeś. To co, jedziemy? – ożywiłam się.

– Już? – Wyraźnie szerzej otworzył oczy, zdziwiony moją niechęcią do dalszego imprezowania.

– No tak, a co chcesz tu jeszcze robić? Wszyscy już są mocno wstawieni – zauważyłam.

– Właściwie masz rację. W takim razie czekaj na mnie na parkingu. Ja tylko zapytam Wery, czy wraca z nami.

– Super! – pisnęłam uradowana i od razu ruszyłam po swój plecak i buty. Byłam tak rozentuzjasmowana powrotem do domu, że w tym momencie nie przeszkadzała mi nawet myśl o jego lasce.

Prawie podskakując z radości, wróciłam na plażę, gdzie nadal tliło się ognisko.

Na miejscu siedziały tylko Laura i Nina.

– Wiecie może, gdzie jest Pablo? – zwróciłam się do nich.

– Poszedł gdzieś z chłopakami – bąknęła pijana Nina.

– Przekażecie mu, że zdecydowałam się wrócić z Jacobem do domu? – zapytałam, zbierając swoje rzeczy z piasku.

– Jasne – zgodziła się blondynka.

– Takiej to się powodzi, przyjeżdża z jednym, wraca z drugim – zaśmiała się Laura. – Jacob też nie lepszy – dodała prześmiewczo.

Jej pijacki rechot mnie drażnił.

– Nie przypominam sobie, żebym prosiła cię o komentarz – syknęłam, mierząc ją gniewnie wzrokiem, po czym odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę ustawionych w rzędzie samochodów. Na parkingu szybko odnalazłam limonkowego mercedesa i czekałam obok niego na Jacoba oraz jego pozał się Boże dziewczynę.

Ku mojej radości chłopak zjawił się sam.

– A twoja dupa? – zapytałam, rozglądając się za Weroniką.

– Woli tu zostać i jeszcze się zabawić – odparł niewzruszony.

– Lepiej dla mnie, siedzę z przodu! – zawołałam uradowana, wskakując do samochodu.

Jake spokojnie zajął miejsce obok, po czym zmierzył mnie wzrokiem.

– Masz, na drogę – podał mi małą buteleczkę z kolorowym płynem.

– Nie wierzę! Jacob Morgan daje mi alkohol. – Uchyliłam usta ze zdziwienia. Kpiłam sobie z niego.

– Nie to nie, będzie dla mnie. – Cofnął dłoń, w której trzymał trunek.

– O nie, oddawaj! Chętnie się jeszcze wstawię. – Odebrałam od niego butelkę, chociaż dobrze wiedziałam, że to może być zły pomysł.

Rozsiadłam się wygodnie na miejscu pasażera i rozkoszując się jazdą w towarzystwie mojego ulubionego człowieka, popijałam wódkę porzeczkową. Słodką, ale jednocześnie palącą, jak uczucie, którym darzyłam Jacoba. Byłam zadowolona z takiego obrotu spraw. Nie tylko udało mi się wymigać od spania w namiocie, ale także wracałam do domu w towarzystwie mojego przyjaciela. W dodatku miałam pewność, że chociaż tej nocy nie będzie zabawiał się z Werą.

– Twój chłopak nie będzie zły, że zostawiłeś go tam samego? – zapytał z przekąsem Jake, przerywając panującą między nami ciszę.

– To nie mój chłopak, to moja zabawka – wyrzuciłam z siebie szybko.

– Zabawka? – Uchylił usta ze zdziwienia.

Chciał się ze mną podroczyć, ale takiej odpowiedzi się nie spodziewał.

– Chyba mogę tak nazwać kogoś, z kim po prostu dobrze się bawię i nie łączy nas nic specjalnego – wybełkotałam.

Przez alkohol robiłam się zdecydowanie zbyt wylewna.

Jacob zerknął na mnie kątem oka, wyraźnie zszokowany moim wyznaniem.

– Myślałem, że coś do niego czujesz. Byłem pewien, że ci na nim zależy, w jakimś stopniu – mówił przejęty.

– Widzisz, może nie jestem taka niewinna, za jaką mnie masz. Pablo jest miły i zabawny, ale to tyle. Nie mam wobec niego żadnych poważnych planów – odrzekłam.

Upiłam kolejny łyk słodko palącego płynu, którego posmak powoli rozplątywał się po moim języku. Czułam się tak spokojnie i pewnie. Zdecydowanie byłam pijana.

– Jeśli jego uczucia nie są szczerze, nic nie szkodzi, moje też – rzuciłam niewzruszona.

– Nie igraj z nim, Lila. Boże, ty i te twoje pomysły – westchnął ciężko, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Teraz wiesz, że nie musisz się o mnie bać – stwierdziłam tryumfalnie, mocniej opadając w miękkim fotelu.

Uniósł brew i zaśmiał się nerwowo.

– Naprawdę? Bo zacząłem bać się jeszcze bardziej – przyznał.

– Powinieneś się cieszyć, gdyby mi na nim zależało, nie byłoby mnie tu teraz z tobą.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to cieszy. W przeciwnym razie musiałbym tam nocować, a naprawdę nie miałem na to ochoty.

Ściągnęłam brwi i wbiłam w niego karcący wzrok.

– Czyli to „nie będę cię pilnował” to tylko tak na pokaz? – wytknęłam mu.

– Po prostu byłbym obok. – Wzruszył ramionami.

– Jak zawsze – zauważyłam, wywracając oczami. – Przyznaj, że nie zjawileś się przypadkiem.

Przecież miało cię nie być – rzuciłam oskarżycielskim tonem.

– Rozmawiałem z Dawidem i on wspomniał o twoim wypadzie z łysym. Chciałem mieć cię na oku i jak widać słusznie – odrzekł dumny z siebie.

Mogłam się domyślić, że to nie był przypadek, że Jacob tak nagle zjawił się na ognisku. Zgrywał obojętnego i obrazonego, ale tak naprawdę robił za mojego anioła stróża. Z tą jego wkurzoną miną bez dwóch zdań mógłby nim być. Byłam pewna, że mój anioł stróż, patrząc na moje poczynania, miał ten sam wyraz twarzy co on.

– Wiedziałam, że nigdy mi nie zaufacie – rzuciłam poirytowana, chociaż z drugiej strony, gdyby nie ich paranoja, nie byłabym teraz z Jacobem, więc powinnam być wdzięczna ich nadopiekuńczości.

– Ale my ci ufamy, to łysemu nie ufamy – tłumaczył brunet.

– Jacob, proszę, powiedz mi prawdę. O co chodzi z tą waszą obsesją na punkcie Pawła? Nie widzę w nim zagrożenia, a odnoszę dziwne wrażenie, że czegoś mi nie mówicie – dopytywałam.

Znałam ich na tyle dobrze, że mogłam być niemal pewna, że coś przede mną ukrywają.

– Nie mogę, Lili, to nasze sprawy. Wiesz, że w drużynie wiemy o sobie wszystko. Nie mogę działać na dwa fronty – odmówił łagodnie.

Tyle mi wystarczyło, by mieć pewność, że coś jest na rzeczy, a moje przecucia są słuszne.

– Tu chodzi o moje bezpieczeństwo, powinnam wiedzieć – drażyłam.

– Mogłabyś odpuścić bez poznawania wszystkich faktów – syknął podenerwowany.

Parsknęłam śmiechem.

– Jacob, znasz mnie od lat. Powinieneś wiedzieć, że samym gadaniem, że mi czegoś nie wolno, zupełnie mnie nie odstraszasz, a wręcz zachęcasz. Ja taka jestem. – Rozłożyłam ręce w geście bezradności. – To zostanie między nami. Nikomu nie powiem – zapewniłam go.

– Nie mogę. Naprawdę, też wolałbym żebyś wiedziała, ale to dotyczy nas wszystkich. To tak, jakbym wylał wszystkie brudy chłopaków. Pociągnę za jeden sznurek, a cała reszta będzie się plątać wokół niego i ciężko mi się będzie z tego wygrzebać – stwierdził, wpatrując się w drogę przed nami

z kamiennym wyrazem twarzy.

– Roksana mówiła, że Dawid miał z łysym spięcia. Powiesz, o co chodziło, czy też nie możesz? Nie dawałam za wygraną. Moja ciekawość osiągnęła najwyższy stopień i musiałam cokolwiek z niego wyciągnąć.

– Paweł od dawna wścieka się na Dawida, bo zazdrości mu, że to jego trener wybrał na kapitana. Uważa się za lepszego. Mają inne podejście do gry i całego zespołu, przez co ciągle się kłóca. Teraz, gdy Dawid polecił Przemka, by zajął jego miejsce, Pawłowi jeszcze bardziej zaczęło odbijać.

– I co, łysy będzie się mścić na mnie o takie pierdoły? To niedorzeczne – prychnęłam.

– Nie wiem, co może mu strzelić do głowy. Ma różne głupie pomysły.

Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że czegoś mi nie powiedział. Rzucił mi jakieś ochłapy, bym dała spokój. Jak zwykle on i Dawid mieli swój drugi świat, do którego nie miałam wstępu. Zastanawiałam się, czy Paweł naprawdę chciał wykorzystać mnie do swojej niedorzecznej zemsty na moim bracie i jak daleko był w stanie się posunąć, by zrobić mu na złość. Czy zależało mu tylko na tym, żeby zgrywać mojego chłopaka, a może...

Wolałam o tym nie myśleć. Mój mózg był zbyt zmęczony i otumaniony alkoholem, bym mogła się nad tym głębiej zastanowić.

– Wydawał się miły. Nawet zaproponował, że podrzuci mnie w piątek na imprezę do Roksany.

– Wybierasz się z nim do Roksany? – zapytał zdziwiony brunet.

– Tak, zaproponował mi to dziś w drodze nad zalew. Zgodziłam się.

– Teraz odmówisz. Możesz jechać ze mną – rzucił poważnie.

– Przestań! Nie będę popadać w waszą paranoję. Mają z nami jechać Przemek, Nina i Adam. Nic mi nie będzie. Zresztą, jak tak bardzo chce, może próbować mnie w sobie rozkochać i rzucić, śmiało – prychnęłam rozbawiona. – Moje serce jest niewzruszone. Co innego może mi zrobić? Nie jest psychopatą. Nie zakopie mnie żywcem w lesie – kpiłam sobie.

W głowie mi już szumiało i temat Pawła stawał się dla mnie coraz zabawniejszy, bo chociaż wszyscy uważali, że tylko on próbuje coś ugrać na naszej znajomości, to ja też miałam swoje za uszami. W głębi duszy czułam, że nawet gdybym bardzo chciała, nie uda mi się zakochać w Pawle, bo moje serce interesuje się tylko jednym chłopakiem.

– Podoba mi się twój entuzjazm, ale możesz nie mieć na to wpływu. Nie można sobie wybrać, w kim się zakochamy. To przychodzi nagle i bez ostrzeżenia – stwierdził i zrobił się lekko przygaszony.

– Wiem, że nie, dlatego nic mi nie grozi. – Zaśmiałam się w głos. – W obecnej sytuacji zostać zranioną przez Pablo, to jak wybawienie – westchnęłam.

Sama oddałabym mu serce, żeby posiekał je na kawałki, gdybym dzięki temu odkochała się w Jacobie i mogła znów przyjaźnić się z nim jak dawniej. Bez serca fikającego koziołki, ukłuć zazdrości i tego całego miłosnego szajsu. Nie chciałam go tak kochać. Nie aż tak. Nie w sposób, który zwiastuje tylko problemy.

Spojrzał na mnie zmieszany.

– Nie rozumiem – przyznał.

– Za dużo wypiałam, zaczynam bełkotać. Ups! – Zakryłam usta dłonią

Wybuchnął śmiechem.

Jechaliśmy powoli przed siebie. W samochodzie panował półmrok, uliczne lampy i mijające nas samochody co jakiś czas oświetlały skupioną twarz kierowcy, na którą ukradkiem spoglądałam. Kolejne kilometry mijały nam w milczeniu, z wzrokiem wbitym w szybę przysłuchiwałam się kolejnym piosenkom z playlisty Jacoba.

– Podkręcisz? – poprosiłam, gdy usłyszałam znajome brzmienie.

– Słuchasz tego? – zdziwił się.

Przeniosłam na niego wzrok, ściągając przy tym brwi.

– Mogłabym zapytać o to samo. To raczej nie piosenka w twoim stylu.

– A co jest w moim stylu? – Uniósł brew, zerkając na mnie pytająco.

– No nie wiem. Nie podejrzewałam cię na pewno o słuchanie akurat tego utworu.

Z głośników rozbrzmiewał utwór *Crowded Room* Seleny Gomez.

– Słyszałem raz w radiu i wpadła mi w ucho – wyjaśnił.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową.

„Kochanie, jestem tylko ja i ty, tylko my dwoje, nawet w zatłoczonym pokoju”. Tłumaczyłam sobie w myślach słowa utworu. Zerknęłam na uśmiechniętego bruneta siedzącego obok. Wesolo stukał palcami o kierownicę w rytm piosenki. Wyglądał tak cudownie i beztrosko. Miałam ochotę przeciągnąć palcami po jego gęstych, ciemnych włosach, zaczesanych delikatnie do góry. Lubiłam, gdy były lekko zmierzwione, więc teraz z chęcią zburzyłabym panujący na jego głowie ład.

– Przyglądasz mi się – zauważył, wyrrywając mnie znów z rozmyślań.

– Tak – odparłam spokojnie, nie odrywając od niego wzroku.

– I co widzisz? – zapytał.

Jego miękki głos przyprawiał mnie o dreszcze, a w samochodzie zrobiło się nagle jakby duszno, pomimo działającej klimatyzacji.

– Zastanawiam się. – Zrobiłam zamyśloną minę.

– Nad czym? – Zerknął na mnie kątem oka, skupiony na prowadzeniu samochodu.

– Czy ją kochasz – wypaliłam nagle.

Chodziło mi to po głowie cały wieczór, gdy musiałam patrzeć na Weronikę u jego boku. Teraz mogłam zaspokoić swoją ciekawość. Raz jeszcze zrobiłam zamyśloną minę i złapałam się za brodę, wbijając w niego wyczekujący wzrok.

– Kogo? – prychnął, zdziwiony moim pytaniem.

– Werę, a kogo? – westchnęłam, przewracając oczami.

– Wiesz, że nie. Łączy nas tylko seks. Ja nie bawię się w miłość, nie lubię deklarować więcej, niż jestem w stanie dać. Tak jest prościej – odpowiedział niewzruszony.

Wiedziałam, że Jacob ma bardzo specyficzny stosunek do miłości, jednak musiałam się upewnić, czy z Werą nie jest inaczej. W praktyce niewiele to jednak zmieniało. Ona i tak mogła bez przeszkód trzymać jego dłoń, całować go, gdy tylko chciała, nawet przeczesywać mu włosy palcami. Mogła mieć to wszystko, o czym ja tylko marzyłam, i to bez tego przekłętą uczucia, które trawiło moje serce kawałek po kawałku. Dlaczego Jake tak bardzo bał się miłości, że uciekał się do znajomości z takimi dziewczynami jak Weronika?

– Dlaczego? Czy ty w ogóle byłeś kiedyś zakochany? – dopytywałam uparcie.

Alkohol krążący w moich żyłach dodawał mi odwagi, musiałam tylko uważać, by nie zapędzić się za daleko.

Jacob zaśmiał się głośno, a w kącikach jego oczu pojawiły się te urocze zmarszczki.

– Co to za głupie pytanie? – Odwrócił się w moją stronę i zmierzył mnie wzrokiem. Odniosłam wrażenie, że zwalnia, by móc spokojnie mi się przyjrzeć.

– Po prostu odpowiedz – ciągnęłam. – Nie rozumiem, dlaczego taki fajny facet jak ty prowadzi się z takimi nijakimi dziewczynami, które nie są w stanie dać od siebie nic poza kawałkiem swojego ciała – rzuciłam chłodno.

– Może nie jestem taki fajny, jak myślisz. – Skrzywił się, a ja razem z nim na tę niedorzeczną sugestię.

Znałam go doskonale i wiedziałam, że gdyby nie te jego dziwne pomysły, by uprawiać seks zamiast miłości, byłby idealnym kandydatem na troskliwego i czułego chłopaka. I tak był, bo choć ideału nie ma, on był mu najbliższy.

– Myślałam, że może kiedyś kochałeś kogoś za mocno i teraz uciekasz przed tym uczuciem – spekulowałam na głos.

Bardzo chciałam wiedzieć, co takiego dzieje się w jego głowie i dlaczego tak stroni od uczuć.

Znów głośno się zaśmiał.

– Nie, Lili, ale widziałem, co miłość zrobiła z Dawidem. Jak ciężko było mu się pozbierać po rozstaniu z jego pierwszą dziewczyną. Wtedy zrozumiałem, że ja nie chcę nigdy musieć podnosić się z kolan po odejściu kogoś, dla kogo byłem nikim. Wolę proste sytuacje i nie komplikuję sobie życia uczuciami. To wiele ułatwia – odparł po chwili z poważną miną.

Uczucia cholernie komplikują życie i kto jak kto, ale ja doskonale o tym wiedziałam, bo od

jakiegoś czasu przekonywałam się o tym na własnej skórze, jednak nigdy nie zrezygnowałabym z nich zupełnie, tak jak Jake.

– Więc chcesz marnować sobie życie na takie żałosne związki?

– Nie czuję, żebym je marnował, zresztą nie stać mnie na nic lepszego. Te romantyczne pierdoły nie są dla mnie. Ja taki nie jestem.

– Czyli co? Długo zamierzasz bać się włożyć w relację z kobietą coś więcej niż tylko swojego fiuta? – wypaliłam.

Spojrzał na mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Słucham?! – odchrząknął wyraźnie zdziwiony moimi słowami.

– Dobrze słyszałeś! Przecież nie seplenię – obruszyłam się, krzyżując ręce na piersi.

Widziałam wyraźnie, że mój komentarz zbił go z tropu i skłonił do dłuższego zastanowienia się nad odpowiedzią. Jutro na pewno będę przeklinać w duchu porzeczkowy trunek, który ostatecznie przelał czarę goryczy i rozwiązał mi język.

– Co mam ci powiedzieć? – Wzruszył ramionami. – Nie wszystko jest takie proste, jak mogłoby się wydawać – westchnął.

Nie patrzył na mnie. Dłonie zaciskał nerwowo na kierownicy, a wzrok wbijał w rozciągającą się przed nami drogę, skąpaną w ciemności, którą przecinały ostre światła reflektorów. Jego myśli uciekały gdzieś, gdzie nie miałam wstępu.

– Gdybyś znalazł właściwą osobę, wszystko byłoby proste – szepnęłam.

– A ty? Dlaczego nie chcesz zakochać się w jakimś porządnym chłopaku tylko zadajesz się z Pablo, skoro i tak nic do niego nie czujesz? Nie jesteś wcale lepsza ode mnie, też zdajesz się błądzić bez celu – wytknął mi szorstko.

Zacisnął mocniej ręce na kierownicy i zmarszczył czoło. Miałam wrażenie, że gryzie się w język, by czasem nie dodać czegoś jeszcze.

Odbił piłeczkę i miał rację.

– Najwidoczniej obydwoje mocno się pogubiliśmy – przyznałam łamiącym się głosem.

Nie skomentował tego.

Kolejne kilometry mijały nam w ciszy, której nie było w stanie przekrzyknąć nawet dudniące radio. Z całych sił starałam się skupić na kolejno odtwarzanych piosenkach, chociaż to przychodziło mi z trudem, gdy on był tak blisko. Niecierpliwie wierciłam się w fotelu, chcąc jak najszybciej opuścić samochód, w którym atmosfera stawała się coraz gęstsza. W końcu po kilkunastu minutach, które wydawały się wiecznością, zatrzymaliśmy się na podjeździe pod moim domem. Jacob włączył małe światełko tuż obok lusterka, bym mogła spokojnie zebrać swoje rzeczy.

Wpatrywał się we mnie ze smutnym wyrazem twarzy.

– Dzięki za podwiezienie. Dobranoc, Jacob – wychrypiałam, łapiąc za klamkę.

Drzwi jednak się nie otworzyły. Usłyszałam tylko dziwne kliknięcie. Odwróciłam się w stronę kierowcy i spojrzałam na niego pytająco.

– Zablockowałam je – odparł spokojnie, wbijając we mnie błękitne tęczęwki.

– Dlaczego? – Patrzyłam mu głęboko w oczy, starając się za wszelką cenę ignorować dreszcze przechodzące przez moje ciało.

– Chcę z tobą porozmawiać – odparł poważnie.

– Nie musisz używać blokady w drzwiach, żeby mnie przy sobie zatrzymać. Wystarczy, że powiesz słowo, a ja zostanę. Jesteś jedną z tych osób, od których bardzo nie chcę uciekać, chociaż czasem powinnam – wyrecytowałam niemalże jednym tchem.

Jacob nadal wbijał we mnie swój przenikliwy wzrok.

– Zrób coś dla mnie, Lili, i z naszej popapranej dwójki chociaż ty nie bój się miłości i nie próbuj manipulować uczuciami. Jesteś taka delikatna. Nie chcę, żebyś zmieniła się w obojętny kamień – powiedział.

Jego słowa wbiły mnie w fotel. Nie wiedziałam, jak powinnam się teraz zachować, co odpowiedzieć. Zabawne, że akurat on mnie o to prosił. Był osobą, która wywoływała u mnie najwięcej emocji, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy. To przez niego czułam się wykończona wewnętrzną

walką z samą sobą. Gdyby wiedział, co dzieje się teraz wewnątrz mnie, nie mówiłby tego tak pewnie, bo daleko mi było do kamienia. Byłam raczej jak wulkan, który szykował się do erupcji.

– Ostatnio o niczym innym nie marzę – westchnęłam ciężko.

Przybliżył się jeszcze bardziej, jednak budowa wnętrza samochodu skutecznie wyznaczała pomiędzy nami dystans. Nachylił się ku mnie, by znaleźć się tak blisko, jak to tylko było możliwe. Nasze twarze dzieliło kilka niebezpiecznie krótkich centymetrów. Delikatnie przyłożył mi swoją dłoń na policzku. Jego palce czułam nawet na swojej szyi, którą muskał opuszkami, wywołując na jej powierzchni gęsią skórę. Oszołomiona, zastygłam w bezruchu, nie bardzo rozumiejąc, co się właściwie dzieje. Do czego on zmierzał? Moje serce niemal wyskakiwało mi z piersi, zadając sobie to samo pytanie. Niepewnie podniosłam wzrok, by spojrzeć w jego błękitne tęczęwki, które prześwieślały mnie na wylot tak, że przeszedł mnie dreszcz. Jacob był blisko, za blisko. Do tego pachniał tak niesamowicie kusząco, że naprawdę z trudem panowałam nad tym, by nie spuścić ze smyczy wszystkich swoich tłamszonych od lat pragnień.

– Jesteś najbardziej wrażliwą, empatyczną i uczuciową osobą, jaką znam. Nie wyobrażam sobie życia w świecie, w którym przeczysz swojej delikatnej naturze i próbujesz zmienić się w zimną, obojętną kokietkę – wyszeptał przejęty.

– Sam idziesz na łatwiznę, a mi chcesz zabronić? – wykrztusiłam z trudem.

– Nie wyobrażam sobie ciebie kierującej się takimi zasadami jak ja i Dawid i żyjącej naszym życiem. Twój brat na pewno też by tego nie chciał.

– Boli cię, że mogłabym chodzić do łóżka z pierwszym lepszym facetem i czerpać z tego satysfakcję, a może boisz się, że zrobię to z Pawłem? – Uniosłam brew.

Chłopak mocniej zacisnął szczękę, a w jego oczach zapłonął gniew. Nie musiał odpowiadać. Każda opcja mu się nie podobała.

– Gdybyś tylko wiedział... – urwałam. – Sam zmieniłbyś mnie w kamień – wymamrotałam, spuszczać wzrok. – Możesz mnie wypuścić? – poprosiłam, uważając by mój drżący głos mnie nie zdradził.

Musiałam od niego uciec, bo jego bliskość działała coraz bardziej obezwładniająco na moje zmysły i czułam, że za moment zupełnie przestanę nad sobą panować, przez co stracę go na zawsze.

– Jesteś dla mnie bardzo ważna, Liluś – wyszeptał, używając typowego dla siebie zdrobnienia.

Usłyszałam ciche kliknięcie, co oznaczało, że odblokował drzwi.

– Ty też jesteś dla mnie bardzo ważny. – Wplotłam palce w jego dłoń spoczywającą na moim policzku. Zamknęłam oczy i wtuliłam się w nią na moment, biorąc głęboki wdech. Zastygłam tak na chwilę, po czym odsunęłam ją od siebie.

– Dobranoc, Jacob. – Poderwałam się z miejsca i szybko opuściłam samochód. – Ważniejszy niż myślisz – bąknęłam, zatrząskując za sobą drzwi i opierając się o nie, by opanować rozdygotane ciało.

Chwiejnym krokiem podeszłam do furtki, wpisałam kod i szybko ruszyłam w stronę domu, nie oglądając się za siebie. Nie mogłam ponownie na niego spojrzeć, bo mogłabym tam wrócić i pokazać mu, że dla naszej dwójki moje uczucia są największym przekleństwem. Tak naprawdę nadal nie byłam pewna, skąd znalazłam w sobie siłę, by wysiąść z tego cholernego samochodu. Jakim cudem nie uległam swoim pragnieniom? Zawsze czułam się przy Jacobie inaczej, jednak tej nocy coś się zmieniło. Siła, z jaką mnie przyciągał, zdawała się działać znacznie bardziej, jakby ktoś pchał mnie w jego objęcia wbrew mojej woli. Dobrze, że udało mi się to przetrwać.

Przywitana przez Bibi od razu wzięłam ją w objęcia, próbując się nieco uspokoić. Włączyłam alarm i weszłam na górę. Odłożyłam psiaka na łóżko, a sama udałam się pod prysznic.

Roztrzęsiona weszłam w ubraniu pod strumień lodowatej wody. W mojej głowie panował kompletny chaos. Rozszalał się istny huragan imieniem Jacob i demolował ostatnie pokłady zdrowego rozsądku. Naprawdę powinnam trzymać się od niego jak najdalej, ale teraz, gdy nie było Dawida, jakoś trudniej było mi walczyć z tym, co czuję. Zdjęłam przemoczone ubranie i stałam tak jeszcze chwilę, pozwalając zimnej wodzie smagać moje ciało. Doprowadziłam się do porządku, po czym dołączyłam do Bibi leżącej na łóżku. Wtuliłam się w jej puszystą sierść i zasnęłam.

Morgan całą noc mącił mi w głowie, pojawiając się w moich snach.

Rozdział 6

Do mojej głowy gwałtownie wdarło się szczekanie psa. Wybita ze snu i mocno oszołomiona otworzyłam powoli oczy, nie wiedząc, co się właściwie dzieje.

– O co chodzi, Bibi? – ziewnęłam.

Odrobinę szumiało mi w głowie po mocno zakrapianym wieczorze i potrzebowałam dłuższej chwili, by dojść do siebie.

Puchata kulka drapała w drzwi i głośno domagała się, by je otworzyć. Zaspana zwlekłam się z łóżka i powoli podeszłam do niej. Ostrożnie nacisnęłam na klamkę. Suczka, korzystając z okazji, przecisnęła się już przez niewielką szparę i szybko zbiegła schodami w dół. Zdziwiona jej nietypowym zachowaniem, niepewnym krokiem ruszyłam za nią, w myślach tłumaczyłam sobie, że zapewne ma potrzebę wyjść do ogrodu. Choć nigdy wcześniej nie zachowywała się w ten sposób.

Przecierając oczy, stanęłam na ostatnim stopniu, szukając wzrokiem mojej małej przyjaciółki, która nagle jakby zniknęła. Zaniepokoiło mnie to. Niepewnie ruszyłam korytarzem prosto do kuchni, z której przeszłam od razu do jadalni i drzwi na taras, gdzie o dziwo jej nie było. Wzrokiem omiotłam przestrzeń pod krzesłami i stojący dalej narożnik. Wezbrała we mnie panika. Przeszłam niemal cały parter, a jej nigdzie nie było. Podenerwowana, szybkim krokiem przeszłam z jadalni przez salon do małego holu tuż przy wejściu i niemal od razu stanęłam jak wryta.

Drzwi do piwnicy były otwarte, co wcześniej zupełnie mi umknęło. To oznaczało, że Bibi musiała uciec na dół, ale jakim cudem, skoro nie schodziłam tam wczoraj. Drzwi powinny być zamknięte.

– Bibi! Mała, wracaj! – zawołałam, schodząc niepewnie schodami w dół.

Bałam się. Próbowałam tłumaczyć sobie, że to mój mózg płata mi figle. Wczoraj po powrocie do domu byłam pijana, mocno roztrzęsiona i działałam bardzo chaotycznie. W roztargnieniu musiałam zawadzić o klamkę i otworzyć drzwi.

– Bibi, Bibi, cholera jasna, zawału przez ciebie dostanę – westchnęłam, widząc, jak siedzi przed drzwiami do prowizorycznej siłowni Dawida.

Podeszłam do niej i wzięłam ją na ręce. Niemal od razu poczułam ulgę, przytulając ją do siebie.

– Chodź, wypuszczę cię do ogrodu. Czego ty tutaj szukasz? – jęknęłam, bo ta uparcie próbowała wyrwać się z moich objęć.

Nagle usłyszałam dziwne skrzypienie i stłumiony dźwięk muzyki dobiegający zza drzwi. Cała zastygłam w bezruchu, a nawet wstrzymałam oddech, żeby się lepiej wsłuchać.

– Co jest? – szepnęłam do siebie.

Podeszłam bliżej, nadstawiając uszu. Rzeczywiście, ktoś tam był. Powoli nacisnęłam na klamkę i zajrzałam do środka.

Zobaczyłam Jacoba leżącego na ławce do ćwiczeń. Ubrany tylko w szare, krótkie dresowe spodenki podnosił sztangę z obciążeniem. Jego ciało błyszczało od potu, a mięśnie były mocno napięte, przez co rzucały się w oczy bardziej niż zwykle. Na jego twarzy widać było zmęczenie i zarazem ogromne skupienie na wykonywanej czynności.

Co on tutaj robił, jak wszedł do mojego domu? Zastanawiałam się, ciesząc oko przyjemnym widokiem, który rozpałał mnie do czerwoności. Czułam się, jakbym płonęła. Gdzieś głęboko wewnątrz mnie żywy ogień szalał z podniecenia.

Powinnam się wycofać i zaszyć na górze. Po wczorajszym wieczorze pełnym wrażeń nie byłam pewna, co się między nami dzieje. Miałam natomiast pewność, że kompletnie nad tym nie panuje. Nie mogłam się jednak oprzeć. Miałam ochotę zrobić mu awanturę i wykorzystać ją jako pretekst, by przyjrzeć mu się z bliska. Grzechem byłoby zrezygnować z takich widoków, które same weszły pod mój dach. Z impetem otworzyłam drzwi i podeszłam do ćwiczącego przystojniaka. Jego ciało wyglądało jeszcze lepiej, gdy patrzyłam na nie z tej perspektywy. Cały aż ociekał testosteronem.

– Skup się – skarciłam się w duchu, nie mogąc oderwać wzroku od idealnie wyrzeźbionej sylwetki leżącej na ławce do ćwiczeń.

Wysiliłam się, by wbić w niego gniewny wzrok. Choć byłam raczej jak dziecko wpatrujące się w ulubiony słodki przysmak.

Spojrzał na mnie wyraźnie zdziwiony, po czym odłożył sztangę i wyprostował się.

– Lili! Cześć – przywitał się z szerokim uśmiechem na ustach.

Nie podzielałam jego entuzjazmu. Śmiertelnie mnie przestraszył, chociaż musiałam przyznać, że widok jego ciała rekompensował mi wszystko. Mimo to powinnam być twarda i pokazać mu swoje niezadowolenie.

– Jacob, możesz mi wytłumaczyć, co ty tutaj robisz i jak się tu znalazłeś? – rzuciłam szybko.

Chłopak tylko spokojnie zmierzył mnie wzrokiem.

– Ćwiczę – odparł, lekko dysząc. Jego klatka piersiowa delikatnie falowała przez przyspieszony oddech.

– Jak wszedłeś do domu? – wysyczałam, oblizując usta, bo nagle cholernie zaschło mi w gardle.

– Mam klucz, Dawid mi dał, i kod do alarmu. Wiesz, jakbyś stawiała opór. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Zdawał się bardzo zadowolony z siebie, co naprawdę wyprowadzało mnie z równowagi.

– Nie sądzisz, że powinienesz mnie poinformować? – poniosłam ton.

Staralam się skupić zagniewany wzrok na jego twarzy. Nie było to łatwe, bo reszta jego ciała mocno mnie rozpraszała.

Jego błękitne tęczy błyśzczały zadziornie, a na ustach tańczył łobuzerski uśmieszek.

– Miałem dzwonić o szóstej nad ranem, że chcę poćwiczyć? – Uniósł brew.

– Mogłeś powiedzieć mi wcześniej, że masz klucze i planujesz wchodzić do mojego domu bez uprzedzenia – wytknęłam mu, zaciskając zęby.

– Masz rację, mogłem, ale wtedy nie zobaczyłbym cię tak słodko rozłoszczoną w tej ślicznej piżamce – zaśmiał się.

Zrobiło mi się ciepło na policzkach. Zerknęłam w dół. Miałam na sobie krótką różową koszulkę nocną na ramiączkach, która delikatnie okalała moje ciało. Całe szczęście, że miałam niewielkie piersi, to nic nie rzucało się zbyt mocno w oczy i nawet moje sterczące na baczność sutki miały szansę pozostać niezauważone pod luźno opadającym materiałem.

Zaplotłam ręce na piersi, by na wszelki wypadek ukryć, co zrobił z moim ciałem.

– Widziałeś mnie już w tej piżamie – przypominałam mu, odrzucając od siebie zawstydzenie.

Jacob widział mnie chyba w każdym najlepszym i najgorszym moim wydaniu. Dorastałam przy nim, niektóre rzeczy były naturalne, zanim zaczęłam patrzeć na niego jak na faceta, a nie kolegę z piaskownicy.

– Masz rację. – Skinął głową, rozważając coś w myślach.

– Jak długo w ogóle tu jesteś?

– Jakies pół godziny, rozgrzewkę zrobiłem u siebie. – Uśmiechnął się cwaniacko.

– Świetnie – skomentowałam z irytacją w głosie, nerwowo rozglądając się po pomieszczeniu.

Brunet podniósł się z ławki i stanął tuż przede mną, wbijając we mnie wzrok. Zapach jego perfum pomieszany z ciepłem jego parującego ciała zakreślił mi w głowie. Był niebezpiecznie blisko, widziałam, jak krople potu spływają po jego klatce piersiowej.

Cholera!

– Chyba nie jesteś na mnie zła? – zapytał półszeptem.

Ten miękki ton jego głosu rozlał się wewnątrz mnie, a pulsujące uczucie w podbrzuszu wezbrało na sile. Teraz i ja zaczęłam ociekać wilgocią.

– Jestem! Wiesz, ile się strachu najadłam?! Myślałam, że ktoś się włamał! Ukradł mi psa! – zaczęłam wymachiwać nerwowo wolną ręką.

– Już dobrze! – Położył mi dłoń na ramieniu.

Momentalnie zastygłam w bezruchu, jakbym była rażona prądem. Czułam, że wykańcza mnie to, jak moje ciało na niego reaguje, nawet jeśli to było całkiem przyjemne.

Jacob przyglądał mi się przez chwilę uważnie, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

– Przepraszam, nie pomyślałem, że mogę cię przestraszyć – dodał.

– Długo tu jeszcze będziesz ćwiczył? – zmieniałam temat.
– Chwilę, a co, wyganasz mnie?
– Pomyślałam, że może masz ochotę na wspólne śniadanie? – wydusiłam z siebie niepewnie.
– Z miłą chęcią, ale przyda mi się jeszcze prysznic – zauważył.
– Idę na górę się ogarnąć, a ty czuj się jak u siebie, w łazience na parterze powinieneś mieć wszystko, co potrzeba – oznajmiłam, wychodząc z małego pomieszczenia.

Szybko przebrałam się w krótki dresowy komplet i odświeżyłam. Po kilkunastu minutach siedzieliśmy już razem przy stole na tarasie, zjadając kanapki z awokado i jajkiem. Jacob siedział naprzeciwko mnie. Miał mokre, przyjemnie zmierzwiłone włosy, a tors zakrył luźną czarną koszulką na ramiączkach.

– To chyba śniadanie w sam raz po treningu – stwierdziłam, biorąc pierwszy kęs.
– Zdrowe tłuszcze i białko to podstawa – przytaknął. – Jak się czujesz po ognisku?
– Dobrze, tylko trochę się nie wyspałam.
– Przeprosiłem cię – zawył, wydymając usta.
– Co tak nagle skłoniło cię do ćwiczeń przed ósmą nad ranem? Też powinieneś odespać. Nie czujesz się zmęczony? – Zerknęłam na niego pytająco.
– Szczerze mówiąc, jakoś nie mogłem zasnąć. Musiałem czymś zająć ciało i umysł – odparł, zaraz potem biorąc łyk kawy.

Widziałam, że coś wyraźnie zaprzęta mu głowę, ale stara się to ukryć.

– Myślałam, że masz na to inne sposoby – zadrwiłam, przewracając oczami.
– Nie tym razem. – Pokręcił głową. Jego pełne usta mimowolnie wygięły się w delikatnym uśmiechu.

– Też czasem lubię się zmęczyć, lepiej mi się później myśli.
– W takim razie może masz ochotę jutro ze mną pobiegać? – zaproponował nagle.
– Raczej nie, wolę biegać sama. – Pokręciłam przecząco głową, przeżuując kanapkę.

Jacob nie dawał za wygraną.

– Nie daj się prosić, będzie fajnie.

Każda rozsądnie działająca komórka w moim ciele podpowiadała mi, bym nie ustępowała jego prośącemu spojrzeniu. Z drugiej strony rzadko kiedy słuchałam swojego głosu rozsądku, zwłaszcza ostatnio.

– Niech ci będzie, ale dopiero o dziewiątej, muszę się wyspać. – Pogroziłam mu palcem.

– Super! – Klasnął w dłonie zadowolony,

Skończyliśmy jeść śniadanie i Jacob wrócił do siebie, a ja zajęłam się czytaniem kupionej ostatnio książki. Długo nie mogłam się na niej skupić, wracając myślami do porannych wydarzeń. W końcu jednak pochłonęła mnie bez reszty. Siedziałam nad nią, dopóki nie zaczęło burczeć mi w brzuchu. Zerwałam się z kanapy i radośnie krzając się po kuchni, zabrałam się za przyrządzanie wczesnej kolacji. Po posiłku szybko posprzątałam naczynia, a następnie z kieliszkiem wina w ręce udałam się na górę. Przeszłam przez pokój, otworzyłam duże drzwi balkonowe i wyszłam na zewnątrz. Przysiadłam na kremowych płytkach, wbijając wzrok w spokojnie falujące, niemal czarne korony drzew. Zapadał zmrok, powietrze robiło się przyjemnie chłodne. Mogłam pomyśleć. Zatrzymać się na chwilę i odetchnąć.

– Ale ty jesteś głupia – szepnęłam do siebie, przechylając kieliszek.

Jak mogłam znów do tego dopuścić i zgodzić się na wspólne spędzanie czasu z Morganem? Znów będę katować się jego bliskością. Masochistka! Jak długo byłam w stanie znieść sytuację, w której się znalazłam, i co gorsza, którą nieustannie pogarszałam. Minęło zaledwie kilka dni od wyjazdu Dawida, a ja zaczęłam zbliżać się do Jacoba bardziej niż dotychczas. Czułam, że nareszcie mam go tylko dla siebie i ciężko było mi się powstrzymać. Nikt za nami nie stał, nikt nie wchodził nam w paradę. Byliśmy tylko ja i on, choć doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że to tylko bezsensowne robienie sobie nadziei, i tak poddawałam się temu za każdym razem, gdy nadarzała się okazja. Co będzie dalej? Wiedziałam, że nie dam rady być jego przyjaciółką i kochać go jednocześnie. Utknęłam. Skończyłam sączyć wino i ułożyłam się wygodnie na łóżku. Dręczona myślami o niepewnej przyszłości, zasnęłam.

Rano punkt dziewięta wybiegłam z domu. Pogoda była idealna, słońce mimo wczesnej pory przyjemnie grzało. Wiedziałam, że dzisiejszy trening będzie udany i na pewno porządnie się zmęcę. Ubrana w ulubiony czarny strój do ćwiczeń z słuchawkami na uszach biegłam przed siebie. Pod domem Morganów na podjeździe czekał na mnie Jacob. Wyglądał jak zwykle idealnie. Seksownie i kusząco, z dużą nutką niedostępności.

Minęłam go z uśmiechem na ustach.

– No biegiem, biegiem, Morgan, nie będę na ciebie czekać – prowokowałam go.

Chłopak szybko mnie dogonił i biegliśmy tak obok siebie przez kolejne kilometry. Starłam się maksymalnie skupić na wykonywanej czynności i nie zwracać uwagi na zakazanego przystojniaka.

Przystanęłam dopiero po jakichś trzydziestu minutach, gdy wbiegliśmy do lasu.

– Muszę przyznać, że dajesz radę, myślałam, że potrafisz tylko podnosić ciężary – zadrwiłam.

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz – odparł, lekko zdyszany.

– To co, wracamy? Razem zrobimy dziesięć kilometrów.

– Kawalek przez las i dobijemy do piętnastu – zaproponował.

Skinęłam głową, przystając na jego propozycję.

– Na szczęście taka aktywność fizyczna nigdy mi się nie nudzi – skomentowałam i ruszyłam przed siebie.

– Znam więcej takich aktywności, które rzadko się nudzą – parsknął śmiechem.

– Przechwalanie się nie jest aktywnością.

Doskonale wiedziałam, co ma na myśli.

– Zabawna jesteś – zawołał, biegnąc tuż za mną.

– Podobnie jak ty – skwitowałam, zakładając słuchawki na uszy.

Biegliśmy przez las, chroniąc się w cieniu przed coraz to mocniej grzejącym słońcem, zawróciliśmy po trzech kilometrach.

– To teraz: kto pierwszy w domu! – Jacob rzucił mi wyzwanie i popędził czym prędzej przed siebie.

– Moim czy twoim?! – zawołałam za nim.

Przyspieszyłam, próbując dogonić jego oddalającą się sylwetkę. Podkreśliłam głośność i dałam z siebie wszystko. Byłam szczęśliwa, bo o dziwo czułam się dziś przy Jacobie wyjątkowo swobodnie. To zapewne przez zmęczenie i mocno podniesioną adrenalinę. Gdy dobiegliśmy do naszej mety, obydwójce byliśmy zmęczeni. Zwłaszcza porządnym sprintem na ostatniej prostej.

– Mówiłam, że królowa jest tylko jedna – wydyszałam, uśmiechając się tryumfalnie.

– Dałam ci wygrać – wydusił z trudem.

– Jasne, po prostu przyznaj się do porażki – oburzyłam się, mierząc go surowym wzrokiem.

– Dobra, przyznaję! Chyba żadna dziewczyna nie dała mi jeszcze takiego wycisku. –

Wyszczerzył się do mnie cwaniacko, po czym jednym szybkim ruchem zdjął z siebie koszulkę i przetarł nią złane potem czoło.

Jęknęłam cicho, zaciskając zęby na dolnej wardze. Boże, czy on się musi tak ciągle rozbierać? Jego ciało to widok, którym ciężko mi się było nasycić.

– Masz tatuaż – pisnęłam, widząc ciemne linie pod jego żebrami. Podeszłam bliżej, by móc lepiej się przyjrzeć. Jak to możliwe, że wczoraj tego nie zauważyłam? – Wąż oplatający nóż? – dziwiłam się.

– Sztylet – poprawił mnie.

Nie mogłam oderwać wzroku od imponującego dzieła. Wąż oplatał sztylet przez ostrze i rękojeść w górę. Dostojnie unosił głowę, jakby gotowy do ataku. Jego wrogie nastawienie można było rozpoznać po otwartej paszczy, czekającej na okazję, by ukąsić wroga. Zza sztyletu wyłaniały się pełne róże.

Odruchowo musnęłam opuszką palca postać gada zdobiącego ciało Jacoba.

– Kiedy zrobiłeś? – zapytałam, nie odrywając wzroku od tatuażu.

Zauważyłam, że jego ciało pokryła gęsia skórka pod wpływem mojego dotyku.

– Pół roku temu – odparł nieco spięty.

– Jak to możliwe, że do tej pory go nie zauważyłam?

– Może nie patrzyłaś tak uważnie.

Wczoraj przecież tak lustrowałam go wzrokiem, że nie rozumiem, jak mogło mi to umknąć.

– Dawid zaraził cię swoim hobby?

Ostrożnie odsunęłam od niego dłoń.

– Można tak powiedzieć.

– Teraz będzie mi ciężko oglądać cię w koszulce, jak wiem, jakie dzieła pod nią skrywasz. – Mimowolnie przygryzłam dolną wargę, przenosząc wzrok na jego zmęczoną twarz.

– Dobrze, od dziś będę chodził tak. – Oparł ręce na biodrach i wyprostował się wypychając klatkę piersiową mocno do przodu.

– Jak waleczny kogut? – Uniosłam brew. – Aaa, już wiem, chodzi ci, że bez koszulki. – Uderzyłam się w czoło i parsknęłam śmiechem.

Jacob wbił we mnie gniewny wzrok i zmarszczył czoło.

– Oj, mała, prosisz się o lanie – zagroził, mierząc we mnie palcem wskazującym. Nim zdążyłam się zorientować, podbiegł do mnie i przerzucił mnie sobie przez ramię.

– Co ty robisz, Jacob, puszcza mnie! – krzyczałam, waląc dłońmi po jego plecach.

– Powiedz, że wyglądam dostojnie – zażądał, kręcąc się w koło.

Zwisałam głową w dół, oparta o złane potem plecy Jacoba. I skupiałam się tylko na intensywnym zapachu jego perfum. Po ponad godzinnym treningu nadal pachniał niezwykle uwodzicielsko.

– Jak dostojny, waleczny kogut – śmiałam się, nie dając za wygraną.

Poczułam się trochę jak za starych dobrych czasów. Nigdy nie odpuszczałam za szybko.

– Jak sobie życysz. – Zaczął obracać się jeszcze szybciej.

– Zwymiotuję ci na plecy! – krzyknęłam ostrzegawczo.

– Powiedz! – domagał się.

– Wyglądasz niesamowicie pociągająco z tym tatuażem! – wykrzyczałam. Wyrzuciłam z siebie swoją prawdziwą myśl i było mi z tym dobrze. Mogłam powiedzieć, co myślę i nie czuć się winna.

Odstawił mnie ostrożnie na chodnik.

– Wow! Wyszło ci lepiej, niż przypuszczałem.

Kręciło mi się w głowie. Sylwetka Jacoba mocno mi się rozmywała. Zachwiałam się delikatnie, próbowałam ustać na własnych nogach, jednak straciłam równowagę i wpadłam prosto w ramiona Jacoba.

– Wybacz – jęknęłam, opierając mu dłoń na mostku.

Był taki ciepły, miękki i tak cholernie zakazany. Żołądek w ułamku sekundy zwinął mi się w supeł. Że też nie padłam jak długa na chodnik, to byłoby mniej krępujące i niezręczne.

– To moja wina, chyba przesadziłem z obrotami. – Podtrzymał mnie za ramiona.

– Dobra, dzięki, już mi lepiej. – Odsunęłam się od niego powoli.

– Na pewno? – dopytywał troskliwie.

Uniosłam wzrok, chcąc zapewnić go, że już mi lepiej i wpadłam w przyciągający błękit jego tęczy. Zastygłam w bezruchu. Jacob też ani drgnął. Tkwiłiśmy tak przez chwilę, wpatrując się sobie w oczy, jakbyśmy spojrzeniem badali najdalsze zakątki swoich dusz.

– Pójdę już – szepnęłam, spuszczaając wzrok.

Czy żadne nasze spotkanie nie może skończyć się normalnym pożegnaniem, by każde z nas, a zwłaszcza ja, mogło spokojnie iść w swoją stronę?

– Czeka! – złapał mnie za rękę.

Po jaką cholerę on jeszcze próbował mnie zatrzymywać? Zachowywał się tak, jakby zupełnie nie wzruszyło go to, co przed chwilą się stało. Ta iskra tak mnie pierdolnęła, że ledwo stałam, a on nic.

– Muszę iść, Jacob – warknęłam, gniewnie patrząc na jego dłoń, którą przytrzymał mój nadgarstek.

– Uspokój się – poprosił poważnym tonem.

Podniosłam na niego karcące spojrzenie.

W tym samym momencie obok nas zatrzymało się czarne audi, z którego pośpiesznie wysiedli Paweł i Adam.

– Tu cię mam! – zawołał na mój widok łysy.

Zmieszałam się. Wyrwałam dłoń z uścisku Jacoba i gwałtownie odwróciłam się w stronę Pawła, który zmierzał ku nam wolnym krokiem.

– Hej, co tam? – Z wymuszonym uśmiechem zrobiłam kilka kroków w jego stronę. Zastanawiało mnie, co on tutaj robił i to akurat teraz, w najmniej odpowiednim momencie. Miałam nadzieję, że nie zauważył zdarzenia pomiędzy mną a Morganem.

– Stęskniłem się, nie odbierałaś ode mnie wczoraj telefonu, martwiłem się.

– Cały dzień czytałam książkę.

Tak naprawdę nie chciałam z nim rozmawiać i specjalnie ignorowałam połączenia, ale tego nie musiał wiedzieć.

– A co wy tu razem robicie? – zapytał, rzucając wzrokiem to na mnie, to na Jacoba.

– Biegaliśmy – odpowiedział niechętnie brunet.

– Potrzebowałaś towarzystwa? Mogłaś poprosić, chętnie bym z tobą pobiegał – zaoferował się Łysy.

– Tak jakoś wyszło, wpadliśmy na siebie po drodze – skłamałam, machając lekceważąco dłonią.

– Nasz wspólny wypad do Roksany aktualny, prawda? – dopytywał Paweł, przyglądając mi się badawczo.

Zdziwiła mnie jego nagła niepewność. Zachowywał się, jakby od nowa badał naszą relację.

– Tak, a czemu miałyby nie być?

– Myślałem, że jedziesz ze mną – szepnął zdziwiony Jacob, tak że tylko ja mogłam go usłyszeć.

– Mówiłam ci już, że umówiłam się z Pablo – syknęłam, odchylając się nieco do tyłu.

– Nadal chcesz się w to bawić? – warknął stłumionym głosem.

Nie musiałam na niego patrzeć, by oczami wyobraźni widzieć jego wściekły wzrok.

– Ty jedziesz z Werą, Jacob. Ja mam Pablo – rzuciłam chłodno.

Musiałam o niej pamiętać, żeby nie zrobić z siebie tego cholernego piątego koła u wozu.

– Lila, jaki dystans dziś zrobiłaś? – zapytał Adam, mierząc mnie wzrokiem.

– Dziś rekordowo, prawie szesnaście – odparłam z dumą.

– Nieźle. – Pokiwał głową z uznaniem.

– Jacob, a ty? – Paweł zmierzył bruneta wzrokiem z wyraźną pogardą.

Odnosiłam wrażenie, że chciał nas sprawdzić.

– Szesnaście. Mamy tę samą trasę – odrzekł beznamietnie.

– Jasne. – Łysy kiwał głową, uciekając gdzieś myślami, co zdradzały jego delikatnie zmrużone oczy.

– Wybacz, Pablo, muszę wziąć prysznic i mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Zobaczymy się jutro, dobrze? – rzuciłam przeproszającym tonem.

– Może dasz mi chociaż małego buziaka, żeby wynagrodzić mi ten brak czasu? – domagał się z miną zbitego psa.

Odruchowo spojrzałam na stojącego za mną Jacoba. Wyraźnie zdenerwowany, aż zgrzytał zębami. Wiedziałam, że zdenerwuję go jeszcze bardziej tym, co chciałam zrobić, ale nie miałam wyjścia. Musiałam pozwolić Pawłowi zatryumfować, by odwrócić jego uwagę od tego, w jakiej sytuacji nas zastał. Wolałam, by nie roztrząsał tego, co mógł zobaczyć.

– Jasne! – zawołałam radosnym tonem, przyklejając na twarz najbardziej pogodny uśmiech, jaki udało mi się wypracować.

Podszłam w jego stronę, oparłam mu dłoń na ramieniu, wspierałam się na palcach i szybko przyłożyłam usta do jego policzka. On jednak zwinnym ruchem złapał mnie w tali i przytrzymał przy sobie, przystawiając swoje usta do moich.

– Oczywiście. Zdziwiłabym się, gdybyś pozwolił mi pocałować cię na moich warunkach. – Odsunęłam się od niego, mierząc go gniewnie wzrokiem.

– Wybacz. Raz cię spróbowałem i teraz ciężko mi się powstrzymać – odparł, wbijając wzrok w Jacoba. Próbował udowodnić mu swoją wyższość. Tryumfował, tak jak lubił najbardziej. Doskonale wiedział, że zarówno Dawid, jak i Jacob nie do końca pochwalają naszą znajomość, i sprytnie starał się im dopiec.

Zemsta, że hej!

Jak dla mnie, to on miał kompleks. Musiał wygrywać, bez tego nie czuł się dość dobry. Nie wiedział, że od początku stoi na przegranej pozycji. Wybrał sobie najbardziej oporną laskę z możliwych.

– Jasne. Cześć. – Odeszłam od nich. Zarzuciłam sobie słuchawki na uszy i zaczęłam biec przed siebie.

Ta energia, która kilka minut temu zadziałała pomiędzy mną a Jacobem, nadal we mnie tkwiła. Przebiegała wewnątrz mnie, wibrując mi w żyłach, mięśniach i skórze, na której włoski stawały mi dęba. Ciężko było mi wyrzucić z głowy ten czysty błękit, w którym zatraciłam się bez reszty kolejny raz od dawna. Dlaczego to musiało przytrafić nam się akurat dziś? Dlaczego teraz, gdy wszystko tak dobrze mi szło? Cholera! Teraz Jacob na pewno wyłapie, że coś jest na rzeczy. Co ja zrobię, jeśli zażąda wyjaśnień? Panikowałam! Trzęsłam się jak galareta i zimny strumień wody, pod którym stałam, nie miał z tym nic wspólnego.

Rozdział 7

Moje niebotycznie wysokie czarne sandały na cienkiej szpilce stukały seksownie o chodnik, gdy szłam pewnie w kierunku zaparkowanego przed moim domem suva. Dziś wyglądałam zniewalająco, lepiej niż zwykle. Byłam pewna, że już z daleka zwracam na siebie uwagę. Nie bez powodu zdecydowałam się na dopasowaną czerwoną sukienkę, zrobiłam mocny makijaż i jak zwykle zadbałam o to, by moje usta były krwistoczerwone. Tego wieczora chciałam zaszaleć i nic nie mogło mi w tym przeszkodzić.

Kierowca czarnego audi, widząc mnie pewnie kroczącą w jego kierunku, odsunął szybę od strony pasażera i zmierzył mnie wzrokiem, oblizując przy tym swoje usta.

– Cześć, Pablo! – zawołałam, otwierając sobie drzwi. Pewnie wsunęłam się do środka i zajęłam miejsce obok niego.

Nie przestawał mi się przyglądać. Z dłonią nonszalancko opartą o mój zagłówek nachylał się ku mnie, taksując mnie milimetr po milimetrze.

– Wyglądasz... Wow! – przyznał, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

Dosłownie ślinił się na mój widok.

O tak, moje ego skakało z radości, a pewność siebie szybowiała do góry.

Wiedziałam, że wyglądam świetnie, i tak też się czułam, a jego reakcja utwierdziła mnie w przekonaniu, że ostatnie dwie godziny spędzone na przygotowaniach nie poszły na marne.

– Miło, że zauważyłeś – odparłam z zadziornym uśmieszkiem. – Pablo, gdzie jest reszta? Miałeś jechać z Przemkiem, Niną i Adamem, jeszcze ich nie zabrałeś? – zdziwiłam się, widząc, że siedzenia za mną są puste. Nie taka była umowa, nie miałam być z nim sama.

– Pojechali z ojcem Niny, chciałem mieć cię na wyłączność – odpowiedział spokojnie, muskając moje ramię wierzchem dłoni.

Wzdrygnęłam się, czując chłodny dotyk na moim ciele.

– Mogłeś mnie uprzedzić.

Odruchowo zagryzłam zęby zdenerwowana, że znów coś kombinował za moimi plecami.

Chłopak oderwał się od mojego siedzenia i wyprostował się, zaciskając dłonie na kierownicy.

– Po co, żebyś znowu uciekła mi z Morganem? – Z pogardą podkreślił ostatnie słowo. W jego oczach miejsce pożądanego zastąpił gniew, żyły na dłoniach zrobiły się bardziej widoczne. Nie sądziłam, że aż tak bardzo będzie to przeżywał.

– Nie chciałam nocować nad zalewem. Źle się czułam, a Jacob akurat wracał do siebie – wyjaśniłam.

– Ten koleś jest jak wrzód na tyłku.

– To mój przyjaciel – warknęłam niezadowolona z tego, co wygadywał pod adresem Jacoba.

– Myślałem, że Dawida – zauważył szorstko, przenosząc na mnie parę szeroko otwartych oczu. – Swoją drogą, ostatnio bardzo się do siebie zbliżyliście – dodał oskarżycielskim tonem.

– Wydaje ci się – zaprzeczyłam. – Będziemy się tak kłócić czy może ruszysz w końcu z miejsca? – syknęłam.

Zazgrzytał zębami i bez słowa ruszył.

– Rozumiem, że ten seksowny wygląd to dla mnie na przeprosiny.

– Jasne, możesz się tak chwalić kolegom – zakpiłam. – Ty za to standardowo wyglądasz jak mój *bodyguard*. Przyznam szczerze, zaczyna mnie to kręcić – rzuciłam zaczepnie, starając się nieco rozluźnić atmosferę panującą między nami.

– Ty mnie też kręcisz, mała – powiedział, uśmiechając się lubieżnie. Położył mi dłoń na kolanie i zaczął przesuwając ją coraz wyżej, przechodząc na wewnętrzną stronę uda.

Moje serce zabiło szybciej ze zdenerwowania.

Rzuciłam z siebie jego dłoń, przerywając nachalną zagrywkę. Nie podobało mi się to, jak swobodnie zaczyna się czuć, pozwalając sobie przy tym na zbyt wiele.

– Chyba ci się coś pomyliło – stwierdziłam hardo, krzywiąc się. W tym momencie musiałam jasno wyznaczyć łysemu granicę, o której najwyraźniej zapomniał.

– Ostra jesteś, to mnie w tobie cholernie pociąga. – Obliznął górną wargę.

– Uwierz mi, jeszcze dużo starań przed tobą.

– Nie doceniasz mnie, Lili. Każdy ma jakiś słaby punkt, wystarczy tylko wiedzieć, jak na nim zagrać – stwierdził pewnie, zerkając na mnie kątem oka.

Nie rozumiałam, co ma na myśli. Zachowywał się dziwnie i to robiło się niepokojące. Zaczynałam się obawiać, że ten miły chłopak, który odprowadzał mnie do domu, właśnie zaczyna odsłaniać przede mną swoje prawdziwe oblicze. Starłam się tym nie przejmować, grać twardą. Przecież ja nie mam słabych punktów, Paweł nie mógł mnie w żaden sposób złamać.

– Ja nie jestem każdy. – Wyprostowałam się, unosząc zadziornie brodę do góry.

– Masz rację, ty jesteś wyjątkowa. Moja mała, zagubiona kobietka – oznajmił, powoli podkreślając każde słowo.

Spojrzałam na niego nieco przerażona. Naprawdę nie pojmowałam, do czego on zmierza i co ma na myśli. Dłuższą chwilę wertowałam w głowie jego słowa. Miałam wrażenie, że w zamyśleniu wstrzymałam oddech.

– Nie jestem zagubiona, dobrze wiem, czego chcę – rzuciłam po chwili. Z całych sił próbowałam panować nad drżeniem w moim głosie. Nie mogłam pozwolić wyprowadzić się z równowagi.

– A jednak twój cel wydaje się chyba odrobinę nieosiągalny – prychnął złośliwie.

Serce podskoczyło mi niemal do gardła. Czy on mógł mieć na myśli... Nie, to nie mogło być możliwe.

– Mam go na wyciągnięcie ręki – zauważyłam pewnie. Odwróciłam się w stronę Pawła wyciągnęłam się ku niemu i przejechałam swoim długim czarnym paznokciem po jego dolnej wardze.

Wycofałam się i zajęłam miejsce w obszernym, obitym skórą fotelu. Grałam wyluzowaną i pewną siebie, mimo że czułam się okropnie niekomfortowo. Myślałam tylko o tym, by dotrzeć jak najszybciej pod dom Roksany i uwolnić się od dziwnej aury Pawła. Czułam, jak zasiewa we mnie niepokój, któremu uparcie próbowałam się nie poddać. Chłopak spojrzał na mnie tylko wyraźnie ucieszony. Tryumfalny uśmiezek znów zagościł na jego twarzy. Położył mi dłoń na kolanie, jednak tym razem nie próbował nią manewrować. Czuł się pewnie, bardzo pewnie. Osaczał mnie. Oparłam się o fotel, a dłonie spłotłam ze sobą i położyłam na udach, w razie gdyby łyśy znów coś kombinował.

Gdy dotarliśmy na miejsce, odetchnęłam z ulgą, opuszczając samochód. Od razu szybkim krokiem ruszyłam w stronę domu przyjaciółki. Zatrzymałam się przed drzwiami i wcisnęłam dzwonek. Łyśy w mgnieniu oka znalazł się obok mnie, objął mnie w tali i mocno przyciągnął do siebie. Nie zdążyłam go od siebie odsunąć, gdy w drzwiach stanęła Lena, urocza kobieta o nieskazitelnej urodzie niewinnej dziewczynki, do której w praktyce było jej daleko. Włosy miała krótko ścięte na boba i pofarbowane na blond, od góry prześwitywały ciemne pasma, tworząc delikatne ombre. Była jedną z dwóch starszych sióstr Roksany. Najstarsza była Łucja, która nie mogła nam dziś towarzyszyć ze względu na swoją zaawansowaną ciążę. Szczęśliwie oczekiwała swojego drugiego dzidziusia.

– Hej! Fajnie, że już jesteście – powitała nas z serdecznym uśmiechem.

Próbowałam wyrwać się, by móc przytulić ją na powitanie, jednak żelazny uścisk Pawła bardzo mi to utrudnił.

– Cześć, Lenka. – Cmoknęłam ją tylko w policzek.

– Lilka, ty i Pablo? – zdziwiła się. – No niezła z was para – skomentowała, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Pasujemy do siebie – skomentował dumnie Paweł.

Przewróciłam tylko oczami, ostatecznie odpuszczając sobie uszczypliwy komentarz.

Przeszliśmy przez niewielki hol prosto do dużego pokoju, w którym odbywała się impreza.

– Zobaczcie, kto do nas dołączył! – zawołała donośnie Lena, wchodząc przed nami. – Najgorętsza para tego lata! – pisnęła podniecona.

Sposób, w jaki siostra Roksany obwieściła nasze przybycie, był mocno nietuzinkowy. Zrobiło mi się ciepło na policzkach i od razu nabrałam ochoty, by zapaść się pod ziemię.

Mój wzrok machinalnie odnalazł Jacoba, który siedział na kanapie w towarzystwie Wery, Laury i Adama. Wydawał się nieco zdezorientowany. Czułam się podobnie. Powinnam zaprzeczyć i nie pozwolić na tworzenie takich plotek. Z drugiej strony tak bardzo przytłaczało mnie to, co się działo, że nie potrafiłam się temu sprzeciwić.

Szybko spuściłam głowę, chcąc uniknąć dłuższego kontaktu wzrokowego z Morganem.

– Możesz przestać mnie tak ścisnąć – warknęłam do łysego, wierząc się w jego objęciach. Czułam się, jakby przykleił mi swoją rękę do ciała supermocnym klejem. Nie przestając mnie obejmować, stanął tuż przede mną. Nachylił się i odgarnął mi kosmyk włosów z twarzy. Robił to wszystko na pokaz, doskonale wiedział, że znajdujemy się teraz w centrum uwagi.

– Przepraszam, lubię mieć cię blisko siebie i nic na to nie poradzę – szepnęłam mi do ucha.

– Super – westchnęłam zrezygnowana. – Chciałam po prostu znaleźć Roksanę i dać jej prezent. – Wskazałam na kolorową torebkę trzymaną w ręce.

Obecność Pawła zaczynała mi coraz bardziej dokuczać. Musiałam się od niego uwolnić.

– Dobrze, skarbie, tylko wracaj do mnie szybko – szepnęłam i pocałował mnie w policzek.

Natychmiast ruszyłam w głąb domu, rozglądając się za postacią solenizantki. Starłam się przy tym za wszelką cenę nie patrzeć w kierunku Jacoba. Co on sobie musiał teraz myśleć? Był zły? Kurwa! Nie myśl o tym teraz! Wpakowałaś się w niezłe gówno, Lili, jak zawsze, robiąc wszystko po swojemu – toczyłam w myślach swój monolog.

Znajomość z Pawłem miała być przyjemną formą odwrócenia mojej uwagi od Jacoba, a stała się niekontrolowanym rollercoasterem i to już od naszego pierwszego wspólnego wypadu nad wodę. Co z tym kolesiem było nie tak? Naprawdę moglibyśmy świetnie się bawić, gdyby nie próbował wszystkiego przyspieszać. To on mógł mnie odwieźć wtedy z ogniska, co byłoby nawet lepsze, bo moja znajomość z sąsiadem nie wpadłaby w błędne koło dziwnych rozmów. Pablo wszystko mi spieprzył przez to, że sam był niezłe pieprzony. Wszyscy mieli rację. Ten koleś to same problemy, a ja naprawdę miałam ich aż nadto już bez niego. Na domiar złego, to przez niego byłam z Jacobem bliżej niż wcześniej.

W końcu dostrzegłam Roksanę szalejącą w tłumie. Była ubrana w dopasowaną różową sukienkę z delikatną falbanką na dole, która idealnie podkreślała jej zgrabną sylwetkę, a na twarzy miała idealnie wykonany makijaż. Wyglądała ślicznie.

– Sto lat! Sto lat! – zaśpiewałam, podchodząc do dziewczyny. – Wszystkiego najlepszego. – Uścisnęłam ją przyjaźnie, wręczając prezent.

– Dziękuję, kochana, nie musiałaś. – Cmoknęła mnie w policzek.

Tryskała energią. Jej roześmiane tęczówki błyszczały. Była szczęśliwa i przyjemnie się na nią taką patrzyło.

– To drobiazg. – Machnęłam dłonią.

– Więc ty i Pablo to jednak na serio? Znów pojawiacie się razem i to jeszcze tak blisko. Wasze wielkie wejście odbiło się echem po moim domu. – Spojrzała na mnie pytająco, unosząc poważnie brew. Nie wyglądała na zadowoloną. Bardziej na przejętą.

– No coś ty, to tylko kolega. Wiesz, jaki on jest bardzo... kontaktowy – odparłam niepewnie. Chciałam ubrać to w słowa najdelikatniej, jak się tylko dało.

– Pokazywanie się z tobą bardzo mu się spodobało – skomentowała. – Czuje się swobodnie, wiedząc, że nie ma Dawida.

– Roksi, zmieńmy temat. Nie chcę rozmawiać o Pablo – jęknęłam znudzona.

– Rozumiem. – Wywróciła oczami. – Dobra, chodź napijemy się drinka. Rozluźnisz się, widzę, że tego ci trzeba. – Pociągnęła mnie za sobą w stronę niewielkiego stolika pod oknem. Widziała moje zmieszanie, jednak odpuściła sobie zadawanie mi trudnych pytań, na które pewnie i tak nie znałabym odpowiedzi. Byłam jej za to ogromnie wdzięczna.

– Czy dla ciebie alkohol jest lekiem na wszystko? – Śmiałam się.

– Mogę zaproponować ci herbaty, jednak szanse na to, że ci pomoże, są znikome. Whisky na pewno poprawi ci nastrój i te czerwone usta przestaną się tak giąć ku ziemi. – Pociągnęła mnie za brodę i zetknęła swój nos z moim.

– Dobra, dawaj tego drinka – pospieszałam ją.

Krzętała się chwilę przy stoliku pełnym alkoholi, wesoło podrygując, po czym podała mi szklankę.

– To twoje zdrowie, solenizantko. – Stuknęłam w jej naczynie.

Uśmiechnęła się szeroko, biorąc łyk trunku.

– Roksi, mogę cię prosić? – Niespodziewanie obok Roksany wyrosła jej siostra.

– Wybacz, złapiemy się później. Baw się dobrze. – Opróżniła szybko szklankę, przyjaźnie trąciła mnie w ramię i ruszyła za Leną.

Obracając szkło w dłoniach, obserwowałam, jak bursztynowa substancja odbija się od kostek lodu. Zwinnym ruchem przechyliłam wilgotne naczynie, wypijając całą jego zawartość. Miałam się dziś dobrze bawić. Nie poddam się tak łatwo. Czas na uzalenie się nad sobą przyjdzie innym razem.

Zrobiłam sobie kolejnego drinka, bo dobrze wiedziałam, że na trzeźwo nie będę potrafiła skupić się na niemyśleniu. Upijając łyk, odwróciłam się w kierunku tańczących znajomych. Wtedy zobaczyłam go, jak zmierza w moim kierunku. Ubrany był w dżinsowe spodnie i błękitną koszulę z krótkim rękawem, która idealnie podkreślała kolor jego oczu.

Twarz miał gładko ogoloną, a włosy jak zwykle precyzyjnie zaczesane do góry. Jego nadgarstki zdobiły czarne rzemyki i bransoletki, skupiłam się na nich przez chwilę i odkryłam, że jego silne ręce wyglądają z taką biżuterią znacznie lepiej.

– Hej – przywitał się, stając naprzeciwko.

– Hej. – Obdarzyłam go szczerym uśmiechem.

– Łysy znów cię wyrolował, co? Nina powiedziała mi, jak stwierdził, że woli jechać z tobą sam – zaczął, od razu zerkając na mnie z ukosa.

– Bałam się, że znów posądzisz mnie o kłamstwo. Zwłaszcza po tym wielkim wejściu.

– Ostatnim razem wszystko mi wyjaśniłaś, nie mam powodów, by ci nie ufać. – Patrzył na mnie łagodnie, delikatnie unosząc kąciki ust.

– To naprawdę miłe, co mówisz.

Kamień spadł mi z serca. Fakt, że Jacob nie jest na mnie zły, bardzo poprawił mi nastrój.

– Wszystko w porządku? – zapytał troskliwie. – Jesteś jakaś przygaszona. Powiedz, że Paweł nie przegiął, będąc z tobą sam na sam.

Pokręciłam przecząco głową.

Zrobił się podejrzliwy i nachylił się bliżej ku mnie, chcąc lepiej mi się przyjrzeć.

– Teraz ci nie ufam. Co się stało?

– Nic, Jake. Chcę się tylko dobrze bawić i dać mózgowi odpocząć. Proszę – wychrypiałam błagalnie, robiąc duże, proszące oczy i wydymając usta. Co ja miałam mu niby powiedzieć, że Paweł szybciej zorientował się, że coś do niego czuję niż on sam?

– W takim razie napijmy się za to. – Oparł swoje pełne usta na krawędzi szklanki.

Postąpiłam podobnie, nie odrywając od niego wzroku.

– Mam cię! – zawołał Paweł, stając tuż obok mnie.

– Nie uciekałam. – Przewróciłam oczami, cholernie niezadowolona z tego, że pojawił się obok.

Jacob, widząc moją minę, zagryzł dolną wargę, starając się powstrzymać śmiech. Nie potrafiłam być poważna, obserwując te mizerne poczynania i to, jak robi się lekko czerwony na twarzy. Łysemu wyraźnie nie spodobał się nasz wesoły nastrój i bardzo szybko nam go zepsuł.

– Morgan... twoja dziewczyna cię szuka – dokładnie wypowiedział każde słowo, jakby chciał sprawić, by było dotkliwsze.

– Kiedyś na pewno znajdzie – prychnął Jacob niewzruszony.

Jego reakcja dodała mi skrzydeł.

– Napijesz się z nami? – zwróciłam się do Pawła ze złośliwym uśmiechem.

– Chętnie – zgodził się z nietęgą miną, obcinając mnie przy tym wzrokiem.

Staliśmy w milczeniu, sącząc drinki, dopóki dziewczyny nie przybiegły wyciągnąć mnie do tańca. Nasze dzikie płasy przerwał upierdliwy Pablo. Był dziwnie wesoły i energiczny. Po przetańczeniu z nim dwóch piosenek oznajmiłam, że muszę skorzystać z toalety. Zrobiło mi się okropnie gorąco od tych podrygów. Podeszłam do umywalki w łazience i rzuciłam okiem na swoje odbicie. Moje policzki

zrobiły się lekko zaróżowione, a na karku wyraźnie czułam zbierające się kropelki potu. Odkręciłam kurki i zmoczyłam ręce zimną wodą, po czym schłodziłam nimi zgrzane miejsca. Alkohol i wysoka temperatura panująca w pomieszczeniu dawały mi się we znaki. Poprawiłam się odrobinę i wróciłam do pokoju dziennego. Przekraczając próg, zauważyłam, że Jacob i Przemek siedzą sami na kanapie. Postanowiłam do nich dołączyć.

– O czym tak dyskutujecie? – zapytałam, zajmując miejsce obok Jacoba.

– Naradzamy się na nasz ostatni mecz w tym sezonie – odpowiedział od razu.

– Musicie naradzać się akurat teraz?

– Alkohol wspomaga nasz proces tworzenia idealnej taktyki – stwierdził pewnie Przemek, przenosząc na mnie pijany wzrok.

– To wiele wyjaśnia – zadrwiłam.

– Nie kpij z naszej gry, lalczko. Nie widziałem cię na boisku już dobry rok, a zawsze brałaś udział w szybkich sparingach na rozgrzewkę przed meczem lub meczach treningowych – wytknął mi.

Uwielbiałam z nimi grać. Piłka nożna to moje drugie hobby. Wszystkie dziewczyny z naszej paczki z nimi grały, nie byłam jedyna. To kiedyś był mój ulubiony plan na letni wieczór. Ciupanie z bratem i jego paczką znajomych w nogę.

– Już się tak nie obruszaj. – Uniosłam ręce w geście poddania. Wolałam nie roztrząsać tego tematu.

– Lila nie gra, bo nie chce nas zawstydząć – zaśmiał się mój przyjaciel, mierząc mnie wzrokiem.

– Taki kurdupel Mrozik na boisku ma łatwo. Przenika pod nami niezauważona – parsknął Przemek, zakrywając usta wytatuowaną dłonią.

Ściągnęłam brwi, rzucając mu groźne spojrzenie, po czym pokazałam mu środkowy palec.

– Też cię lubię, nasz mały Mroziku. – Posłał mi całusa. Był serio wstawiony i zrobił się rozmowny bardziej niż zwykle.

Chłopaki z drużyny często mnie tak nazywali. Dawid był na boisku Mrozem, a ja Mrozikiem. Taki ich głupi żart.

– Mam nadzieję, że jednak wrócisz na boisko. Bez naszego Mrozika to nie to samo.

– Bardzo chętnie, ale niczego nie obiecuję.

– Słyszysz, to nasza piosenka! – ożywił się Jake. – Chodź, zatańczymy. – Złapał mnie za rękę i próbował ciągnąć za sobą.

Stanęłam jak wryta, patrząc na niego z wytrzeszczonymi oczami.

Ostatni raz tańczyliśmy do tego utworu, jak miałam dwanaście lat i włosy upięte w dwa urocze warkoczyki. Bawiliśmy się wówczas na grillu organizowanym przez jego rodziców. Jacob miał w sobie coś z muzyka, uwielbiał tańczyć i śpiewać, podobnie jak ja, dlatego gdy tylko ta sama piosenka wpadła nam w ucho, śpiewaliśmy ją bez końca, podrygując wesoło i denerwując przy tym mojego brata. Wtedy myślałam, że nasza relacja zawsze będzie taka prosta i beztraska.

– Nie wierzę, że mi to proponujesz! Jesteś pijany! – Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia. Nie sądziłam, że jeszcze o tym pamięta.

– Nie bądź taka sztywna! Chodź – prowokował mnie, uśmiechając się zadziornie. Delikatnie ciągnął mnie za rękę, bym ruszyła się z miejsca.

– Pogięło cię. – Popukałam się w głowę. Czy Jacob mógł wpaść na gorszy pomysł niż odtwarzanie naszej dziecinnej przeszłości?

– *Shut up and dance with me!* – zanucił wesoło.

Wybuchłam głośnym śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem, z westchnieniem rozluźniłam mięśnie, pozwalając ciału ruszyć za przyjacielem.

Na początku stałam przed nim, nieśmiało kiwając się na boki. Jake za to wywijał niczym zawodowiec. O tak, był już wstawiony na wesoło, przyjemnie było podziwiać go w takim wydaniu. Uśmiechał się szeroko, a wysportowane ciało podrygiwało energicznie w rytm muzyki. Moje ruchy stały się pewniejsze, dopiero gdy rozbrzmiał dobrze mi znany refren. Rozluźniłam się i zaczęłam tańczyć nieco odważniej, powtarzając śpiewająco słowa utworu. Razem z Jacobem zdzieraliśmy sobie na nim gardła. Brunet wyciągnął do mnie dłoń. Chwycałam ją i obracałam się po niej, wpadając mu w ramiona,

tylko po to, by po ułamku sekundy znów się z nich wykręcić. Przyjemna woń jego perfum wdarła się do mojej podświadomości, próbując zmać panujący w moim sercu spokój. Nie chciałam teraz tego psuć. Odtrąciłam od siebie wszystkie natrętne myśli. W tym momencie znów byliśmy tymi gówniarzami z ogrodu i to było piękne.

Melodia przyspieszyła. Skrzyżowałam przed sobą ręce i splotłam swoje dłonie z dłońmi Jacoba. Zaczęliśmy kręcić się w zawrotnym tempie, a reszta znajomych schodziła nam z drogi. Gdy melodia ucichła, stanęliśmy w miejscu, głośno sapiąc i próbując odzyskać równowagę. Jacob mocno trzymał moje dłonie, jakby bał się, że zaraz upadnę, a może sam próbował nie upaść? Spojrzał na mnie zadowolony i przyciągnął mnie do siebie. Zderzyłam się z jego przyjemnie pachnący torsem, a jego silne dłonie objęły mnie mocno, pozwalając przez kilka sekund wsłuchiwać się w dudniące w jego piersi serce. Waliło jak oszalałe, a on sam głośno dyszał, opierając brodę na mojej głowie.

– Nieźle ci szło – skomentował, delikatnie odsuwając mnie od siebie.

Podniosłam na niego wzrok, po drodze wyłapałam, że Pablo stoi przy stoliku z alkoholem i bacznie się nam przygląda. Skupienie w jego oczach zwiastowało kolejną intrygę, jaką hodował w swojej głowie. Zignorowałam to. Nic na mnie nie miał. Ja i Jacob zawsze byliśmy przyjaciółmi i on nic nie mógł mi wmówić.

– Nie tak dobrze jak tobie. – Zabiłam mu brawo, kiwając głową z uznaniem.

Brunet zgiał się w pół i ceremonialnie uklonił kilka razy.

– Jestem wybitnym tancerzem, wiem – stwierdził pewny siebie.

– Bez dwóch zdań.

– Jacob, co ty wyprawiasz, znów szukam cię po całym domu – warknęła Wera.

Podeszła do nas, obrzucając mnie od razu gniewnym spojrzeniem, następnie przeniosła je na szczęśliwego Jacoba.

– Przecież się nie chował – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

Zmarszczyłam wrogo czoło, świdrując ją wzrokiem, jakbym chciała wywiercić jej dziurę w brzuchu. Jej nagłe przybycie nie było mi na rękę. Przypomniała o swoim istnieniu w najmniej odpowiednim momencie.

– Nie wtrącaj się, mała – odparła irytująco pewnie, machając lekceważąco dłonią w moją stronę.

– Słucham?! – odchrząknęłam z niedowierzaniem. – To ty wpadasz pomiędzy nas i przerywasz naszą rozmowę – warknęłam.

Jej lekceważąca postawa tylko pogłębiała moją złość.

– Ty nie powinnaś przypadkiem rozmawiać z łysym? – złapała się za brodę, udając zamyśloną. – Idź go sobie poszukaj i odwal się od Jacoba – rzuciła ostro.

Złośliwa uwaga z jej mocno wymalowanych ust wyprowadziła mnie z równowagi. Zaciśnęłam ręce w pięści, skupiając na nich całą złość ogarniającą moje ciało. Paznokcie boleśnie wbijały mi się w skórę wewnątrz dłoni. Napięłam wszystkie mięśnie niczym drapieznik, chętny rzucić się na swoją ofiarę. Chciałam jej przywalić, bardzo chciałam. Cyniczny uśmieszek odkleiłby się z tej jej wytapetowanej twarzy. Zazgrzytałam złowrogo zębami, po czym przykleiłam na twarz najpiękniejszy i najbardziej złośliwy uśmiech.

– Oficjalnie... – zaczęłam spokojnie. – Oficjalnie nie jesteś dziewczyną Jacoba, tylko jego suką, więc spieprzaj do budy – zauważyłam wyniośle.

Warto było. Jej twarz w ułamku sekundy zrobiła się purpurowa. Powietrze świsnęło, gdy gwałtownie nabrała go w płuca. Była wściekła, a w jej oczach tańczyło czyste wkurwienie. Stałam dumnie z rękami skrzyżowanymi na piersi, patrząc się na nią z szerokim uśmiechem. Musiałam przypomnieć Weronice, gdzie jej miejsce.

– Ty beczelna, mała...

– Dość! – Przerwał jej stanowczo Jacob, zaciskając dłoń na jej przedramieniu. – Wybacz, Lili – powiedział. Skinął głową i odciągnął wściekłą Werę w kierunku wyjścia.

Patrzyłam, jak odchodzą. Chłopak mówił coś do niej przez zaciśnięte zęby, a ta potakiwała. Wyraźnie nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Nie wiedziała, że Jake zawsze stawiał mnie ponad te wszystkie wytapetowane dziunie. Byłam jego przyjaciółką, a przyjaźń rządziła się innymi prawami.

Ruszyłam z miejsca prosto do kuchni. Od tego śpiewania zaschło mi w gardle i delikatne drapanie stawało się coraz bardziej dokuczliwe.

Wyciągnęłam z przeszklonej szafy wysoką szklankę i napełniłam ją wodą. Przysiadłam na krześle obok okrągłego stolika i zaczęłam powoli sączyć zimną ciecz kojącą nieprzyjemne uczucie w moim gardle.

– O, ty tutaj?! – zawołał zdziwiony Adam, wpadając z rozpędu do pomieszczenia.

Podniosłam na niego wzrok, miał odrobinę niepewną minę. Zawahał się przez chwilę, jakby chciał się wycofać.

– Tak, ja, ale nie zwracaj na mnie uwagi. Bierz, co ci potrzeba – odparłam spokojnie, widząc jego zmieszanie. – Nie gryzę – dodałam.

Podrapał się w kark, zwieszając głowę. Poczul się wyraźnie zakłopotany.

– Tak, wiem. Nie chciałem przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz – zapewniłam go.

Moje słowa dodały mu pewności siebie. Wyprostował się i spojrzał na mnie, lekko się uśmiechając.

– Ty pijesz wódkę ze szklanki? – Wbił wzrok w naczynie, które trzymałam w dłoniach.

Jego zielone oczy przypominały dwa duże latające spodki.

Zachichotałam pod nosem.

– To woda – uspokoiłam go. – Drapie mnie w gardle od śpiewania – chrząknęłam.

Przewrócił oczami, jakby usłyszał coś absurdalnego.

– Daj spokój, nie będziesz siedzieć na takiej szalonej domówce o wodzie – westchnął z politowaniem.

Podszedł do szafki, wyjął z niej dwie szklanki, które następnie napełnił miodową whisky.

– Proszę, miodowa, na gardło w sam raz. – Uśmiechnął się.

– Lek na chrypkę to nie jest, ale niech ci będzie – stwierdziłam, obracając w dłoniach podane mi przez chłopaka naczynie.

– Na zdrowie, żeby pomogło. – Wzniósł swój drink do góry.

– Zdrowie. – Przechyliłam szkło.

Zimny płyn przyjemnie rozlał się po moim gardle, dając uczucie ulgi. Przyjemny słodki smak tańczył na moim języku.

– Mniam – mlasnęłam.

– Lepsze niż woda, co? – Wyszczrzył się.

– Odrobinę. – Oblizалам wargi.

Adam ponownie napełnił nasze szklanki.

– Co tam u Dawida? Dobrze sobie radzi? Pewnie ci dziwnie tak bez niego? – zadawał pytanie za pytaniem i ciężko było mi za nim nadążyć.

Z całej paczki kumpli mojego brata Adam wydawał mi się zawsze najbardziej pogodny i przyjacielski. Nie sposób było nie zauważyć dobrej energii, jaką wnosił, i trudno go było nie lubić.

– Faktycznie, zawsze robił za mój cień i odstraszał dobrą zabawę, dlatego teraz trudno nie zauważyć jego nieobecności – zadrwiłam. – Ale przyda nam się odpoczynek od siebie.

Oczywiście, że tęskniłam za bratem, ale ciężko było mi ukryć, że jego nieobecność pozwala mi czuć się swobodniej.

– Wiesz, sam też mam młodszą siostrę, więc dobrze rozumiem waszą relację.

– Serio młodszą? A ile ma lat? – Patrzyłam na niego pytająco.

Wiedziałam, że ma rodzeństwo, ale nie sądziłam, że też trafiła mu się młodsza siostra.

– Teraz jest buntowniczą siedemnastką – zaśmiał się.

– Współczuję.

– Dzięki. Jest podobna do ciebie, też ciągle robi mi na złość. Czasem za nią nie nadałam – westchnął.

– O nie, nie tobie. – Pokręciłam przecząco głową. – Twojej siostrze – sprostowałam.

Upiłam łyk słodkiej cieczy, śmiejąc się pod nosem.

– Jeśli jesteś tak cudownym bratem jak Daw, to młoda ma przerabane. – Wywróciłam oczami.
– No dzięki. – Spojrzał na mnie spode łba, ściągnając brwi. – Dlaczego wy lubicie być takie wredne?

– Taka rola młodszej siostry. – Rozłożyłam ręce w geście bezradności.

Wybuchłam śmiechem, a Adam mi zawtórował.

Naprawdę dobrze mi się z nim rozmawiało. W pogodnych nastrojach dyskutowaliśmy zawzięcie o plusach i minusach posiadania rodzeństwa.

– O! Adam, chodź na chwilę, jesteś mi potrzebny – zawołał Przemek, przerywając nam naszą ożywioną rozmowę. – Wybacz, Lili, porwę go moment.

– Nie ma problemu, pójdę poszukać dziewczyn. Miło się gadało, jakbyś potrzebował pomocy z siostrą, daj znać. – Zaśmiałam się, wzięłam swoją szklankę i wyszłam z kuchni.

W pokoju wszyscy zebrali się w wielkie koło, a pośrodku wirowała szklana butelka. Głośne śmiechy zagłuszała dudniąca muzyka. Wiedziałam, co się święci i skrzywiłam się na samą myśl.

– Ooo, jest i ona! Zapraszamy – zawołała Nina, skupiając na mnie swoją uwagę.

Wpatrywałam się w nich z niechęcią i głosem z tyłu głowy, który kazał mi ignorować tę porąbaną grę. Nie miałam zamiaru znów pakować się w dziwne sytuacje. Nawet jeśli dla nich to była tylko zabawa. Wystarczająco skomplikowałam sobie sytuację ostatnim razem. Tym razem może nie było Dawida, ale jego miejsce zajmował ktoś inny i o zgrozo, siedział teraz w przeklętym kółku pomiędzy Werą a Niną. Nie, tym razem nie mogłam z nimi zagrać.

– Gramy w „Prawda czy wyzwanie” – zawołała Kamila, rozwiewając tym moje obawy.

To brzmiało już dużo lepiej. Wizja całowania przypadkowych ust znikła z pierwszego planu, dzięki czemu mogłam zastanowić się nad dołączeniem do znajomych.

– Brzmi ciekawie – zamyśliłam się.

– Siadaj, będzie fajnie! – nalegała Ninka.

– Lilka, no już – rozkazała solenizantka, wpatrując się we mnie wyczekująco.

– Dobra – zgodziłam się.

Podeszłam bliżej i zajęłam miejsce między Leną a Fabianem.

– To może prawda – wybrałam od razu. Wolałam nie kusić losu już na samym początku gry.

– Pamiętaj, że musisz bezwzględnie szczerze odpowiadać na zadawane ci pytania – zakomunikował mi Paweł z imponująco poważnym wyrazem twarzy.

– Jasne – zająknęłam się. Wiedziałam, że w razie potrzeby i tak będę łącać.

– Tak! Więc pytanie, które nurtuje wszystkich od ostatniej domówki. – Nina zatarła dłońie.

Wpatrywałam się w nią ze stoickim spokojem, czekając na to, co dla mnie wymyśliła.

– Z kim zrobiłaś to pierwszy raz? – Rzuciła mi podejrzliwe spojrzenie.

Wstrzymałam na moment oddech, rzucając wzrokiem po wbitych we mnie ciekawskich spojrzeniach. Nie miałam nic do ukrycia, to, co robiłam, było w pełni świadomym wyborem.

– Z Alanem, kolegą z klasy – odparłam spokojnie.

Alan był moim dobrym znajomym w gimnazjum. Nie był typem super przystojniaka, a raczej przypominał kujona. Chudawy chłopak w okularach, odrobinę nieśmiały i cichy, z którym, o dziwo, całkiem dobrze się dogadywałam i często spędzałam wspólnie czas.

Raz na wagarach trochę się upiliśmy i wpadliśmy na pomysł, by uwolnić się na własnych zasadach od piętna pierwszego razu. Potraktowaliśmy to jak zabawę, nic nadzwyczajnego. Chcieliśmy to mieć po prostu za sobą.

– Z Alanem? – powtórzył Jacob, wytrzeszczając oczy.

Bardzo dobrze znał chłopaka, o którym mówiłam. Nawet lepiej. Wspólnie z Dawidem śmiali się, że taki kujonek jest w sam raz dla mnie. Wtedy nie wiedzieli, jak bardzo mylili się, co do jego niewinności. Ali może wyglądał niepozornie, ale na pewno nie był grzecznym chłopcem. Tylko z wyglądu przypominał kujona i tylko temu zawdzięczałam fakt, że mogłam swobodnie spędzać z nim czas bez Dawida wpadającego co pięć minut do pokoju.

– Tak, z Alanem – westchnęłam, poirytowana reakcją przyjaciela.

– Ten kujonek? – zaśmiał się drwiąco.

– Spadaj, Jacob, jak widzisz, nie ocenia się książki po okładce! – Pokazałam mu środkowy palec. – Teraz ja. – Zakręciłam szybko butelką, chcąc zmienić temat.

– Wyzwanie – zdecydował Fabian.

– Musisz... – Spojrzałam na niskiego bruneta zamyślona. Siedział wyprostowany, uśmiechając się do mnie zawiadaczko. – Zdjąć koszulkę i zatańczyć taniec brzucha – poleciłam mu z szerokim uśmiechem na ustach.

Zrobił, co kazałam. Założył sobie ręce za głowę i całkiem niezłe kręcił biodrami, eksponując przy tym swój porządnie wyćwiczony kaloryfer. Doprowadził nas przy tym do łez.

Kolejne zakręcenie butelki zatrzymało się na Pablo, następne na Werze, a jej ofiarą miałam być ja.

– Pytanie. – Nie wychodziłam ze swojej strefy komfortu. Zadarłam z nią dziś i to poważnie. Mogła chcieć zemsty. Prośenie największego wroga o wyzwanie nie byłoby rozsądnym posunięciem w zaistniałej sytuacji.

– Jesteś zakochana w Pablo? – zapytała, a jej mocno fuksjowe kąciaki ust uniosły się do góry.

– Lubię go, to wszystko – odparłam.

– A jesteś w kimś zakochana? – drażyła, świdrując mnie wzrokiem.

– Może. – Wzruszyłam obojętnie ramionami.

Wpatrywałam się w nią z równie lodowatym spojrzeniem, co ona we mnie.

– Jedno pytanie, Wera – upomniała ją Roksana.

– Wchodzimy do gry – zawołał wesoło Adam, zajmując miejsce obok swojego kumpla.

Rzuciłam blondynce krzywy uśmiech i oderwałam od niej wzrok.

Zabawa trwała w najlepsze, a butelka kręciła się w kółko i w kółko. Ta gra dużo bardziej przypadła mi do gustu, wolność wyboru i ciekawe pomysły, jakie przychodziły nam do głowy, sprawiały, że naprawdę odnajdywałam się w nowej roli. Tym razem Pablo chwycił butelkę i mocno zakręcił po wykonaniu swojego wyzwania.

Odsłonił złowrogi rząd śnieżnobiałych zębów.

– Kogo my tu mamy! – Klasnął w dłoń. – Więc powiedz nam... – zaczął tajemniczo.

– Jeszcze nie wybrałem – syknął do niego Jacob.

Atmosfera między nimi była wyraźnie napięta, a fakt, że to łysy trzymał pałeczkę, nie zwiastował niczego dobrego. Przenosiłam wzrok to na jednego, to na drugiego, skubiąc paznokcie ze zdenerwowania, czekałam na rozwój sytuacji.

– Chcę wyzwanie – zdecydował poważnym tonem.

– Tego się po tobie nie spodziewałem – zaśmiał się drwiąco łysy.

Miałam wrażenie, że świetnie sprowokował Morgana, by właśnie taką decyzję podjął. W jego ciemnoniebieskich tęczówkach igrał złowrogi płomyczek, gdy patrzył na swoją ofiarę.

Sądząc po tym, jak wkurzony był dziś na Jacoba, nie planował dla niego nic miłego i przyjemnego. Jak Jacob mógł poprosić go o wyzwanie? Czy to jakaś misja samobójcza, a może bał się pytań, jakie Paweł mógł mu zadać? Cóż, obawiałam się, że przy łysym każdy wybór byłby zły, co nie zmienia faktu, że Jacob wybrał zdecydowanie najgorszy. Z wyzwań nie można się było wyłgać, a kary za ich niewykonanie były nierzadko obleśne i gorsze niż samo wyzwanie.

– Skoro tak, myślę, że mam dla ciebie coś specjalnego. – Złowieszczy uśmiech na jego twarzy przypisał mi o dreszcze. Naprawdę zaczęłam się martwić, co wyhodował w swojej głowie.

– Pocałuj naszą małą, słodką Lili, ale wiesz, tak... z uczuciem – polecił mu tonem godnym czarnego charakteru.

Rozdział 8

Wszyscy zebrani w kółku gwałtownie wciągnęli powietrze. Chyba nikt nie był na to przygotowany, a zwłaszcza ja. To zdecydowanie był pomysł godny Pawła.

Zamarłam. Nie wierzyłam, że to dzieje się naprawdę. Jak on mógł posunąć się do czegoś takiego, co on sobie w ogóle myślał?! Dlaczego chciał, żeby Jacob mnie pocałował? To absurd.

Chyba że robił to, żeby sprawdzić moją reakcję.

Ręce zaczęły mi się trząść, wezbrała we mnie panika i tylko nadzieja, że Jacob wymusi na nim zmianę wyzwania, pozwalała trzymać mi się w ryzach.

– Co?! Nie, Pablo, tak się nie bawię – oburzył się chłopak. – Zmień to wyzwanie, nie gramy w butelkę.

– Nie ma zmian, zresztą przecież jesteście przyjaciółmi. Nic nieznaczące małe buzi to chyba żaden problem. – Cmoknął ceremonialnie w powietrze.

Rozsierdzony Jacob wpatrywał się w śmiejącego mu się w twarz Czerwińskiego, mordując go wzrokiem.

– Paweł, co ty do cholery odwalasz?! – Podskoczyłam rozwścieczona.

– Morgan lubi ciągle wcinać się między nas. Pora dać mu szansę, by się wykazał – zaśmiał się złośliwie. – Myślałem, że się ucieszysz – dodał, mierzając mnie wzrokiem od stóp po czubek głowy.

Kpił sobie ze mnie i z mojej przyjaźni z Jacobem.

– Ja się już nie bawię! Wychodzę! – Spanikowana zapragnęłam uciec. Działalam instynktownie. Nie mogłam do tego dopuścić. Czy moja reakcja nie wyda im się podejrzana? Miałam to w nosie, teraz chciałam tylko zniknąć.

– Stój! – Lena złapała mnie za rękę, nie dając mi odejść. – Jesteś jego wyzwaniem, nie możesz uciekać. – Wpatrywała się we mnie wielkimi brązowymi oczami.

Zmarszczyłam brwi i na powrót usiadłam obok niej, nerwowo skubiąc paznokcie.

– No co, Morgan, pękasz? – podpuszczał go łysy. – Dawid nie musi o niczym wiedzieć – dodał.

Jacob zastanawiał się nad czymś z tak mocno zaciśniętą szczęką, że linia jego żuchwy mocno odznaczała się na tle długiej szyi.

– Masz, kurwa, przejebane – warknął.

Jęknęłam cicho, widząc, jak wstaje i dwoma spokojnymi krokami pokonuje dzielącą nas odległość. Przełknęłam głośno ślinę. Nagle okropnie zaschło mi w gardle, do tego z trudem mogłam oddychać na samą myśl, że on za chwilę naprawdę mnie pocałuje.

Odruchowo wstałam w tym samym momencie, w którym wysportowana sylwetka Jacoba znalazła się obok mnie. Czułam się niezręcznie. Nie powinnam mu na to pozwalać. Wiedziałam, że dla mnie to nie jest tylko zabawa.

Niepewnie podniosłam wzrok na stojącego przede mną chłopaka. Dla niego ta sytuacja również nie była łatwa. Z rękami w kieszeni kręcił się nieswojo. Nawet alkohol nie łagodził onieśmienia.

Odchrząknął cicho.

– Lili – szepnął. – Mogę? – Chwycił mnie delikatnie za podbródek i uniósł moją twarz tak, by nasze spojrzenia się spotkały.

Skinęłam delikatnie, dając mu przyzwolenie.

Przesunął dłoń wzdłuż mojej żuchwy, opierając opuszki palców aż za uchem.

Niemal od razu od miejsca za uchem przez całe moje ciało przeszedł silny dreszcz. Przypomniał mi, jak bardzo źle robię, godząc się na ten pocałunek.

Zerknęłam na jego pełne, różowe usta.

– Zwyczajny przyjacielski buziak – szepnęłam cicho, patrząc mu w oczy. Próbowałam dodać sobie w ten sposób otuchy.

Miałam wrażenie, że wszystko trwa nieskończenie długo.

Jacob przysunął się do mnie jeszcze bardziej. Powoli zbliżył swoją twarz ku mnie tak, że dzieliły

nas zaledwie milimetry. Odruchowo zacisnęłam powieki. Poczułam, jak jego ciepły oddech odbija się od moich ust, a zaraz po nim spoczęły na nich jego miękkie wargi, które subtelnie otuliły moje. Zapało mi dech w piersiach i zmiękły mi kolana. Niepewnie odnalazłam dłonią jego ramię i oparłam ją o nie, chcąc utrzymać równowagę. Pozwoliłam sobie bardziej rozchylić usta, pozwalając, by Jacob mocniej się w nich zatopił. Całował mnie powoli i czule, tak, że z łatwością odnalazłam z nim wspólny rytm, niepewnie oddając mu pocałunek. Chłopak językiem musnął moją dolną wargę, po czym wpił się mocniej w moje usta, jakby chciał intensywniej poczuć ich smak. Ostrożnie oderwał się ode mnie i zsunął dłoń z mojego policzka.

Niechętnie otworzyłam oczy. Jacob błędził wzrokiem po mojej twarzy, próbując wyczytać z niej moją reakcję. Wciąż był blisko, niemal trącał mnie nosem. Uśmiechnęłam się do niego blado, na co odpowiedział tym samym, wycofując się na miejsce obok Weroniki.

Starłam się zachować zimną krew, mimo iż wszystko we mnie wrzało. Kilka delikatnych ruchów jego warg pozwoliło mi go zasmakować i wystarczyło, by kompletnie oderwać mnie od rzeczywistości. Zrobiło niewyobrażalne spustoszenie w mojej głowie i całym ciele, które teraz drażniaco drżało. Właśnie miałam posadzić tyłek na podłodze, gdy zachwiałam się i omal nie runęłam na środek nieszczęsnego kółka. W porę odzyskałam resztki kontroli i zmusiłam się do napięcia zwiotczonych mięśni.

Gapili się na mnie, ich spojrzenia wbijały się w moją skórę niczym pineski.

Widzieli, jakie ten pocałunek zrobił na mnie wrażenie? Miałam nadzieję, że nie. Robiłam wszystko, by wypaść zupełnie normalnie. Miałam za dużą widownię, by teraz się rozpaść. Choć serce masakrowało mi mostek od wewnątrz, a w głowie szalało tornado, przybrałam obojętny wyraz twarzy. Odebrałam od Leny butelkę z kolorową wódką i upiłam kilka sporych łyków. Krzywiąc się okropnie, podałam napój dalej.

– Tak to ja się całowałem w przedszkolu – skomentował drwiąco Pablo.

– Zamknij się – wysyczał do niego mocno zdenerwowany Jacob, zgrzytając zębami.

Furia tańcząca w jego oczach czyniła go nie tyle niebezpiecznym, co nieprzewidywalnym. Miał ochotę rzucić się na tysego, mimo to z całych sił powstrzymywał dziką rządzą. Widziałam to, znałam go na wylot i wiedziałam, że jeśli jeszcze jedna drwina padnie z ust Pawła, Jake przygwoździ jego głowę do jasnych paneli. Potrafił być agresywny i dawać popalić tym, którzy z nim zadzierali.

– Dobra, dobra. – Łysy uniósł ręce w geście poddania.

Dziewczyna siedząca obok kipiącego z wściekłości chłopaka uwiesiła mu się na szyi, zerkając na niego ukradkiem. W tym samym momencie co ja zauważyła czerwoną smugę mojej szminki nad górną wargą swojego kochanka. Próbowała ją zetrzeć opuszką palca. On tylko chłodno odtrącił jej dłoń, sycząc coś pod nosem. Zrezygnowana wycofała się, pozwalając mu samemu pozbyć się plamy. Moja dłoń powędrowała do pulsujących jeszcze ust, na których nadal czułam smak Jacoba i jego ciepło.

Trudno mi było zachować spokój. Przyjaciele znów zaczęli grę, na której ja już zupełnie nie potrafiłam się skupić.

Gdy zabawa pochłonęła ich bez reszty, zniknęłam w toalecie, skąd zadzwoniłam po taksówkę. Nie byłam w stanie dłużej się bawić i udawać zadowolonej. Musiałam wrócić do domu i ochłonać.

– Ludzie, jakaś taksy podjechała, ktoś zamawiał? – zawołała Roksana.

Od razu poderwałam się z kanapy.

– Tak! Wybaczcie, ale będę się już uciekać – oznajmiłam, zbierając się do wyjścia.

– Co? Czemu? – jęknęła solenizantka.

– Rano muszę być w kawiarni. Bardzo głupia sprawa, wybaczcie – skłamałam ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do ust. Nie chciałam dłużej z nimi siedzieć. – Dziękuję za świetną imprezę – dodałam, posyłając przyjaciółce całusa.

– Wisisz mi za to paczkę ciasteczek – odparła Roksana, mrużąc powieki.

– Ma się rozumieć. – Zaśmiałam się.

Pomachałam znajomym i wycofałam się w kierunku wyjścia. Uparcie unikając spojrzenia błękitnych tęczy, które nieustannie na sobie czułam.

Odetchnęłam z ulgą, zrzucając z siebie ciężar męczącej gry aktorskiej, zaraz po przekroczeniu progu drzwi frontowych. Miły starszy pan podwiózł mnie pod dom, wypytując, co to za kiepska impreza,

że uciekam przed północą jak Kopciuszek. Odpowiadałam wymijająco, dając mu do zrozumienia, że nie mam nastroju na prowadzenie rozmów.

Pod domem zapłakałam, uśmiechając się smutno, i niezgrabnie chwiejąc się na boki, ruszyłam w stronę furtki. Chciało mi się płakać, krzyczeć i przeklinać, bo wszystko, co ostatnio mi się przytrafiło, było takie cholernie pogmatwane. Straciłam kontrolę nad własnym życiem. Po przekroczeniu progu wzięłam rozradowaną Bibi na ręce i udałam się do pokoju Dawida.

– Bingo! – ucieszyłam się, wyjmując opakowanie papierosów z małego pudełeczka na dnie szafki nocnej, po czym poczęstowałam się jednym. Nie tylko Jacob palił, gdy był wkurwiony. Zabrałam leżącą obok zapalniczkę i wyszłam do ogrodu.

Noc była piękna, ciepła i jasna. Gwiazdy mieniły się na tle nieba, a pomiędzy nimi błyszczał mały rogalik. Cichy szum lasu uspokajał mnie. Odłożyłam Bibi na trawnik, po czym sama też przysiadłam na nim, zdejmując niewygodne buty i pozwalając zmęczonym stopom odpocząć. Gapiąc się w iskrzące nade mną światelka, zapaliłam papierosa. Zaciągnęłam się nim tak mocno, że aż zakręciło mi się w głowie i na dobrą chwilę zdrętwiało całe moje ciało. Wypuściłam z płuc trujący dym, jednocześnie żałując, że nie potrafię równie łatwo pozbyć się z siebie trującego uczucia, które mogło zniszczyć mi życie i odebrać to, co miałam w nim najcenniejsze. Moje policzki zrobiły się wilgotne, a spływające po nich łzy kapały na trawę.

– Cześć, Liliuś – dobiegło zza mnie i cała aż zeszywniałam. Znajomy głos sprawił mnie w osłupienie. Nie spodziewałam się go teraz tutaj. To nie był dobry moment na pogaduszki. Byłam w totalnej rozsypce i nie chciałam, by mnie taką oglądał. Zaciągnęłam się mocno trzymanym papierosem, po czym gwałtownie wypuściłam dym z płuc.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam chłodno, nie odwracając się. Nie miałam odwagi, by na niego spojrzeć.

– Nie mogłem dłużej wysiedzieć w towarzystwie Pawła, poza tym znudziło mi się imprezowanie.

– I uznałeś, że dobrze będzie przyjść do mnie? – prychnęłam, ocierając policzki wierzchem dłoni.

W tym momencie nie byłam dla niego najlepszym towarzystwem. Źle na mnie działał, a ja, będąc tak okropnie rozdarta, mogłam źle zadziałać na naszą dalszą przyjaźń.

– Do niedawna zawsze uciekałem do ciebie, gdy wszystko mnie wkurwiało – przypomniał mi i wyczułam, że jest coraz bliżej, bo słyszałam jego kroki na trawie tuż za mną.

– No tak – zgodziłam się.

– Czy między nami wszystko w porządku? – Miał niepewny, niemal drżący głos. Nie musiałam na niego patrzeć, by widzieć jego zmartwiony wyraz twarzy.

Obydwoje byliśmy w trudnej sytuacji. Nawet jeśli Jacob nie czuł tego, co ja, to nie oznaczało, że całowanie siostry przyjaciela było dla niego błahostką. Na pewno dla niego też było to nieco niezręczne.

– Tak, czemu miałyby nie być w porządku? – Przez to, że przemawiał przeze mnie strach przed tym, co czułam, zabrzmiała zbyt opryskliwie.

– Pablo to skurwysyn, przegiął. – Przykucnął obok mnie.

– Naprawdę nie rozmawiamy na ten temat. Pablo jest skurwysynem, ale nie odpowiada za wszystko, co mi się pojechało – wydukałam.

– Co się pojechało? Widzę, że coś jest nie tak, bez powodu nie sięgnęłabyś po to gówno. – Wyciągnął dłoń w moją stronę i odebrał ode mnie papierosa, którego zgasił o ziemię.

Westchnęłam ciężko.

– Szczerze mówiąc, dużo emocji teraz mną targa, a papieros w połączeniu z alkoholem potrafi na moment znieczulić – przyznałam, wracając myślami do tych kilku sekund po zaciągnięciu się, gdy świat wiruje, mięśnie miękną i wszystko staje się takie błahe. Ja nie byłam nałogowym palaczem, więc u mnie to działało. Trucizna wpadająca do płuc odbierała mi władzę w ciele na kilka marnych sekund, pozwalając, by świat się rozmył, pędząc mi przed oczami. Położyłam się na odrobinę wilgotnej trawie, by spojrzeć w gwiazdy. Chłopak poszedł w moje ślady.

– Piękna jest ta noc – szepnęłam bardziej do siebie.

– Tak, jest pięknie. – Leżał obok, błędząc wzrokiem po niebie.

– Jesteś, jak te gwiazdy, Jacob. Czasem rozświecisz dla mnie ciemność – wyszeptałam cicho. –

I nie wiem, czemu to powiedziałam – dodałam do siebie pod nosem.

– Pomyślałem podobnie, z tym że dla mnie to ty jesteś gwiazdą – odparł od razu. – Nie chcę niczego między nami zepsuć. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, ulubioną osobą na ziemi. Najgorsze, co może mnie spotkać, to stracić cię przez jakiegoś popaprańca – tłumaczył.

To ja czułam się jak popapraniec. Gdybym nie była w nim zakochana, to głupie wyzwanie nic by między nami nie zmieniło, nawet nie musiałabym się o to bać. Tymczasem walczyłam ze sobą, by nie myśleć o smaku pełnych, kuszących ust mojego przyjaciela, a chęć, by znów ich spróbować, niemiłosiernie wypalała mnie od środka.

Jacob odnalazł moją dłoń i ścisnął ją delikatnie przez moment, próbując w ten sposób podkreślić, jak ważne są jego słowa. Wpatrzeni w gwiazdy, milczeliśmy. Lubiłam z nim milczeć, sama świadomość tego, że jest obok, wystarczyła mi, bym czuła się lepiej.

– Naprawdę zrobiłaś to z Alanem? – zapytał nieśmiało Jacob.

– Naprawdę właśnie o tym teraz myślisz? – prychnęłam rozbawiona.

Psułam moją krótką chwilę zadumy swoimi nedorzecznymi pytaniami. Domyślałam się, że zarówno on, jak i Dawid mogli poczuć się zdziwieni, gdy tydzień temu w złości przyznałam się do tego, że na obronę mojego wianuszka jest już za późno. Oni byli pewni, że jestem bez skazy. Ich naiwność mnie bawiła. To musiał być dla Jacoba nie lada szok, dowiedzieć się, kto pomógł mi przechytryć nadopiekuńczego brata.

– Ciężko mi w to uwierzyć, on był taki nijaki, a ty na pewno nie jesteś nijaka – skwitował.

– Wcale nie był nijaki. Pod jego wizerunkiem kujona krył się tak naprawdę nie do końca grzeczny chłopak. Nie widziałeś nigdy jego ocen. Daleko mu było do łatki, którą nosił przez swój wygląd – przyznałam. – Chociaż dzięki temu nie suszyliście mi głowy o naszą znajomość i mogłam czuć się z nim swobodnie – zachichotałam.

– To był tylko jeden raz? – drażył.

– Boże, Jacob! – westchnęłam. – Czemu tak cię to interesuje? Tak, raz, może dwa, nic specjalnego – odparłam lekko poirytowana.

Jego ciekawość robiła się denerwująca. Nie chciałam wracać do epizodu z Alanem i roztrząsać się nad nim bez potrzeby. Było, minęło. Dzięki niemu mogłam być pewna, że nie umrę jako dziewczica i chyba tylko dlatego wtedy wykorzystałam sytuację. Ali potrzebował podbudować swoją męską pewność siebie, a że Dawid nie zwracał na niego uwagi, mogłam to śmiało wykorzystać. Pomogliśmy sobie nawzajem.

– Jak było?

– Całował na pewno lepiej od ciebie – rzuciłam złośliwie.

– To nie było maksimum moich możliwości.

Byłam pewna złośliwego uśmiechu przemykającego przez jego usta schowane w ciemności.

– Napijemy się drinka? – zaproponował Jacob.

– Jeszcze ci mało? – Skrzywiłam się, zwracając twarz w jego stronę.

– Mam ogromną ochotę napić się w twoim towarzystwie.

– W takim razie chodźmy do domu. – Podniosłam się z wilgotnej trawy.

Korzystając z okazji, że Jacob zajęty był wygłupami z moją psinką, zabrałam się za przygotowanie przekąsek. Na dużej tacy położyłam dwie szklanki, małą butelkę coli zero, paczkę prażonych pistacji, żelki i cooler z lodem, do którego wsadziłam butelkę brasila. Na kostkach lodu ułożyłam kawałki cytryny. Tak przygotowana wyszłam na górę z Jacobem i Bibi depczącymi mi po piętach. Położyłam tacę z jedzeniem na środku łóżka.

– Bibi, masz swój przysmak i idź do siebie – podałam jej małą kostkę.

– No, młoda, przygotowałaś nam tu niezłą imprezę – skomentował chłopak.

– Trochę już zgłodniałam, to tylko drobne przekąski – stwierdziłam, machając lekceważąco dłonią. – Poszukam jakiegoś filmu, a ty zrób nam drinki – rozkazałam, wskazując mu miejsce po drugiej stronie łóżka.

Rozsiadł się wygodnie i zaczął pewnie manewrować butelką whisky nad szklankami, które wcześniej napelnił lodem.

– Na co masz ochotę? Komedie, dramat, romans, a może horror? – zapytałam, przeglądając ofertę filmów do obejrzenia.

– A jak powiem, że horror, to będziesz się tulić? – zerknął na mnie, unosząc przy tym seksownie brew.

– Do ciebie? W życiu! – Pokazałam mu środkowy palec.

Doskonale wiedział, jak bardzo unikałam oglądania strasznych filmów, a już na pewno teraz, gdy większość czasu spędzałam sama w domu.

– Będzie szpiegowski – stwierdziłam, kładąc laptopa między nami, tak byśmy obydwójmy mieli dobrą widoczność.

– Mój mózg nie nadaży za tym filmem – stwierdził chłopak. – To może zdrowie, żeby twój też nie nadażył – zaśmiał się, podając mi gotowego drinka.

– Mój mózg już nie pracuje – bąknęłam pod nosem bardziej do siebie.

Potrafiłam skupić się tylko na tym, by trzymać swoje pragnienia na wodzy i odganiać od siebie myśli o ponownym zasmakowaniu ust Jacoba. Musiałam pamiętać, że on jest dla mnie nieosiągalny, nawet jeśli siedział na wyciągnięcie ręki.

– Co Daw powie na to, że mnie pocałowałeś? – wypaliłam, zanim zdążyłam przygryźć sobie język.

Na pewno mocno się wkurzy, w końcu zabronił mi grać w te ich głupie gry.

– Dawid wie, jakim intrygantem jest Paweł, i myślę, że zrozumie, iż nie mieliśmy wyjścia. Właściwie napisałam mu wiadomość, w której coś tam mu napomknęłam, że muszę mu się do czegoś przyznać – odparł.

Oczywiście, cały Jake, jego szczerość i lojalność były nieocenione.

– Miejmy nadzieję. Nie chcę, żeby znowu się wkurzał. – Skrzywiłam się.

– Łysy próbował zamieszać w naszej przyjaźni. Udowodniliśmy mu, że nie jest to możliwe. – Uśmiechnął się tryumfalnie, po czym upił łyk trunku.

– Dokładnie – przytaknęłam, szczerząc się sztucznie.

Wbiliśmy wzrok w ekran i skupiliśmy swoją uwagę na filmie. Akcja bardzo szybko nabrała tempa, dzięki czemu nie mieliśmy czasu na rozmowy. Nim się zorientowaliśmy, na ekranie pojawił się napis: KONIEC.

– Tego się nie spodziewałem – jęknął Jacob, osuwając się na materac.

Przez ostatnie minuty buzia mu się nie zamykała z ekscytacji.

– Czy ty musisz cały czas coś komentować – westchnęłam, chichocząc.

Alkohol, film i głupie żarty sprawiły, że udało mi się odrobinę rozluźnić, dzięki czemu czułam się znacznie lepiej w jego towarzystwie.

Zamknęłam laptop, a tacę z resztkami przekąsek odłożyłam na podłogę.

Wyłożyłam się wygodnie na łóżku i podobnie jak Jacob, wbiłam wzrok w sufit.

– Ja cały czas komentuję? – Zwrócił się ku mnie z naburmuszoną miną. – To ty śmiejesz się albo wzdychasz, jak tylko ktoś się rozbiera – dodał, wywracając oczami.

– To była tylko jedna scena. – Stłumiłam w sobie śmiech.

Faktycznie, śmiałam się jak szalona podczas jednej rozbieranej sceny. Tyle że bawiła mnie cała sytuacja, a nie nagość zaprezentowana na ekranie.

– Powinienem zasłaniać ci oczy – ciągnął złośliwie.

– Daj spokój, to było zabawne. Perfekcyjnie zaprezentowali, że to kobiety rządzą światem, nieważne w jakiej sytuacji zostają postawione.

– Ty bez dwóch zdań rządzisz moim – westchnął.

– Tak mówisz? – odwróciłam się na bok, by móc wygodnie obserwować leżącego obok bruneta.

– No tak! Jestem twoim przyjacielem, opiekunem, towarzyszem, recenzentem filmów, a dziś przez chwilę byłem twoim kochankiem – wymieniał żartobliwie. Zdawało się, że zaczynało szumieć mu w głowie. Mi zresztą też.

– Jesteś bardzo wydajny. – Pokiwałam głową z uznaniem, próbując zignorować ostatnią wzmiankę.

– Zdrowie za mnie! – Podniósł się, chwycił stojącą na stoliku nocnym szklanę, upił łyk, po czym podał mi ją, widząc, że moja jest pusta.

– Zdrowie. – Przechyliłam naczynie, chcąc je opróżnić, jednak ręka mi zadrżała i wylałam na siebie resztki trunku.

– Kurwa! – Zeskoczyłam z łóżka jak oparzona, odstawiając szklanę na stół.

– Niezdara! – zadrwił brunet, siadając na skraju łóżka. – Masz. – Jednym zwinnym ruchem ściągnął z siebie błękitną koszulę.

– Wiesz, że jestem u siebie? Mogę wybrać coś z szafy. – Parsknęłam śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Już mi w niej gorąco, weź. – Wzruszył ramionami.

Półnagi Jacob siedział na moim łóżku, gdyby ktoś powiedział mi o tym jeszcze dziś rano, wyśmiałabym go. Tymczasem to działało się naprawdę, a ja czułam się dziwnie swobodnie. Whisky działało niesamowicie skutecznie otępiająco na moją podświadomość.

– Dobra, dzięki, a teraz się odwróć. – Odebrałam od niego koszulę.

– Daj spokój, widziałem cię, jak biegałaś w pampersie – śmiał się.

Możliwe, że tak było, ale dziś zamiast pampersa miałam na sobie czerwone, koronkowe stringi i wolałam w nich przed nim nie paradować.

– Odwróć się! – Rozkazałam, wbijając w niego gniewny wzrok.

– Doobra – przeciągnął i wykonał polecenie.

Szybko zdjęłam z siebie sukienkę i narzuciłam obłądnie pachnącą koszulkę przyjaciela. Jacob, słysząc, jak zajmuję za nim miejsce, odwrócił się i zmierzył mnie leniwie wzrokiem.

– Wyglądasz w niej dużo lepiej niż ja – skomentował.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do niego. – Wygląda na mnie trochę jak sukienka.

– Możesz ją zatrzymać, będziesz mieć świetną kreację – zaoferował.

Lustrował mnie uważnie wzrokiem, zatrzymując się na moich brązowych tęczęwkach. Zbyt długo patrzył mi w oczy. Nieśmiało uciekłam wzrokiem, czując dreszcz przebiegający przez mój kręgosłup.

– Dzięki – szepnęłam.

Jacob przyciągał mnie ze zdwojoną siłą. Czułam, że chęci, by się przed tym bronić, słabną we mnie z każdą chwilą.

Omiotłam wzrokiem jego nagi tors. Był taki seksowny. Delikatnie zarysowane mięśnie brzucha. Szerokie, umięśnione ramiona i ten wąż wijący się po jego żebrach. Boże, dlaczego on musiał być tak cholernie idealny i zakazany jednocześnie?

Niepewnie przeniosłam wzrok na jego twarz, czując, że mi się przygląda. Nasze spojrzenia ponownie się spotkały i tym razem trudno mi było odwrócić wzrok. Tonęłam w błękitnie jego tęczęwkach. Przyjemnie zaczynało brakować mi tchu.

Siedzieliśmy tak chwilę wpatrzeni w swoje oczy, jakbyśmy studiowali siebie nawzajem. Miałam wrażenie, że łomot mojego serca słychać w całym pokoju. Serce Jacoba też biło znacznie szybciej, jakby próbowało dogonić moje.

– Mówiłam ci kiedyś, że uwielbiam kolor twoich oczu? – szepnęłam, wpatrując się w ulubioną barwę. – Mam do nich słabość. – Powoli przybliżyłam się do siedzącego naprzeciwko mnie bruneta. Przyciągana niewidzialną siłą nie mogłam się oprzeć.

– Nie, ale widziałem, jak w nie patrzysz – odparł spokojnie, nie odwracając wzroku.

– Czyli jak? – zapytałam półszepem, zdziwiona, że udało mu się coś zauważyć.

– Jakby były godne uwagi.

Zdecydowanie nie wiedział, jak bardzo uwielbiam barwę jego tęczęwkach, które wyglądały tak, jakby ktoś ukrył w nich kawałek nieba. Mojego prywatnego nieba.

– Dla mnie są bardzo godne uwagi. Powiedziałabym, że spać przez nie nie mogę. Właściwie, to przez ciebie – przyznałam.

Paplałam jak zaczarowana, nie licząc się z konsekwencjami.

– Lilus – szepnął spokojnie, muskając kciukiem mój policzek. – Co ty wygadujesz? – Ściągnął

brwi w zamyśleniu. Wyraźnie pogubił się w moich pijackich wyznaniach.

– Prawdę. Musiałam porządnie się znieczulić, by móc zdobyć się na szczerość – odparłam jednym tchem, jakbym chciała wyrzucić z siebie wszystko to, co tak długo ukrywałam, zanim odzyskam rozum.

Przegrywałam walkę z samą sobą. Pragnęłam go tak bardzo, że nie mogłam dłużej udawać. Whisky wypłukało ze mnie strach przed tym, co będzie później, gdy wszystko stanie się jasne. Liczyło się tylko tu i teraz. Liczył się tylko on. Nie mogłam tak żyć. Szukać innych ramion, innych ust, skoro myślałam w kółko o tych samych. Nie chciałam dłużej próbować zastąpić go kimś innym. Pragnęłam Jacoba, to jego kochałam na zabój.

Przykłęknęłam na łóżku tak, by mieć lepszą kontrolę nad sytuacją. Oparłam dłoń na szyi Jacoba, zbliżając ostrożnie ku niemu swoją twarz. Brunet zastygł w bezruchu, siedział na łóżku, dokładnie obserwując moje poczynania. Doskonale widział, co planuję, i nie próbował mnie powstrzymać.

– Pozwól mi. – Przełknęłam niepewnie ślinę. – Pozwól mi ten jeden raz poczuć smak twoich ust, tak naprawdę – wyszeptałam mu w usta drżącym głosem, po czym ostrożnie oparłam na nich swoje wargi.

Działałam instynktownie, wyłączyłam myślenie, po prostu robiłam to, czego chciało moje ciało.

Leniwie muskałam usta Jacoba swoimi. Chłopak nie protestował, poddał mi się, a ja czując to, zaczęłam całować go jeszcze pewniej. Z każdą chwilą coraz zachłanniej pragnęłam jego warg. Byłam jak w amoku. Chciałam zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół jego ust i ich smak. Nasz pocałunek nabierał tępa i z trudem łapaliśmy oddech. Leniwie przesunęłam językiem po dolnej wardze Jacoba, a następnie delikatnie ją przygryzłam. On tylko westchnął i zdecydowanie oparł mi dłonie na plecach, mocno przyciągając mnie do siebie. Przywarłam do jego nagiego torsu i niemal od razu zarzuciłam mu ręce na ramiona. Opuszkami palców zaczęłam muskać jego kark, wywołując tym samym gęsią skórę na jego powierzchni. Czułam się wyzwolona i szczęśliwa. Nawet nie myślałam, by to przerywać. Chciałam więcej i bardziej, a Jacob mi to dawał.

Gdy jego język wdarł się w moje usta, niemal od razu wyszłam mu naprzeciw i zaczęłam pieścić go swoim. Ręce chłopaka błądziły po moim ciele. Z pleców przesunęły się na kark, by nieco mnie podtrzymać, gdy pchnął mnie na łóżko, przyciskając moje spragnione ciało swoim. Jedną rękę oparł mi na policzku i czule gładził go palcami, a drugą wodził od talii do piersi i dekoltu, jakby chciał zerwać ze mnie swoją koszulę, ale uparcie się powstrzymywał. Walczył ze sobą, chociaż doskonale czułam jego nabrzmiałą męskość spoczywającą na moim udzie. Był równie mocno nakręcony co ja. Jednak w tym całym porywie pożądania nadal starał się być delikatny i czuły, czego zdecydowanie nie mogłam powiedzieć o sobie. Mając go nareszcie w objęciach, zachowywałam się bardziej jak wygłodniałe zwierzę. Zapomniałam o całym świecie, potrafiłam myśleć tylko o tym, jak bardzo go pragnę. To była słodka chwila zapomnienia. Pierwszy raz w życiu czułam się w ten sposób, nie dziwiło mnie to, ponieważ przy nim zawsze czułam bardziej.

– Kurwa, nie! – warknął, odrywając ode mnie swoje usta, położył swoje czoło na moim, próbując złapać oddech. – Lila, nie możemy – wyszeptał.

Zszedł ze mnie i usiadł w bezpiecznej odległości, zarzucając sobie dłonie na kark. Zaczął nerwowo kręcić głową, jakby próbował wyrzucić z niej wspomnienie ostatnich minut.

– Wiem – zgodziłam się.

Niezdarnie podniosłam się i usiadłam z kolanami podciągniętymi pod brodę.

Wbiłam wzrok w Jacoba, który odwrócony do mnie plecami siedział na skraju łóżka ze zwieszoną głową. Łokcie opierał na kolanach, a dłonie zarzucił sobie na kark i pocierał o niego nerwowo.

– Przepraszam – wydukałam, ocierając szybko uciekającą przez policzek łzę.

To było zbyt piękne, a nawet przez chwilę miałam wrażenie, że w pewnym stopniu odwzajemnione. Tak jakby w Jacobie wyzwoliło się to samo uczucie, co we mnie. Może poza pożądaniem w naszych ciałach drzemało coś jeszcze? Może znaczyliśmy dla siebie więcej, niż początkowo mogło się nam wydawać? Kręciło mi się w głowie. Byłam pijana i ponosiła mnie fantazja. Nie powinnam sobie zbyt wiele wyobrażać, zwłaszcza że Jacob nadal nawet na mnie nie spojrział.

– Powiedz coś – poprosiłam, z trudem przełykając rosnącą w gardle gulę.

– Miałaś rację, ten drink to był cholernie zły pomysł. – Westchnął ciężko. – Wybacz – jęknął, odwracając się w moją stronę. Przybrał kamienny wyraz twarzy, z którego nie byłam w stanie wyczytać żadnych emocji.

– To moja wina. Czułam, że to wszystko może się tak skończyć, a mimo to pozwoliłam ci zostać – przyznałam, chowając twarz w dłoniach. – Wybacz mi, ja po prostu nie mam siły dłużej udawać. – Zaczęłam szlochać, po policzkach spływały mi łzy jedna za drugą. Cała zaczęłam trząść się bezradnie i zrobiło mi się okropnie zimno.

– Lilka, jesteśmy pijani, poniosło nas, uspokój się i nie płacz. Jutro wszystko będzie dobrze, to tylko głupi pocałunek – uspokajał mnie.

Przysunął się bliżej i zaczął pocieszająco pocierać moje ramię swoją dłonią, po czym z zawahaniem przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Zupełnie nie docierały do niego moje słowa. Nic nie rozumiał. Obwinał za wszystko alkohol, chociaż tak naprawdę on tylko pomógł mi w wyzwoleniu skrywanych pragnień.

– Nie rozumiesz – zaczęłam, dławiąc się łzami.

– Mała, proszę, uspokój się, cała się trzęsiesz – zauważył troskliwie.

Przytulał mnie do siebie, delikatnie gładząc dłonią moje włosy i plecy, jego miękkie, czuły głos nieco mnie uspokajał, gdy szeptał mi do ucha, że wszystko będzie dobrze.

Silne emocje ulatywały ze mnie niczym powietrze z dziurawego balona, a ja robiłam się coraz bardziej zmęczona i senna.

– Możesz dziś ze mną zostać? – zapytałam cicho z błaganiem w głosie.

– Oczywiście, nie potrafiłbym zostawić cię teraz samej – odparł spokojnie. – Chodź, dość wrażeń na dziś. Pora spać.

Podniósł kołdrę, tak bym mogła powoli się pod nią wślizgnąć, po czym od razu zajął miejsce obok mnie. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, pozwalając mi wtulić się w jego nagi tors. Pstryknął leżący na stoliku nocnym przełącznik i w pokoju zapanowała ciemność. Oparłam głowę na jego piersi, a dłoń położyłam na szybko falującym mostku.

– Dziękuję, że po tym wszystkim nadal tu jesteś – szepnęłam.

– Gdzie indziej mógłbym teraz być? – zapytał, delikatnie gładząc dłonią moje plecy.

Byłam pijana, zła, roztrzęsiona, zagubiona, a Jacob, choć był moją trucizną, był też lekiem na wszystko. Słuchałam, jak szybko bije mu serce, aż w końcu zasnęłam.

Rozdział 9

Przeciagnałam się leniwie na łóżku, mocniej wtulając twarz w poduszkę, gdy nagle wspomnienia minionej nocy brutalnie mnie przebudziły. Moment pocałunku z Jacobem przewinął się w mojej głowie niczym film. Więc to się w końcu stało. Pękłam i teraz będę musiała stawić czoła wszystkim konsekwencjom. Ze strachu żołądek podchodził mi do gardła. Tak cholernie bałam się, że stracę Jacoba. Niepewnie obróciłam się na bok, chcąc spojrzeć na bruneta, który powinien jeszcze słodko spać, ale okazało się, że obok nikogo nie ma. Byłam sama i mogłabym pomyśleć, że to tylko cholerny, pijacki sen, gdybym nie miała na sobie jego błękitnej koszuli, którą mi wczoraj dał. Przeszłam do pozycji siedzącej, dłońmi podciągając pod nos błękitny materiał pachnący perfumami Jacoba, jedyny dowód na to, że to wszystko to wcale nie był sen.

Dudniło mi w głowie. Zastanawiałam się, jak on mógł po tym wszystkim tak po prostu zniknąć, jak ostatni tchórz, nawet nie próbując ze mną porozmawiać. Nie zapomnę o tym i nie będę żyła, jak gdyby nigdy nic tylko dlatego, że on tak za nas dwoje zdecydował. Zapieкло mnie w mostku na myśl o tym wszystkim.

Wygramoliłam się z łóżka i podeszłam do szafy, z której wygrzebałam pierwszą lepszą zwiwną sukienkę na ramiączkach, po czym udałam się prosto do łazienki. Choć zapach Morgana na moim ciele absolutnie mi nie przeszkadzał, to jednak bardzo potrzebowałam orzeźwiającego prysznica. Niemal z czcią odłożyłam błękitną koszulę na mały stolik, zanim wślizgnęłam się pod przyjemny strumień zimnej wody. Porządnie nasmarowałam swoje ciało balsamem truskawkowym, którego słodki zapach unosił się w powietrzu nawet wtedy, gdy stojąc przed lustrem, suszyłam włosy.

Z miękkim błękitnym materiałem na rękach dreptałam do pokoju, chcąc odłożyć wspomnienia na dno mojej szafy. Po przekroczeniu progu stanęłam jak wryta, widząc siedzącego na łóżku Jacoba. Zerknął na mnie mocno zakłopotany, drapiąc się przy tym w kark. Często tak robił, gdy się denerwował.

– Zrobiłem śniadanie – oznajmił niepewnie, wskazując dłonią na tacę z jedzeniem leżącą obok niego.

– Myślałam, że uciekłeś – wydukałam.

Jego obecność dawała mi poczucie, że nie wszystko stracone, choć najgorsze i tak było dopiero przed nami.

Zwiesił głowę.

– Właściwie to uciekłem. Wymykanie się nad ranem mam opanowane do perfekcji – zachichotał nerwowo, oparł łokcie na kolanach, delikatnie pochylając się przy tym do przodu. – Ale idąc do domu, zrozumiałem, że nie chcę potraktować cię w ten sposób. Ludzie robią różne głupoty pod wpływem alkoholu i nie chcę, by to coś między nami zmieniło, to tylko głupi pocałunek – mówił spokojnie.

Wiedziałam, że chce dobrze, jednak każde jego słowo okropnie mnie raniło.

– Ja tak o tym nie myślę – wypaliłam na bezdechu.

Musiałam zebrać się w sobie i wyznać mu prawdę. Nie powinnam próbować zamieść całej sprawy pod dywan. Jeśli zdecydowałabym się stchórzyć i skłamać, że dla mnie to nic nie znaczyło, wpadłabym w błędne koło. A to by zniszczyło mnie i nas, bo nie byłabym w stanie dłużej udawać, że Jacob jest mi obojętny. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło.

– Co? – Spojrzał na mnie z szeroko otwartymi oczami.

Na mocno skupionej twarzy malował się grymas niezadowolenia, podczas gdy jego dłonie nerwowo zacisnęły się na sobie.

Doskonale wiedziałam, jak bardzo nie spodoba mu się to, co mam mu do powiedzenia. Okropnie bałam się jego reakcji, ale wybrałam jedyne słuszne rozwiązanie i musiałam się go trzymać, choćby nie wiem co.

– Dla mnie to nie był tylko głupi pocałunek. Dobrze wiedziałam, co robię, alkohol dodał mi tylko odwagi – odpowiedziałam, patrząc mu w oczy.

– Lilka, naprawdę wybrałaś sobie kiepski moment na żarty – stwierdził chrapliwie, prostując się.

Zmierzył mnie gniewnie wzrokiem.

– Jacob, czy ty naprawdę tego nie rozumiesz? Ja nie żartuję. – Pokręciłam głową, robiąc krok w jego stronę. – Wybacz mi, ale od dłuższego czasu lubię cię zdecydowanie za bardzo i znaczysz dla mnie więcej, niż mogłoby ci się wydawać. Jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko moim przyjacielem i ostatniej nocy po prostu poddałam się temu, co czuję. To wszystko jest dla mnie cholernie ciężkie. Nie planowałam tego, ale stało się. Próbowałam z tym walczyć, ale to jest silniejsze ode mnie. Przegrywam za każdym razem, gdy stajesz mi na drodze – tłumaczyłam łamiącym się głosem.

Jacob wbijał we mnie puste, przerażone tęczęwki. Nic nie mówił, więc postanowiłam ciągnąć dalej.

– W chwili, gdy pocałowałeś mnie u Roksany, cały mój misterny plan, by walczyć o naszą przyjaźń, runął i zaczęłam pragnąć cię bardziej. To było coś niesamowicie silnego. Później, tutaj, sposób, w jaki oddawałeś mi pocałunki, jakbyś był równie spragniony tej miłości, co ja. Jakbyś czekał na nią równie długo. Musiałeś to czuć. Proszę, powiedz coś... – wyszeptalam, czując napływające do oczu łzy.

– Przestań! – warknął, zrywając się na równe nogi. – Jesteś kobietą i instynkt wziął górę, ale dobrze wiesz, że nigdy nie spojrzę na ciebie w ten sposób! Jesteś siostrą mojego przyjaciela! Nie mógłbym! – mówił cały w nerwach.

Mogłam się tego domyślić. Ba! Wiedziałam, że tak będzie. Właśnie tego obawiałam się przez ostatnie miesiące. Poczulałam okropne pieczenie w mostku, przez które z trudem mogłam mówić.

– Więc to tylko twoje męskie żądze? – jęknęłam rozczarowana.

– Tak! – rzucił ostro, wypuszczając powietrze z płuc. – Właśnie taki jestem! Kieruję się pierwotnym instynktem. Nie bawię się w żadną miłość. Naprawdę przykro mi, że musiało paść na ciebie, ale byłem pijany – tłumaczył. – Jesteś moją przyjaciółką, nie chcę tego psuć – dodał łagodniej.

– Kłamiesz! Jak możesz być tak wyprany z uczuć! – wykrzyczałam. – Wiem, co czułam, gdy mnie całowałeś!

– Coś ci się ubzdurało! Zawsze byłeś dla mnie za dobra, ale teraz oszukujesz sama siebie! Przestań! – podniósł na mnie głos.

– Może widzę w tobie coś, czego sam nie potrafisz dostrzec – wydukałam, błędząc zamglonym wzrokiem po jego ściągniętej gniewem twarzy.

– Cholera, Lili, nie mów tak! Nie mogę tego słuchać! – warknął przez zaciśnięte zęby i nawet na mnie nie spoglądając, wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Zastygłam w bezruchu. Dopiero po chwili przypomniałam sobie o oddychaniu i gwałtownie wypuściłam powietrze z płuc, osuwając się na kolana. Schowałam twarz w dłonie, próbując się uspokoić. Czułam się, jakbym właśnie dostała w twarz. Wydawało mi się, że jestem przygotowana na to odrzucenie, ale okazało się, że na coś takiego nie da się przygotować.

Kłęczałam na podłodze i długo nie potrafiłam znaleźć w sobie dość siły, by się podnieść. Zanosilałam się płaczem. Wiedziałam, że przegrałam, spodziewałam się tego, a mimo to bolało jak cholera.

Bibi podbiegła do mnie i zaczęła skrobać małymi łapkami po moim ramieniu, chcąc zmusić mnie, bym się podniosła. Wtuliłam się w nią na moment i niechętnie uniosłam się z kłęczek.

– Chodź, wypuszczę cię do ogrodu – wyrzuciłam z siebie.

Zebrałam leżącą na łóżku tacę ze śniadaniem i zniosłam ją na dół. Przystanęłam w kuchni i z impetem wrzuciłam ją do zlewu. Dźwięk tłuczonego szkła nie zrobił na mnie większego wrażenia, a przyniósł małą ulgę. Wypuściłam Bibi do ogrodu, a sama usiadłam na jednym ze stojących na werandzie foteli. Podciągnęłam kolana pod brodę i otoczyłam je rękami. Rozglądałam się po podwórku, obserwując radośnie bawiącą się psinkę, jednak ani ona, ani piękna pogoda nie były w stanie poprawić mojego ponurego nastroju. Słone krople bezustannie spływały po moich policzkach, a ból, jaki czułam wewnątrz, sprawiał wrażenie, jakbym wyhodowała nagle w okolicy mostku okropnie wielki kaktus, który kłuł mnie niemiłosiernie mocno.

Nie wiem, jak długo tkwiłam na fotelu, ale gdy próbowałam z niego zejść, zdrętwiały mi nogi. Potrzebowałam chwili, by znów poczuć w nich władzę. Psinka gorączkowo domagała się swojej porcji obiadu, więc przeszłam do kuchni i wyjęłam z szafy puszkę z jej ulubioną karmą, po czym napełniłam

nią małą miseczkę.

Zostawiłam Bibi zjadającą swój przysmak, a sama wtoczyłam się powoli na górę. Mój żołądek protestował na samą myśl o jedzeniu, dlatego nie miałam zamiaru zaprzętać sobie głowy robieniem choćby małej kanapki. Chwyciłam leżący na stoliku nocnym telefon, na którym widniało dziesięć nieodebranych połączeń od mojego starszego brata.

Podeszłam do lustra, musiałam szybko skontrolować swój wygląd.

Czerwone policzki i przekrwione oczy aż krzyczały, że wszystko super mi się układa. Skrzywiłam się i od razu poprawiłam, co się dało, solidną porcją korektora.

Telefon kolejny raz zawibrował. Przykleiłam na twarz półuśmiech, po czym wcisnęłam zieloną słuchawkę, siadając na łóżku. Po chwili wkurzona twarz Dawida widniała na moim ekranie.

– Pali się? – rzuciłam zamiast prostego „dzień dobry”, starając się udawać, że wszystko jest dobrze.

– Co tak długo? – zapytał, lekko podenerwowany.

Odrobinę niepokoiły mnie jego natarczywe telefony i szorstki ton, z jakim odebrał. Jedyne, czego mogłam być pewna, to to, że Jacob nic mu nie zdradził z naszej porannej rozmowy. Musiał być inny powód jego wzburzenia, o którym zapewne zaraz mi powie.

– Byłam z Bibi, a o co chodzi? – dopytywałam.

– Wyślę ci zdjęcie. Czy mogłabyś powiedzieć mi o nim coś więcej? – rzucił, zaciskając nerwowo szczękę.

– Zdjęcie? Tak, jasne – odparłam zdezorientowana.

Wysłałam na chwilę z rozmowy wideo i przeszłam na konwersację. W tym samym momencie przyszła wiadomość. Plik załadował się, a na ekran wskoczyło zdjęcie ze mną i Jacobem uwiecznionymi podczas wykonywania nieszczęsnego wyzwania. Ktoś na imprezie musiał zrobić nam zdjęcie i wysłać Dawidowi, zanim sam Jacob zdążył mu wszystko dokładnie wyjaśnić. Wpatrując się w nasze złączone w pocałunku postacie, zaczęłam widzieć jak za mgłą. Musiałam zamrugać gwałtownie, by pozbyć się nadmiaru płynu w oczach. Wzięłam głęboki wdech.

– Lila, jesteś tam?! – niecierpliwiał się Daw. – Jacob pisze mi niemal w środku nocy, że ma mi coś ważnego do powiedzenia, a potem dostaję to od Pablo z dopiskiem: „Haha! Ładnie zajął się twoją siostrą”. Powiedz, co ja mam sobie, kurwa, myśleć?! – mówił mocno wzburzony.

Paweł. Dlaczego nie dziwiło mnie, że to właśnie on za tym wszystkim stoi. W co on grał i po co to wszystko robił? Chciał się na mnie odegrać za to, że nie jestem tak łatwa, jakby chciał, czy liczył, że dzięki mnie uda mu się zamieszać w przyjaźni Dawida i Jacoba? Nie potrafiłam zrozumieć jego chorych intencji.

– Tylko graliśmy w „Prawda czy wyzwanie” – wyjaśniłam, starając się zachować spokój.

– W co graliście? – prychnął rozbawiony. Jego nerwowy śmiech odbił się echem w głośniku. – I akurat wy razem musieliście się całować? W tej grze nie trzeba się całować, nie rób ze mnie debila! – zagrzmiął złowrogo.

– Paweł rzucił Jacobowi takie wyzwanie.

– Kurwa! Ta szuja ciągle próbuje nam namieszać! – syknął brat. Głośne brzdęknięcie po drugiej stronie oznaczało, że mocno w coś uderzył.

– Naprawdę z taką łatwością uwierzyłeś Pawłowi i byłeś gotów nas oskarżyć? – oburzyłam się.

Wiedziałam, że nie byłam bez winy. Chociaż co do pocałunku ze zdjęcia mówiłam prawdę, to ciągnęła się za mną całkiem pokaźna sterta kłamstw i sekretów, o których mój brat miał się nigdy nie dowiedzieć, a już na pewno nie teraz.

– Nie uwierzyłem, ale też nie mogłem tego zbagatelizować. Na zdjęciu nie widać nikogo poza wami – bronił swojego wybuchu gniewu.

– Pablo zadbał o wszystko.

– Dlaczego kazał wam się całować, skoro latał za tobą?

– Jest popapwany, ciężko go rozgryźć. Może wkurza go obecność Jacoba u mojego boku. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem, w każdym razie nie mam zamiaru dłużej się z nim zadawać – przyznałam.

– Chociaż tyle dobrego z tej całej sytuacji. – Wyraźnie się rozluźnił, a zmarszczki na jego czole znikły.

– Tak, chociaż tyle. – Pokiwałam tylko głową.

Bolało mnie, że ja i Jacob też nie będziemy się już ze sobą zadawać. Na pewno nie tak dobrze jak kiedyś. O ile w ogóle. Ta myśl zadawała mi ból, a kaktus znów uparcie rozpychał mi się w piersi.

– Lilka, czy wszystko w porządku? Jesteś jakaś dziwna – zapytał Dawid z troską.

– Mam po prostu... – chrząknęłam, pozbywając się tkwiącej w moim gardle guli. – Gorszy dzień.

– Przecież widzę, że coś się dzieje. Co się stało? – drażył. – To przez Pawła? Proszę, nie przejmuj się tą łajzą.

– Nie, to nie przez Pawła – jęknęłam. – Po prostu za dużo wczoraj wypięłam i nie czuję się dziś najlepiej, to wszystko – dodałam, mając świadomość, że w to bezsprzecznie mi uwierzy.

– Oj, Lila. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Mów, co u ciebie, i już się nie czepiaj. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

Z trudem panowałam nad emocjami, nie chciałam niepotrzebnie się rozkleić, Daw i tak widział, że nie jest ze mną najlepiej.

– Dobrze, daję radę. Muszę przyznać, że nawet mi się tu podoba. – Uśmiechnął się zadowolony.

Świadomość tego, że chociaż on ma się dobrze, poprawiała mi humor.

– Cieszę się. Ja też sobie świetnie radzę: biegam, czytam książki i ogólnie zajmuję się sobą. – Staralam się sprawiać wrażenie rozentuzjasmowanej.

– Fajnie! Zrób coś dla mnie i nie graj już więcej w żadne gry z tymi popaprańcami, okej? Naprawdę się o ciebie martwię. – Zawiesił na ekranie swój opiekuńczy wzrok i poczułam, jak okropnie mi go teraz brakuje. Gdyby był na miejscu, sprawy nigdy nie zaszłyby tak daleko.

– Spokojnie. Możesz być tego pewny. – Uśmiechnęłam się blado.

– Mam nadzieję. Nie podoba mi się to, co się wokół ciebie dzieje – westchnął ciężko.

– Mi też. – Zwiesiłam głowę, walcząc z cisnącymi się do oczu łzami.

– Siostra, muszę kończyć, obowiązki wzywają. Jak zmienisz zdanie i będziesz chciała pogadać o tym, co cię gryzie, to dzwoń, a gdybyś potrzebowała pomocy, wiesz, że na Morgana też możesz liczyć.

– Yhm – mruknęłam, kiwając potakująco.

– Tylko już bez całowania, bo się wam spodoba – rzucił uszczypliwie.

Kiepski żart w najgorszym możliwym momencie.

– Cześć, Daw – bąknęłam.

– Pa, Lili. – Rozbawiony, wyszczerzył się do odbiornika.

Rozpłakałam się niemal od razu, gdy tylko twarz brata zniknęła z ekranu mojego telefonu. Ponownie wyświetliłam otrzymane od niego zdjęcie. Wpatrywałam się w nie, czując, jak silny, rwący ból przeszywa całe moje ciało.

Opuszkami palców musnęłam odruchowo swoje wargi, przypominając sobie czułość, z jaką otulały je usta Jacoba. Usta, z których później usłyszałam tyle raniących słów. Jedno zdanie szczególnie utkwiło w mojej pamięci i wracało echem niczym złe zaklęcie: „Nigdy nie spojrzę na ciebie w ten sposób!”.

Następnego dnia rano zadzwoniłam do ciotki Klary, informując ją, że okropnie boli mnie brzuch i nie dam rady przyjść na wspólny niedzielny obiad. Ta jednak kategorycznie zabroniła mi wymigiwać się od naszego kontrolnego spotkania, czując, że coś ściemniam. Przekonywała uparcie, że od domowego rosółu od razu zrobi mi się lepiej.

Ciężko było mi z nią walczyć. Kiwając potakująco głową, skończyłam naszą rozmowę:

– Oczywiście, będę o trzynastej.

Klara nigdy nie dawała za wygraną i wołałam z nią nie zadzierać. Wiedziałam, że była gotowa wpaść do mojego domu z paczką nospy max i skakać wkoło mnie niczym pielęgniarzka lub wyciągnąć mnie z łóżka za nogę, jeśli tylko doszłaby do wniosku, że kłamałam.

Przygotowania do wyjścia zaczęłam od wzięcia gorącej kąpieli, żeby rozluźnić pospinane i obolałe ciało i postawić się na nogi. Próbowалаm też ratować moją opuchniętą twarz płatkami pod oczy, jednak na niewiele się zdały. Dopiero korektor porządnie zatuszował oznaki nieprzespanej nocy. Poza

nim ograniczyłam swój makijaż do minimum. Podkreśliłam rzęsy tuszem i dodałam odrobinę delikatnej warstwy różu na blade i smutne policzki.

Wyglądałam dobrze, ale bez większego szału. Jak ktoś, kto źle się czuje, ale przegrał starcie z nadopiekuńczą przyszywaną ciotką.

Nerwowo wsuwałam zabłąkane kosmyki pod frotkę podtrzymującą niesfornego koka na czubku głowy. Dochodziła umówiona godzina, a ja nadal siedziałam na podłodze przed lustrem i biłam się z myślami, powtarzając sobie, że dam radę, choć na samą myśl o siedzeniu z Jacobem przy jednym stole żołądek windował mi do góry. Mój najgorszy sen właśnie zaczynał się spełniać, a wizja spojrzenia w cudownie błękitne tęczęwki była niemal przerażająca.

Ze zboląłą miną wsunęłam na siebie białą sukienkę w różowo-czerwone kwiatuszki, a stopy wcisnęłam w beżowe sandaalki. Zeszłam na dół, zapięłam Bibi smycz i razem wyszliśmy na umówiony obiad u Morganów.

– Dzień dobry! – zawołałam, nieśmiało przechodząc przez korytarz.

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe na myśl, że zaraz go zobaczę. Bałam się jego reakcji, a także tego, jak to zniosę, czy przebywanie w jego pobliżu będzie bolało bardziej niż dotychczas.

– No nareszcie jesteś, już zaczynałam się martwić, że jednak nie przyjdiesz. – Ciocia wyszła mi naprzeciw i przytuliła delikatnie do siebie.

Wtuliłam się w nią mocniej, niż wypadało, ale okropnie potrzebowałam teraz tej formy bliskości. Ciotka z podejrzliwym spojrzeniem delikatnie odsunęła mnie od siebie na długość swoich chudych ramion.

– Aż tak bardzo się stęskniłaś? – Uśmiechnęła się ciepło, jednocześnie starając się przeświecić mnie na wylot.

– Odrobinę. – Wzruszyłam ramionami, spuszczać wzrok.

Ponownie wzięła mnie w objęcia, czuła, że naprawdę jej teraz potrzebuję.

– Chodź, siadajmy do stołu, zanim wszystko nam wystygnie. – Pociągnęła mnie delikatnie za sobą. – Przeprowadziłaś Bibi?

– Szaleje w ogrodzie z Rockim – odparłam, szybko zajmując miejsce przy stole.

– Cześć, Lili, miło cię widzieć – przywitał mnie wujek Sebastian.

– Hej, wujku, co słyhać?

– Wszystko leci po staremu, tylko te wakacyjne zajęcia z młodzieżą mnie wykończą. Wszyscy tylko narzekają, że im gorąco i nie chcą ćwiczyć. Ja też się nie spodziewałem, że latem będzie ciepło – skwitował, przewracając oczami.

Zaśmiałam się, nerwowo pocierając ręce pod stołem ze zdenerwowania. Oczekiwanie, aż Jacob do nas dołączy, było nieznośne.

– No tak, to naprawdę okropne zaskoczenie. – Ściągnęłam brwi, kręcąc głową z dezaprobatą i udając zdziwienie.

Uwielbiałam jego poczucie humoru.

– Prawda? – Wybuchnął śmiechem.

– Dobrze, skoro jesteśmy w komplecie, możemy zacząć – oznajmiła Klara, stawiając na stole wazę z rosółem.

– To Jacob nie zje dziś z nami? – odezwał się, zdziwiona jego nieobecnością. Byłam pewna, że do nas dołączy.

– Nocował u dziewczyny i jeszcze nie wrócił – odparł wujek.

Uklucie zazdrości zapulsowało mi w piersi.

– Gówniarz nawet telefonu nie może odebrać – warknęła poirytowana ciocia.

– Rozumiem. – Zwiesiłam głowę i zaczęłam nerwowo skubać paznokcie pod stołem.

Zrobiło mi się okropnie przykro. Jacob nawet nie próbował udawać, że po tym wszystkim chce mnie oglądać. Najwidoczniej nie przejął się tak bardzo tym, co będzie dalej z naszą przyjaźnią. Wolał spędzić noc u swojej pseudodziewczyny i pocieszać się w jej ramionach. Jak mógł zachować się w ten sposób?! Nie miał w sobie za grosz empatii. W głowie mu były tylko szybkie romanse i nic nieznaczące chwile uniesienia. Zupełnie nie próbował postawić się na moim miejscu. Nie pomyślał, jak będę się czuć

ze świadomością, że mnie unika.

– No cóż, będzie więcej dla nas. – Wujek z zawadiackim uśmiechem potarł dłońmi o siebie.

– To smacznego – wydukałam, pochylając się nad swoim talerzem.

Jak zwykle jedliśmy w ciszy. Z trudem przełykałam każdy kęs. Wyobrażając sobie Jacoba w towarzystwie Wery, miałam ochotę zwymiotować, jednak nie chcąc sprawić Klarze przykrości, starałam się uszczknąć choć odrobinę z każdego dania.

Po obiedzie przyszła pora na deser. Rozsiadliśmy się w wygodnych kanapach. Z kawą i przygotowanym przez panią domu deserem *panna cotta*.

– Nie smutno ci czasem samej w domu? Wiesz, że możesz do nas wpadać, kiedy tylko chcesz. Nasz dom jest otwarty nie tylko w niedzielę – zaczęła kobieta, biorąc łyk ciepłego napoju.

– Wiem, dziękuję wam bardzo. – Posłałam jej uśmiech. – Ten tydzień bardzo szybko mi minął i nawet nie czułam się specjalnie samotna – przyznałam zupełnie szczerze.

– Masz jakieś plany na najbliższy czwartek? – zwrócił się do mnie Sebastian z dziwnym błyskiem w oku.

– Właściwie, to nie. – Zamyśliłam się na chwilę, starając się sprawdzić w wymyślonym grafiku, czy na pewno cały nadchodzący tydzień mam wolny.

– Świetnie, może chcesz wybrać się na ostatni w tym sezonie mecz naszych złotych chłopaków? – zapytał z ogromnym entuzjazmem.

– No nie wiem – zahałam się. – Dawno nie byłam na meczu.

– Może najwyższa pora – ciągnął wujek, patrząc na mnie prosząco. Widziałam, że zależy mu, żeby ktoś dotrzymał mu towarzystwa na trybunach.

Nie byłam do końca pewna, czy w zaistniałej sytuacji to dobry pomysł. Z drugiej strony nie miałam już nic do stracenia.

– Właściwie może faktycznie pora nadrobić zaległości – odparłam z uśmiechem, prostując się.

Wiedziałam, że na meczu nie uda mi się uniknąć Jacoba, ale ja w przeciwieństwie do niego nie chciałam chować głowy w piasek. Mogłam zaszyć się w domu i wypłakiwać oczy lub zmierzyć się z nową rzeczywistością i spróbować w niej jakoś żyć.

– Mam w ten dzień zajęcia, to umówmy się o piętnastej pod naszym domem – odparł rozradowany z uśmiechem od ucha do ucha.

– Świetnie – ucieszyłam się razem z nim.

– A jak brzuch, już lepiej? – Klara podejrzliwie uniosła brew.

– W normie – zapewniłam ją.

– Niepokoi mnie, że jesteś taka bladziutka. – Przyglądała mi się uważnie.

– To nic takiego. Mam gorszy dzień i słabsze krążenie. – Machnęłam lekceważąco dłonią.

– Lampka wina powinna je błyskawicznie poprawić – rzucił Sebastian, podchodząc do barku.

– Popijaj szybko tę kawkę, kochanie. Pora na coś mocniejszego. – Klara puściła mi oczko.

Czas spędzony z rodzicami Jacoba pozwolił mi na chwilę oderwać się od moich problemów. Popijając wino i słuchając dowcipów wujka Sebastiana, nawet nie zwróciłam uwagi, jak szybko wybiła osiemnasta.

Podziękowałam grzecznie za gościnę, uściskałam ich na do widzenia i wyszłam przed dom szukać Bibi.

Psinka wraz ze swoim przyjacielem w mgnieniu oka znalazła się tuż przy mnie, gdy tylko stanęłam przed domem.

Przykucnęłam obok radośnie bawiących się zwierzątek.

– Mam nadzieję, że dobrze się dziś bawiliście. – Zaśmiałam się, głaszcząc ich bujne futerka.

Skakały wesoło, próbując lizać mnie po twarzy.

– Wracamy do domu – oznajmiłam Bibi, biorąc ją na rękę.

Wyprostowałam się i podeszłam do furki.

– Pa, Rocki. – Podrapałam go za uchem na pożegnanie. Zaszczekał wyraźnie niezadowolony tym, że zostawiamy go samego w ogrodzie.

Brama na podwórko Morganów zaczęła otwierać się w chwili, gdy weszłam na chodnik,

zwracając moją uwagę swoim skrzygnięciem. Limonkowy mercedes czekał gotowy, by wjechać na podwórko.

Skupiłam wzrok na kierowcy, który uważnie mi się przyglądał. Przełknęłam głośno ślinę, czując na sobie jego wzrok. Zagryzłam zęby na dolnej wardze i z kamiennym wyrazem twarzy przeszłam, tuż przed maską samochodu.

Sposób, w jaki dziś mnie potraktował, udowodnił mi, jak mało dla niego znaczyłam. Mogło być między nami najgorzej, ale nigdy nie powinien mnie unikać. Wiedział, że będę dziś u niego na obiedzie. Znał swoją mamę i mógł się domyślić, że mi nie odpuści, nawet jeśli będę się wykręcać. To bolało jeszcze bardziej. Zapraǳnęłam zebrać się w sobie, chciałam być silna. Musiałam to w sobie stłamsić, bo w przeciwnym razie od ryczenia po nocach mogłabym się odwodnić. Najgorsze i tak już było za mną, teraz musiałam iść naprzód.

W domu zasiadłam na kanapie w salonie z kieliszkiem wina i tabliczką czekolady. Bibi położyła się obok, opierając pyszczek na moim udzie. Chcąc oderwać się od swojej smutnej rzeczywistości, zdecydowałam się obejrzeć film inspirowany prawdziwymi zdarzeniami. Historia dzielnego psa imieniem Togo wciągnęła mnie bez reszty i niemal z zapartym tchem oglądałam jego śmiałe poczynania. Na koniec popłakałam się jak dziecko poruszona całą opowieścią. Rozbita wtuliłam się w moją małą puchatą kuleczkę drzemiącą słodko u mego boku. Leżałam tak, gładząc przyjemnie miękkie futerko, aż w końcu zmęczenie wzięło nade mną górę i zasnęłam.

Punkt dziewiąta parkowałam czerwone volvo pod rodzinną kawiarnią. Po nocy spędzonej na kanapie nie czułam się na szczęście najgorzej, ale zdecydowanie potrzebowałam porządnej kawy i chwili rozmowy z moim życiowym doradcą.

Poprawiłam spadający mi z ramienia jaskrawozielony sweter i zsuwając okulary z nosa, weszłam do środka.

Robert krzątał się akurat między stolikami. Na mój widok od razu domyślił się, że coś jest nie tak i bez słowa skinął głową w kierunku zaplecza. Ruszyłam za nim, po drodze posyłając błady uśmiech stojącej za ladą kelnerce.

– Siadaj i mów, co się stało – rzucił, zamykając za mną drzwi do swojego biura. – Wyglądasz jak żywy trup – skwitował bez owijania w bawełnę.

Obudzona dźwiękiem ustawionego w telefonie budzika, skupiłam się tylko na tym, by jak najszybciej móc z nim porozmawiać. Zdążyłam się nieco odświeżyć i przebrać, nie myślałam o makijażu czy perfekcyjnym układaniu włosów.

– Nie przesadzaj – skarciłam go. Zaplotłam ręce na piersi i zmarszczyłam brwi. – Ostatnio źle sypiam. Dostanę kawy? Mocnej kawy, proszę – zawyłam.

– Kawa raz! – zawołał i zniknął za drzwiami, by po chwili wrócić z dwoma dużymi kubkami pełnymi aromatycznego napoju.

– A teraz mów, co się stało – rozkazał poważnie.

Upiłam łyk.

– Całowałam się z Jacobem – rzuciłam na wydechu, odrywając usta od kubka.

– Szybko poszło – skomentował drwiąco.

– To nie jest śmieszne, teraz już chyba się nie znamy – przyznałam smutno.

Streściłam mu wydarzenia z ostatnich dni. Mężczyzna z uwagą i skupieniem wsłuchiwał się w moje słowa. Gwałtownie nabierał powietrze lub kręcił głową z niedowierzaniem w niektórych momentach mojej opowieści.

– No to się porobiło. – Westchnął ciężko, mocniej opadając na oparcie krzesła.

Nerwowo skubałam rękaw jaskrawego kardiganu.

– Tydzień mi wystarczył, by wszystko spieprzyć – podsumowałam.

– Popatrz na to z innej strony. Najgorsze masz już za sobą – próbował mnie pocieszyć.

– Też staram się tak myśleć, ale wtedy przypominam sobie, że nigdy nie będzie jak dawniej, i zaczynam się bać, że tak naprawdę najgorsze dopiero przede mną. Życie bez Jacoba. No wiesz – jęknęłam. – Jakby tego było mało, on mnie unika i pociesza się w ramionach tej flądry – wydukałam łamiącym się głosem.

Wściekłość mieszała się we mnie ze smutkiem i nie byłam pewna, co wygrywa.

– Lilka, dla niego to też nie jest takie hop-siup. Daj wam trochę czasu. Zbierz się do kupy i uspokój – doradzał troskliwie.

– Jakoś nie zauważyłam, żeby specjalnie to przeżywał. Od razu poleciał pukać na boku! – zauważyłam oburzona, nerwowo wymachując rękami.

Tak, to wściekłość przejmowała nade mną kontrolę, ale w sumie wolałam zaciskać pięści ze złości niż powieki przed cisnącymi się do oczu łzami. To było łatwiejsze, mniej wyczerpujące. Może powinnam wyprać się z uczuć, odrzucić je tak jak Jacob.

– Od tej zazdrości nabawisz się zmarszczek – prychnął, widząc moją zagniewaną minę.

– Masz rację. Muszę ochłonąć i nabrać dystansu. Skoro on z taką łatwością zdołał się pocieszyć, to ja też to pieprzę. Może wcale nie jesteśmy sobie tak potrzebni, jak nam się wydawało – rzuciłam pewnie.

Z całych sił pragnęłam wierzyć swoim słowom. Chciałam w połowie czuć się tak silna w środku, jak bardzo próbowałam pokazać to na zewnątrz.

– Wcale tak nie myślisz – rzucił oskarżycielsko, kręcąc przy tym głową.

Jego spojrzenie, którym mierzył mnie z niedowierzaniem, okropnie mnie irytowało.

– Myślę. – Wzniosłam pewnie głowę do góry. – Zostanę tu trochę z wami. Przyda mi się towarzystwo, bo zamknięta w domu chyba zwariuję, a naprawdę nie chcę dłużej się tym wszystkim zamartwiać – oznajmiłam. Naprawdę bardzo potrzebowałam zająć się czymś innym niż leżenie w łóżku i ubolewanie nad tym wszystkim, co mi się popieprzyło.

– Jasne, nie ma problemu, i tak jesteś częścią załogi.

– Będę niebawem – poprawiłam go.

Pracę w kawiarni planowałam zacząć na poważnie dopiero od września, bo na razie chciałam skorzystać z ostatnich wakacji po skończeniu szkoły. Wpadałam tu tylko, by nieco się rozerwać i odetchnąć od szarej codzienności.

Dokończyliśmy pić kawę, po czym zdecydowałam się pomóc pani Irminie w pieczeniu babeczek do jutrzejszego menu, a że w południe przewinęło się przez salę sporo gości, to po skończeniu prac w kuchni pomogłam Soni w sprzątanii stolików. Kilka godzin spędzonych w kawiarni minęło mi szybko i przyjemnie.

Skończyłam pracę i koło godziny piętnastej opuściłam parking naszej kawiarni. Po drodze zrobiłam jeszcze zakupy w markecie, a po dotarciu do domu zorganizowałam sobie wielkie porządki. Uparcie szukałam zajęcia, więc z uśmiechem na ustach i głośną muzyką dudniącą w słuchawkach wypucowałam wszystkie zakamarki, byleby nie rozdrapywać powoli krzepnących ran. Musiałam zaufać mądrości Roberta i dać sobie czas.

Zmęczona aktywnie spędzonym dniem wzięłam kąpiel i padłam na łóżko. Moja poduszka nadal przyjemnie pachniała Jacobem. I choć powinnam wyrzucić ją przez balkon, to wtuliłam się w nią z całych sił, gwałtownie zaciągając się jej zapachem, który był dla mnie jak narkotyk.

Wymyślałam plany na nadchodzące dni, aż w końcu odpłynęłam, otulona przyjemną wonią, od której byłam tak beznadziejnie uzależniona.

Wczesnie rano zerwałam się z łóżka, żeby pobiegać. Po pięciu kilometrach intensywnego biegu w coraz to bardziej grzejącym słońcu byłam już mocno zdyszana. Cały czas uparcie odtwarzałam piosenkę Blackpink *Kill This Love*, jej mocne brzmienie pobudzało mnie do działania, motywowało, by nie zwalniać, by stłamsić w sobie uczucia. Utrzymałam narzucone sobie tempo do momentu, aż nie wbiegłam na leśną ścieżkę. Zwolniłam i zaczęłam spacerować, głęboko zachłystując się świeżym powietrzem. Zamknęłam oczy i uniosłam twarz ku niebu, czując przyjemne zmęczenie. Wiedziałam, że poranny trening tchnie we mnie dobrą energię. Poprawiłam rozluźniający się odrobinę kucyk i powoli zaczęłam biec dalej.

Asystent w aplikacji do ćwiczeń poinformował mnie o kolejnych przebytych kilometrach. Wtem zwolniłam, gdy w niewielkiej odległości przed sobą spostrzegłam chłopaka ubranego na czarno. Zmęczony siedział oparty o wielki buk stojący tuż przy drodze.

– Kurwa, serio?! – syknęłam pod nosem.

Zawróciłam, mając nadzieję, że nie zdążył mnie jeszcze zauważyć.

Miałam ochotę pędem rzucić się przed siebie. Wiedziałam, że nie będzie mnie gonił, jednak moje nogi działały instynktownie.

Nie zdążyłam się nawet porządnie rozpędzić, gdy silna dłoń zacisnęła się na moim ramieniu.

– Co jest?! – warknęłam wściekła, odtrącając go od siebie. Szybkim ruchem dłoni ściągnęłam z uszu słuchawki.

– To tylko ja. – Zrobił krok do tyłu oszołomiony, chyba nie spodziewał się tak gwałtownej reakcji z mojej strony. Szczerze mówiąc, też się tego po sobie nie spodziewałam. Byłam na niego wściekła za to, że w ostatnią niedzielę olał wspólny obiad z rodzicami i mnie na rzecz Wery. Za to, jak próbował zlekceważyć nasz pocałunek, a najbardziej za to, że znów stawał mi na drodze w złym momencie.

– Czego chcesz, Jacob? – warknęłam, mierząc go groźnie od stóp po niesforne, rozczochrane kosmyki włosów.

Jego twarz miała czerwony odcień, a po czole i skroniach spływały pojedyncze krople potu. Na pewno miał za sobą sporo kilometrów. Był zmęczony, bardzo zmęczony, co tylko potwierdzała jego szybko poruszająca się klatka piersiowa.

Zrobiło mi się ciepło w środku od samego patrzenia na niego. I niemal od razu dopadły mnie wyrzuty sumienia, że nie potrafię zapanować nad swoim pragnieniem.

– Chciałem z tobą porozmawiać – odparł, lekko dysząc. – Wybacz, że tak gwałtownie zareagowałem, musiałem ochłonać.

Patrzył na mnie z miną zbitego psa, co było ciosem poniżej pasa. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że próbuje mnie zmiękczyć w ten sposób.

– Na pewno spędzając czas z Werą, poczułeś się dużo lepiej – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Nie mogłam nie skrzywić się, wypowiadając jej imię.

– Co? Nie! – Potrząsnął głową zaskoczony.

Naprawdę sądził, że nie wiem, z kim spędził weekend?

– Nieważne, to nie moja sprawa – bąknęłam.

– Czekał, czy ty jesteś zazdrosna? – Uśmiechnął się delikatnie, seksownie unosząc brew.

– Nie – zaprzeczyłam od razu. – Po prostu czuję się oszukana, Jacob. Oszukana twoimi zapewnieniami, że jestem najważniejsza, gdy w najgorszym momencie naszej przyjaźni ty wolałeś pocieszać się u boku Wery. To było słabe, że nawet nie potrafiłeś spojrzeć mi w oczy. Dla mnie to też nie jest łatwe. Mogłeś po prostu być obok i pokazać, że będziesz zawsze, mimo wszystko, a ty mnie zostawiłeś. Teraz radzę sobie sama, więc nie stawaj mi na drodze – recytowałam, grając twardą.

Spoważniał i wyraźnie zakłopotany rozmyślał nad czymś.

– To nie tak!

– Nie chcę tego słuchać! – wypaliłam szybko.

– A powinnaś!

– Nie możesz powiedzieć mi nic, co sprawi, że poczuję się lepiej! Powiesz, że jest ci przykro? Mi też! Chcesz, żeby było jak dawniej!? Wybacz, ale chyba obydwójce zdajemy sobie sprawę z tego, że to na razie nie jest możliwe. Nie potrafię być tylko twoją przyjaciółką. Na pewno nie teraz. W tej chwili to wszystko jest zbyt świeże i trudne. Potrzebujemy czasu – mówiłam sztywno.

Z trudem znalazłam w sobie siłę, by przyznać to na głos. Potrzebowałam go, jednak w tym momencie emocje, jakie nam towarzyszyły, były w stanie tylko zaszkodzić. Jake potrzebował mnie w roli przyjaciółki, do której miał sentyment, a ja nie byłam pewna, kiedy znów będę potrafiła nią być. Teraz na pewno nie. Przecież nadal się z niego nie wyleczyłam.

– Nie rób tego! – Spoważniał nagle. – Nie wkładaj przy mnie swojej walecznej zbroi. Nie udawaj, że sama sobie ze wszystkim poradzisz – wypowiedział błagalnie, a troska w jego oczach kruszyła moją złość.

Zagryzłam zęby na dolnej wardze.

Znał mnie lepiej niż ja sama. Doskonale wiedział, że mam w zwyczaju zgrywać silną i pewną siebie, gdy tak naprawdę w środku rozpadam się na kawałki.

Nienawidziłam okazywać słabości, a w ten sposób mogłam przekonywać samą siebie, że

wszystko mam pod kontrolą.

– Naprawdę myślisz, że będę ci się teraz zwierzać i płakać w twój rękaw? – parsknęłam.

Nie odrywał ode mnie wzroku, co okropnie utrudniało mi koncentrację.

– Martwię się o ciebie. – Zrobił ostrożny krok w moją stronę.

– Zupełnie niepotrzebnie – syknęłam. – Może jeszcze trochę popłaczę i mi przejdzie, w przeciwieństwie do ciebie przynajmniej wiem, że mam serce – rzuciłam oschle. – Wiem, że nigdy nie będziemy razem. Od zawsze to wiedziałam. Ze względu na naszą znajomość i twoją przyjaźń z Dawidem ukrywałam to tak długo, jak mogłam, ale w końcu pękłam. Smutno mi, że to tak nam się pieprzy, ale przynajmniej nie muszę już udawać. – Wzruszyłam ramionami, udając obojętną, choć łyż uparcie cisnęły mi się do oczu. – Bardzo cię proszę, by to zostało między nami. Wolałabym, żeby Dawid się o tym nie dowiedział – dodałam.

– Liliś, ja... – zaczął, jednak widziałam, że nie jest w stanie nic więcej z siebie wykrztusić. Jego oczy pociemniały.

Z trudem zaczęłam się wycofywać.

– Trzymaj się, Jacob – rzuciłam.

Gdy byłam wystarczająco daleko od niego, wierzchem dłoni przetałam mokre policzki. Nasunęłam słuchawki na uszy i odpaliłam najgłośniejszą, jak się dało, jedną z moich ulubionych ostatnio piosenek.

Nie mam dość, nie zniosę więcej.

Właśnie teraz, kochanie, jestem rozdarta.

Osuszasz moje łyż i sprawiasz, że się leją.

Okazujesz mi miłość i wypowiadasz wojnę.

Nie, mam dość, nie zniosę więcej,

Właśnie teraz, kochanie, jestem rozdarta.

Utwór Torn Avy Max zdawał się idealnie opisywać to, co czułam przy Jacobie. Odpychałam go od siebie tylko po to, by za moment okropnie za nim tęsknić. Uparcie tłumaczyłam sobie, że to wyjdzie nam na dobre, bo przecież oczekujemy od siebie czegoś zupełnie innego.

Cały kolejny dzień spędziłam na fotelu w ogrodzie z książką w ręce. Zrobiłam sobie krótką przerwę na obiad i rozmowę z mamą. Babcia nadal potrzebowała pomocy i kogoś, kto będzie wspierał ją w codziennych czynnościach, więc na razie na pewno byłam zdana sama na siebie. Zauważyłam, że mama równie często co o babci, wspomina o przystojnym sąsiedzie z góry, co dawało mi do myślenia. Moja rodzicielka miała tam lepiej, niż mogło mi się wydawać, i chyba nawet nie spieszyło jej się do domu. Cieszyło mnie, że mimo niesprzyjających okoliczności ma się tam dobrze i poznała kogoś nowego. Uważałam, że powinna zająć się też sobą, a nie tylko domem i pracą. Wieczorem pisałam z Dawidem, który sprawdzał, czy czuję się lepiej niż ostatnio. Cieszyłam się, że był zmęczony po pracy i ograniczył się do wiadomości, bo choć za wszelką cenę próbowałam poprawić swoje samopoczucie, to coś wewnątrz dalej cholernie mnie kłuło, a zabłąkane łyż czały się w kącikach i czekały na chwilę słabości.

Rozdział 10

Dochodziła piętnasta, a słońce wciąż grzało niemiłosiernie mocno. To lato było naprawdę upalne. Byłam już pod domem Morganów, skąd z wujkiem Sebastianem miałam udać się na mecz. Ledwie przeszłam przez niewielką furtkę, a po chwili puchaty owczarek australijski wesoło tańczył przy mojej nodze.

– Cześć, urwisie. – Kucnęłam obok niego, wtulając się w puchatą sierść.

Jego wilgotny nosek musnął mój starannie pokryty makijażem policzek.

Łapkami wdrapał się na moje kolana, przez co zaczynałam tracić równowagę.

– Rocki, siad! – skarciłam go. – Pobrudzisz mi spódniczkę – pisnęłam, widząc, jak opiera łapy na skrawku białego materiału z drobnym wzorkiem.

Ten jednak nic sobie z tego nie robił i uparcie próbował się do mnie przytulać, napierając na mnie swoim ciężarem.

– Oszalałeś, co cię opętało! – zawołałam, tracąc równowagę.

Upadłam na kamyczki, a pies wesoło górował nade mną, trącąc mnie nosem. Wybuchłam śmiechem, widząc, jak gorączkowo domaga się zabawy.

– Co tu się dzieje?! – zawołał Jacob, wychodząc z domu. Od razu rozpoznałam jego podenerwowany ton głosu.

– Rocki oszalał! – krzyknęłam, machając bezradnie rękami, starając się wnieść je jak najwyżej.

– Lilka? – zapytał ze zdziwieniem. – Rocki, chodź tu szybko! – warknął stanowczo do zwierzaka.

Pies jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zszedł ze mnie i podszedł do swojego pana, który w mgnieniu oka znalazł się tuż obok nas.

– Nic ci nie jest? – wyciągnął do mnie rękę, chcąc pomóc mi wstać.

Spojrzałam na niego niepewnie, po czym chwyciłam jego dłoń i ostrożnie wstałam. Serce w piersi szybciej mi zabiło, gdy patrzył na mnie z przejęciem.

– Nie, coś ty. Łobuz chciał się tylko trochę powyglupiać, a ja straciłam równowagę – wyjaśniłam, otrzepując spódniczkę i odbitą na czarnym topie łapkę Rockiego.

– Masz tu listek we włosach – zauważył Jacob. Delikatnie wyciągnął rękę, by wydobyć go spomiędzy moich długich rozpuszczonych pasm.

Moja ręka odruchowo powędrowała w to samo miejsce i delikatnie musnęła rękę Jacoba. Znów poraził mnie ten prąd. Uniosłam wzrok, a błękitne tęczówki znalazły się bliżej, niż przypuszczałam.

– Już! – szepnął Jacob, wpatrując się w moje oczy.

Zahipnotyzowana nie wiedziałam, o co mu chodzi. Trwało to kilka sekund, zanim zamrugłam gwałtownie i przerwałam niezręczny moment.

Zmieszana zwiesiłam głowę.

– Właściwie dobrze, że już jesteś, czekałem na ciebie – oznajmił, drapiąc się w kark.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Jakiś dzieciak na zajęciach skręcił nogę i ojciec musiał jechać z nim do szpitala jako opiekun. Nie uda mu się dotrzeć na mecz – wyjaśnił szybko.

– A, to nic. – Machnęłam ręką, robiąc krok w tył. – Nie zależało mi aż tak bardzo.

– Czekał – zawołał, widząc, jak powoli się cofam. – Przecież możesz jechać ze mną. Czekalem na ciebie – powtórzył.

Trudno było nie zauważyć, jak bardzo mu na tym zależy. Wpatrywał się we mnie prosząco, nerwowo ścigając przy tym brwi, jakby to, co powiem, było dla niego niczym być albo nie być.

– Nie, to nie jest najlepszy pomysł. – Skrzywiłam się.

– Lilka! – zawołał zrezygnowany, zwieszając ręce wzdłuż ciała.

Szybko spochmurniał. Zerkał na mnie z resztką nadziei w oczach.

Zawahałam się.

– Nie musimy rozmawiać – dodał, widząc, jak biję się z myślami. – Proszę, jadę sam – szepnął

ślugałnie, dając mi przy tym znać, że nie będę musiała znośić jego towarzyski.

Widząc go takiego, sama też czułam się źle. Nie chciałam go tak zostawić.

– Dobra – jęknęłam, przewracając oczami. – Jakoś przeżyję te piętnaście minut.

Jacob od razu odżył i wyprostował się nieco, a na jego twarzy zagościł przyjazny uśmiech.

Sama też delikatnie się do niego uśmiechnęłam i oboje ruszyliśmy w stronę garażu. Gdy wsiedliśmy do samochodu, a Jake ruszył, pogłośniłam radio tak bardzo, jak się tylko dało. Czułam się cholernie nieswojo i wołałam, by coś odwracało naszą uwagę od siebie nawzajem.

Dojechaliśmy na miejsce z utworem *Umbrella*, którego refren dudnił w całym samochodzie. Ta piosenka w tym momencie wydawała się być okrutnym żartem. Zerknęłam na Jacoba, który spoglądał na mnie kątem oka, wsłuchując się w jej słowa.

Zagryzłam zęby i tylko wzruszyłam bezradnie ramionami. Też bym chciała, by to było takie proste.

Jacob pokręcił głową i skupił się na parkowaniu samochodu, po czym przyciszył radio i spojrzał na mnie poważnie.

– Po wszystkim wracasz ze mną do domu? – zapytał, lustrując mnie wzrokiem.

Wzruszyłam tylko ramionami.

– Powodzenia – rzuciłam beznamiętnie, wysiadając z samochodu.

Po drugiej stronie parkingu stały Roksana, Lena i Wera. Podeszłam do nich, szeroko się uśmiechając.

– Hej, dziewczyny – przywitałam się radośnie, próbując tryskać entuzjazmem.

– No cześć, młoda. – Roksi cmoknęła mnie w policzek. Lena poszła w jej ślady, a Wera pozostawała niewzruszona moją obecnością.

– Fajnie, że jesteś. Przyjechałaś z Jacobem? – zapytała podekscytowana Lena.

– Tak, a co? – Nie kryłam, że zaskoczyła mnie tym pytaniem.

Rzuciłam wzrokiem to na nią, to na jej siostrę.

Co jak co, ale Jacob często robił za mojego szofera, więc nie powinno ich dziwić, że pojawiają się razem. W głębi duszy przeczuwałam, że pije do epizodu z głupią grą w prawdę lub wyzwanie.

– Lena jest głupia, nie zwracaj na nią uwagi – skwitowała Roksana, szturchając siostrę w ramię.

Pokiwałam tylko głową ze sztucznym półuśmiechem. Mogłam się domyślić, że ktoś będzie plotkować, a Lena uwielbiała sensację.

– Cześć, misiu. – Wera rzuciła się na podchodzącego do nas bruneta.

– Cześć – odparł, obejmując ją ramieniem w talii.

– Mam nadzieję, że jesteś w formie, musisz skopać im tyłki – rzuciła do niego wyzywająco Roksana.

– Wyglądam, jakbym nie był? – zapytał i rozłożył ręce, pozwalając się ocenić.

W czarnym sportowym stroju ze złotymi nadrukami prezentował się niezwykle dobrze i trudno się było do czegoś przyczepić. Chyba że do tego, iż bez koszulki wyglądałby jeszcze lepiej, ale to była moja prywatna spekulacja.

– Wera, czy Jacob aktywnie spędzał ostatnie dni? – zaśmiała się Lena.

Zmroziło mnie i chyba ze wstrzymanym oddechem czekałam na jej odpowiedź.

– Oj tak. Był tak zajęty dbaniem o formę, że od ostatniej imprezy nie raczył nawet zadzwonić – przyznała niezadowolona, mierząc chłopaka chłodnym spojrzeniem.

W zamyśleniu ściągnęłam brwi i spojrzałam zdezorientowana na Jacoba.

Wcale nie był z Werą w weekend, więc gdzie? Zaczynałam podejrzewać, że znów znalazł sobie nową dupę i to właśnie z nią spędzał czas.

Mój kaktus znów o sobie przypomniał i z trudem łapałam powietrze.

– Muszę iść, chłopaki czekają – rzucił i odszedł.

– To co, teraz szybka rozgrzewka! – zawoła Roksi z entuzjazmem, rzucając mi porozumiewawcze spojrzenie spod gęstych rzęs.

Wyciągnęłam w jej stronę palec wskazujący, machając nim na boki.

– Ja nie gram – odpowiedziałam od razu.

– No coś ty! W końcu jesteś i musisz z nami zagrać! Chłopaki się ucieszą! – nalegała.

– Nie mam stroju i nastroju – rzuciłam z tryumfalnym uśmiechem.

Miałam nadzieję, że to ją powstrzyma od ciągnięcia mnie na boisko, ale z tyłu głowy wiedziałam, że bagażnik jej samochodu to trochę jej druga szafa. Lubiła mieć przy sobie ciuch na każdą okazję.

– Na pewno coś znajdziemy. No dawaj – nalegała przyjaciółka.

– Zawsze to jakiś Mróz na boisku. – Lena szturchnęła mnie i pchnęła stanowczo w stronę samochodu siostry. – Nie daj się prosić.

– No dobra! – westchnęłam pokonana. Miały przewagę liczebną i byłam pewna, że były gotowe zamęczyć mnie na śmierć swoim trajkotaniem.

Dziewczyny zapiszczały ucieszone i od razu zaczęłyśmy szukać dla mnie ciuchów. Po piętnastu minutach przebrana w strój sportowy w towarzystwie Niny, Leny, Roksany i Kamili weszłam na boisko.

– Mrozik, czy mnie oczy mylą, czy to ty?! – zawołał Przemek.

– We własnej osobie – odparłam z uśmiechem.

Cholera, od momentu kiedy postawiłam stopę na boisku, czułam, jak we krwi zaczyna pulsować mi adrenalina. Brakowało mi tego.

– Będzie ostro! Gramy razem – klasnął w dłonie Przemek.

– Dream team! Wiem, że tęskniłeś – skwitowałam.

Zawsze byłam z nim w drużynie, byleby tylko grać przeciwko Dawidowi i Jacobowi i tym razem też miało tak być. Czułam, że niebieskooki brunet stojący nieopodal uważnie mnie obserwuje, ale byłam tak podekscytowana, że za wszelką cenę starałam się nie zwracać na niego uwagi i nie psuć sobie zabawy. Zaciśnęłam zęby i zapragnęłam dać z siebie wszystko.

Zegraliśmy jak zwykle szybki, piętnastominutowy sparing, podczas którego porządnie się zmęczyłam. Poczulałam ogromną satysfakcję, że znów robię to, co sprawia mi tyle radości.

Chłopaki zostali na boisku i oczekiwali na właściwy mecz, a my udałyśmy się do szatni, żeby wziąć prysznic i poprawić makijaż. Odświeżone rozsiadłyśmy się wygodnie na trybunach, tak żeby mieć jak najlepszy widok na naszych chłopaków. Z niecierpliwością oczekiwałyśmy na rozpoczęcie starcia.

– To może zdrowie za naszych chłopaków? – zaproponowała Lena, wyciągając z torebki butelkę wódki porzeczkowej. Odkręciła ją i rozlała jej zawartość do plastikowych kubków.

– Za naszych chłopaków. – Uniosłam kubek w dłoni, wznosząc toast.

Wszystkie, jak na rozkaz, przechyliłyśmy naczynia.

Słodka, choć lekko paląca ciecz spłynęła po moim gardle, zostawiając po sobie przyjemne uczucie mrowienia na języku.

– Dziewczyny! Zapomnieliście zostawić nam buziaka na szczęście – zawołał Pablo, przeskakując pomiędzy siedzeniami. Za nim szli Adam, Przemek i Fabian.

– Kochanie, mówiłem ci, że pięknie dziś wyglądasz? – Omiótł mnie wzrokiem. – Taka lekko potargana, z dziką czerwienią na ustach. – Kucnął przede mną, opierając dłonie na moich kolanach.

– Mrozik dziś wymiatał! – zawołał Fabian z entuzjazmem, na co odpowiedziałam mu szerokim uśmiechem. Pawłowi rzuciłam tylko gniewne spojrzenie.

– Nie jestem w nastroju, Pablo – syknęłam, strącając jego dłonie.

– Oj, kochanie, nie bądź taka. Dostanę chociaż buziaka na szczęście? – zapytał, robiąc duże prośzące oczy.

– A co, znowu chcesz wysłać zdjęcie mojemu bratu, kochanie? – zapytałam szorstko, wyraźnie akcentując ostatnie słowo.

Musiałam wytknąć mu to nieczyste zagranie prosto w twarz.

– Ja tylko chciałem się z nim podzielić wspomnieniami z imprezy. Na pewno mu przykro, że nie może nam towarzyszyć – odrzekł, wydymając dolną wargę.

Próbował grać skruszonego, jednak nie zauważyłam u niego nawet najmniejszych wyrzutów sumienia.

– Serio? Wysłał Dawidowi zdjęcie z tobą i Jacobem? – pisnęła z niedowierzaniem Lenka.

– Tak. – Pokiwałam głową z wyraźnym niezadowoleniem malującym się na mojej twarzy. – Chciał wprowadzić zamieszanie, ale mu się to nie udało. – Spojrzałam na niego surowo, krzyżując ręce

na piersi.

– Ale z ciebie chuj, Paweł! – skomentowała Roksana, obrzucając go przy tym pogardliwym spojrzeniem. Wyraźnie pokazała, że nie podoba jej się sposób, w jaki postąpił.

Pozostali znajomi tylko skrzywili się znacząco, ostatecznie pozostawiając zachowanie kumpla bez komentarza.

– Nie złość się na mnie, przepraszam, nie pomyślałam. – Oparł brodę o moje kolana, udając skruchę. Próbował grać zbitego szczeniaka, ale jakoś niespecjalnie mnie tym przekonywał.

– Pablo, przestań, twoje gierki przestają mnie już bawić – syknęłam.

– No chociaż w policzek – jęknął, nadstawiając się. – Obiecuję, że nie będę nic kombinował – przekonywał.

Wyczułam na sobie czyjeś intensywne spojrzenie. Zwróciłam się w stronę, z której docierał do mnie niewygodny impuls, i natrafiłam na ponury wyraz twarzy Jacoba, który obserwował moje starcie z Pawłem. Chcąc zagrać mu nieco na nosie, ledwo przystawiłam usta do policzka łysego. Nie wiem, co mną kierowało, chyba po prostu moja złośliwość znów brała nade mną górę. Z drugiej strony miałam cholernie dość łysego wyjącego mi za uszami i chciałam się go szybko pozbyć, a takie zagranie pozwoliło mi upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Paweł uśmiechnął się zadowolony, że jak zwykle mu uległam, po czym podniósł się i zszedł na boisko.

– On ci nie daje spokoju, co? – zauważyła Lena

– Miałam nadzieję, że mu przeszło, a on dalej swoje. – Skrzywiłam się.

– Przeleci cię, to mu przejdzie – skomentowała zadziornie Weronika.

Nie udawała, że mnie lubi. Doceniałam to, sama również nie kryłam swojej niechęci do niej, jednak jej zbędne komentarze z trudem uchodziły mojej uwadze.

– Dlaczego miałyby mnie przelatywać? – chrząknęłam, oburzona jej sugestią.

Sama nie wiem, kiedy poderwałam się z miejsca i zwróciłam się w jej stronę, celując w nią nienawistnym spojrzeniem.

– Tak mi się tylko powiedziało. On tak ma. – Wzruszyła ramionami, udając niewiniątko, co tylko mocniej mnie rozzłościło.

– Uuu! A co, z wami tak było? – Zrobiłam minę myśliciela, skubiąc się po brodzie.

– Słucham?! – Nabrała gwałtownie powietrza, podskakując. Ewidentnie nie spodziewała się takiego zagrania z mojej strony.

Cóż, ja tylko wyglądałam łagodnie, w rzeczywistości potrafiłam kasać jak żmija, gdy ktoś nadepnął mi na ogon, a ona deptała mi po nim, odkąd tylko pojawiła się w drzwiach mojego domu.

– No, rozumiem, że takie wnioski wysuwasz z własnego doświadczenia. – Uśmiechałam się do niej złośliwie, rozkładając bezradnie ręce.

Jej policzki zrobiły się purpurowe. Zabawne, ile radości sprawiało mi oglądanie jej takiej wściekłej. Wyprowadzałam ją z równowagi swoim niewzruszeniem.

– Myślisz, że jak Jacob się z tobą zadaje, to możesz się tak do mnie odzywać? – warknęła.

Jej wzrok ciskał we mnie pioruny, które nie były w stanie mnie dosięgnąć.

– A ty za kogo się masz? Jesteś tylko laską do pukania. Nic dla niego nie znaczysz, zaraz wymieni cię na inną. O ile już tego nie zrobił. – Zaśmiałam się gorzko, prosto w jej wkurzoną twarz.

– Spokój, laski! Mecz się zaczyna! – Roksana ścisnęła mnie za nadgarstek. – Nie szalej tak, młoda – szepnęła do mnie.

Roksana miała to do siebie, że zawsze stopowała mnie, gdy akurat zaczynałam się rozkręcać, a adrenalina przyjemnie wibrowała w moich żyłach, podsycając moją chęć konfrontacji z wrogiem.

– Sama się prosi – jęknęłam z naburmuszoną miną, zła, że próbuje sprowadzać mnie do porządku.

– Siadaj! – syknęła stanowczo przez zaciśnięte zęby, mocniej pociągając mnie za nadgarstek.

– Roksi!

– Lilka! Siadaj na dupie! – Rzuciła mi spojrzenie niepozwalające mi się sprzeciwić i już wiedziałam, że wygrała.

Zająłam miejsce z kwaśną miną. Słyszałam ukradkiem, jak Laura uspakaja zezłoszczoną

Weronikę. Krzywiąc się, spojrzałam w jej stronę. Odpowiedziała tym samym i zdaje się, że byliśmy kwita.

Sącząc napój z kubeczka, doczekałam się rozpoczęcia meczu. Starłam się za wszelką cenę nie wodzić wzrokiem za Jacobem, ale moje spojrzenie samo go sobie szukało. Od zawsze lubiłam oglądać go, gdy grał. Jego twarz miała wtedy ten poważny wyraz, a zacięte spojrzenie skupione było na piłce wędrującej po boisku. Tak dawno nie miałam okazji podziwiać go w akcji, że teraz była to dla mnie niemała atrakcja. Zabawne, że nawet po tym wszystkim, co ostatnio się między nami działo, nie potrafiłam okiełznać niewybrednych myśli i tych wibracji w moim podbrzuszu, gdy patrzyłam, jak cholernie przystojny brunet biega po boisku i jak zwykle daje z siebie dwieście procent, robiąc to, co kocha.

Mecz był długi i bardzo zacięty, jednak ostatecznie wygraliśmy. Po starciu wszyscy mieliśmy przenieść się do Adama, żeby świętować zwycięstwo. Jego rodziców nie było w domu i chciał to wykorzystać.

Widząc Jacoba z jego zdziwą, odeszłą mi ochota, by wsiadać do jaskrawozielonego mercedesa i ostatecznie zabrałam się z Roksaną. Droga do Adama zajęła nam jakieś dwadzieścia minut.

Chłopak zaprosił wszystkich do garażu, gdzie zorganizował sobie przestrzeń do zapraszania znajomych. Zaraz po wejściu do przestronnego pomieszczenia w oczy rzucały się dwie duże skórzane kanapy ustawione naprzeciwko siebie na końcu tuż pod ścianą. Pomiędzy nimi stał okrągły drewniany stolik. Na prawo przy wejściu znajdował się sprzęt do miksowania muzyki oraz piłkarzyki. Na środku za to pozostawiona była wolna przestrzeń do tańczenia. Imprezę rozpoczął toast, który wzniesiliśmy za zwycięski mecz chłopaków, a po nim przy głośnych dźwiękach muzyki wszyscy mogli się wyluzować i tańczyć, popijając drinki. Z Roksaną, Leną i Kamilą długo nie schodziłyśmy z parkietu. Starłam się rozluźnić i dobrze bawić, ignorując wzrok Jacoba, który nieustannie na sobie czułam. Doprowadzał mnie do szału tym, że ciągle na mnie zerkał. Uważałam, że nie ma prawa tego robić. Nie po tym, co zaszło i jak mnie potraktował.

Zmęczona przysiadłam w towarzystwie dziewczyn na jednej z kanap, gdzie powoli sączyłyśmy porządnie schłodzone drinki.

– Nie mogę się doczekać naszego wyjazdu do Barcelony. Jeszcze tylko dwa dni i witajcie, gorący Hiszpanie – cieszyła się Lenka.

– Zazdroszczę wam, też chętnie bym się stąd wyrwała – przyznałam.

– Dawaj, śmiało!

– Nie mogę. Muszę zajmować się domem i Bibi podczas nieobecności mamy, a tej raczej nie spieszy się do domu. Zdaje mi się, że wyrwa sąsiada babci, który jest całkiem przystojnym rozwodnikiem.

– No proszę, Iwona w akcji – zaśmiała się Roksana.

– Cieszę się, że nareszcie zauważyła coś poza pracą. Pan Artur jest naprawdę fajny, zdążyłam go poznać, jak odwiedzaliśmy babcię w święta, i szczerze dziwię się, że mama tyle zwlekała – powiedziałam z uśmiechem, przypominając sobie w myślach te ich codzienne życzliwości wymieniane przelotem na klatce w bloku, w którym mieszkała babcia.

– Wiesz, na kogo jeszcze jest najwyższa pora? Na ciebie – stwierdziła pewnie Roksi, wskazując na mnie palcem.

– Co? – Wytrzeszczyłam oczy, pociągając solidny łyk whisky z colą.

– Powinnaś rozejrzeć się za jakimś fajnym koleśkiem, który przy okazji pozwoliłby ci uwolnić się od Pablo – nawijała zawzięcie.

Dopiero co dostałam kosza stulecia i ostatnie, o czym mogłam myśleć, to kolejny obiekt westchnień. Chwilowo moje serce było zamknięte, a klucz gdzieś mi się zawieruszył i nie miałam zamiaru go szukać, już wolałam znosić łysego.

– Nie, dzięki! Lepiej powiedz, jak twoje flirty z Fabianem – starałam się zmienić temat. Wolałam, by moje rozczarowanie miłosne nie ujrzało światła dziennego, a przy alkoholu łatwo coś wypaplać, zwłaszcza natrętniej koleżance.

– Stosujemy metodę małych kroczków – odparła brunetka, pesząc się nieco.

Tych dwoje obracało się w swoim towarzystwie od lat, aż nagle zaiskrzyło. Niby znajoma historia, jednak oni nie przyjaźnili się tak, jak ja i Jacob. Może dzięki temu tak łatwo było im przejść na kolejny etap, na który ja i brunet nigdy nie wejdziemy. Nad nami świeciło się już wielkie GAME OVER.

– Tak, Fabian bardzo małymi kroczkami wymyka się nad ranem do domu – zaśmiała się Lenka, na co wszystkie wybuchłyśmy głośnym śmiechem.

– Nie chcemy się za bardzo afiszować wśród znajomych. Jest fajnie i wolimy się tym cieszyć na osobności – wyjaśniła, uśmiechając się znad szklanki z drinkiem, w której zamoczyła usta, by ukryć drobne zawstydzenie.

– Cieszę się! Pasujecie do siebie – odparłam zupełnie szczerze.

– Dlatego teraz twoja kolej! Czy ty w ogóle miałaś kiedyś chłopaka? – Lenka mnie szturchnęła. Boże, jakie one dziś były denerwujące.

– Daj mi spokój z chłopakami – westchnęłam ciężko, opróżniając swoją szklankę do dna.

W tym samym momencie na kanapie, po drugiej stronie wielkiego stolika rozsiadł się Jacob ze swoją panienką, która kleiła się do niego jak nigdy. Nieustannie chwytiała go za rękę, muskała dłońmi jego seksowne ciało lub całowała go przelotnie w usta czy policzek. Nie to żebym patrzyła, ale cholernie drażniło mnie, jak rozpycha się u jego boku. Jakby za wszelką cenę chciała pokazać, że ma do niego większe prawa. Doprowadzała mnie tym do szału i czułam, że tracę resztki sił, by się kontrolować. Wtem moje spojrzenie napotkało tęczę o barwie przejrzystego letniego nieba, które wpatrywały się we mnie z tą przyjacielską troską.

Uśmiechnęłam się zadziornie i nie odrywając wzroku od Jacoba, zrobiłam sobie kolejnego drinka, którego wypiałam jednym duszkiem. Nabrałam ochoty, by dziś konkretnie zapić swoje smutki. Liczyłam na to, że odpowiednia ilość alkoholu pomoże mi jakoś znieść ten chory duet Wery i Morgana.

– Chodźmy tańczyć! – rzuciłam do dziewczyn, podrywając się z miejsca.

Wspólnie stanęłyśmy na parkiecie i w najlepsze kręciłyśmy tyłkami w rytm muzyki. Chłopaki próbowali do nas dołączyć, jednak nie byli w stanie dotrzymać nam kroku. Piosenki przewijały się jedna za drugą, a my byłyśmy niezmordowane. Alkohol przyjemnie szumiał nam w głowach i sprawiał, że poza dobrą zabawą nic się nie liczyło. Wyraźnie rozbawiony Pablo stanął obok nas, szczerząc się tryumfalnie. Był mocno wstawiony, a jego źrenice dziwnie rozszerzone.

– Widziałyście, jak nasz Jacob grzecznie się bawi? – zapytał uradowany, przyglądając mi się ze złowieszczym błyskiem w oku.

– Co? – Roksana spojrzała na niego zdziwiona, nie rozumiejąc do czego zmierza.

– No tam! – Pokazał palcem, przekrzykując muzykę.

Powędrowałam wzrokiem w kierunku, który wskazał, i ujrzałam nieprzyjemny obrazek blondwłosej miss i Jacoba obściskujących się na kanapie. Dziewczyna siedziała na nim okrakiem, wpijając się łapczywie w jego usta, a ten nie wyglądał, jakby mu to w jakikolwiek sposób przeszkadzało. Po moim kręgosłupie przebiegł silny dreszcz. Nie wierzyłam w to, co widzę. Scena, która rozgrywała się właśnie na moich oczach, była okrutnie kiepskim żartem.

– Oni to chyba za chwilę się zmyją – zaśmiała się Kamila.

– A ja myślę, że zrobią to tu i teraz – stwierdził Pablo, szturchając mnie porozumiewawczo.

Jego komentarz jeszcze bardziej mnie rozwścieczył.

– To jest, kurwa, obleśne! – warknęłam, zgrzytając zębami, i natychmiast odwróciłam wzrok.

Poczułam się zlekceważona przez Jacoba. Doskonale wiedział, co do niego czułam, a mimo to nie mógł się powstrzymać od połykania ust tej szmaty w mojej obecności. Tego było za wiele, miarka się przebrała. Choć ostatnie dni były dla mnie bardzo trudne, starałam się za wszelką cenę trzymać fason, za to w tym momencie czułam się pokonana i wewnątrz rozpadałam się na kawałki. Cała niemal trzęsłam się z bezsilności i tylko resztki godności nie pozwalały mi publicznie się załamać. Wpadłam w szal, miałam ogromną ochotę coś rozwalić, a że nie mogłam sobie na to pozwolić, zdecydowałam się na coś lepszego. W mojej głowie zaświtał chytry plan zemsty i poczułam się nieco lepiej.

– Oj, nie zazdrość im tak, kochanie, ty masz mnie – zaśmiał się Pablo. – Trzymaj, napij się. – Podał mi szklankę do połowy wypełnioną bursztynową ciecżą. Od razu odebrałam od niego naczynie i wypiałam jego zawartość jednym duszkiem. Whisky! Czysta whisky w znacznej ilości okropnie paliła

moje gardło. Było to okropne, lecz i tak o wiele bardziej przyjemne niż gorycz porażki, jaką przyszło mi przełknąć.

– Ohyda. – Oddałam mu szklankę, krzywiąc się i kaszląc. – Lubię ten kawałek, chodź, zatańczymy! – rzuciłam ostro, przyciągając łysego do siebie.

Rozdział 11

Chciałam odegrać się na Jacobie i wyprowadzić go z równowagi. Zagrać mu na nerwach za to, że mnie lekceważy i każe mi znosić takie widoki. Wiedziałam, że moje poczynania zyskają jego uwagę tylko wtedy, gdy dołączę do nich Pablo. Tyn łysy typek u mojego boku działał na niego jak płachta na byka i właśnie teraz miałam zamiar perfidnie to wykorzystać. Dzięki sporej ilości alkoholu, jaką zdążyłam do tej pory wypić, nie miałam najmniejszego problemu z tym, żeby trochę narozrabiać. Wręcz przeciwnie, kurewsko mnie to kręciło.

Utwór *Do it Again* głośno rozbrzmiewał w całym pomieszczeniu, a ja, stojąc przed Pawłem, seksownie kołysałam biodrami w jego rytm, błędząc przy tym dłońmi po swoim kipiącym ze złości ciele. Sunęłam nimi od krągłych bioder przez talię, prowokująco zahaczając o piersi. Opuszkami palców muskałam skórę na dekolcie i ramionach. Przeniosłam dłonie na kark i zadziornie bawiłam się włosami, ostatecznie przerzucając je subtelnie na bok. Cały czas patrzyłam na łysego, który uważnie śledził każdy mój ruch.

Rzuciłam mu prowokujące spojrzenie, po czym odwróciłam się do niego plecami i delikatnie oparłam mu dłoń na szyi, przeciągając po niej paznokciami. Opuszką palca manewrowałam po wrażliwej krawędzi jego ucha, nie przestając przy tym ocierać się o jego ciało.

Paweł złapał mnie za biodra i zdecydowanie przyciągnął do siebie jeszcze mocniej, tak, że poczułam, jaki zrobił się twardy.

– O tak, kochanie – szepnął mi do ucha.

Rzuciłam wzrokiem po oszołomionych minach znajomych, którzy wbijali w nas swoje spojrzenia. Zależało mi tylko na jednym spojrzeniu, które tak jak planowałam, udało mi się przyciągnąć. Furia tańcząca w błękitnych tęczęwkach Jacoba dawała mi poczucie satysfakcji, z tym że nie miałam zamiaru tak szybko przestać z nim igrać. Do końca piosenki musiał wrzeć ze złości, niczym czajnik gotujący wodę. Nie spuszczać z niego wzroku, odchyliłam szyję w bok i pozwoliłam Pawłowi się w nią pocałować. Ze złośliwym uśmiechem na ustach wpatrywałam się w patrzące na mnie z wściekłością tęczęwki, cicho powtarzając słowa refrenu.

Ciepłe usta Pawła muskały wrażliwe miejsce za moim uchem i wędrowały w stronę obojczyka. Jacob, patrząc na to, przypominał mi wściekle zwierzę gotowe do ataku.

Niewzruszona bujałam się spokojnie w ramionach Pablo, mocno do niego przywierając. Łysy lewą dłonią oplatał mnie w talii, za to palce jego prawej dłoni mocno zaciskały się na moim biodrze.

Odwróciłam się do niego przodem i zaplotłam mu ręce za szyję.

– Podoba ci się? – szepnęłam mu do ucha, muskając je ustami. Spojrzałam mu w oczy, przygryzając przy tym dolną wargę

Wyraz jego twarzy mówił mi wszystko. Rozpaliłam go niemal do czerwoności.

Złapał mnie mocno za kark i agresywnie wpił się w moje usta. Natarł na nie zachłannie, wpychając mi język do gardła.

– Chodź – szepnął, dysząc, i ruszył w kierunku wyjścia z garażu.

Wpadliśmy do domu i ruszyliśmy schodami na górę.

– Piosenka się jeszcze nie skończyła! – zauważyłam, próbując za nim nadążyć.

Wyszliśmy po schodach na piętro i wpadliśmy do pokoju na końcu długiego korytarza.

– Tutaj nikt nas nie będzie szukał – powiedział Pablo, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Podszedł do mnie i znów przywarł do moich ust. Niechętnie odwzajemniłam pocałunek. Próbowaliśmy delikatnie muskać jego wargi, jednak on był porywczy i niedokładny. Nadał szybkie tempo, przez co nie potrafiłam za nim nadążyć.

– Przestań – jęknęłam, odrywając się od niego gwałtownie. – Gdzie my jesteśmy? – zapytałam odrobinę oszołomiona.

– To pokój brata Adama, ale spokojnie, on tu już nie mieszka – poinformował mnie z szerokim uśmiechem, przybliżając się do mnie.

Rozejrzałam się po pokoju. Po lewej stronie przy ścianie stała duża szafa, a obok niej biurko. Po przeciwnej, tuż za nami, znajdowało się niewielkie łóżko.

– Co my tu właściwie robimy? – dopytywałam, byłam pijana i straciłam możliwość szybkiego oceniania sytuacji. Pół szklanki whisky, które chwilę temu gwałtownie wypiałam, właśnie zaczynało działać.

– Zobaczysz, będziemy się dobrze bawić – stwierdził pewnie z zadziornym uśmiechem na ustach.

Podszedł do mnie bliżej, objął mnie mocno w tali i ponownie zatrzymał swoje usta na moich. Czulałam, jak napiera na mnie swoim ciałem, dyskretnie popychając mnie do tyłu.

– Ej, zwolnij trochę! – Odepchnęłam go, chwiejąc się niezgrabnie. Choć na nogach miałam białe sneakersy, to i tak z trudem mogłam złapać równowagę.

Coś w mojej głowie kazało mi się ocknąć i jak najszybciej wyjść z pokoju. Miałam wrażenie, że Pablo bez skrpułów próbuje wykorzystać zaistniałą sytuację. Był pijany i napalony, a mój stan psychiczny, jak i fizyczny czyniły mnie łatwą ofiarą.

– Nie możesz przygryzać przede mną wargi i liczyć, że ominą cię konsekwencje – rzucił ostro i gwałtownie pchnął mnie na łóżko.

Bezwładnie padłam na miękki materac.

– Konsekwencje? Pablo, co ty mówisz? To była tylko zabawa, chodźmy już na dół, proszę – jęknęłam błagalnie.

Próbowałam wstać, ale chłopak usiadł na mnie okrakiem, uniemożliwiając mi poruszanie.

– Ciii. – Położył mi palec na ustach. – Dostałaś, co chciałaś. Jacob jest wkurwiony do granic, a teraz pozwól, że odbiorę swoje wynagrodzenie. Nie tylko ty lubisz grać ludziom na nerwach. Ja bardzo chciałbym zobaczyć minę Dawida, gdy dowie się, że przeleciałem jego kochaną siostrzyczkę. Więc nie zgrywaj niedostępnej, a będzie nam miło – wycedził, oblizując górną wargę.

Przeraziłam się nie na żarty.

– Co? Skąd ty... – Głos mi zadrżał i nie mogłam wypowiedzieć ani słowa więcej.

Strach sprawiał, że cała zeszywniałam i nie potrafiłam się ruszyć. Rozszyfrował mnie, przejął kontrolę nad sytuacją i bałam się, że nie odpuści mi tak łatwo.

– Mówiłem ci, że każdy ma swój słaby punkt, kochanie. – Przejechał palcem po moim policzku. Nachylał się nade mną z szyderczym uśmiechem na twarzy. – Gołym okiem widać, jak ślinisz się na widok Morgana i jak wkurza cię widywanie go z innymi laskami. Przeczynałam to od jakiegoś czasu, ale pewność zdobyłem dopiero, gdy już miałaś wsiąść do jego przekłętą samochodu, ale zobaczyłaś Werę. Momentalnie się wściekłaś i próbowałaś zrobić mu na złość, idąc ze mną. Wiedziałem, że jeśli dobrze to rozegram, zobaczę cię pod sobą i oto jesteś. To było prostsze niż zgrywanie dobrego chłopca. Nawet twój nadopiekuńczy brat skutecznie usunął mi się z drogi – mówił podekscytowany. – Wera świetnie się spisała. Ona cię naprawdę nie lubi, wiesz – oznajmił mi, trącając opuszką palca czubek mojego nosa.

Duma, z jaką wypowiadał każde słowo, zdawała się go rozpierać.

Z trudem wyłapywałam wszystkie informacje. Czy to znaczyło, że Wera też brała w tym udział? Ten pocałunek był celowy? Kręciło mi się w głowie.

– Nic nie wiesz. Złaż ze mnie – warknęłam, próbując się wyrwać.

Wzbierała we mnie panika. Miałam wrażenie, że robię się coraz słabsza i ospała, a bezradność, jaką odczuwałam, leżąc pod moim oprawcą, wywołała napływające do oczu łzy.

– Pomyśl tylko, jak go tym zezłościś – szepnęła mi do ucha Paweł. Wodził nosem po skórze na mojej szyi, zaciągając się zapachem moich perfum.

Liczył na to, że mu ulegnę, że wygra, tak jak zawsze ze mną wygrywał.

– Nie chcę! Zostaw mnie – syczałam.

– Jesteś pewna? Taka szansa może się więcej nie powtórzyć. Jacob i Wera pewnie zaczynają drugą rundę – nalegał uparcie.

Wodził pożądanym wzrokiem po moim ciele, a ja z całych sił chciałam stać się niewidzialna.

Nagle coś skrzyknęło, po chwili mocno trzasnęło i do pokoju wpadł wściekły Jacob. Od razu złapał łysego za fraki i cisnął nim o podłogę.

– Ty skurwysynu! – ryknął, uderzając go pięścią w twarz.

– Wynoś się stąd, przeszkadzasz nam – odbąknął mu łusy, przecierając nos, z którego po chwili zaczęła sączyć się krew. Niezgrabnie zaczął podnosić się z podłogi.

– Zamknij się, bo wybiję ci wszystkie zęby! – wycedził Jacob. Stał nad nim wkurzony, zagryzając mocno szczękę. Każdy mięsień jego ciała zdawał się być nienaturalnie napięty, podkreślając tym samym jego gotowość do walki.

Zjawił się w samą porę.

Niezgrabnie podniosłam się z łóżka i na chwiejnych nogach ruszyłam w stronę drzwi.

– Nic ci nie jest? – zapytał troskliwie, łapiąc mnie za ramię.

– Ja, ja nie... nie wiem – jękałam się.

– Proszę, oto twój książę – drwił Paweł. – Powinienem ci podziękować, to dzięki tobie omal nie puknąłem naszej małej słodkiej Lilki.

– Co ty bredzisz? – Brunet zwinnym ruchem doskoczył do niego i chwycił za gardło.

– Sam pchnąłeś ją w moje ramiona, obściskując się z Werą na kanapie. Ja chciałem ją tylko pocieszyć, a ty bezczelnie nam przeszkadzasz. Ostatecznie Lilka byłaby zadowolona, w końcu utarłaby ci nosa – wydukał, przyciskany do ściany.

– Jesteś chory! Masz trzymać się od niej z daleka, bo przysięgam, że cię zabiję! – wycedził groźnie Jacob.

Był wściekły. Cholernie wściekły.

Próbowałam opuścić pokój, który nagle zaczął wirować szybciej i szybciej. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i osunęłam się na podłogę, opierając się dłońmi o ścianę. Otworzyłam oczy, próbując złapać ostrość. Na próżno. Wszystko wirowało, a postacie chłopaków okropnie mi się rozmazywały, więc ponownie zacisnęłam powieki.

Później tylko czułam, że się podnoszę i nagle jakbym leciała, by oprzeć się o coś miękkiego.

Zasnęłam.

Zachciało mi się wymiotować. Czułam, że zawartość żołądka gwałtownie podskoczyła mi do gardła. Ocknęłam się i zauważyłam, że znajduję się w samochodzie.

– Zatrzymaj się – jęknęłam, zatykając usta dłonią.

– Co? – zdziwił się kierowca.

– Zatrzymaj, już – ponagliłam go, łapiąc za klamkę.

Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam szybko z samochodu. Nie odbiegłam daleko, gdy cały alkohol, który wypiałam tego wieczora, znów podskoczył mi do gardła. Wymiotowałam jak kot, wspierając się o stojące obok drzewo. Gdy mój organizm pozbył się z siebie chyba całej zawartości żołądka, oparłam się dłońmi o kolana i łapczywie zachłystywałam się chłodnym powietrzem, po czym wróciłam do samochodu.

– Strasznie cię przepraszam – bąknęłam, zajmując swoje miejsce.

– Za co? Za to, że upiłaś się do nieprzytomności, czy za to, że poszłaś z Pawłem na górę? – Chłopak zacisnął ręce na kierownicy tak mocno, że słychać było zgrzyt materiału.

– Za to, że wymiotowałam – odparłam, wbijając ciężką głowę w fotel. – Ale tak, za całą resztę też cię przepraszam, znowu musiałeś mi pomagać – wymamrotałam zrezygnowana.

Nie potrafiłam na niego spojrzeć. Było mi potwornie głupio. Wiedziałam, że tym razem mocno przegięłam.

– Wolę nie myśleć, co by było, gdybym nie zdecydował się was szukać – syknął.

– Ja też nie – przyznałam cicho, bardziej zapadając się w fotelu.

– Czy ty naprawdę chciałaś w ten sposób zrobić mi na złość? – ciągnął rozzłoszczony Jacob.

Okropnie się na mnie wściekał. Nie musiałam go w tym momencie oglądać, by wiedzieć, jak spina każdy mięsień swojego ciała i złowrogo ściąga brwi. Pewnie każda żyłka na jego rękach pulsowała teraz na powierzchni jego oliwkowej skóry, napiętej niczym struna.

– Nie! Nie przespałabym się z nim, ale cała reszta... – westchnęłam. – Cóż, szlag mnie trafił, jak zobaczyłam cię z Werą – dodałam zmieszana.

– To ona mnie całowała.

– Ale tobie to specjalnie nie przeszkadzało. – Siliłam się, by podnieść głos.
– Gdybyś nie zajęła się łysym, widziałabyś, że ją odsunąłem – stwierdził oskarżycielsko.
– Czy ktoś wie, co zaszło w pokoju na górze? – zapytałam, jednocześnie bojąc się odpowiedzi.
– Nie, nie znają szczegółów. Wiedzą, że się upiłaś i zwinąłem cię do domu. A Pablo na pewno nie przyzna się, za co naprawdę dostał w nos – uspokoił mnie chłopak.

Odetchnęłam z ulgą.

– Możemy też nic nie mówić Dawidowi? – zwróciłam się do niego prosząco.

Wiedziałam, że wsiałby w pierwszy samolot i przyleciał mnie walnąć, gdyby wiedział, do czego doprowadziły moje kombinacje.

– Nie wiem. Powiniem mu powiedzieć, jak zachował się Paweł, ale obawiam się, że przyleciałby pierwszym możliwym samolotem – odparł Jacob, jakby czytał mi w myślach.

– Więc lepiej oszczędzić mu nerwów.

W głowie okropnie mi huczało, więc oparłam się o zagłówek i zmrużyłam zmęczone powieki.

Z głośników płynęły spokojne dźwięki piosenki *Die for You* piosenkarza The Weeknd. Miałam dziwne wrażenie, że Jacob wracał do niej kilka razy, bo jej melodia odbijała się już w moim śnie.

Wbiłam wzrok w ciemność za szybą. Myślami wróciłam do sytuacji sprzed kilkunastu minut. Czy gdyby nie mój wybawca, łysy naprawdę posunąłby się do tak okropnego czynu i wykorzystał mnie, nie czekając na moją zgodę? Może Jake wiedział, że Paweł nie potrafi nad sobą panować i dlatego tak się wkurzał, widząc nas razem?

Pytania rosły w mojej głowie, a ta nie była w stanie ich udźwignąć.

Przysłuchiwałam się uważnie odtwarzanej w samochodzie piosence. Jacob wracał do niej przez resztę drogi i zdążyłam przetłumaczyć w myślach każde jej słowo.

– Wolałabym, żebyś chciał dla mnie żyć, a nie umierać – szepnęłam cicho, gdy po raz kolejny wcisnął *replay*.

Westchnął tylko ciężko, odpuszczając sobie jakikolwiek komentarz.

Panowało między nami jakieś dziwne napięcie, którego nie mogłam rozszyfrować. Nie byłam pewna, czy chodzi tylko o sytuację z łysym, czy może o coś więcej. Jacob był dziwny. Wściekły, smutny, zamyślony i sama już zdążyłam się pogubić w jego uczuciach.

Droga do mojego domu zajęła nam, o dziwo, więcej czasu, niż powinna, jakby Jacob specjalnie wybrał dłuższą trasę. Właściwie wyszło mi to na dobre, bo gdy opuszczałam samochód, czułam się znacznie lepiej niż chwilę po oprzytomnieniu. Przyjaciel wysiadł tuż za mną i eskortował mnie pod sam dom, po czym sprytnie wślizgnął się do środka. Jednym ruchem zamknął za sobą drzwi i przekręcił zamek, po czym szybko uruchomił alarm.

Widząc, jak przyglądałam mu się ze zdziwieniem malującym się na twarzy, tylko zmierzył mnie chłodno wzrokiem.

– Chyba nie sądziłaś, że zostawię cię teraz samą? Jesteś pijana, powiniem z tobą zostać – stwierdził poważnie.

Ton jego głosu przyprawiał mnie o dreszcze. Lubiłam, gdy był taki zły, a zarazem troskliwy. Okropnie mnie wtedy pociągał.

– Żartujesz, prawda? – wykrztusiłam. – Uważam, że to fatalny pomysł. – Ściągnęłam brwi.

Ostatni wspólny wieczór nie wyszedł nam na dobre. Wolałam nie pogarszać naszej sytuacji, dlatego musiałam bronić się przed jego pomysłem i złudzeniem, że tym razem patrzy na mnie inaczej niż zwykle. Z większą śmiałością i jaśniejszym błyskiem w oku. Wyraźnie czułam, że coś się w nim zmieniło, odblokowało. I chociaż z jednej strony był na mnie kolosalnie wściekły, to z drugiej wyraźnie biła od niego dziwna aura czułości.

Może to tylko mi się wydawało. Może przez alkohol znów doszukiwałam się czegoś więcej, dlatego tak ważne było, by Jacob tym razem jak najszybciej opuścił mój dom.

– Trudno. – Wzruszył ramionami, ignorując moje zdanie. – Uważam, że powinniśmy skorzystać z okazji, że tu jesteśmy, i porozmawiać. To wszystko zaszło zdecydowanie za daleko – stwierdził wzburzony.

– Ja nie uważam, żebyśmy mieli o czym ze sobą rozmawiać, a jeśli już, to na pewno nie dziś –

mówiłam stanowczo, kręcąc przy tym głową.

– Muszę się napić – syknął pod nosem brunet. – To wszystko moja wina – szepnął bardziej do siebie.

Wyszedł z wiatrołapu i pewnym krokiem ruszył do kuchni. Wyciągnął z szafki szklankę, a następnie podszedł do lodówki i szybko odnalazł w niej butelkę whisky. Wymieszał sporą jej zawartość z colą, po czym wypił wszystko jednym chlustem i od razu zabrał się za przygotowywanie kolejnej porcji.

Stałam oparta bokiem o futrynę, przyglądając się jego poczynaniom.

– Zaraz się upijesz, a taki opiekun nie jest mi do niczego potrzebny – zauważyłam szorstko.

– Nie zniosę tego na trzeźwo – odparł, znów przechylając naczynie. – Lila, czy ty zdajesz sobie sprawę, w jakim byłaś niebezpieczeństwie? Zachowałaś się cholernie nieodpowiedzialnie, wychodząc z nim na górę. Ten jebany ćpun mógł zrobić ci krzywdę – wysyczał złowrogo. Brakowało mu jedynie piany toczącej się z pyska, by przypominać wściekłego wilka.

– Ćpun? – powtórzyłam, rozdziawiając usta ze zdziwienia.

Wiedziałam, że łysy nie należy do świętoszków, ale nie sądziłam, że może coś brać. Przez to, że uchodzi za sportowca, nigdy nawet nie przeszło mi to przez myśl, a i nigdy nie widziałam go naćpanego. Teraz rozumiałam, dlaczego tej nocy jego źrenice wydawały się odklejone od rzeczywistości, a on sam zachowywał się jak w transie. Naćpał się.

Trawiłam tę informację z niedowierzaniem, zakrywając usta dłonią.

– Pablo lubi ubarwiać sobie życie i często traci przy tym kontakt z rzeczywistością. Dlatego tak zależało nam, żeby trzymać cię od tego syfu z daleka. Mógłby ci coś podać, a i całe to jego środowisko nie jest odpowiednie dla ciebie. Ta popaprana gnida nie jest dla ciebie! – warczał, wgniatając pięści w marmurowy blat.

Nagle wszystko stało się jasne.

– Dlaczego dopiero teraz mi to mówisz? – oburzyłam się, odruchowo zakładając ręce na piersi.

Powinłam znać całą prawdę od początku. Chyba w najśmielszych snach nie przeczuwałam, że mam do czynienia z kimś, kto może mnie czymś odurzyć albo skrzywdzić mnie przez to, że sam coś bierze.

– To nie wszystko... – urwał, zgrzytając zębami, jakby zastanawiał się, czy na pewno powinien coś dodać.

– Mów! – nakazałam mu, przewiercając go na wylot wściekłością moich karmelowych tęczówek.

– Nie powinienem ci tego mówić, bo wiedzą o tym wyłącznie członkowie drużyny, ale uważam, że wszystko zaszło za daleko i powinnaś się wreszcie o tym dowiedzieć – mówił.

Chwilę zbierał się w sobie, by wykrztusić z siebie tę wielką tajemnicę, a ja nerwowo skubałam paznokcie, zastanawiając się, jaką jeszcze nowość może mi zaserwować.

– Paweł ma HIV – wyznał, patrząc na mnie z troską w oczach.

– Że co? – odchrząknęłam z trudem.

Stałam oszołomiona, jakby ktoś właśnie przywalił mi obuchem w głowę. Przez ostatnie dwa tygodnie zadawałam się z kimś, kto był nieobliczalnym ćpunem i mógł chcieć zarazić mnie HIV dla zabawy lub głupiej zemsty. A mój brat i mój kumpel nie raczyli mi o tym powiedzieć, tylko bawili się ze mną w jakieś pieprzone podchody.

– Robił badania jakieś półtora roku temu, bo jego była zadzwoniła, że jest zarażona. Okazało się, że on też.

– Mógł chcieć mnie zarazić? – zapytałam od razu.

Jacob tylko spuścił głowę.

– Raz w złości, gdy kłócił się z Dawidem, rzucił takim tekstem – odparł. – Byli wtedy sami i obaj byli pijani. Daw powiedział o tym tylko mi, bo nie chciał wyjść na paranoika. Wszyscy wiedzieli, że bardzo się o ciebie troszczy i mogli uznać, że trochę go ponosi. Wtedy nawet nie chodziłaś na mecze, więc szybko ochłonął, ale gdy zobaczył, jak łysy ostatnio zaczyna się koło ciebie kręcić i z jaką śmiałością podbijał do ciebie na imprezie pożegnalnej, wszystko wróciło.

– Jak mogliście mi tego nie powiedzieć? – wybełkotałam przerażona.

– Mówiłem, że powinnaś trzymać się od niego z daleka!

– Prawdę! Całą prawdę, Jacob! – krzyknęłam. – Wiesz, co mogło się stać?! Gdyby on się przy mnie zranił, gdyby dziś... O mój Boże... – Spanikowana, schowałam twarz w dłoniach.

– Lila, ty wymiotujesz od krwi na kilometr, więc co jak co, ale ostatnie, o co mógłbym cię podejrzewać, to że wpadniesz na pomysł, by opatrywać mu jakieś ewentualne skaleczenia – odparł pewnie. – Bałem się tylko, że pójdziesz z nim do łóżka i on się nie zabezpieczy.

– Boże, jaka ja byłam głupia – pisnęłam. – Dałam się sprowokować, do tego sama też go prowokowałam, myśląc, że mam nad nim kontrolę, a on to wszystko zaplanował.

Jacob szybko podszedł do mnie i delikatnie położył mi dłonie na ramionach, gładząc je do łokci i z powrotem.

– Jesteś bezpieczna! – zapewnił mnie, po czym ostrożnie przyciągnął mnie do swojej piersi i mocno objął ramionami.

Wzdrygnęłam się, czując ciepło jego ciała, które choć przyjemne, nadal było zakazane.

Czułam się rozdarta, więc pozwoliłam sobie wtulić się w niego na moment, bo tylko jego bliskość potrafiła mnie uspokoić.

– On wie, że coś do ciebie czuję – wyznałam.

– Nie ma pewności.

– Muszę go z siebie zmyć – jęknęłam, odsuwając się od bruneta. Nie mogłam napawać się jego zapachem, bo nieustannie czułam na sobie Pablo. Miałam wrażenie, że nim przesiąkałam.

– Powinieneś już iść, Jacob – zauważyłam, wycofując się powoli do korytarza. – Nie jestem jeszcze gotowa na przyjacielskie pogaduszki. Idę wziąć prysznic i wolałabym cię już dziś nie spotkać – rzuciłam oschle, wchodząc na schody.

– Nie licz na to! – krzyknął za mną.

Stałam pod strumieniem zimnej wody, energicznie pocierając gąbką kolejne partie ciała. Musiałam zmyć z siebie Pawła, jego zapach, dotyk i to obłe spojrzenie, na myśl o którym robiło mi się niedobrze. Był najbardziej popapraną osobą, jakiej zdecydowałam się zaufać.

Chyba w najgorszych snach nie podejrzewałabym go o coś równie okropnego. Starłam się myśleć, że chodziło mu tylko o seks. Chciał mnie zaliczyć, by móc się tym chlępić przed Dawidem, nie chciał mnie skrzywdzić, na pewno nie chciał mnie zarażać jakimś gównem dlatego, że nie lubi mojego brata. Nie chciałam uważać Pawła za potwora, nawet jeśli wszystko wskazywało na to, że nim był. Jak zwykle byłam za dobra i naiwna.

Okropnie obawiając się konfrontacji z Morganem, znacznie przeciągałam swój wieczorny rytuał pielęgnacyjny. Miałam nadzieję, że znudzi się czekaniem na mnie i sobie pójdzie. Dodatkowo chciałam wykorzystać ten czas na zebranie rozbieganych myśli i otrzeźwienie. Po kilkunastu minutach niechętnie opuściłam łazienkę, przebrana w krótkie dresowe spodenki i luźny top. Pokonując korytarz, modliłam się w duchu, by Jacob naprawdę sobie poszedł.

Ten jednak siedział na moim łóżku, popijając drinka.

– Dlaczego ty mi to robisz, Jacob? – westchnęłam.

Miałam dość wrażeń jak na jeden dzień.

– Chcę się tobą zająć, jesteś dla mnie ważna. Poza tym mieliśmy porozmawiać – odparł, podnosząc na mnie wzrok.

– Przestań pieprzyć, Jacob! – syknęłam. – Jeśli naprawdę tak jest, to pozwól mi побыć samej. Czuję się już dobrze – zapewniłam go. – Znam swoje położenie, naprawdę wiem, że nigdy nic między nami nie będzie, a to, co zrobiłam dziś, było głupie. Nie musisz mi tego mówić i dosadniej dawać mi do zrozumienia, że powinnam się z tym wszystkim pogodzić. Naprawdę, wezmę się w garść. Tylko nie każ mi znów mierzyć się z odrzuceniem. Jeszcze jedno „nie” z twoich ust złamie mi serce. Dlatego, proszę, idź sobie – dokończyłam drżącym głosem, wskazując na drzwi.

Odstawił szklankę na stolik nocny, wstał i podszedł do mnie, wpatrując się nieustannie w moje wielkie, karmelowe, szklące tęczęwki.

– Wiem, jakie to wszystko jest pojebane, ale daj mi coś powiedzieć – poprosił.

Pokręciłam przecząco głową, zaciskając mocno powieki.

– Chodź. – Chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę łóżka. Zajął miejsce i usadził mnie obok siebie, nie wypuszczając mojej dłoni spomiędzy delikatnie zaciśniętych na niej palców.

Serce wyskakiwało mi z piersi, niemal słyszałam, jak mój mostek trzeszczy niemiłosiernie torturowany mocnymi uderzeniami.

– Znamy się od najmłodszych lat. Byłaś dla mnie zupełnie jak członek rodziny, taka przyszywana kuzynka, a nawet siostra – zaczął powoli.

– Jacob – weszłam mu w słowo.

Nie byłam gotowa znów usłyszeć, że nie jest dla mnie.

– Mała, proszę, daj mi coś powiedzieć. Ostatnim razem, gdy na siebie wpadliśmy w lesie, też nie dałaś mi dojść do słowa – westchnął poirytowany. – To nie jest dla mnie łatwe. Ciężko mi było się zebrać. Musiałem dodać sobie odwagi, więc daj mi dokończyć. Proszę. – Mocno zaakcentował ostatnie słowo, wpatrując się we mnie ze zniecierpliwieniem.

Zwiesiłam tylko głowę, poddając się.

– Gdy spotkałem cię w lesie, wytknęłaś mi, że nie mam serca... Uwierz, że bardzo bym tego chciał, bo choć od zawsze zawzięcie broniłem się przed miłością i powtarzałem, że nie jest dla mnie, ona w brutalny sposób udowodniła mi, że w tym temacie mam akurat gówno do gadania. W dodatku drwiąc z mojej bezradności, podsunęła mi pod nos najbardziej nieodpowiednią dziewczynę z możliwych – mówił nieco poruszony, obracając moją dłoń w swoich. – Ciebie, Liluś – wyszeptał, unosząc moją brodę tak, by spojrzeć mi w oczy, które do tej pory wbijałam w nasze dłonie.

Czułość, z jaką na mnie patrzył, w połączeniu z jego słowami odbierała mi oddech.

Oczekiwałam na cios, a dostałam coś zupełnie innego. To było jak piękny sen, w którym chciałam trwać. Tonąłam w cudownym błękitcie jego tęczy i nie potrafiłam wydusić z siebie ani słowa.

Jacob mówił dalej.

– Zawsze lubiłem spędzać z tobą czas, patrzeć na twój uśmiech i wywoływać go, gdy akurat byłaś smutna. Czułem się przy tobie dobrze, a cały świat stawał się mniej ważny. Tłumaczyłem sobie, że na tym polega przyjaźń, choć słyszałem, jak cichy szept z tyłu głowy powtarzał mi, że to coś znacznie poważniejszego. Przyłapywałem się na tym, że mi się podobaś, a nawet pociągasz mnie jak żadna inna dziewczyna. Widziałem w tobie kobietę, którą chciałem mieć tylko dla siebie. Może dlatego tak zawzięcie szukałem tej, która wybiję mi z głowy siostrę mojego najlepszego kumpla i pomoże zagłuszyć to cholerne pragnienie. Dopiero gdy zobaczyłem, jak całujesz się z Pawłem, dotarło do mnie, tak dosadnie i bezsprzecznie, że cichy głos miał rację, a ty jesteś dla mnie ważniejsza, niż mógłbym to sobie wyobrazić, i żadna inna dziewczyna tego nie zmieni. Wtedy też zrozumiałem, na jak beznadziejnej pozycji postawiło mnie życie – westchnął. – Ostatni raz, gdy tu byłem, kłamałem, bo przestraszyłem się tego, że nie jestem z tym sam, że to ma jakieś szanse. Cały weekend spędziłem samotnie, zastanawiając się nad tym, co powinienem dalej robić, jak się zachować. Wiem, że Dawid może mnie za to przeklinać, ale odkąd wyznałaś mi, co czujesz, coraz trudniej mi walczyć. Nie potrafię z ciebie zrezygnować, to tak, jakbym odcinał sobie tlen – stwierdził smutno.

– To znaczy, że chcesz ze mną być? – zapytałam drżącym głosem.

Jego słowa docierały do mnie w zwolnionym tempie i jak zwykle moje serce zdawało się przy nim pędzić niczym stado sploszonych, dzikich koni, tak teraz miałam wrażenie, że zamarło.

– Wiem, że na ciebie nie zasługuję, ale cholernie chcę, byś była tylko moja, Liluś. Sam też chcę ci się oddać w całości, bo tylko przy tobie wszystko ma sens – wyznał.

Nieustannie patrzył mi w oczy, z których niespodziewanie wymknęło się kilka zabłąkanych łez. Płakałam ze szczęścia.

Jacob delikatnie przetarł kciukiem mój policzek.

– Moja Liluś – szepnął, zbliżając do mnie swoje usta.

Jacob leniwie, ale z ogromną czułością muskał moje wargi, jakby pierwszy raz poczuł ich smak i próbował się nim rozkoszować. Nasze języki zaczęły powoli się o siebie ocierać, dając rozkosz spragnionym podniebieniom. Z każdą chwilą nasz pocałunek pogłębiał się i stawał się coraz bardziej zachłanny. Wspierałam się na kolana i przysunęłam się do Jacoba znacznie bliżej, po czym oparłam dłoń

na jego policzkach. Chciałam go trzymać i już nigdy nie puszczać. Chciałam trwać w tym pocałunku na wieki. Wtedy zęby Jacoba zacisnęły się na koniuszku mojego języka, a następnie na dolnej wardze.

– Nawet nie wiesz, jak musiałem nad sobą panować, gdy pierwszy raz cię całowałem – wyszeptał, wpatrując się we mnie.

Zauważyłam ten łobuzerki błysk w jego oczach.

– Teraz nie musisz nad sobą panować – wydukałam, po czym gwałtownie napadłam na jego usta, które zdawały się być teraz już tylko moje.

Z rozkoszą zacisnęłam zęby na jego wardze i ssałam koniuszek jego języka. Jacob znów smakował jak whisky. Przywodził mi tym na myśl nasz pierwszy pocałunek i tę niepewność, której teraz zupełnie się wyzbyłam.

Czułam się jak wygłodniałe zwierzę, a usta Jacoba były moją ofiarą, której nie chciałam odpuścić. Coraz mocniej wpijałam się w miękkie wargi, wzdychając głośno z podniecenia. Jacob zacisnął dłoń na moich włosach, pociągając za nie delikatnie, bym odchyliła głowę i tym samym ułatwiła mu dostęp do mojej szyi, po której wodził językiem, wywołując drżenie na powierzchni całego mojego ciała, a nawet w jego wnętrzu. Składał pojedyncze pocałunki na moich ramionach i dekolcie, by znów zatrzymać się na moich ustach.

– Nie możemy dziś tego zrobić – wychrypiał, ostrożnie się ode mnie odsuwając.

Skrzywiłam się tylko z niezadowolenia.

– Dlaczego?

– Z tobą nie chcę nic przyspieszać – odparł, całując mnie w policzek. – Wolałbym uprawiać z tobą seks, gdy emocje opadną, a ty będziesz trzeźwa. Teraz wybacz, ale upiłeś się i libido ci skacze – skwitował rozbawiony. – Mi zresztą też – dodał z przelotnym uśmiechem na ustach, poprawiając spodnie w kroku.

– Masz rację – zgodziłam się.

– Chodźmy spać – zarządził, całując mnie przelotnie w nos.

Szybkim ruchem ściągnął białą koszulkę przez głowę i zsunął swoje szorty. Położył się na łóżku i otworzył przede mną ręce, zapraszając, bym zatopiła się w jego objęciach.

Bez wahania zajęłam wskazane miejsce, opierając głowę na jego nagim torsie.

Leżałam tak, ciesząc się, że znów go mam i że znów mogę wtulać się w to wysportowane, cudownie pachnące ciało. Myślałam, że go straciłam, a on wrócił i chciał być tylko mój.

– Przytul mnie mocniej, bo nie wierzę, że to dzieje się naprawdę – szepnęłam.

Jacob w odpowiedzi uszczypnął mnie w ramię.

– Auć! Co ty robisz! – fuknęłam.

– Udowadniam ci, że to prawda! – zaśmiał się, a jego ciało zadrżało pod moją głową. – Jeszcze nigdy się tak nie czułem – przyznał, gładząc mnie po ramieniu.

– Jak? – Odchyliłam głowę, by móc na niego spojrzeć.

Błyszczące tęczęwki błędziły po mojej twarzy.

– Tak, jakby wszystko było na swoim miejscu – stwierdził, całując mnie w głowę.

Delikatnie uśmiechnęłam się pod nosem. Czułam dokładnie to samo. Jacob wypełnił pustkę, którą odczuwałam w życiu. Był moim brakującym puzzlem, jedynym elementem na całym świecie, który do mnie pasował.

Rozdział 12

Dawno nie spałam tak dobrze. Jacob całą noc tulił mnie mocno do siebie, a ja lgnęłam do niego niczym do ulubionego pluszowego misia.

– Telefon ci dzwoni – ziewnął Jacob, otaczając mnie opalonym ramieniem.

Zdezorientowana podniosłam się na łokciach i sięgnęłam po wibrujące na stoliku nocnym urządzenie.

– Dawid – przeczytałam na głos imię wyświetlane na ekranie.

Serce podskoczyło mi do gardła, a panika, jaka wybuchła w mojej głowie, była paralizująca. Jaki miał cel, by budzić mnie o tak wczesnej porze? To się mu nie zdarzało. Z każdą okropnie powoli mijającą sekundą czułam się coraz gorzej. Czułam się winna.

– Co! – Chłopak zerwał się z miejsca, wytrzeszczał oczy ze zdziwienia podobnie jak ja.

– Czego on może chcieć o siódmej nad ranem? Myślisz, że Pablo coś mu powiedział? – wychrypiałam z trudem.

– Nie świruj, mała. – Położył mi ręce na ramionach. – Odbierz, to się dowiemy – dodawał mi otuchy. Siedział za mną, delikatnie masując moje ramiona.

Wzięłam głęboki oddech, po czym wcisnęłam zieloną słuchawkę.

Cieszyłam się, że brat nie zdecydował się na rozmowę wideo, bo z trudem potrafiłabym ukryć targające mną emocje i bardzo nie chciałam wyrzucić Jacoba za drzwi.

– Halo, Daw, czy ty wiesz, która jest godzina? – jęknęłam, udając zasnąłą, choć jego telefon pobudził mnie bardziej niż porządne espresso.

– Lilka, co się dzieje, wszystko okej? – zawołał spanikowany do słuchawki. Nie był zły, bardziej przestraszony i zupełnie nie pojmowałam dlaczego.

– A co ma się dziać? – zapytałam zdziwiona.

– Podobno na domówce u Adama Jacob pobił Pablo? Domyślam się, że miałaś w tym swój udział. – Od razu wyłapałam jego oskarżycielski ton. Mogłam w ciemno zgadywać, jaka mina w tym momencie gości na jego twarzy. Karcące spojrzenie wyćwiczył niemal do perfekcji przez te wszystkie lata.

– Skąd o tym wiesz? – pisnęłam zdziwiona.

Dawid mimo dzielących nas kilometrów w zastraszającym tempie zbierał wszystkie informacje o tym, co dzieje się w moim życiu, a ja zupełnie nie wiedziałam, jak on to robi. Zaczynałam podejrzewać, że wynajął detektywa.

– Wera do mnie dzwoniła. Skarżyła się, że Jacob musi ciągle robić za twoją niańkę – rzucił szybko. – O co poszło? – dociekał zawzięcie.

– A to suka – syknęłam do słuchawki, przypominając sobie o jej istnieniu. Od razu odwróciłam się do Jacoba, który gwałtownie wciągnął powietrze, po czym ściągnął brwi.

Nie bardzo wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć bratu. Musiałam przyznać się do swojego głupiego zagrania.

– Wy... wyszłam – zająknęłam się, nerwowo przełykając ślinę. Poczucie winy ścisnęło mnie w gardle. Musiałam przyznać się choć do części swoich przewinień, chcąc ukryć to, co najbardziej by go zdenerwowało. – Byłam pijana, trochę mnie poniosło i poszłam z Pawłem do pokoju – wyrzuciłam z siebie szybko, chcąc mieć to za sobą.

– Czeka! Kurwa! Co?! – Wściekły ton jego głosu, zadudnił w słuchawce. – Paweł próbował zaciągnąć cię do łóżka? – syczał, zgrzytając zębami.

– Do niczego nie doszło, Daw – pisnęłam, łudząc się, że ta informacja złagodzi jego gniew.

– Zabiję go! – krzyknął.

Był wściekły i na pewno pijana toczyła mu się z ust, a świadomość dzielących nas kilometrów tylko pogarszała jego stan. Nic tak bardzo nie wyprowadzało go z równowagi jak poczucie bezradności. W obecnej sytuacji mógł się tylko wydierać i to na pewno wkurzało go jeszcze bardziej.

– Jacob przy mnie był – szepnęłam.

– I całe, kurwa, szczęście! Już ja z nim pogadam, żeby nie wypuszczał cię z domu. Tylko na nim mogę polegać, bo ty usilnie robisz mi na złość! – wrzeszczał na mnie.

Morgan, słysząc słowa Dawida, wstał z łóżka i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju, zaciskając dłonie w pięści.

– Wiem, zjebałam, ale już jest dobrze – próbowałam jakoś złagodzić jego gniew.

– Będzie dobrze, jak przestawię łysemu jedynki – skwitował. – Teraz muszę kończyć, bo właśnie zaczynam pracę. Odezwę się niebawem. – Rozłączył się szybko.

Rzuciłam telefon na materac i siedziałam chwilę w milczeniu, skubiąc paznokcie.

– Po jaką cholere do niego dzwoniła? – złościł się Jake.

– Jest zazdrosna – zauważyłam, bo on widocznie na to nie wpadł.

– Zazdrosna? – powtórzył z pogardą. – W naszej relacji nie ma czegoś takiego jak zazdrość. Tym bardziej, że wczoraj zakończyliśmy ten chory układ, po tym, jak zaczęła mieć pretensję, gdy chciałem iść cię szukać.

– Zakończyliście? – dopytywałam z dziwnym poczuciem ulgi.

– Tak! Nie chcę bawić się już w niezobowiązujące znajomości. Teraz liczysz się tylko ty! – odparł pewnie.

To mnie nieco pocieszyło, bo wzmianka o Weronice porządnie mnie zmartwiła.

– Nie sądziłem tylko, że tak bardzo będę bał się rozmowy z Dawidem – wyznał, ściągając brwi, po czym podrapał się w kark.

– Chcesz mu się teraz przyznać do tego, co jest między nami? – Podniosłam się z miejsca.

– Nie wiem. – Pokręcił głową.

– Dawid jest teraz prawie dwa tysiące kilometrów stąd. Uważam, że o takich sprawach lepiej rozmawiać prosto w oczy. Poza tym taka rewelacja po niespełna dwóch tygodniach od jego wyjazdu przyprawiłaby go o białą gorączkę. Mógłby wszystko źle zrozumieć. Porozmawiamy z nim, jak wróci, a do tego czasu sami powinniśmy ochłonąć i spróbować odnaleźć się w nowej sytuacji. Zobaczyć, jak nam będzie razem. Uważam, że najlepiej będzie utrzymywać to w tajemnicy, dopóki nie porozmawiamy z Dawidem – mówiłam. – Może w międzyczasie uda nam się jakoś go na to przygotować – łudziłam się.

Wiedziałam, że to będzie trudne, ale starałam się być mimo wszystko dobrej myśli.

– Wątpię, by dało się go na coś takiego przygotować. On nigdy nie widział w nas ludzi, którzy mogą się w sobie zakochać. Dla niego byliśmy rodziną. Dlatego boję się, że on tego nie zrozumie – odparł zmartwiony Jacob.

– Nadal będziesz jego przyjacielem, a ja siostrą, to się nie zmieni.

– Nie oszukujmy się, to nie będzie to samo. Chodziłem z nim wrywać panienki, a teraz mam ot tak oświadczyć mu, że chcę być z jego młodszą siostrą... Przecież on się wścieknie. W jego oczach nie jestem dla ciebie odpowiedni – tłumaczył przejętym głosem.

– Co ty bredzisz? Nie interesuje mnie, ile dziewczyn miałaś przede mną – podniosłam głos.

– Cholera! – syknął chłopak.

Nadal przechadzał się po pokoju, uparczywie bijąc się z myślami. Telefon Dawida mocno nim wstrząsnął i wytrącił go z równowagi.

Starałam się go jakoś uspokoić i przypomnieć, że my nie mamy wpływu na to, co poczuliśmy. Przecież żadne z nas nie chciało zranić Dawida, ale nie mogliśmy też dłużej ranić sami siebie.

– Słuchaj, możemy teraz zaryzykować i spróbować być ze sobą, mimo obaw, lub przez kolejne lata udawać, że nic między nami nie ma i próbować wymazać to uczucie. Możemy szukać osób, przy których czujemy się choć trochę lepiej, i ranić tym samym siebie nawzajem. Proszę bardzo. Dawid nigdy się nie dowie, co zżera nas od środka, ale my możemy nigdy nie zaznać spokoju.

– Nie, Lili, nie chcę tego wymazywać. – Podeszedł do mnie i oparł mi dłoń na ramieniu. Wpatrywał się w moją twarz, na której rysował się grymas bólu. – Po prostu czuję się jak świnia. Jakbym zdradzał mojego najlepszego przyjaciela z jego siostrą. W dodatku nie mam nawet porządnego wyrzutów sumienia, robię to niemal z uśmiechem na ustach – stwierdził.

– Naprawdę? – prychnęłam. – Bo ja myślę, że wyrzuty sumienia zżerają cię od środka. –

Uśmiechnęłam się do niego blado.

– Wybacz, Liluś, potrzebuję przez chwilę побыć sam – szepnął, po czym oparł usta na moim czole.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową.

– Odezwę się wieczorem – rzucił.

Ubrał się szybko i ruszył do wyjścia.

Patrzyłam przez chwilę na drzwi, które za sobą zamknął, po czym z westchnieniem padłam na łóżko.

Było mi odrobinę smutno, że tak szybko zakończył się nasz wspólny poranek, jednak widziałam, jak rozdarty był Jacob i jak bardzo potrzebował pomyśleć w samotności, dlatego nie protestowałam, a starałam się to zrozumieć. Sama też potrzebowałam spokoju po tym wszystkim, co wydarzyło się ostatniej nocy. Ułożyłam się na poduszce, która pachniała Jacobem i zasnęłam.

Obudziłam się przed południem. Jedząc śniadanie, rozmawiałam z mamą, której zdałam lekko zafałszowany raport z ostatnich dni. Na szczęście była tak zadowolona ze swojego pobytu u babci, że nie dociekała za bardzo, co się u mnie dzieje, a wręcz skupiała się na tym, by podzielić się ze mną tym, co dzieje się u niej.

Zakończyłam rozmowę z moją rodzicielką i wybrałam się na spacer z Bibi, podczas którego dwa razy dzwonił do mnie Pablo. Nie odbierałam, bo nie miałam najmniejszej ochoty z nim rozmawiać. Miał tupet, że po tym wszystkim próbował się ze mną kontaktować. Swoją drogą to było mocno niepokojące, ale chyba właśnie taki był łysy. Niepokojący. Teraz wiedziałam już, że muszę na niego uważać. Nie tylko ze względu na to, czego się o nim dowiedziałam, ale też ze względu na to, co on wiedział o mnie, a raczej czego się domyślał. Nie wiedziałam, co nim kieruje i do czego tak uparcie dąży, ale byłam pewna, że będzie teraz uważnie patrzeć mi na ręce i będzie gotów wykorzystać każde moje potknięcie przeciwko mnie.

Jacob nie odezwał się do mnie przez resztę dnia. Długo walczyłam z uporczywym głosem w mojej głowie, który próbował wmówić mi, że brunet może chcieć zrezygnować z tego, co jest między nami, przez przyjacielską lojalność. Zastanawiałam się, czy będę potrafiła to zaakceptować. W końcu zawsze zależało mi na przyjaźni chłopaków i nigdy nie chciałam stawać pomiędzy nimi, ale teraz, gdy wiedziałam, że Jacob też coś do mnie czuje, niczego nie byłam już tak pewna.

Obudziłam się okropnie niewyspana. Obawy z poprzedniego wieczora nadal głęboko tkwiły w mojej głowie i z każdą chwilą nasilały się coraz bardziej. Nie byłam w stanie znieść tej niepewności, musiałam wiedzieć, co planuje Jacob. Dlaczego się nie odzywa. Wyznał mi, co czuje, tylko po to, by później się ode mnie odsunąć? Nie mogłam mu na to, ot tak, pozwolić. Dlatego jeszcze przed południem postanowiłam go odwiedzić, mając nadzieję, że będzie w domu sam i uda nam się spokojnie porozmawiać. W przeciwnym razie będę zmuszona skapitulować.

Drogę do domu Morganów pokonywałam, układając sobie w głowie przemowę na naszą konfrontację. Z Rockim dreptającym przy mojej nodze przeszłam przez długi korytarz i podeszłam pod drzwi do pokoju Jacoba. Wzięłam głęboki wdech, a następnie z podniesioną głową i wściekłym spojrzeniem weszłam do środka.

– Cześć – przywitałam się odrobinę chłodnym tonem głosu.

Chłopak leżał na łóżku i przeglądał coś na komórce. Widząc mnie, od razu poderwał się z miejsca.

– Lila, co ty tu robisz? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

Był wyraźnie skołowany. Ja też, chociaż uparcie grałam twardą.

– Serio, kurwa?! – bąknęłam, krzyżując ręce na piersi. – Teraz mnie unikasz? – zapytałam, choć brzmiało to bardziej jak oskarżenie.

Musiałam teraz zaraz dowiedzieć się, co będzie dalej z nami, z naszą przyjaźnią i uczuciem, które trawiło nas oboje.

– Przepraszam – zaczął. – Miałem odezwać się wieczorem, ale dzwonił Dawid i potem już nie potrafiłem. Musiałem dobrze wszystko przemyśleć – westchnął.

– Rozumiem. – Skinęłam głową sztywno. – A czy teraz możesz powiedzieć mi, co takiego

wymyśliłeś? – rzuciłam zniecierpliwiona.

– Całą noc myślałem nad tym, co dalej, i każde rozwiązanie wydaje się złe. Czuję, jakbym musiał pomiędzy wami wybierać. I trochę tak jest. Doskonale wiem, że decyzja, którą podejmę, niezależnie od tego, jaka będzie, wyrzuci mi życie do góry nogami. Kocham Dawida i jest mi jak brat. Ciebie też kocham, ale zupełnie nie jak przyjaciółkę czy po prostu koleżankę i nie mam zamiaru się z tym kryć. Patrząc na to, do czego mogło doprowadzić nasze uciekanie przed sobą, przekonałem się, że to najgorsze, co możemy zrobić. Co ja mógłbym zrobić. Zachować się jak tchórz i po raz kolejny pozwolić ci wpaść w złe ramiona, gdy będziesz potrzebowała bliskości. Nie popełnię tego błędu. Nie jestem święty i mam swoje za uszami, ale chcę być z tobą. Chcę dać nam szansę i zrobię wszystko, by przekonać Dawida, jakie to dla nas jest ważne. Chcę cię chronić, chcę być blisko ciebie i chcę cię kochać tak, by wszyscy wiedzieli, że jesteś dla mnie najważniejsza – mówił, powoli pokonując odległości między nami. Był spokojny i pewny siebie. Niepokoiło mnie tylko, że z taką pewnością ciągle powtarza, że nie jest święty. Miałam zapytać, co takiego ma na myśli, gdy delikatnie ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Kocham cię, Liluś. Zawsze cię kochałem, ale teraz mam świadomość tego, jak bardzo – wyszeptał z czułością.

– Kocham cię, Jacobie – wyszeptałam tuż przy jego ustach.

Wargi Jacoba oparły się na moich. Chcąc mieć do nich lepszy dostęp, wspierałam się na palcach i wsparłam się o jego barki, oddając mu pocałunek. Trwaliśmy tak, czule wzdychając w swoje usta, powoli oddalając się od wszystkich przeciwności losu czających się za rogiem.

Chłopak cofnął się nieco i nie odrywając się ode mnie, przysiadł na skraju łóżka. Od razu wdrapałam się na jego kolana, usiadłam na nich okrakiem i pogłębiłam nasz pocałunek. Mocniej wpiłam się w pełne różowe usta, smakując ich jak najlepszego afrodyzjaku. Wplatałam palce w miękkie, gęste włosy Jacoba i delikatnie za nie pociągałam, tak jak zawsze chciałam. On w odpowiedzi zacisnął dłonie na moich biodrach i jeszcze mocniej mnie do siebie docisnął.

Temperatura w pokoju robiła się nieznacznie wysoka. Pożądanie rośnie we mnie z każdą chwilą. Miałam wrażenie, że płonę. Prawdziwy ogień szalał w moim podbrzuszu, a moja bielizna robiła się coraz bardziej wilgotna. Wiedziałam, że nie chcę poprzestawać wyłącznie na jego ustach. Uparcie pragnęłam czegoś więcej. Musiałam mieć go całego, kawałek po kawałku tylko dla siebie. Jacob zdecydowanie chwycił mnie za brodę i odchylił tak, by odsłonić sobie moją szyję, po której wodził koniuszkiem języka. Myślałam, że oszaleję, gdy pieścił nim wgłębienie za moim uchem, po czym mozolnie zaczął przesuwając się coraz niżej. Powoli rozpiął dwa guziki mojej białoróżowej szmizjerki, by nieco obnażyć mój dekolt i subtelnie go cmokać. Jego ciepłe usta czule muskały skórę nad delikatnym, koronkowym materiałem białego stanika. To było takie lekkie i przyjemne doznanie. Niespodziewanie przerwał pieszczoty i odchylił się nieco do tyłu, by spojrzeć mi głęboko w oczy. W jego tęczęwkach płonął ten sam ogień, co wewnątrz mnie, i nie chciałam tego już dłużej przeciągać.

– Liluś – zaczął ochryple.

Czułam, że chce się wycofać i nie mogłam mu na to pozwolić. Nie teraz, gdy obydwójce tak bardzo pragnęliśmy przypieczętować tę miłość.

– Masz moje serce od dawna. Teraz weź całą resztę i nie każ mi na siebie dłużej czekać, Morgan – warknęłam poządliwie.

Brunet wyraźnie się wahał, błędząc wzrokiem po mojej twarzy. W końcu jego palce mocno zacisnęły się na moim karku, a tuż po tym Jacob zachłannie wpił się w moje usta. Jego język zaczął przyjemnie pieścić mój. Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę, którą następnie szybko z niego zdjęłam, chcąc poczuć na sobie ciepło jego skóry.

– Będę się za to smażył w piekle – wydyszał.

Zwinnym ruchem obrócił nas i położył mnie na łóżku, po czym zaczął rozpinać kolejne guziki mojej sukienki. Ze zdumieniem obserwowałam, jak sprytnie sobie z nimi radzi. Ja sama cała się trzęsłam i na pewno nie poszło by mi to teraz tak sprawnie, jak jemu. Zdjął ze mnie cienki materiał i zostawił mnie w samej bieliźnie.

– W cholernym piekle – warknął, omiatając mnie leniwie wzrokiem.

Gdy już dobrze mi się przyjrzał, zawisł nade mną i znów zaczął mnie całować. Przesuwał się od szyi po pępek, milimetr po milimetrze. Robił to bardzo powoli. Jego miękkie usta dotykały mojej skóry z niebywałą delikatnością. Jednym zwinnym ruchem rozpiął mój stanik i rzucił go na podłogę. Z cichym jękiem wbiłam głowę w pościel, gdy poczułam ciepło jego języka na moim twardym sutku, a potem między nogami, gdy już zdjął ze mnie moje majtki. Przez chwilę drażnił w ten sposób moją kobiecość, by potem wsunąć w nią swoje długie palce.

Zamruczałam, mocniej zaciskając dłonie na materiale pościeli.

– Jesteś cholernie wilgotna, Lili – wyszeptał mi do ucha Jacob, a jego ciepły oddech sunął po mojej szyi, wywołując gęsią skórę i jeszcze większe podniecenie.

Niekontrolowanie wiałam się pod nim, mrużąc z zachwytu. Jacob doskonale wiedział, jak się ze mną obejść i jak subtelnie rozpaść moje zmysły. Nie dało się ukryć, że miał spore doświadczenie w kontakcie z kobiecym ciałem. Podobało mi się to, z jaką łatwością przychodzi mu kolejne pieszczoty i jak cały czas śledzi każdą moją reakcję na nie.

– Jesteś cudowna – wyszeptał, odrywając się ode mnie.

Z szybko bijącym sercem obserwowałam go, gdy sięgnął do szafki nocnej po małe opakowanie, a następnie zaczął majstrować przy swoim pasku i rozporoku. Jego klatka piersiowa pracowała chyba równie szybko co moja. Zagryzłam zęby na dolnej wardze, gdy Jacob zsunął z siebie spodnie wraz z bokserkami, a moim oczom ukazał się jego sterczący kutas, na którego zaczął powoli nasuwać prezerwatywę. Moje policzki niemiłosiernie pulsowały z podniecenia i już sam ten widok przyprawiał mnie o dreszcze. Płonące pożądaniem błękitne tęczówki, idealne, opalone ciało, płaski brzuch z delikatnie zarysowanymi mięśniami, silne ramiona i tatuaż węża, który zdecydowanie był jednym z moich ulubionych fragmentów na jego ciele. Tak, Jacob podniecał mnie jak cholera, a każda sekunda oczekiwania, aż mnie wypełni, była torturą.

Zatrzymał na mnie swój pożądliwy, ale i nieco przestraszony wzrok.

– Jesteś pewna? – zapytał, chwytając mnie za dłoń.

– Tak – wydukałam, mocno pociągając go ku sobie.

Jacob opadł na mnie i zaczął mnie całować. Jedną dłoń zaciskał na mojej dłoni, a drugą powoli wsunął we mnie swoją męskość. Czulałam, jak przyjemnie otwieram się pod jego natarciem.

– Tak – zamruczałam usatysfakcjonowana, czując go w sobie.

Poruszał się we mnie powoli i spokojnie, jakby mnie poznawał. Uczył się mnie, dając mi tym jednocześnie ogromną przyjemność, im wolniej się ruszał, tym dokładniej czulałam, jaki jest długi i nabrzmiały. Leniwie ocierając się o moje wnętrze, doprowadzał mnie do szału. Wszystko we mnie drżało, ogień wypalał mnie od środka, jakby zamiast krwi w moich żyłach płynęła rozgrzana lava. Mocno zaciskałam dłonie na plecach chłopaka, wijąc się w spazmach rozkoszy pod jego ciałem, które przygniatało mnie do materaca i upajało swoim uwodzicielskim zapachem.

– Tak! Jacob! – dyszałam, będąc na skraju, gdy obsypywał pocałunkami skórę na mojej szczęce.

Byłam w euforii, a każdy ruch Jacoba zdawał się pogłębiać mój stan i przenosić mnie do innego wymiaru przyjemności. Było mi niemal boleśnie rozkosznie.

Z jękiem wbiłam głowę w pościel, gdy Jacob przyspieszył swoje ruchy.

– Kurwa, Jacob – pisnęłam, czując, że zaczyna brakować mi sił.

– Spójrz na mnie, mała.

Chwycił mnie za zuchwę. Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Moje niebo w jego tęczówkach było jeszcze bardziej moje. Tonąłam w tym czystym, pogodnym odcieniu, jednocześnie roztapiając się niczym kostka lodu wyrzucona na słońce w najgorętszy dzień lata. Mimowolnie zamknęłam powieki pod wpływem obezwładniającego drżenia przechodzącego przez moje ciało, które poczułam nawet w opuszkach swoich palców zaciskanych na barkach Jacoba. Głośno jęczałam, pierwszy raz w życiu szczytując tak intensywnie.

Jacob drgnął we mnie, spinając wszystkie mięśnie. Jego tęczówki pociemniały i stały się nieobecne, a szczęki mocno zacisnęły się na sobie. Trwał tak chwilę, po czym opadł na moje wiotkie ciało, wtulając twarz w moje piersi.

Położyłam dłoń na jego włosach i zaczęłam je delikatnie głaskać.

- To było... – zaczął, dysząc.
- Niesamowite – weszłam mu w słowo.

Nasze przyspieszone oddechy jeszcze długo rozchodziły się po pokoju, nim udało nam się zupełnie uspokoić. Ciepłe ciało Jacoba spoczywające na moim dopełniało w ten sposób chwilę, w której oddaliśmy się sobie nawzajem i staliśmy się jednością. Cudownie było czuć się zmęczoną w tak przyjemny sposób.

- O czym myślisz? – odezwał się Jacob, podnosząc się ze mnie i zajmując miejsce obok.
- Cieszę się chwilą – odparłam.

Odwróciłam się i oparłam brodę na jego torsie.

- Powiedz, jak się czujesz? Było ci ze mną dobrze? – dopytywał niepewnie.

Wyciągnął do mnie dłoń i odgarnął mi włosy, które opadały na moją twarz.

- Dobrze? Było niesamowicie – odparłam z entuzjazmem słyszalnym w piskliwym głosie. – A tobie się podobało? Wiesz, ja nie znam się tak dobrze na tych sprawach. – Skrzywiłam się.

– Jeszcze nigdy tak się nie czułem – odparł z wyraźnym błyskiem w oku. – Po raz pierwszy towarzyszyły temu emocje. Do tej pory seks był dla mnie jak sport, ale to było coś więcej niż sport. Nie chodziło tylko o to, żeby poczuć ulgę, jak dotychczas. Chciałem na ciebie patrzeć, chciałem cię czuć i słyszeć, jak jęczysz. Myślałem o tym, żeby było ci dobrze i o twoim drobnym ciele pode mną. Rozkoszowałam się słodkim zapachem twojej miękkiej skóry i smakiem twoich ust, a nawet tym, jak przyjemnie się czułem, będąc wewnątrz ciebie. Kurwa, ja chyba naprawdę pierwszy raz w życiu tak prawdziwie kochałem się z kobietą i chciałem włożyć w to coś więcej. Chciałem, żebyś poczuła, jak bardzo cię kocham i jak pragnę pieścić twoje ciało milimetr po milimetrze, doprowadzając cię tym na szczyt. Jesteś inna niż te wszystkie dziewczyny przewijające się przez to łóżko. Jesteś moja, Lili, i chcę, żebyś już zawsze była tylko moja. Chcę uprawiać z tobą miłość, bo to znacznie lepsze niż seks – oznajmił i pocałował mnie czule w czoło.

– Chyba nie chcę nawet wiedzieć, ile ich było. – Przewróciłam oczami. – Zmieniałeś pościel, po tym jak posuwałeś tu Werę, nie? – zapytałam z nutką złośliwości, ściągając przy tym brwi.

– Serio? Ja się silę na szczerłość, a ty słyszałaś tylko jedno zdanie? – bąknął z niedowierzaniem. Mina, jaką mi posłał, była warta tego komentarza.

– Nie moja wina, że źle dobrałaś słowa – ciągnęłam. – Wolę nie leżeć w pościeli, na której pocałała się Weronika. – Zrobiłam zniesmaczoną minę.

– Nie była ze mną w moim łóżku, jakoś nie było nam tu po drodze.

– Od razu mi lepiej – odetchnęłam z udawaną ulgą.

Nie byłam zła o jego przeszłość i bogatą listę kobiet, z którymi się spotykał, bo jak sam podkreślił, ze mną było inaczej. Jednak zdaniem, którego użył do zapewnienia mnie o mojej wyjątkowości, przypomniał mi o swojej ostatniej towarzyszce i aż język mnie zaświerzbiał, by to skomentować.

– A co do tego, co powiedziałaś, to naprawdę wiele dla mnie znaczy – dodałam po chwili. – Tak naprawdę nie obchodzi mnie twoja łóżkowa przeszłość i te dziewczyny, które nawet czasem miałam okazję oglądać u twego boku. Teraz jesteś mój i chcę się tym cieszyć – wyznałam, posyłając mu przy tym ciepły uśmiech.

Odpowiedział tym samym i cmoknął mnie czule w czoło.

– Masz słodkie rumieńce, wyglądasz z nimi niezwykle uroczo – skomentował, przyglądając mi się uważnie.

– To przez te intensywne doznania – skwitowałam.

Jacob zaśmiał się, a w kącikach jego oczu pojawiły się te słodkie zmarszczki.

– Zjesz coś? Bo ja trochę zgłodniałem – zapytał, gładząc mnie po policzku wierzchem dłoni.

– Nie jestem głodna, ale możesz przynieść mi wody.

Chłopak zsunął się z łóżka i zaczął zbierać z podłogi części swojej garderoby. Obserwowałam go, gdy wsuwał bokserki i opuścił pokój. Sama też postanowiłam się ubrać na wypadek, gdyby któreś z jego rodziców nagle zjawiło się w domu.

– Zrobiłem płatki. Powinnaś coś zjeść. – Chłopak wpadł po chwili do pokoju z tacą, na której

stały dwie miski pełne czekoladowych płatków z mlekiem i szklanka wody.

– Widzę, że twoje preferencje śniadaniowe niewiele się zmieniły od czasu, gdy miałeś siedem lat – zadrwiłam, biorąc w dłonie jedną z miseczek.

– Ej, ja uwielbiam te płatki – odparł, zabierając się za jedzenie.

Uśmiechnęłam się i podobnie jak on, zabrałam się za jedzenie, bo sama nie jadłam śniadania przez poranne zdenerwowanie. Dopiero słodki zapach płatków uświadomił mi, jak bardzo zgłodniałam. Całe szczęście, że brunet mnie nie posłuchał i przyniósł też coś dla mnie.

Po śniadaniu położyliśmy się na łóżku. Wtulona w nagi tors Jacoba obrysowywałam palcem postać gada pod jego żebrami.

– O której godzinie wrócą twoi rodzice? Lepiej, żeby nie zastali nas razem – zauważyłam.

– Mamy jeszcze sporo czasu – zapewnił mnie, obracając nas tak, by nade mną górować i od razu zaczął rozpinać guziki mojej sukienki.

– Co ty robisz? – Uniosłam pytająco brew.

– Chcę cię jeszcze, Liluś – syknął, zaciskając szczęki. – Jesteś moim aniołem, przez którego mam w głowie sporo grzesznych myśli – wyszeptał uwodzicielsko.

Znów poczułam dziwne wibracje w dole brzucha. Sam ton jego kuszącego głosu rozpałał mnie do czerwoności i zapragnęłam go znów, jeszcze mocniej niż za pierwszym razem. Był moim nieustającym pragnieniem, którego nie mogłam zaspokoić na dłużej.

– Dobrze, ale tym razem to ja chcę być na górze.

Podniosłam się na łokciach i pchnęłam go na materac, po czym usiadłam na nim okrakiem.

Jacob pomógł mi pozbyć się ubrania i chwilę później już wdychaliśmy w swoje usta, namiętnie się całując.

– Cieszę się, że to zaproponowałaś – skwitował z łobuzerskim uśmiechem na ustach.

Zaczęłam całować jego szyję, zaciągając się przy tym wonią jego perfum, od której byłam tak bardzo uzależniona. Przesuwałam się od wgłębień pod jego żuchwą do ramion i torsu, po którym jednocześnie wodziłam opuszkami palców, schodząc coraz niżej. Wsunęłam dłoń pod bokserki, by chwycić Jacoba za jego męskość.

Czując mój mocny uścisk na swoim członku, gwałtownie wypuścił powietrze z płuc.

Jego spojrzenie zrobiło się mroczne.

Nachyliłam się nad chłopakiem i chwyciłam zębami jego dolną wargę, którą delikatnie possałam, jednocześnie przeciągając w tym czasie dłonią po całej długości jego nabrzmiałego członka.

– Zdejmij – syknęłam, wskazując na bokserki.

Jacob posłusznie uniósł biodra i zsunął zbędny kawałek materiału, po czym szybko nasunął prezerwatywę i dał mi działać.

Niezwłocznie wprowadziłam go w siebie i patrząc w błękitne tęczówki, zaczęłam rytmicznie kołysać biodrami. Posuwałam się na jego członku szybciej i szybciej, z każdym ruchem przyjmując go głębiej. Wbijałam w niego swój wzrok, obserwując ogień szalejący w jego słabym spojrzeniu. Patrzył na mnie, zgrzytając zębami, i mocniej zaciskał dłonie na moich biodrach. Satysfakcjonowała mnie jego reakcja. Widziałam, że podoba mu się to, co robię.

Motywowało mnie to do działania i dodawało pewności siebie. W końcu byłam jak dziecko we mgle, działałam po omacku, a mimo to trafiałam w sedno.

Pochyliłam się nad nim i stanowczo natarłam na jego usta, odnalazłam w nich jego język i zaprosiłam do wspólnego tańca, nieprzerwanie kołysząc się w przód i w tył.

Oderwałam się od pełnych ust i bardzo powoli przesunęłam koniuszkiem języka po płatku ucha Jacoba, ostatecznie zaciskając na nim zęby i łagodnie ssąc na zmianę.

– Kurwa! – warknął chłopak, czując ciepło mojego oddechu otulające jego szyję.

Oparł mi dłonie na piersiach i zaczął je delikatnie ścisnąć. Chwytał moje nabrzmiałe sutki w palce i bawił się nimi. Wzniósł się na łokciach i zaczął je ssać, a ja, czując, jakie to przyjemne, z kolejnymi jękami coraz bardziej zachłystywałam się powietrzem. Ciężko było mi się skupić na ruchach swoich bioder przez te doznania, jakimi rozpraszał mnie Jacob. Zmobilizowałam się i rozkoszując się ciepłem jego warg na swoich sutkach, ujeżdżałam go mocno i rytmicznie. Zaplotłam dłonie z tyłu jego głowy

i wtuliłam piersi w jego twarz, pozwalając mu dopieszczać się w ten cudowny sposób.

Moje ciało pokryły krople potu i czułam, jak kolejne dreszcze przeszywają mnie na wskroś.

Jacob, widząc, że jestem już na skraju, mocno zacisnął palce na moich biodrach, by mnie przytrzymać i przeklinając pod nosem, gwałtownie wypchnął swoje biodra ku mnie, wdzierając się we mnie głębiej.

Głośny ryk wyrwał się z mojego gardła, a ciało jak na rozkaz wygięło się w łuk.

Zastygłam w bezruchu, pozwalając sobie cieszyć się kolejnym intensywnym orgazmem buzującym w moim słabnącym ciele.

Jake mruknął usatysfakcjonowany i z kolejnym głębokim, pewnym pchnięciem doszedł. Wyraźnie czułam, jak jego penis drga we mnie, a jego ciało leżące pode mną twardnieje.

– Kurwa, Lili! – syknął Jacob, przytulając mnie do siebie, gdy już się nieco rozluźnił. – Nie możesz pieprzyć mnie z taką dzikością w oczach, bo ledwo nad sobą panuję.

Podniosłam się tak, by móc na niego spojrzeć.

– Dopiero się rozkręcam – rzuciłam zadziornie.

Oblizalam jego usta, po czym zesłam z Jacoba i padłam na poduszki obok.

Wpatrywałam się w sufit, pozwalając sercu nieco się uspokoić. Całe moje ciało było nienaturalnie pobudzone i potrzebowałam chwili, by dojść do siebie. Dwa energiczne zbliżenia jednego poranka to dla mnie całkiem przyjemna, ale i bardzo męcząca nowość. Czułam się tak, jakbym była żelkiem. Giętkim, rozciągliwym, z mazią zamiast kości.

Właśnie to zrobił ze mnie Jacob: żelka.

– Będę się zbierać – oznajmiłam, podnosząc się z miejsca na miękkich nogach. Rzuciłam wzrokiem po pokoju, szukając części swojej garderoby, które znów walały się po podłodze.

– Już? – jęknął Jacob, robiąc naburmuszoną minę.

– Klara nie powinna mnie tu zastać w takim stanie – zauważyłam zupełnie poważnie.

Tak naprawdę bardzo nie chciałam wracać do siebie, ale musiałam pamiętać, że nie możemy zostać przyłapani razem w łóżku już po naszym pierwszym, no i drugim zbliżeniu.

– Tak, bo te policzki aż krzyczą: „Uprawiałam właśnie seks z twoim synem!” – Zaśmiał się głośno, wskazując na mnie palcem.

– Spadaj! – rzuciłam, robiąc groźną minę, co tylko bardziej go rozbawiło.

– Nie próbuj być groźna, bo tylko pogarszasz swoją sytuację – skwitował, zerwał się z łóżka i objął mnie w tali, przelotnie całując przy tym mój policzek.

– Ubieraj się, głupku – jęknęłam, szturchając go w żebra.

Jake uwolnił mnie ze swojego uścisku i pozwolił mi się ubrać pod swoim czujnym okiem.

– Wybierzemy się wieczorem na spacer? – zaproponował.

– Jasne, jak będziesz gotów, daj znać – zgodziłam się bez namysłu. – To do zobaczenia. – pożegnałam się.

– Liluś! – zawołał za mną. – Jesteś dla mnie wszystkim – przypomniał mi.

Nic nie odpowiedziałam, podbiegłam do niego szybko i na dłuższą chwilę wpiłam się w jego usta.

– Do zobaczenia – szepnęłam, odsuwając się od niego i cały czas utrzymując kontakt wzrokowy. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam z pokoju.

Nadal czułam się jak napalony żelek, co było dowodem na to, że tego poranka naprawdę dałam się ponieść. Zastanawiałam się, kiedy znów to zrobimy. Czy chemia, jaka jest między nami, będzie ustępować z każdym kolejnym zbliżeniem? Może to pozwoliłoby nam odnaleźć hamulce, których zdawaliśmy się być zupełnie pozbawieni. Uwolnienie długo skrywanych pragnień sprawiło, że nie liczyło się dla nas nic poza tym, by się sobie nawzajem oddawać i rozkoszować tym, że nareszcie jesteśmy wolni. Mogliśmy uprawiać miłość, która zdawała się odbierać nam rozum i potęgować każde, najdrobniejsze doznanie. Czuliśmy bardziej, pragnęliśmy mocniej i nic nie mogło równać się z tą siłą.

Cała w skowronkach wróciłam do domu. Od razu weszłam do łazienki i napełniłam wannę ciepłą wodą, w której długo leżałam otoczona gęstą pianą i przyjemnym zapachem lawendy, unoszącym się w powietrzu. Musiałam nieco dojść do siebie po porannych przeżyciach. Moje ciało nadal było

roztrzęsione i galaretowate, a myśli mocno rozbiegane. Czułam się odrobinę zmęczona, chociaż jednocześnie spełniona i cholernie szczęśliwa. Może nie wszystko było tak, jak być powinno, jednak wierzyłam, że los jest po mojej stronie i wszystko powoli się nam ułoży. Wystarczająco długo zarówno ja, jak i Jacob męczyliśmy się, ukrywając nasze pragnienia. Teraz one wybuchły i nic nie mogło nas powstrzymać, gdy mieliśmy siebie i gdy tak bardzo pragnęliśmy ze sobą być.

Po kąpeli przygotowałam sobie szybki obiad, który zjadłam na tarasie, obserwując bawiącą się w ogrodzie Bibi. Gdy nadszedł upragniony wieczór, wybrałam się z Jacobem na umówiony spacer z naszymi zwierzakami. Długo błądziliśmy po okolicy, ciesząc się swoim towarzystwem.

– Jutro czeka nas obiad pod czujnym okiem moich rodziców – przypomniał brunet.

– Przecież nic nie zauważą.

– Obydwoje zachowujemy się trochę tak, jakbyśmy trafili szóstkę w totka – skomentował, poruszając śmiesznie brwiami.

– Daj spokój, nie będzie tak źle. Będziemy zachowywać się jak dotychczas.

– Jeśli znów założysz tę śliczną białą sukienkę w kwiatuszki, nie gwarantuję, że nie rzucę się na ciebie między rosołem a daniem głównym – skwitował, dotykając mojej szyi wierzchem dłoni.

Wybuchłam śmiechem.

– Głupi jesteś. – Uderzyłam go w ramię, nie mogąc przestać się śmiać.

– Zakochany – szepnął mi do ucha.

Słyszając to, poczułam się, jakby moje serce zażyło właśnie przyjemnie ciepłej kąpeli.

Przyglądanie się roześmianej twarzy mojego towarzysza i ten radosny błysk w jego oku tylko potęgowały to doznanie.

– Mimo to musisz nad sobą panować – odpowiedziałam z uśmiechem, podchodząc do furtki. – Dobranoc, Jacob – pożegnałam się.

– Nawet nie mogę cię pocałować w obawie, że ktoś nas zobaczy – oburzył się, robiąc naburmuszoną minę niczym małe dziecko.

– Nadrobimy to – zapewniłam go.

– Dobranoc, Liluś – zawołał kusząco miękkiem tonem.

Uwielbiałam to, jak wypowiadał moje imię, nawet jeśli zdrabniał je w ten typowy dla siebie, nieco drażniący sposób, którego za dzieciaka szczerze nie znosiłam. Z czasem chyba zdążyłam przywyknąć, że tylko Jacob tak się do mnie zwraca. Teraz to było zarezerwowane tylko dla niego.

Pomachałam mu, podniosłam Bibi na rękę i weszłam do domu.

Nakarmiłam swoją psinkę, wzięłam szybki prysznic i przebrana w piżamę wgramoliłam się pod kołdrę. Sen przyszedł niemal natychmiast, gdy tylko położyłam się wygodnie na łóżku. Nie sądziłam, że ten dzień przyniesie mi tyle wrażeń. Wstając dziś w kiepskim humorze, w życiu nawet nie pomyślałabym, że sprawy przybiorą tak nieoczekiwany obrót. Tak, to zdecydowanie był bardzo emocjonujący dzień, który powinnam solidnie odespać.

Rozdział 13

– Lilka, opowiadaj, jak było na meczu – zaczął wujek Sebastian. – Strasznie cię przepraszam, że nie mogłem z tobą pójść, ale sama rozumiesz, siła wyższa – tłumaczył, rozkładając bezradnie ręce.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęłam się do niego pocieszająco.

To od tego dnia wszystko się zaczęło, gdyby nie fakt, że ojciec Jacoba utknął w szpitalu ze swoim poturbowanym uczniem, wiele sytuacji nie miałoby okazji się zdarzyć. W konsekwencji ja i Jacob pewnie nadal nie zmusilibyśmy się do szczerzej rozmowy i dziś, siedząc tu, nie czułabym się tak cholernie szczęśliwa.

Gonitwa myśli wybiła mnie nieco z rytmu.

– Jak było? Jake tylko uraczył nas krótką informacją, że wygrali – dopytywał mężczyzna, przechylając kubek z kawą.

– Złoci jak zwykle rozgromili przeciwnika, już po pierwszych minutach prowadzili dwoma punktami – odparłam z entuzjazmem.

– Jacob jak zwykle hucznie świętował zwycięstwo i nie wrócił na noc, a ojciec zawzięcie czekał na rewelacje – zaśmiała się Klara.

Mina mi nieco zrzędlą. Gdyby ciotka wiedziała, z kim jej syn spędzał noc, byłaby jeszcze bardziej niezadowolona.

– Napisałem wam, że wygraliśmy. – Jacob ze zrezygnowaniem przewrócił oczami.

Zawziętą dyskusję przerwał dźwięk mojej komórki.

– Nie odbierasz? – zdziwił się brunet, patrząc na mnie podejrzliwie.

Tępo wpatrywałam się w ekran, starając się nie zdradzać swojego poirytowania.

– Obcy numer. Wiesz, że nie odbieram takich połączeń – skłamałam, wyciszając telefon.

To Paweł uparcie dobijał się do mnie od rana. Nie chciałam mówić o tym Jacobowi, bo wiedziałam, że na pewno się wścieknie, a zależało mi na tym, żeby wspólny obiad przebiegł nam w miłej i spokojnej atmosferze. Nareszcie byliśmy szczęśliwi i nie chciałam tego psuć. Postanowiłam, że będę ignorować telefony łysego, dopóki się nie znudzi, chociaż jak na razie robił się coraz bardziej natrętny. Miałam nadzieję, że jeszcze dzień, może dwa i znajdzie sobie inną ofiarę.

– Masz rację, skarbie, ja też zawsze ignoruję takie telefony. Czasem tylko dupę człowiekowi zawracają – skomentowała śmiało Klara.

– Dokładnie tak – przytaknęłam jej.

Poczęstowałam się kawałkiem sernika, chcąc uniknąć dalszych rozmów.

Do tej pory wszystko szło jak z płatka i wołałam, by nikt nie zauważył grymasu zdenerwowania przemykającego przez moją szczerzącą się twarz.

– Synku, wybierz jakiś film, z chęcią coś z wami obejrzę – poprosiła Klara.

Brunet wykonał polecenie i niemal dwie godziny zleciały nam na gapieniu się w ekran, a jedyne tematy, jakie podejmowaliśmy, dotyczyły fabuły znakomitego filmu sensacyjnego.

– My będziemy się zbierać, chciałem jeszcze wyrwać młodą na spacer po tym obżarstwie – zakomunikował Jacob, wstając z fotela.

– Wczoraj też długo spacerowaliście – zauważyła kobieta, zerkając to na mnie, to na syna.

Nie widziałam podejrzliwości w jej oczach, a jedynie zwykłą rodzicielską ciekawość.

– To nasze nowe hobby. Próbowałem z nią biegać, ale nie nadażam – żartował chłopak.

– Mam nadzieję, że nie wymykacie się na jakąś imprezę – rzuciła żartobliwie.

– Co to to nie, ciociu, możesz być pewna – uspokoiłam ją.

Pożegnałam się z ciocią i wujkiem, po czym razem z Jacobem opuściłam ich dom.

Szliśmy spokojnie ścieżką wzdłuż kwiatów w stronę furki, nie podejmując rozmowy. Korzystając z okazji, że nareszcie nikt nam się nie przygląda, leniwie omiotłam go wzrokiem i jak zwykle nie miałam się do czego przyczepić. Zauważyłam, że zdążył się nawet ogolić i całe popołudnie myślałam tylko o tym, kiedy w końcu będę mogła dotknąć jego gładkich policzków. Przeniosłam wzrok

na jego strój. Czarna bluza delikatnie dopasowywała się do jego ciała, a dzinsy w tym samym kolorze idealnie do niej pasowały. Było dziś dość chłodno, więc sama też postawiłam na spodnie. Białe dzinsy z wysokim stanem, a do nich koronkowa koszula w drobne stokrotki.

Chłopak obrócił się w moją stronę i otworzył przede mną furtkę, nonszalancko przeczesując sobie przy tym włosy palcami.

– Chyba dobrze nam poszło – zaczął w końcu z zawadiackim uśmieszkiem tańczącym na jego pełnych ustach.

– Tego nie dało się zepsuć – zauważyłam. – Udawaliśmy tak długo, że to niemal weszło nam w krew – przypomniałam mu.

– Wtedy było inaczej, bo nie wiedziałem, jak słodko smakujesz – zaśmiał się Jacob. – Zresztą wiesz, jaka jest moja mama.

– Myślę, że nawet Klara się tego nie spodziewa.

– Nikt się tego nie spodziewa, Lili, to będzie dla nich jak bomba i tylko modlę się, żebyśmy mieli co zbierać – rzucił poważnie, lekko marszcząc przy tym brwi.

Niewątpliwie miał trochę racji, jednak ja uparcie starałam się być optymistką. Klara i Sebastian znali mnie od lat i lubili, a ja kochałam ich syna, to nie powinno stanowić dla nich problemu. Moja mama wręcz uwielbiała Jacoba i myślę, że po pierwszym szoku również dałaby spokój i tylko reakcja Dawida mogła zmieść z powierzchni ziemi połowę naszego małego miasteczka.

– Przestań! Jedyne, czego mogą się obawiać, to to, co będzie, jak się jednak rozstaniemy, ale to się przecież nie stanie. A nawet jeśli naprawdę pogubimy się po drodze, obiecaj mi, że mnie nie znienawidzisz, a nasze rodziny nie będą musiały się unikać przez nasz niewypał – wyznałam szybko.

– Lilka, kurwa, zaszkodził ci ten sernik. – Popukał się w czoło.

Uśmiechnęłam się blado.

– Mówię serio. Przez ten cały czas, gdy skrycie się w tobie podkochiwałam, bałam się tylko dwóch rzeczy. Nie chciałam zniszczyć twojej przyjaźni z moim bratem i bałam się zniszczyć też naszą przyjaźń. Nie chciałam stracić człowieka, który mógłby zastępować mi tlen – wydukałam. Stałam w miejscu, patrząc na niego smutno.

– Nie będziemy rozmawiać o końcu już na samym początku – rzucił ostro.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, po czym objął mnie delikatnie i pocałował w czoło. Chciał w ten sposób dodać mi otuchy, mimo że ktoś z sąsiadów mógł nas zauważyć.

– Idziemy do mnie? Mam ogromną chęć się do ciebie przytulić – szepnęłam.

– Jasne. – Odsunął się ode mnie i razem zawróciliśmy w stronę mojego domu.

Szedł z rękami w kieszeniach, jakby to miało powstrzymać go od obejmowania mnie.

Dopóki Dawid się nie dowie, nikt nie mógł wiedzieć. Życzliwe osoby mogłyby wszystko mu wygadać, a to byłby dla nas najgorszy scenariusz z możliwych, dlatego musieliśmy trzymać się w ryzach.

– Co jest, kurwa?! – warknął Jacob, agresywnie wyrrywając się przed siebie.

Patrzyłam na niego skołowana, zupełnie nie pojmując jego gwałtownej reakcji. Dopiero gdy zauważyłam zaparkowane na poboczu czarne audi, zrozumiałam jego nagły wybuch.

Przyspieszyłam kroku, próbując dogonić bruneta, który wrogo nastroszony w ułamku sekundy stanął obok samochodu i nie do końca delikatnie zapukał w drzwi od strony kierowcy.

– Co ty tutaj, kurwa, robisz? – wyszczał do wysiadającego z samochodu Pawła.

Policzek tysego był lekko fioletowy, zapewne od ich ostatniego starcia. Zastanawiałam się, czego jeszcze tu może szukać. Ewidentnie wciąż było mu mało. Złośliwy uśmieszek, jakim nas powitał, świadczył o tym, że nie przyjechał tu, by okazać skruchę.

– Lilka, jesteś wreszcie, czekam i czekam. Chciałem cię uprzedzić, że jadę, ale nie odbierasz ode mnie telefonu – zwrócił się do mnie, zupełnie ignorując kipiącego ze złości chłopaka, który stał między nami.

Zachowywał się tak, jakby nic się nie stało, a stało się bardzo wiele i beztraska, z jaką zjawiał się pod moim domem, była kompletnie nie na miejscu.

– To on do ciebie dzwonił? – warknął Jacob, patrząc na mnie z niedowierzaniem i irytacją

jednocześnie.

Ta wiadomość rozpałała w jego oczach wściekły płomień. Cały aż wrywał się w stronę Pawła, widziałam, jak ciężko mu ustać w miejscu.

– Tak. – Pokiwałam głową. – Nie chciałam zepsuć nam dnia – wytłumaczyłam się szybko, przepraszając go wzrokiem. Gdybym wiedziała, jak łysy to rozegra, słowo daję, że dalej zajadałabym ten sernik, który serwowała dziś Klara.

– Chciałem porozmawiać w cztery oczy, ale widzę, że szybko się pocieszyłaś. – Uśmiechał się kpiąco, rzucając wzrokiem to na mnie, to na Jacoba.

Tak, wkurwienie w jego oczach wyraźnie wskazywało na to, że przyjechał szukać kłopotów.

– Jacob jest moim przyjacielem, ale ty nigdy tego nie zrozumiesz, bo nawet nie próbowałaś mnie lepiej poznać, chciałaś tylko zaciągnąć mnie do łóżka – odparłam, przez zaciśnięte zęby.

– Mam rozumieć, że Morgan jeszcze nie dobrał ci się do majtek? – Zaśmiał się, wytrzeszczając oczy niby ze zdziwienia. – Lecisz na niego od dawna i na pewno rozchyliłaś przed nim nogi, zanim zdążył poprosić, a on nie przepuszcza takich okazji. Przecież brzydka nie jesteś, czemu miałby rezygnować z przyjemności – stwierdził z dziką pewnością, mierząc mnie przy tym wzrokiem.

Poczułam, jak obiad podchodzi mi do gardła.

– Zamknij ryj, bo kurwa, gówno wiesz! – warknął wściekle Jacob, zaciskając pięści tak mocno, że widziałam żyły pulsujące pod jego oliwkową skórą. Powoli przestawał na sobą panować.

– Dobra jest w te klocki? Gdybyś nie wpakował się nam do pokoju, zapewne sam bym to sprawdził, pieprząc ją ostro do rana. – Pablo uporczywie ciągnął swoją prowokację.

– Dość tego! Mówiłem ci, że jeśli się od niej nie odwalisz, to cię zabiję! – wysyczał Jake, rzucając się w stronę łysiego.

– To już kolejne groźby pod moim adresem. Najpierw Dawid, teraz ty. Strasznie jesteście nerwowi. – Paweł śmiał się Jacobowi prosto w twarz.

Zdenerwowany Jacob w ułamku sekundy złapał łysiego za gardło. Ten, nie dając za wygraną, sprzedał mu cios w żebra.

Zaczęli się bić na poważnie.

Spanikowałam, nie byłam w stanie ich rozdzielić.

– Jacob, przestań! – krzyczałam.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Sama na pewno nie byłam w stanie ich rozdzielić.

– Jacob! – krzyknęłam, gdy łysy powalił go na ziemię.

Sytuacja robiła się coraz bardziej niebezpieczna. Jake przyjmował kolejne ciosy, by później okładać pięściami Pawła. Czułam, jak do oczu napływają mi łzy.

– Kurwa, przestańcie już! – błagałam przerażona.

– Lilka, co tam się dzieje? – Moich uszu dobiegło wołanie wujka Sebastiana.

– Pomocy! – zawołałam.

Mężczyzna pędem ruszył w moją stronę, sąsiad z naprzeciwka zaalarmowany moimi krzykami również do nas dołączył i wspólnie z Sebastianem rozdzielił bijących się chłopaków.

– Jacob, do cholery, co w ciebie wstąpiło, to twój kolega! – mówił zszokowany mężczyzna, trzymając syna za fraki.

– To nie jest, kurwa, żaden mój kolega – warknął Morgan i z pogardą splunął na chodnik.

– Porozmawiamy o tym w domu. Paweł, w tym momencie wracaj do siebie. Upprzedzę twój ojca o tym zdarzeniu – oznajmił Sebastian poważnym tonem.

Łysy spojrział na nas wrogo, przecierając rękawem krwawiący nos. Wsiadł do samochodu i odjechał z piskiem opon.

– Boże, Jacob, jak ty wyglądasz. – Zakryłam usta dłonią, widząc jego czerwoną twarz i rozciętą wargę, z której płynęła krew.

– Cała się trzęsiesz – wydyszał chłopak, patrząc na mnie z troską.

– Bo się o ciebie bałam, idioto! – warknęłam. – Czyja to krew? Musisz to szybko zmyć – upomniałam go, wskazując na jego zakrwawione knykcie, jednocześnie robiąc krok w tył, bo od razu poczułam, jak robi mi się niedobrze.

– Chodźcie do domu, chyba mamy dużo do przegadania – zwrócił się do nas Sebastian.

Odsunęłam się od Jacoba i ruszyłam za jego ojcem. Zastanawiałam się, co my do cholery mieliśmy mu teraz powiedzieć, jak wytłumaczyć tę całą bójkę.

– Kurwa! – warknął brunet pod nosem.

Rodzice Jacoba byli mocno wstrząśnięci jego bijatyką z kolegą z drużyny. Co prawda nie było to jego pierwsze starcie, ale w ich uznaniu zdecydowanie najbardziej niepokojące. Wcześniej raczej były to przepychanki, po których wracał odrobinę poturbowany. W tym przypadku nie skończyło się na drobnych siniakach.

Chłopak miał rozciętą wargę, porządnie pobitą twarz, zdarte knykcie na prawej ręce i stłuczone zębra.

– Synu, możesz mi wyjaśnić, o co wam poszło? – domagał się Sebastian, stojąc tuż przed Jacobem z rękami zaplecionymi na piersi, wbijając w niego wyczekujące spojrzenie.

Rozumiałam jego postawę. W końcu nie mógł oderwać swojego syna od chłopaka, którego ostro przyciskał do ziemi. Zrozumiałe, że liczył na wyjaśnienia.

– Przecież przyjaźniłeś się z Pawłem, był częstym gościem w naszym domu, co nagle się zmieniło? – ciągnął mężczyzna.

Z niedowierzaniem przyswajałam jego słowa. Przyjaźń to raczej za dużo powiedziane w ich przypadku. Powiedziałabym, że po prostu się tolerują ze względu na wspólne środowisko, drużynę i znajomych. Zdawało się, że coś mi umknęło.

Jacob siedział na kanapie ze spuszczoną głową, trzymając łód przy obitym policzku. Cały wciąż kipiał ze złości.

– Wy nic nie rozumiecie, przez tego gnoja od zawsze mam same problemy, a teraz próbuje kręcić się koło Lilki – wycedził, nie rozluźniając szczęki.

– Więc bądź tak miły i nam to wyjaśnij. Omal się tam nie pozabijaliście, więc musiało o coś chodzić. – Wujek nie dawał za wygraną.

– Zasłużył sobie na to. Mało mu było siniaków, więc dostał kilka dodatkowych! – nie spuszczał z tonu Morgan.

– Chcesz mi powiedzieć, że to wasza kolejna bójka? – Klara podniosła się z miejsca. Nie przestawała patrzeć na Jacoba z matczyną troską, gdy jej twarz wykrzywił grymas niezadowolenia.

– To moja wina – zaczęłam cicho. – Paweł nie rozumie, że nie jest w moim typie, Jacob próbował mnie tylko bronić – wyjaśniłam.

Rodzice Jacoba przenieśli na mnie wzrok, zdawali się być nieco oszołomieni. Sebastian tylko westchnął ciężko.

– Bójki to nie sposób na rozwiązywanie problemów, synu. – Położył dłoń na ramieniu chłopaka. – Rozumiem, że chciałeś dobrze, ale następnym razem lepiej przyjdź do nas.

– Nie mam pięciu lat – zachnął się Jake.

– W takim razie lepiej panuj nad swoim gniewem – polecił mu ojciec, patrząc na niego ze ściągniętymi brwiami.

– Jasne, mogę iść do siebie? – Wydawał się bardziej znudzony niż przejęty.

Klara podniosła groźnie palec, chcąc coś powiedzieć, ale mąż swoją dłonią poklepał ją po ręce, dając w ten sposób znak, żeby odpuściła.

– Dobrze, idź – odparł mężczyzna łagodnie.

– Dzięki – rzucił, wstając. – A, i zabieram ją ze sobą. – Podeszedł do mnie, złapał mnie za rękę i pociągnął do wyjścia.

Uśmiechnęłam się blado do jego rodziców i ruszyłam za nim.

– Co ty wyprawiasz? Przecież oni się w końcu domyślą – szepnęłam, zamykając za sobą drzwi. Nieustannie trzymał moją dłoń.

– I co nam zrobią? – Uniósł brew, siadając na łóżku. – Jesteś moją przyjaciółką i chcę z tobą porozmawiać, bo wtedy czuję się najlepiej. – Pociągnął mnie ku sobie tak, bym usiadła na jego kolanie.

Słyszając jego marny argument, pokręciłam tylko głową z niedowierzaniem.

– Boli? – Przeciągnęłam palcem po jego rozciętej wardze.

– To nic. – Machnął lekceważąco ręką, wbijając we mnie poważny wzrok. – Powiedz, że nie uwierzyłaś w to, co mówił. Nigdy nie traktowałem naszego seksu jak okazji. Wiesz o tym, prawda? – zapytał niepewny, jak wpłynęło na mnie to, co dziś usłyszałam z ust łysego.

Założył mi kosmyk włosów za ucho i zniecierpliwiony błędził wzrokiem po mojej twarzy.

– Jasne, że wiem. Nie będę kłamać, trochę dotknęły mnie jego słowa, ale tylko dlatego, że miał rację co do mnie. Sama wskoczyłam ci do łóżka – przyznałam, spuszczać wzrok.

– Mała, nie mów tak – jęknął brunet. – Nie wskoczyłaś mi do łóżka. Nie znamy się od wczoraj, żeby nazywać to w ten sposób. – Krzywił się. – My się kochamy, Lili – szepnął mi do ucha.

Czule ujęłam jego twarz w dłonie, uważając na stłuczone miejsca. Próbowałam delikatnie złączyć nasze usta, by nie urazić rozcięcia na dolnej wardze.

Chłopak cicho syknął.

– Przestać?

– Nie. – Pokręcił przecząco głową i złączył nasze usta. Całował mnie tak miękko i czule, że zapomniałam o całym świecie. – Nie tak miał wyglądać ten wieczór – wyznał zawiedziony, odsuwając się nieco ode mnie.

– Nie przejmuj się tym. Nie mogliśmy tego przewidzieć. Mam tylko nadzieję, że Paweł da nam już spokój – westchnęłam, opierając się czołem o jego czoło.

– Jeśli będzie trzeba, znów obiję mu ten jego dumny ryj. – Nastroszył się złowrogo.

– Nie! Nie możesz się z nim ciągle bić. Odnoszę wrażenie, że zaczyna mu to sprawiać przyjemność – zauważyłam zupełnie poważnie. – Naprawdę dogadywałeś się z nim tak dobrze, jak mówił wujek? – zapytałam, korzystając z okazji.

Bardzo zaintrygowała mnie ta informacja i liczyłam, że dowiem się czegoś więcej.

– To było jeszcze w gimnazjum. Stare dzieje. Lubiłem go, póki nie odkryłem, jaką jest szuja.

– Co się stało? – Wpatrywałam się w niego pytająco.

– Nic. Wolałbym do tego nie wracać. – Cmoknął mnie przepaszająco w czoło.

– Rozumiem – odparłam na wydechu.

Darowałam sobie ciągnięcie tematu, w którym nadal musielibyśmy rozmawiać o Pawle. Wystarczająco zszargał dziś nasze nerwy, a zwłaszcza nerwy Jacoba, dlatego nie chciałam go dłużej męczyć.

Późnym wieczorem siedzieliśmy z Jacobem na kanapie w salonie, oglądając serial i starając się trzymać między sobą dystans.

Chłopak bardzo nalegał, bym zgodziła się spędzić noc u niego w domu i wszystko sprytnie załatwił z rodzicami, którzy oczywiście nie widzieli nic złego w tym, że chcemy urządzić sobie maraton filmowy.

– Zabij mnie, bo akcja w tym serialu mnie wykończy – westchnęłam ciężko, zakrywając twarz poduszką.

Emocje, jakie gromadziły się we mnie z każdym odcinkiem, były nie do zniesienia. Jacob wybrał naprawdę dobry serial, z tym że ja byłam niecierpliwa i niemal obgryzałam paznokcie z ciekawości, jak to wszystko się skończy.

– Nie marudź, młoda – zaśmiał się, szturchając mnie w ramię.

– Gdzie jest mój telefon?! Zaraz wygoogluje, jak to się kończy. – Rozglądałam się po kanapie.

– O nie, ani się waż. – Wyjął mi aparat z ręki. – Oglądaj.

– Oszaleję, słowo daje!

– Jednak, aż tak bardzo nam nie ufa – szepnął do mnie Jacob, widząc, jak jego ojciec po raz trzeci tej nocy zakrada się do lodówki.

Tłumaczył, że strasznie go suszy, a tylko porządnie zimna woda jest w stanie ugasić jego pragnienie.

– Wy jeszcze oglądacie? Dochodzi już trzecia – ziewnął, widząc, że mu się przyglądamy.

– Jutro mam wolne, mogę odespać – odparł mu syn.

– Dobrze, że masz fajną szefową – zauważył rozbawiony mężczyzna.

– Wiadomo. – Chłopak się wyszczerzył. – Tato, odnoszę wrażenie, że nas sprawdzasz. Możesz

już iść spać, nie opróżnimy ci z Lilką barku – zadrwił Jacob, rzucając mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Mówiłem ci, że ciągle chce mi się pić przez ten upał.

– Jasne. – Chłopak tylko pokręcił głową z niedowierzaniem i głośno się zaśmiał.

Zawtórowałam mu, widząc zmieszana minę wujka w bladym świetle telewizora. Może jednak on i ciocia nie byli tak bardzo przekonani, co do naszych przyjacielskich relacji, a może to bójka z Pawłem i nerwowe zachowanie Jacoba kazały im mieć nas na oku.

Obudził mnie nieprzyjemny dźwięk budzika dobiegający z telefonu, który leżał na stoliku kawowym.

– Po co ci pobudka, skoro masz wolne? – jęknęłam, tuląc się do poduszki.

– Wybacz, planowałem poćwiczyć i ostatecznie zapomniałem wyłączyć alarm – przyznał zaspanym głosem.

Sięgnął po telefon, by uciszyć uporczywy dźwięk.

– To może poćwiczymy razem? Która godzina?

– Ósma – ziewnął, przecierając oczy

– Serio! Spaliśmy tylko trzy godziny? – westchnęłam, przewracając się na bok na kanapie, która tej nocy pełniła funkcję mojego łóżka.

Walczyliśmy uparcie do zakończenia sezonu i na szczęście nam się to udało.

– No. – Przeciągnął się.

– Dobra, to ruszaj tyłek i idziemy. Ja mogę przepardować w twojej koszulce, przebiorę się u siebie. I tak wyglądam, jakbym miała na sobie sukienkę – zauważyłam, wskazując na jego długi podkoszulek, w którym spałam.

– Daj mi chwilę. – Zerwał się szybko z kanapy obok.

Niechętnie podniosłam głowę, choć jak na tak krótką drzemkę i tak byłam w całkiem niezłej formie. Wygrzebałam się spod koca i przeszłam do kuchni wypić solidną szklankę zimnej wody, by nieco pobudzić organizm do działania.

Poszliśmy do mnie, gdzie zmieniłam koszulkę Jacoba na strój do biegania i chwilę później razem pędziliśmy przed siebie. Po ponad godzinnej przebieżce Jacob zdecydował się poćwiczyć w siłowni, a ja w tym czasie wzięłam szybki prysznic, po którym ubrana w przydużą białą koszulę zeszałam do kuchni przygotować dla nas śniadanie.

Układałam już wszystko na tacy, gdy przyjemnie pachnący chłopak stanął za mną. Oplótł mnie dłońmi w tali i przytulił mokre po kąpieli włosy do mojego policzka.

– Uwielbiam zaczynać z tobą dzień – szepnął mi do ucha.

– Miło mi – odparłam, uśmiechając się do siebie.

Obrócił mnie sobie w ramionach i przywarł do moich ust na krótką chwilę, po czym omiółł mnie wzrokiem.

– Widzę, że znów zdecydowałaś się na koszulę – zauważył, mierząc mnie od stóp po czubek głowy. W jego oczach rozblęsnął ten łobuzerski błysk, który tak lubiłam, i już zaczęłam nabierać przeczucia, że śniadanie będzie musiało trochę poczekać, bo Jacob ma co do mnie inne plany.

– Nic nie szkodzi, lubię się do ciebie dobierać. Dla ciebie mogę stać się mistrzem w rozpinaniu guzików – stwierdził, odsłaniając swoje białe zęby i zabierając się za majstrowanie przy mojej koszuli.

– A śniadanie? – wydukałam rozproszona widokiem wysportowanego ciała, które tak naprawdę chciałam mieć już w objęciach. – Pieprzyć śniadanie – odpowiedziałam sama sobie, gdy Jacob zrzucił ze mnie cienki materiał.

Zaśmiał się pod nosem, słysząc mój komentarz, i natarł na moje usta.

– Te kanapki wyglądają bardzo smakowicie – wyszeptał, sunąc dłonią od mojego uda po pośladek, za który mocno mnie chwycił. – Ale mam tu coś, co znacznie bardziej przyciąga moją uwagę – zamruczał mi pożądliwie do ucha. W jego głosie słychać było ogromne zniecierpliwienie. Szybkim ruchem podniósł mnie i posadził na zimnym blacie.

Przykucnął przede mną, a mi momentalnie zrobiło się gorąco, gdy dotarło do mnie, od czego zacznie swój posiłek. Podparłam się dłońmi o blat i rozciągnęłam przed nim swoje ciało, jednocześnie mocniej otwierając dla niego swoje uda. Chciałam, żeby na mnie patrzył, gdy będzie mnie smakował.

Bardzo powoli zsunął ze mnie stringi, nawet na moment nie odrywając ode mnie swojego wzroku, po czym rzucił materiał na podłogę i przystąpił do działania. Przymknęłam powieki w momencie, w którym Jacob delikatnie possał moją lechtaczkę.

– Jacob – szepnęłam gwałtownie, wypuszczając powietrze z płuc. W ułamku sekundy zawładnął moim ciałem i wprowadził je w stan silnego pobudzenia.

Pieścił mnie w tak przyjemny sposób, że niemal nie kontrolowałam swoich głośnych jęków rozchodzących się po domu. Lizał mnie, ssał i miałam wrażenie, że częstuje się mną jak słodkim, soczystym owocem.

Poczułam się okropnie nakręcona i bardzo chciałam poczuć go wreszcie wewnątrz siebie. Musiałam go poczuć, nim dojdę, a gdy jego język zgrabnie wił się na mojej kobiecości, odlatywałam i robiło mi się coraz ciemniej przed oczami.

– Proszę, wejdź we mnie – wychrypiałam, ciągnąc go lekko za włosy.

– Zawołaj moje imię – nakazał, zerkając na mnie spomiędzy moich rozwartych ud.

– Jacobie, proszę! – zawołałam drżącym głosem.

Słyszając mój spazmatyczny oddech i jękliwe błagania, Jacob wyprostował się i nie odrywając ode mnie przenikliwego spojrzenia, zsunął swoje bokserki, pod którymi sterczał jego nabrzmiały członek ubrany w prezerwatywę, co wskazywało na to, że Jake już pod prysznicem planował, jak mnie dziś przeleci. Uświadamiając sobie to, poczułam się jeszcze bardziej podniecona. Wodząc wzrokiem po jego nagim torsie, tylko pogarszałam swój stan, jednak myśl o tym, że właściciel tego ponętnego ciała teraz jest tylko mój i że zaraz mnie przeleci, nieco łagodziły tortury związane z oczekiwaniem, aż jego kutas mnie wypełni.

Brunet jedną ręką mocno złapał mnie za kark, a drugą podtrzymał za udo, by móc się we mnie wsunąć. Powitałam go wewnątrz siebie głośnym westchnieniem.

– Pocałuj mnie – wydukałam prosząco, cicho dysząc.

Posłusznie zbliżył swoje usta ku mnie, nie przestając poruszać biodrami. Nasze usta zaczęły łapczywie się o siebie ocierać, a my zdawaliśmy się walczyć o każdy oddech.

Otworzyłam półprzymknięte oczy i coś mignęło mi w oknie wychodzącym na ogród. Dodatkowo wzmogło się szczekanie Bibi, które bardziej mnie zaniepokoiło.

– Słyszysz? – sapnęłam.

– To pewnie ptak. – Jacob machnął lekceważąco ręką. – Bibi ciągle szczeka na ptaki – stwierdził, całując mnie w policzek i czubek nosa.

Skinęłam głową, rozpluwając się od jego bliskości.

– Oj, mała – westchnął Jacob, muskając moje usta i zagryzając zęby na mojej dolnej wardze, delikatnie ją pociągnął, po czym odsunął się ode mnie na długość ramienia i zdecydowanie zacisnął dłoń na mojej szyi.

Ogromnie podniecał mnie płomień pożądania szalejący w jego zawziętym spojrzeniu, a kolejne głębokie pchnięcia nacierające na moją kobiecość sprawiały, że czułam się, jakbym miała lada moment rozpaść się na kawałki.

– Jacob! Tak! – warknęłam z zachwytem, poddając się bez reszty dzikim, cielesnym doznaniom.

– Tak, Lili, wołaj mnie – wysapał.

Czułam zbliżający się orgazm i mocniej wbijałam dłonie w marmurowy blat.

– Patrz na mnie! – rozkazał niskim tonem, ściskając mnie mocniej za gardło.

Podobał mi się taki stanowczy i ostry, okropnie mnie taki podniecał. Teraz rozumiałam, co miał na myśli, komentując moje spojrzenie podczas naszego ostatniego zbliżenia. Bez wątplenia teraz to on przejął pałeczkę.

Z zachwytem wpatrywałam się w jego spętana obłędem twarz. Był jak w amoku. Pieprzył mnie z całych sił, a moje ciało błagało o więcej i więcej, czekając na nieuchronnie zbliżającą się eksplozję. Resztkami sił podpierałam się o blat, rytmicznie kołysząc się pod kolejnymi pchnięciami Jacoba.

Z trudem mogłam jęczeć i wykrzykiwać jego imię przez dłoń, którą ciasno oplatał moje gardło. Warczałam tylko przez zacisnięte zęby, czując, jak boleśnie przyjemne tortury dają mi poznać nową siebie i nowego dzikiego Jacoba.

– Jacob! – wyrwało mi się, gdy odchylałam się jeszcze mocniej do tłu, czując, jak płonie mi podbrzusze, a jego żar dociera do najdrobniejszych zakamarków mojego ciała.

– Głośniej! – warknął Jacob.

Jęczałam głośniej i głośniej, z każdym jego pchnięciem sięgając kolejnych szczytów. Powoli zaczynałam słabnąć, jednocześnie zatracając się bez reszty w tak intensywnym i dzikim przeżyciu.

Z trudem wykrzyczałam jego imię, gdy orgazm stał się niemalże boleśnie rozkoszny.

Brunet z głośnym warknięciem zeszywniał, mocno wbijając się we mnie. Sapnął zmęczony, rozluźnił uścisk na mojej szyi, a głowę oparł na moich piersiach. Zarzuciłam mu ręce na plecy, wtulając się w jego rozgrzane, wibrujące ciało, znów czułam się jak żelek po tym burzliwym stosunku, jaki z nim przeżyłam. Zupełnie opadłam z sił. Cała drżałam, a mój oddech z trudem wracał do normy.

– Przepraszam, jeśli byłem zbyt ostry – wydukał Jacob. – Zapomniałem, że ty...

– Było w sam raz – zapewniłam go, wchodząc mu w słowo.

– Na pewno? – Zerknął na mnie pytająco.

– Naprawdę, spisałeś się całkiem nieźle. – Pokiwałam głową.

Zaśmiał się tylko słodko.

– Całkiem nieźle? – powtórzył, unosząc brew z niedowierzaniem.

– Całkiem, całkiem – droczyłam się z nim.

– Twoje różowe policzki mówią mi, że spisałem się na medal – wymruczał.

Odruchowo powędrowałam dłońmi do ciepłych, pulsujących miejsc na twarzy.

– Nie chowaj ich. Wyglądasz tak niesamowicie uroczo, uwielbiam widzieć cię taką i mieć świadomość, że to tylko moja zasługa – przyznał rozradowany.

Subtelnie przejechał opuszką palca po rozgrzanym policzku. Przyglądał mi się z zachwytem. Błękitne tęczówki błyszczały szczęśliwie tak, że trudno mi było oderwać od nich wzrok.

– Masz rację. – Zwiesiłam głowę – Wykończyłeś mnie, ale w bardzo przyjemny sposób – przyznałam zawstydzona, przygryzając dolną wargę.

– Chodź! – Z szerokim uśmiechem wziął mnie na ręce i wyniósł do pokoju na górę.

Położył moje zmęczone ciało na łóżku w sypialni.

– Zaraz wracam – oznajmił i szybko zniknął za drzwiami.

Oparłam głowę o poduszkę, próbując zebrać siły. Naprawdę ciężko mi było panować nad własnym ciałem. Wewnątrz cała wciąż dygotałam, czując się jak ten cholerny żelek.

– Smacznego! – zawołał chłopak, wpadając do pokoju i kładąc obok mnie tacę z jedzeniem, które wcześniej dla nas przygotowałam.

– Dobrze, że umiesz tak szybko przyrządzać śniadanie – zakpiłam, sięgając po kanapkę z ukochanym awokado.

– Dla ciebie wszystko. – Obdarował mnie szerokim uśmiechem.

Rozsiedliśmy się wygodnie na łóżku i zabraliśmy się za zjedzenie śniadania, by odzyskać energię po niezwykle wyczerpującym poranku. Jogging i ostry seks na blacie w kuchni to zdecydowanie cardio na najwyższym poziomie, tylko dla zaawansowanych.

Gdy talerz był już pusty, Jacob wskoczył pod kołdrę, wciągnął mnie pod nią i objął troskliwie ramieniem. Leżeliśmy tak przytuleni do siebie, rozmawiając o bzdurach, aż w końcu zmorzył nas sen. Po obiedzie, który wspólnie przygotowaliśmy, poświęciliśmy czas na obejrzenie kilku odcinków serialu, a wieczorem niechętnie pożegnaliśmy się ze sobą długim, czułym pocałunkiem.

– Będę tylko kawałek dalej – przypomniał mi, widząc moją nadąsaną minę.

– Wiem, ale to i tak za daleko – wymamrotałam, wydymając usta.

Zaśmiał się głośno, po czym przytulił mnie do siebie.

– Dobranoc, Liliuś. – Pocałował mnie w głowę.

– Dobranoc, Jacob. – Podniosłam na niego smutny wzrok, po czym przelotnie cmoknęłam go w usta.

Obrócił się w stronę drzwi i wyszedł. Przekręciłam klucz, włączyłam alarm, po czym ruszyłam prosto pod prysznic. Ciepły, przyjemny, kojący moje zmysły.

Stojąc przed lustrem, zauważyłam, że na szyi wyskoczyły mi trzy drobne fioletowe plamki

w miejscach, w których rano Jacob zaciskał na niej swoje palce. Jeden po kciuku na prawej stronie i dwa po lewej. Zdziwiłam się, bo choć może nie był zbyt delikatny, to nie sprawił mi też żadnego bólu, na który mogłabym się skarżyć. Musiał mieć na to wpływ fakt, że miałam bardzo wrażliwą skórę, której niewiele było trzeba, by nabawić się siniaka, z tym że do tej pory zbierałam je głównie przez stłuczenia, a nie dziki seks. Na szczęście te nie wyglądały poważnie i powinny zniknąć równie szybko, jak się pojawiły. Tymczasem odbijały się na mojej szyi i swoją bladą barwą przypominały mi o niesamowitym poranku, jaki przeżyłam tego dnia.

Z wysuszonymi włosami i skórą słodko pachnącą truskawkami przeszłam do pokoju. Wzięłam Bibi na ręce i tuląc ją do siebie, położyłam się na łóżko. Opierała pyszczek na moim brzuchu, a ja gładziłam jej puszystą sierść. Marzyłam o kolejnych dniach, tygodniach, miesiącach, a może nawet latach z Jacobem. Był dla mnie wszystkim. Czułam to od dawna, ale teraz wiedziałam to na pewno i powoli nie wyobrażałam sobie życia bez niego. Starłam się myśleć racjonalnie, ale to było niemal niewykonalne, bo szczęście zdawało się odbierać mi rozum. Odkąd moje najskrytsze pragnienia zaczęły się spełniać, wszystko przestało się liczyć. Wszystko poza Jacobem. W obliczu tego szczęścia nawet furia brata przestawała być czymś strasznym. Przystawała już być tak oczywista jak na początku. Chciałam całą sobą wierzyć, że Dawid po pierwszym szoku zrozumie, co łączy mnie i jego przyjaciela, i będzie cieszył się naszym szczęściem.

Rozdział 14

Przez kolejne dni Jacob zajęty był pracą w kwiaciarni, więc zrobiliśmy sobie przerwę od naszych potajemnych schadzek. Poświęciłam ten czas na zrobienie porządków w domu, czytanie książki i pielienie szklarni oraz ogrodu. Wieczorami rozmawiałam przez wideo czat z mamą lub Dawidem i chociaż starałam się zachowywać normalnie, to i tak emanowałam niekontrolowanym szczęściem, co nie uszło ich uwadze. Dawid jak zwykle próbował bawić się w rodzica i zadawał mi niewygodne pytania, przy których podejrzliwie ściągał brwi. Okropnie mnie tym stresował. Co prawda nie pierwszy raz przyszło mi go okłamywać, ale tym razem to nie była byle błażostka i ciężko było mi przełknąć gulę rosnącą w moim gardle z każdym kolejnym pytaniem. Najbardziej interesowała go moja relacja z Pablo, jakby bał się, że to on jest powodem mojej radości. I chociaż zapewniałam go, że łysy jest przeszłością, widziałam, że się martwi, a moje zapewnienia w ogóle nie robią na nim wrażenia. Nie ufał mi. Nie było to dla mnie nowością. Tylko mama okazywała mi zrozumienie. Cieszyła się, że jestem szczęśliwa, i w przeciwieństwie do brata nie suszyła mi głowy, a kazała w tym szczęściu zachować zdrowy rozsądek, za co byłam jej ogromnie wdzięczna. Bardzo chciałam wyznać rodzinie prawdę i mieć to już z głowy. Musiałam tylko czekać, by spojrzeć im w oczy i wziąć na klatę wszystkie konsekwencje.

W czwartek rano wybrałam się do kawiarni, gdzie miałam zamiar trochę popracować i przy okazji opowiedzieć Robertowi o mojej zakręconej historii miłosnej. Był jedyną osobą, z którą mogłam podzielić się moim szczęściem, tak jak do niedawna dzieliłam się bólem.

– Mówiłem ci, że jesteście dla siebie stworzeni – zawołał Robert, klaszcząc w dłonie z zachwytem, gdy skończyłam swoją opowieść.

– Czuję to. Bardzo wyraźnie to czuję. – Pokiwałam głową z uśmiechem na ustach.

Było mi lżej na sercu, wiedząc, że mam kogoś, kto mnie wspiera i cieszy się razem ze mną z mojego związku z Jacobem, chciałam, by cała reszta wpierała nas i cieszyła się choć w połowie tak jak Robert, a wtedy wszystko poszłoby gładko.

Po południu opuściłam kawiarnię i wybrałam się na małe zakupy spożywcze.

Opuszczałam sklep, gdy w głowie zaświtała mi myśl, by odwiedzić Jacoba w pracy. Dzieliły mnie od niego zaledwie dwie ulice i bardzo chciałam skorzystać z okazji, by móc go zobaczyć. Mogłam wpaść do kwiaciarni pod pretekstem kupienia kwiatów do wazonu, co było idealnym rozwiązaniem.

Nie zastanawiając się dłużej, wsadziłam zakupy do bagażnika i ruszyłam pewnie pod „Raj u Klary”. Królestwo ciotki opływało w rozmaite kwiaty – od roślin doniczkowych po kwiaty ogrodowe i cięte. Dla ogrodników i miłośników roślin był to prawdziwy raj.

Klara przez lata bardzo prężnie rozwinęła swój biznes i cieszyła się, że może pracować ze swoim synem, który z chęcią jej pomagał. Zaparkowałam pod dużym czerwonym budynkiem i ruszyłam w stronę drzwi wejściowych.

– Dzień dobry! – zawołałam radośnie, wchodząc do środka.

Ciocia Klara stojąca za ladą przeglądała akurat jakiś magazyn o kwiatach. Na dźwięk mojego głosu od razu wyprostowała się i z szerokim uśmiechem ruszyła w moją stronę.

– Lili, miło cię widzieć – zawołała, ściskając mnie na powitanie. – Co cię do nas sprowadza? Coś się stało? – zapytała, odsuwając mnie na długość ramion i rzucając mi podejrzliwe spojrzenie.

– Wszystko dobrze. Chciałam tylko kupić kwiaty do domu, żeby zrobiło się w nim trochę kolorowo i przyjemnie – wyjaśniłam.

– Ach tak! Wspaniały pomysł. Kwiaty to zawsze świetny sposób, by wzbogacić pomieszczenie o kilka cieszących oko kolorów – zaświergotała radośnie, podchodząc do wazonu z różowymi liliami. – Myślałaś o czymś konkretnym?

– Znasz moje preferencje – zauważyłam, podziwiając wskazane przez nią rośliny.

– Cudownie, te różowe perełki przyjechały wczoraj i na pewno długo się utrzymają – oznajmiła z entuzjazmem.

W tym samym momencie z zaplecza wyszedł Jacob, niosąc skrzynkę pełną sadzonek czerwonych

surfinii. Widząc mnie, uśmiechnął się przyjaźnie i od razu do nas podszedł.

– Hej, Lili – przywitał się.

– Hej, Jacob – odparłam, omiatając go leniwie wzrokiem. Starłam się nie gapić zbyt długo na jego odsłonięte bicepsy, które eksponował, paradując w białej koszulce na grubych ramiączkach. Prezentował się jak prawdziwy seksowny ogrodnik. Jeśli właśnie w tym stroju nieustannie przechadzał się po kwaciarni, to nic dziwnego, że ciotka zawsze miała pełno klientek. Kto pogardziłby takim widokiem. Sama zaczynałam się ślinić, mocniej zaciskając przy tym uda.

– Odstawię kwiaty przed budynkiem, dobrze? – zwrócił się do Klary.

– Tak, tak, pani Milena powinna zaraz po nie przyjść.

– A wy czego tu szukacie? – zapytał, rzucając na nas wzrokiem.

– Lila chciała kupić kwiaty do domu – poinformowała go kobieta.

– Chcę nieco ożywić wnętrze, bez świeżych kwiatów jest nudno – odparłam bez namysłu.

Jacob od razu wyszczerzył się złośliwie.

– Twierdzisz, że mało w nim życia? – zapytał, patrząc na mnie z tym łobuzerskim błyskiem w oku.

Patrząc na jego wyraz twarzy, błyskawicznie wyłapałam do czego zmierza. Zacisnęłam usta, chcąc powstrzymać śmiech, przy czym czułam, jak policzki zaczynają pulsować mi z zawstydenia. Dlaczego akurat teraz przy Klarze wszystkie moje myśli musiały krążyć wokół seksu! Zarówno tego, który już odbyliśmy, jak i tego, który miał nadejść. To przez te jego cholerne opalone bicepsy i fakt, że trochę się za nim stęskniłam.

– Jacob, zajmij się lepiej skrzynkami, bo nic nie rozumiesz – skarciła go rodzicielka.

Zniknął na moment i po chwili ponownie do nas dołączył, szczerząc się wesoło.

– Wezmę jeszcze mieczyki, łądżkę z każdego koloru. W kuchni też znajdzie się miejsce na coś kolorowego – stwierdziłam, ciągnąc narzucony przez bruneta temat.

– Świetny wybór – skwitował chłopak, puszcżając mi oczko.

Naprawdę ciężko mi było nie parsknąć śmiechem.

Gdy w kwaciarni pojawiła się chuda blondynka około czterdziestki, Klara od razu podeszła do niej, zostawiając nas samych, za co byłam jej wdzięczna, bo mogliśmy poczuć się nieco swobodniej, gdy kobiety ruszyły w głąb sklepu.

– Jacob, pamiętaj o naliczeniu solidnego rabatu – szepnęła do syna na odchodne.

– Ma się rozumieć.

Jacob przygotował wskazane przeze mnie kwiaty i podszedł z nimi do lady, żeby je dla mnie zapakować.

– Na pewno chcesz tyle tego kwiecica, ja znalazłbym inny sposób na ożywienie wnętrza – prychnął, zwijając bukiet w papier.

– Lilie też się świetnie sprawdzą – stwierdziłam, wyciągając pieniądze z portfela.

Rzucaliśmy sobie tylko porozumiewawcze spojrzenia znad lady, chociaż najchętniej przywarlibyśmy do siebie w długim, namiętym pocałunku.

– Dziękujemy za wybranie naszej kwaciarni, zapraszamy ponownie – wyrecytował brunet.

– Na pewno jeszcze się tu zjawię – zapewniłam go.

– Pomogę ci. – Zebrał bukiet z lady i ruszył ze mną w kierunku wyjścia. Jak na gentelmana przystało, otworzył przede mną drzwi i pozwolił wyjść przodem.

– Każdej klientce się tak podlizujesz? – zapytałam odrobinę oskarżycielskim tonem.

– Nie! Tylko tym ładnym. – Zaśmiał się, błędząc wzrokiem po mojej krótkiej sukience, opalonych nogach i krwistoczerwonych ustach.

Widząc, jak na mnie patrzy, doszłam do wniosku, że nie tylko ja zdążyłam się stęsknić.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową.

Podeszliśmy pod zaparkowane tuż obok wejścia czerwone volvo. Jacob od razu wrzucił kwiaty na tylne siedzenie, po czym nachylił się nade mną bardziej, niż powinien, zważywszy na fakt, że jego mama mogła być w pobliżu.

Spojrzał mi głęboko w oczy i uśmiechnął się radośnie.

– A to na koszt firmy – szepnął, wręczając mi małą czerwoną różę.

Zrobiło mi się przyjemnie ciepło na sercu, a kąciki ust powędrowały jeszcze wyżej ku górze. Rozczulił mnie tym drobnym gestem. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się tego po nim. Nie sądziłam, że bywa romantyczny i zwraca uwagę na takie drobiazgi. Wydawało mi się to nie w jego stylu.

– Śliczna! Nie musiałeś. – Zaciągnęłam się jej cudownym, intensywnym zapachem.

– Musiałem! Chociażby po to, żeby zobaczyć ten słodki uśmiezek na twojej twarzy – odparł pewnie.

Wpatrywał się we mnie jak w obrazek, wyraźnie dumny z siebie i tego, jaką radość mi sprawił.

– Normalnie dałabym ci całusa, ale sam rozumiesz – rzuciłam niepokieszona, wzruszając bezradnie ramionami.

– Wpadnę do ciebie wieczorem, to go sobie odbiorę. Teraz jedź ostrożnie – poprosił troskliwie.

– Do zobaczenia – szepnęłam.

Wskoczyłam do samochodu, po czym pod czujnym okiem Jacoba opuściłam parking kwaciarni.

Po powrocie do domu wypakowałam zakupy i ułożyłam bukiety w wazonach. Następnie zabrałam się za przygotowywanie kolacji na dzisiejszy wieczór z Jacobem. Obydwoje lubiliśmy pizzę, więc uznałam, że to będzie strzał w dziesiątkę. Zaczęłam od robienia ciasta, a następnie pokroiłam ulubione dodatki. Doskonale wiedziałam, jakim łasuchem jest Jacob, dlatego też zdecydowałam się upiec dla niego ciasteczka z płynną czekoladą wewnątrz. Kończyłam technikum o kierunku gastronomicznym, więc z gotowaniem radziłam sobie całkiem nieźle. Po zabawie w kuchni wyszłam na górę, żeby zrobić się na bóstwo. Wzięłam prysznic, wysuszyłam i ułożyłam włosy, zrobiłam delikatny makijaż, a na koniec przebrałam się w pudrowo różową sukienkę na ramiączkach, do której włożyłam beżowe szpilki z kolorowymi paseczkami, zdobionymi drobnymi ćwiekami. Tego wieczoru chciałam trafić przez żołądek do serca Jacoba, ale poza sercem miałam ochotę na coś jeszcze.

Gotowa zeszałam na dół i dałam Bibi jej ulubiony przysmak, po czym wypuściłam ją do ogrodu, żeby się trochę pobawiła i przy okazji nie przeszkadzała nam w kolacji.

Oczekując na Jacoba, krzątałam się po kuchni, przekładając ciasteczka na patelnię i doglądając piekącej się pizzy. Zaczęłam rozkładać talerze na stole w jadalni, gdy po domu rozszedł się dźwięk dzwonka do drzwi.

Pośpiesznie zdjęłam fartuszek i w podskokach podeszłam otworzyć.

– Cześć, kochanie – zawołał na powitanie Jacob.

Zwinnym ruchem wślizgnął się do środka i błyskawicznie przywarł do moich ust.

– Ślicznie wyglądasz – skwitował, mierząc mnie wzrokiem. Drobne iskierki tańczące w jego oczach sprawiały, że trudno mi było skupić się na całej reszcie.

– Dziękuję, ty też. – Cmoknęłam go w policzek. – Lubię cię w koszulkach – przyznałam, pociągając za kołnierzyk w kolorze khaki. – Klara nie była zdziwiona, że wyszedłeś nagle z domu odwalony jak przysłowiowy szczur? – zapytałam, szczerząc się pod nosem dumna ze swojej kąśliwej uwagi.

– Nie widziała mnie. Siedziała w gabinecie – odparł niewzruszony. – Zresztą za drzwiami mam torbę z rzeczami, schowałam za hortensją – przyznał.

– Moją hortensją?

Skinął głową, śmiejąc się.

– Nie zachowuj się jak uciekinier, daj te rzeczy, nie będziesz szukał ich w nocy pod kwiatkiem.

– Miałaś na myśli rano – poprawił mnie.

Mogłam z tego wywnioskować, iż chłopak planował zostać u mnie na noc, co bardzo mnie ucieszyło.

– Co tak pięknie pachnie? – Gwałtownie wciągnął powietrze nosem, podążając za mną do kuchni, po tym jak wniósł swoją torbę z rzeczami do korytarza.

– Pizza i deser – wyznałam dumnie.

– Mniem. – Oblizał się lubieżnie, mierząc mnie przy tym pożądlivym wzrokiem.

– Ja nie jestem deserem! Nie patrz tak na mnie. – Pogroziłam mu palcem.

– A już miałem cichą nadzieję – szepnął mi do ucha, wywołując na moim karku gęsią skórę.

– Przejdź do jadalni, zaraz podaję do stołu. Możesz nalać nam wina.
– Oczywiście. – Skinął głową i podszedł do szuflady, z której wygrzebał otwieracz, po czym przeszedł do jadalni, a ja dołączyłam do niego po krótkiej chwili.

Rozsiadliśmy się przy stole i zabraliśmy się za jedzenie.

– Rozmawiałem dziś z Dawidem – zaczął nagle chłopak z odrobinę nietęgą miną.

– Co mówił? – zapytałam, pomiędzy kęsami.

– Kazał mi mieć na ciebie oko, bo, jak to ujął, „jesteś podejrzenie wesola”.

– Już nawet nie mogę być wesola. – Wywróciłam oczami zdegustowana.

– On myśli, że możesz coś brać – przyznał Jacob, patrząc na mnie poważnie.

– Że co?! Serio, to najbardziej absurdalny pomysł, na jaki mógł wpaść. Naprawdę! – oburzyłam się, upuszczając sztucze na talerz.

– To samo mu powiedziałem. Ostatecznie chyba sam zrozumiał, że przegiął z tą myślą.

– Oszalał – westchnęłam ciężko.

– Martwi się i głupoty przychodzą mu do głowy.

– Teraz to ja się martwię o niego. Poważnie rzuciło mu się na mózg przez dzielące nas kilometry – zauważyłam, podnosząc ton, po czym zapchałam się jedzeniem, by dłużej nie komentować zachowania Dawida.

Wolałam powstrzymać się od dalszego ciągnięcia tego tematu. Nie mogłam pojąć, jak mój brat może podejrzewać mnie o coś takiego. Brak kontroli nad moim życiem widocznie niezwykle bardzo go frustrował, przez co zaczynało mu odbijać. Przecież znał mnie doskonale i wiedział, że gardzę narkotykami, dopalaczami i innymi tego typu rzeczami. Dlatego niemal nie wbiłam widelca w środek stołu, słysząc o jego nedorzecznych pomysłach.

Dokończyłam posiłek w ciszy, pozwalając emocjom opaść, by nie zepsuć sobie wieczoru. Zależało mi na tym, by w spokoju cieszyć się bliskością Jacoba.

– Było pyszne. Trafiła mi się świetna kucharka – skomentował Jacob, gładząc kciukiem moją dłoń leżącą na stole.

Spojrzałam w jego tęczęwki patrzące na mnie z serdecznością i na wyraz twarzy godny proszącego szczeniaczka.

Wiedziałam, że w ten sposób próbuje złagodzić moją złość.

– Z głodu przy mnie nie umrzesz – odparłam, siląc się na uśmiech.

Złość po tym, czego się dowiedziałam, jeszcze nie zdążyła ze mnie całkiem wyparować.

– Za to na pewno przytyję – skwitował.

– Na to też mam sposób – stwierdziłam.

Wstałam od stołu i podeszłam do obserwującego mnie uważnie Jacoba. Usiadłam na nim okrakiem i posłałam mu przelotny uśmiech.

– Tęskniłam – szepnęłam, patrząc mu w oczy. Zarzuciłam mu dłoń na szyję i zaczęłam delikatnie przesuwać paznokciami po jego karku.

– Ja też tęskniłem. Za tobą, twoim ciepłem i czerwienią, którą płoną twoje policzki po bliższym kontakcie ze mną – wymieniał przejęty, pocierając kciukiem mój policzek.

Zamknęłam oczy i wtuliłam się w jego dłoń, którą pieczotliwie otulił fragment mojej twarzy. Kciukiem powędrował do moich ust i zaczął gładzić je opuszką palca.

– Pragnę cię – wyszeptałam, po czym leniwie otworzyłam oczy.

Jacob wpatrywał się we mnie tymi cudownie błękitnymi tęczęwkami. Przesunął dłoń tak, by podtrzymywać mnie za żuchwę i cmoknął moje wargi swoimi.

Był łagodny i spokojny, jednak z każdym ruchem smakował mnie mocniej, pogłębiając pocałunek. Nieprzerwanie czule gładził przy tym mój policzek. Jego język wdarł się pomiędzy moje wargi i zaczął przyjemnie lizać mój.

Zsunęłam rękę z jego ramion do rozporoka i zaczęłam przy nim majstrować.

– Powiniennem się zabezpieczyć – wychrypiał chłopak, czując, jak zaczynam się na nim wiercić.

– Pozwolisz? – Wyciągnęłam do niego rękę i odebrałam małe opakowanie, które pospiesznie rozerwałam zębami. Ostrożnie nasunęłam gumkę na jego nabrzmiałego członka.

Przyglądał mi się z szeroko otwartymi oczami, wyraźnie zdziwiony i zarazem podniecony moim zachowaniem.

– Alan nie potrafił sam się zabezpieczyć? – rzucił z przekąsem, ściągając przy tym brwi.

– Tak wyszło. – Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się niewinnie.

– Jestem zazdrosny – fuknął.

Zaśmiałam się.

Ujęłam jego męskość w dłoń i wprowadziłam w siebie.

Jacob syknął, czując, jak ciasno otulam go swoim wnętrzem.

Siedziałam na nim, powoli poruszając biodrami. Wplotłam mu palce we włosy i oparłam usta na jego ciepłych wargach, całując je długo i subtelnie.

– Cały wieczór byłaś bez majtek? – zapytał chłopak, gdy się od niego oderwałam.

Uśmiechnęłam się tylko tryumfalnie.

– Mówiłam ci, że się rozkręcłam – wyszeptałam mu do ucha.

– Nie sądziłem, że takie z ciebie ziółko, Lila...

Zaśmiałam się cicho i chwyciłam zębami płatek jego ucha, a następnie mocno za niego pociągnęłam. Nieprzerwanie rytmicznie poruszałam się na nim, w międzyczasie odpinając guziki jego koszuli, której szybko się pozbyłam. Jacob zrobił to samo z moją sukienką. Teraz już nic nam nie przeszkadzało. Nadzy, ciasno przywarliśmy do siebie, kołysząc się w jednym rytmie. Obsypywałam pocałunkami smukłą szyję Jacoba, a on w odpowiedzi mocno wbił palce w moje plecy i zsunął je z nich aż do pośladków, za które zdecydowanie mnie chwycił. Przytrzymał mnie w ten sposób, jednocześnie przyspieszając i pogłębiając swoje ruchy. Czułam go w sobie niemal do końca, co tylko spotęgowało doznania i dało mi jeszcze większą przyjemność. Zamruczałam zadowolona, prężąc przed nim pulsujące i rozgrzane ciało, przez które przechodziły coraz silniejsze dreszcze.

Jacob sunął koniuszkiem języka po mojej szyi coraz niżej, aż poczułam, jak mocno zaciska zęby na moim sterczącym sutku. Wypchnęłam pierś do przodu, niemo prosząc, by kontynuował swoje pieszczoty. Szalałam od tej przyjemności, którą mi sprawiał.

– Tak – wymamrotałam zadowolona.

Z głośnym jękiem i jego imieniem na ustach szczytowałam, zaciskając palce na jego barkach. Poruszaliśmy się coraz szybciej i mocniej, by doznania były pełniejsze. Kolejne dreszcze odbierały mi siłę. Czułam, jak wszystkie moje mięśnie się spinają, a moje wnętrze pulsuje coraz bardziej z każdym kolejnym orgazmem. W końcu osiągnęłam zupełne spełnienie, które chwilę potem osiągnął też Jacob.

Oddychałam szybko, opierając się czołem o czoło Jacoba. Czy w domu naprawdę było aż tak gorąco? A może to sprawka wina w połączeniu ze sporą domieszką Jacoba tak na mnie działały? Płonęłam i topiłam się zarazem, niczym wosk ze świeczki.

– Uwielbiam cię, Jacobie – wychrypiałam.

– Kocham cię, Liluś – wydyszał. – Bardzo cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – powtórzył, odgarniając mi włosy z lepkiego od potu czoła.

Cofnęłam się odrobinę i spojrzałam na niego ze łzą tańczącą w kąciuku oka. Moje serce drgało radośnie na dźwięk tych słów, a krew w żyłach zaczęła płynąć odczuwalnie szybciej.

– Ja ciebie też – wydukałam lekko oszołomiona i szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Chłopak uśmiechnął się szeroko. Pocałował mnie w czoło i mocno przytulił do siebie.

– Już zawsze będziesz tylko moja – szepnął.

– Nie chcę należeć do nikogo innego poza tobą – wyznałam cicho.

Jake rysował okręgi na moich plecach, podczas gdy ja wsłuchiwałam się w jego wariujące w piersi serce. Dobrze było wiedzieć, że nie tylko ja cierpię na SNS, syndrom niespokojnego serca. Jacob miał to samo, a ja byłam zarówno lekiem, jak i zapalnikiem wywołującym nagłe ataki.

– Powinniśmy zebrać się z miejsca – wyznałam po chwili, bo w tej pozycji nogi zaczęły mi drętwieć.

– Nie chcę – protestował chłopak, mocniej mnie do siebie przyciskając.

– Co powiesz na wspólną kąpiel? Strasznie się lepię – zaproponowałam szybko.

– Zaintrygowałaś mnie – odparł, wyraźnie ucieszony.

Wzięliśmy butelkę wina i wyszliśmy na górę, po tym jak ogarnęliśmy bałagan pozostały po naszej kolacji. Napełniliśmy wannę ciepłą wodą i zadbałiśmy o dużą ilość piany, po czym zanurzyliśmy się po szyję w kąpeli pachnącej lawendą.

– Gramy w zgadywanki? – zaproponowałam siedzącemu naprzeciwko mnie brunetowi, który jak dziecko dmuchał kłęбки idealnie białej piany.

– A co to takiego? – zapytał, rzucając mi podejrzliwe spojrzenie.

– Sprawdzimy, jak dobrze się znamy. Spędziliśmy ze sobą prawie całe życie, to może być ciekawy test – stwierdziłam z entuzjazmem.

– Hmm, brzmi nieźle. – Pokiwał głową z uznaniem, gładząc się w zamyśleniu po brodzie.

W formie zabawy mogliśmy sprawdzić, jak wiele o sobie wiemy, i tym samym dowiedzieć się jeszcze więcej.

– Może zaczniesz? Zadaj mi jakieś proste pytanie, na przykład o swój ulubiony kolor. Później będziesz musiał odpowiedzieć na to samo pytanie z tym, że o moim ulubionym – instruowałam go.

– Dobrze, więc jaki jest mój ulubiony kolor? – zapytał.

Uśmiechnęłam się tryumfalnie, to akurat było proste. Jacob w bardzo ostentacyjny sposób eksponował swój ulubiony kolor.

– Zielony, to akurat było proste. Jeszcze nie widziałam faceta, który tak bardzo chciał mieć zielony samochód. – Zaśmiałam się, przewracając oczami na samo wspomnienie związanego z tym zamieszania.

– To jaskrawa limonka – poprawił mnie, marszcząc czoło.

W kwestii tego konkretnego odcienia był bardziej precyzyjny niż niejedna kobieta.

– Wiem, kochanie, i szczerze uwielbiam kolor twojego auta – przyznałam, puszczając mu oczko. – Teraz ty mów, jaki jest mój ulubiony kolor? – Byłam przekonana, że nie będzie znał odpowiedzi na moje pytanie.

– Różowy – wypalił niemal od razu, a ja parsknęłam głośno śmiechem.

– Bo jestem dziewczyną? – Uniosłam brew z niedowierzaniem.

– Masz dużo różowych ubrań – bronił się.

– Białych i czarnych mam dużo więcej – zauważyłam.

– Czyli co, biały?

– Nie, skarbie. – Skrzywiłam się, kręcąc przecząco głową. – Kolor twoich tęczówek jest moim ulubionym. Czysty błękit – odparłam z wzrokiem wbitym w ulubiony odcień.

– Zawstydzasz mnie. – Chlapnął wodą w moją stronę.

– Mówię poważnie. – Uśmiechnęłam się do niego. – Teraz ja. Ulubiony film? – Uniosłam pytająco brew.

– *Szybcy i wściekli*, cała seria! – rzucił bez zastanawiania.

– No brawo! Skąd wiesz? – Zaklaskałam w dłonie.

– Zapomniałaś już, kto cię woził do kina? – wytknął mi. – Zresztą pamiętam jakiego szalu dostał Dawid, gdy rok temu dowiedział się, że wytatuowałaś sobie napis „Run or Die” nad łokciem – stwierdził. – Kochasz biegać i uwielbiasz *Szybkich i wściekłych*, a ten tekst to twoja forma połączenia tych dwóch rzeczy.

– Cholera, dobry jesteś. – Pokiwałam głową z uznaniem, odruchowo zerkając na tatuaż, o którym wspomniał. – Dobra, a więc twój ulubiony film to coś z Marvela. – Podrapałam się po skroni, szukając odpowiedzi, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Jacob oglądał dużo filmów i nie byłam pewna, który mu się najbardziej podobał.

Wybuchnął śmiechem.

– Nie! – jęknął przeraźliwie. – *Rocky*, też wszystkie części. Myślisz, że dlaczego nazwałem tak swojego psa?

– A no tak! – Uderzyłam się dłonią w czoło. – Jak mogłam o tym zapomnieć. Teraz pamiętam, jak z Dawidem udawaliście bokserów i rodzice składali się na worek treningowy, który teraz kurzy się w piwnicy – wytknęłam mu, chlapiąc wodą w jego stronę.

– Jeszcze do tego wróć. – Pogroził mi palcem.

– Z chęcią nauczę się nowego sposobu na rozładowanie emocji – przyznałam.
– Mówisz poważnie? – wydawał się zdziwiony, a przecież uprawianie pozornie męskich zajęć praktykowałam niemal od dziecka i to głównie za sprawą jego i Dawida.

– Jasne.

– Będę twoim prywatnym nauczycielem, o ile zgadniesz, kto jest moim ulubionym wykonawcą.

– Quebonafide. – Uniosłam niewidoczny pistolet w górę i oddałam zwycięski strzał.

– A teraz ty zgaduj, jaki tytuł nosi moja ulubiona książka? – zapytałam prowokująco, pewna, że nie zgadnie.

– *Zmierzch* – parsknął kpiąco.

Ochlapałam go wodą tak, że cząsteczki piany ułożyły się na jego mokrych włosach.

– *Oskar i pani Róża*, matolku, oraz *Mały książę* – wyznałam.

– O czym to?

– Przeczytaj, a się dowiesz – poleciłam mu.

– Taka jesteś? – Spojrzał na mnie spođe łba, wyginając kąciki ust w delikatnym półuśmiechu.

– Lepiej zrozumiesz historię, jak sam ją przeczytasz.

– Przeczytam! – zapewnił mnie.

Wątpiłam w jego słowa. Możliwe, że miał szczere chęci, ale czytanie książek nie należało do jego ulubionych zajęć. Szybko się nudził, a ta historia już na pewno nie przypadłaby mu do gustu. Nie lubił smutnych zakończeń.

– Trzymam cię za słowo.

– Trzymaj, za co chcesz, tylko nie puszczaj. – Przyciągnął mnie do siebie. Odwróciłam się tyłem i oparłam o jego tors plecami. Opiekuńczo oplatał mnie silnymi ramionami, w których czułam się najlepiej. Gdy woda już mocno nam wystygła, wyszliśmy z wanny i na wpół ubrani – ja w koszulkę Jacoba, on w samych bokserkach – zesłiliśmy na dół obejrzeć jakiś film. Zdecydowałam się na klasyk, którego Jacob podobno nigdy wcześniej nie oglądał.

– Jak mogłeś przez tyle lat nie obejrzeć *Titanica*? – mówiłam z niedowierzaniem, unosząc ręce ku niebu.

– Widziałem urywki w reklamach i memy – wyznał rozbawiony, przeżuując ciastko, które dla niego upiekłam.

– Dlatego właśnie teraz musisz nadrobić zaległości – skwitowałam, wpatrując się w ekran telewizora.

Przez cały film starałam się nie zdradzać Jacobowi, co wydarzy się dalej. Widziałam, że wciągnął się w rozgrywką się na akranie akcji.

– Teraz będzie mój ulubiony fragment – wyznałam, gdy Rose wsiadała do szalupy, pozostawiając swojego ukochanego na tonącym statku.

Jacob zaciekawiony uważnie śledził całą fabułę.

Smutna melodia od razu przyprawiła mnie o mrowienie w policzkach, a pojedynczy dreszcz przeszył nieprzyjemnie moje ciało. Do moich oczu mimowolnie napłynęły łzy. Widziałam to kilka razy i za każdym razem wzruszałam się tak samo.

Jacob, czując, jak się wzdrygam, przytulił mnie mocniej do siebie.

– Lilka, co ty, płaczesz? – zapytał, przyciągając mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Trochę się wzruszyłam. – Przetarłam szybko policzki.

– Oj, kochanie – westchnął ckliwie, po czym cmoknął mnie w czubek głowy, nie odrywając wzroku od ekranu. – Porządnie złoilibym ci tyłek, gdybyś zachowała się w podobny sposób – skwitował po chwili.

– Myślisz, że mogłabym cię tak zostawić?

– Znam cię aż za dobrze, by zaprzeczyć – westchnął, jakby to było coś złego.

Kiedy film dobiegł końca, czułam się już okropnie śpiąca. Oczy same mi się zamykały i z trudem powstrzymywałam ziewnięcia. Jacob wyczuł mój stan, wziął mnie na ręce, wyniósł na górę, po czym ułożył mnie wygodnie na łóżku. Zajął miejsce obok i oplótł moje zmęczone ciało ramionami, przywierając do niego całym sobą.

– Kocham cię, Liluś – szepnął, przelotnie całując mnie w czubek głowy.

– Ja ciebie też – wymamrotałam, kładąc mu dłoń na piersi.

Sen przyszedł niemal błyskawicznie i przyjemnie ukoił odczuwane przeze mnie zmęczenie.

Rozdział 15

Rano ocknęłam się w pustym łóżku. Ziewnęłam zaspana, przeciągając się leniwie. Wyciągnęłam rękę po leżący na stoliku nocnym telefon, natrafiając przy okazji na jakąś kartkę. Podniosłam ją, przetarłam oczy i próbowałam rozczytać, co jest na niej napisane.

Dziękuję za cudowny wieczór. Wpadnę po pracy.

Kocham Cię, Twój Jacob!

Uśmiechnęłam się sama do siebie i opadłam mocniej na poduszki.

Byłam beznadziejnie zakochana i cholernie szczęśliwa, co dawało mi bardzo dużo energii. Zerwałam się z łóżka i po tym, jak się trochę ogarnęłam, wyszłam na spacer z Bibi.

Z dudniącym w uszach utworem Seleny Gomez *Souvenir* błędziłam po okolicy, dając psince okazję, by się trochę wybiegała, a sobie czas, by przy przyjemnych dźwiękach muzyki rozkoszować się swoim szczęściem.

Nagle niebo nieco pociemniało i zawróciłam do domu w obawie przed nadchodzącym deszczem. Wpisywałam kod na domofonie, gdy usłyszałam za sobą męski głos.

– Hej! Halo! Poczekaj! – wołał Paweł, pewnie krocząc w moją stronę.

Zdziwiło mnie jego nagłe pojawienie się i w roztargnieniu źle wpisałam cyferkę. Musiałam zacząć od nowa i w tym momencie chłopak stanął obok mnie.

– Co ty tu znowu robisz? – warknęłam, wpuszczając Bibi przodem na podwórko, już miałam wślizgnąć się tuż za nią, gdy dłoń tysego mocno złapała za furtkę i z impetem zatrasnęła mi ją przed nosem.

Cała zastygłam w bezruchu, gdy głośny trzask rozległ się tuż przy moim uchu.

– Widziałem, że Jacob jest w pracy, i jeździłem po okolicy, licząc, że w końcu na ciebie wpadnę. Chcę porozmawiać – wyznał, łypiąc na mnie okiem.

Cofnęłam się od niego o krok.

– Chyba nie mamy o czym – stwierdziłam pewnie. – Od początku chodziło ci tylko o to, żeby mnie przelecieć i wkurzyć tym Dawida – dodałam, podnosząc na niego wzrok.

Konfrontacja z Pawłem to ostatnie, czego mogłabym się dziś spodziewać. Nie czułam się pewnie, będąc z nim sam na sam, bo nie wiedziałam, do czego jest zdolny. W ostatnim czasie pokazał mi swoją prawdziwą twarz, która była nieco przerażająca w połączeniu z resztą faktów, które powiedział mi o nim Jacob.

– Ty też nie zadawałaś się ze mną bezinteresownie. Chciałaś wkurzyć tym Jacoba. Obydwoje mogliśmy sobie pomóc – odparł spokojnie.

– Nie, Pablo! Naprawdę chciałam cię lepiej poznać i miło spędzić z tobą czas, ale tobie szybko udało się wszystko zepsuć. A po tej akcji u Adama, wybaczone, ale nie mam zamiaru dłużej się z tobą zadawać – przyznałam.

– Obydwoje dobrze wiemy, że gdyby Jacob był ci obojętny, nie wyładowalibyśmy razem w pokoju.

– Byłam pijana i może trochę chciałam podnieść mu ciśnienie, jak zwykle – wytłumaczyłam szybko.

– Nie jak zwykle. – Zmrużył oczy i pokręcił przecząco głową z tryumfalnym uśmieszkiem.

Wiedziałam, że taniec z nim był totalnym przegięciem, ale to on wykorzystał moment i zaciągnął mnie do pokoju, z którego później nie chciał mnie wypuścić, a przy tym wszystkim był naćpany.

– Nie będę ci się tłumaczyć – syknęłam, ostrzegawczo krzyżując ręce na piersi.

– Jesteś z nim? – wypalił jak z armaty, nadal uważnie mi się przyglądając.

– Nie – rzuciłam machinalnie.

– Więc chcesz mi powiedzieć, że tylko cię pieprzy? – zapytał, unosząc pytająco brew.

– Nie wymyślaj – wyszczałam przez zaciśnięte zęby.

Zrobiłam zamaszty krok w jego stronę i zaczęłam szybko wpisywać kod na domofonie, gdy

jego dłoń mocno oplótła mój nadgarstek, za który pociągnął mnie tak, że odbiłam się od jego wypiętej złowrogo piersi.

– Nie rób ze mnie debila! – warknął mi tuż nad uchem.

Serce mi zamarło z przerażenia, a oddech zrobił się płytki. Znów czułam, że Paweł mnie osacza, jednak tym razem nie potrafiłam się temu przeciwstawić.

– Wiem, że tej nocy był z tobą i już niedługo wszyscy się dowiedzą, co robicie pod nieobecność Dawida – mówił z pogardą w głosie, mocniej zaciskając palce na moim nadgarstku. – Ciekawe, jak na te wieści zareaguje twój nadopiekuńczy braciszek? – zapytał złośliwie pewnym siebie tonem.

Czułam, jak zasycha mi w gardle ze strachu, przez co nie potrafiłam wykrztusić z siebie ani słowa. Ponaglałam mój organizm do choćby najmniejszej reakcji obronnej. Bez skutku.

Łysy miał mnie jak na widelcu. Górował nade mną, był silniejszy, do tego jego pewność siebie tłamsiła moją. Czułam, że przegrywam to starcie, i modliłam się w duchu, by już sobie poszedł.

– Powinienem ci podziękować. Zawsze zastanawiałem się, jak mu dowalić, a ty odwaliłaś za mnie całą robotę. Lepiej bym tego nie wymyślił. To jak upiec dwie pieczenie na jednym ogniu – zawołał uradowany. – Jak znam Dawida, to Morgan będzie pluł zębami przez tydzień i skończy się ich wielka przyjaźń, od której aż chce się rzygać. A ty pożałujesz, że nie chciałaś być ze mną – wyznał, ocierając język o krawędź mojego ucha.

Wzdrygnęłam się.

– Ty nie chciałaś ze mną być! Chciałaś mnie tylko przelecieć – wycodziłam drżącym głosem.

– Nadal chcę i zrobię to. Zapomniałaś już, że ja zawsze dostaję to, czego chcę. Spokojnie poczekam, aż sama do mnie przyjdiesz i będziesz błagać o to, żebym cię zerznął, jak Jacob już się tobą znudzi. A znudzi się, jak każdą poprzednią, i to pewnie zanim Dawid zdąży się o wszystkim dowiedzieć – stwierdził z szerokim uśmiechem na ustach.

Coś zakłuło mnie w piersi na te słowa. Zagryzłam zęby na dolnej wardze, starając się ukryć moją reakcję.

– Oszalałaś! Drągi chyba zupełnie wyżarły ci mózg, jeśli myślisz, że poszłabym z tobą do łóżka – warknęłam, starając się wyszarpnąć z jego uścisku, który znów przybrał na sile.

Z moich ust wyrwał się mimowolny skowyt, gdy łysy z wściekłością w oczach pochylił się nade mną, jednocześnie miażdżąc moją rękę.

– Skąd o tym wiesz? – syknął, a jego nozdrza się rozszerzyły.

– Wiem wszystko – przyznałam cicho.

– Wszystko? – Błądził morderczym wzrokiem po mojej ściągniętej przerażeniem twarzy.

– Tak! O twojej chorobie też już wiem.

– Widzę, że Jacob porządnie cię przede mną przestrzegł. Nic nowego, zawsze lubił brać najlepszy towar tylko dla siebie – prychnął. – Wolałem, żebyś nie myślała o tym podczas naszej upojnej nocy, ale on musiał wszystko zepsuć i już nie będzie tak przyjemnie.

– Między nami nic nie będzie. Nigdy!

– Oj, Lili, słodka jesteś.

– Puszczaj mnie, bo zacznę krzyczeć...

– Podoba mi się to, ale może nie tutaj – zadrwił. – Chodź, pojedziemy w ustronniejsze miejsce. – Szarpnął mnie za nadgarstek.

Stanełam jak wryta i czułam, jak cała zaczynam się trząść ze strachu.

– Żartowałem. – Łysy tylko zaśmiał się złośliwie.

Odniosłam wrażenie, że traktuje mnie jak swoją kukielkę do zabawy. Był psycholem i to większym, niż mogłabym przypuszczać.

– Jesteś, kurwa, chory! – wrzasnęłam ochryple. Wrywałam rękę z jego uścisku z całych sił, bez skutku.

Niewzruszony nadal szeroko się uśmiechał. Najwidoczniej moje przerażenie sprawiało mu ogromną satysfakcję.

– Może więc uważaj, bo zniszczę waszą cudowną trójkę, a zacznę od ciebie. – Pacnął opuszką palca o mój nos, jakbyśmy sobie miło żartowali.

Okropnie mnie taki przerażał.

– Pamiętaj! Ja zawsze dostaję to, czego chcę – szepnęła, nachylając się ku mnie. Z radością patrzył w moje wystraszone brązowe tęczówki. – A, i nie radzę ci mówić Jacobowi o tym spotkaniu, bo przysięgam, że jeśli jeszcze raz się na mnie rzuci, pogadam z ludźmi, którzy nie lubią go dużo bardziej niż ja i nie będzie tak miło. – Uwolnił w końcu moją rękę.

– Nienawidzę cię – wymamrotałam ledwo słyszalnie.

– Koniecznie wpadnijcie na imprezkę w następny wtorek! Będzie fajnie! – zaśmiał się jeszcze na odchodne.

Stałam roztrzęsiona, patrząc, jak powoli się oddala.

Nadgarstek piekł mnie niemiłosiernie mocno od żelaznego uścisku Pawła. Drobną kość została porządnie poturbowana. Oplotłam dłonią swój nadgarstek i przytuliłam do siebie. Próbując zachować spokój, szybkim krokiem ruszyłam do domu.

Padłam na podłogę w kuchni i klęcząc na płytkach, wygrzebałam z zamrażarki kostki lodu, które owinęłam w ściereczkę i przyłożyłam do pulsującego miejsca, by nieco ulżyć sobie w bólu i zmniejszyć prawdopodobieństwo obrzęku. Oparłam się o zamknięte drzwiczki zamrażarki i wybuchłam niekontrolowanym szlochem, pozwalając emocjom wyparować.

Tkwiłam tak przez dłuższy czas. Lód stopniał, a ja wciąż nie potrafiłam ruszyć się z miejsca, sparaliżowana strachem i silnym bólem w dole brzucha, którego nabawiłam się zapewne przez silne nerwy w połączeniu z menstruacją.

W końcu podniosłam się z podłogi i zawlekłam się prosto pod prysznic, a potem do pokoju, gdzie przebrałam się w szary komplet dresowy. Byłam zmuszona zdecydować się na bluzę z długim rękawem, ponieważ zaczerwienienie na moim nadgarstku teraz zrobiło się fioletowe i nie chciałam go eksponować.

Wygrzebałam nospę z szafeczki nocnej i zażyłam jedną tabletkę, licząc, że to choć trochę uśmierzy uporczywy ból brzucha. Położyłam się na łóżku i czekałam, aż lek zacznie działać. Nieustannie myślałam o Pawle i jego przerażającej chęci nabrudzenia mi w życiu, które dopiero zaczynałam sobie budować. Chociaż nie miał dowodów popierających jego przypuszczenia, najwidoczniej bardzo starał się, by je zdobyć. Musiał sterczeć wieczorami pod moim domem, skoro wiedział, że Jacob spędził ze mną noc, a może tylko widział, jak wymyka się nad ranem. Nie mogłam dopuścić, by zdobył choć najmniejszy dowód naszego związku, a już na pewno nie mogłam pozwolić mu poinformować o wszystkim Dawida, zanim sama zdążę mu się do wszystkiego przyznać.

Od tych natrętnych myśli rozboleła mnie głowa, to na pewno nie był mój dzień. Chwyciłam za telefon i napisałam do Jacoba szybkiego SMS-a:

HEJ, JACOB. WYBACZ, ALE NIE CZUJĘ SIĘ DZIŚ NAJLEPIEJ. KOBIECE SPRAWY. PRZEŁOŻMY NASZE SPOTKANIE NA JUTRO. ŚCISKAM.

Wysłałam wiadomość i zeszałam na dół po tabletkę przeciwbólową.

Wróciłam do łóżka i ponownie zaszyłam się pod kołdrą.

Naprawdę nie chciałam, żeby Jacob widział mnie w tak złym stanie. Wolałam być sama i słowo po słowie wyrzucać ze swojej głowy wszystko to, co powiedział mi Paweł.

Powinłam zacząć od jego stwierdzenia, że Jacob się mną znudzi, ale uparcie do tego wracałam, zastanawiając się, czy jestem dość dobra, by utrzymać go przy sobie, aż w końcu zasnęłam.

Czując ciepłą dłoń muskającą moje czoło, gwałtownie otworzyłam oczy i od razu natrafiłam na delikatne spojrzenie błękitnych tęczówek.

– Co ty tutaj robisz, Jacob? – wymamrotałam, widząc nachylającego się nade mną bruneta.

– Nie sądziłaś chyba, że zostawię cię samą w piątkowy wieczór tylko dlatego, że gorzej się czujesz – rzucił urażony. Przyglądał mi się niemal z matczyną troską w oczach, bawiąc się zabłąkanym kosmykiem włosów opadającym mi na twarz.

Ucieszyło mnie, że zdecydował się przyjść mimo mojej wiadomości. Tak naprawdę bardzo go teraz potrzebowałam, chociaż nie byłam pewna, jak powinnam się przy nim zachowywać po tym incydencie z Pawłem.

– Dziękuję. – Ziewnęłam, przeciągając się leniwie.

– Podobno wy kobiety w takie dni macie różne zachcianki, więc na dole w kuchni czeka na ciebie trochę pyszności – poinformował mnie z szerokim uśmiechem.

– Mam tylko jedną zachciankę – bąknęłam.

Podniosłam się i przytuliłam się mocno do jego silnej sylwetki. Zastygłam w bezruchu, ciesząc się jego bliskością i kojącym poczuciem bezpieczeństwa, jakie mi dawał.

– To hormony czy mam się zacząć bać? – zapytał, gładząc mnie po plecach.

Westchnęłam ciężko.

Powinnam mu powiedzieć o zajściu pod moim domem. Dla naszego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa naszej tajemnicy. Ten psychol mógł zaczepiać mnie za każdym razem, gdy Jacob będzie akurat w pracy. Mógł nas śledzić i obserwować. To robiło się co najmniej chore i nie mogłam pozwolić mu się zastraszać. Niestety, wiedziałam, jak wybuchowy potrafi być Jacob. Jeśli chodzi o bliskich mu ludzi, działa instynktownie niczym rozwścieczone zwierzę. Atakuje bez zastanowienia, a ja nie chciałam, żeby coś mu się stało, już ostatnio łysy nieźle go poturbował. Dlatego na razie postanowiłam trzymać język za zębami.

– To hormony – skłamałam. – Czuję się jak chodząca bomba zegarowa – dodałam prawdziwie.

– Byłbym skłonny ci uwierzyć, gdybyś nie westchnęła – stwierdził, odsuwając mnie na długość swoich ramion, by spojrzeć mi w oczy.

– To prawda. – Broniłam się przed jego podejrzliwym spojrzeniem, robiąc niewinną minkę, która miała odwrócić jego uwagę. – Chodźmy coś zjeść, bo od rana nie byłam w stanie nic przełknąć.

– Chcesz mi powiedzieć, że do godziny siedemnastej leżysz bez śniadania i zjadłaś leki na pusty żołądek? – Wyraźnie słyszałam oburzenie w jego głosie.

Wzruszyłam tylko ramionami.

– Tak wyszło. To zdecydowanie nie jest mój dzień, dlatego mam nadzieję, że kupiłeś mi dużą czekoladę, najlepiej truskawkową – mówiłam, wyskakując z łóżka. Od razu podreptałam w stronę drzwi. – Albo nie. Wiem. – Uniosłam palec ku górze. – Karmelooową – przeciągnęłam ostatnią sylabę, marząc o tym słodkim smaku.

Jacob zaśmiał się tylko i ruszył za mną na dół.

Wpadłam do kuchni i niemal od razu rzuciłam się na zasłany pysznościami wypadającymi z siatek blat.

– Kocham cię, człowieku! – wykrzyczałam rozradowana, wyjmując pięć małych czekolad z siatki. Dwie były dokładnie tymi, o których myślałam.

Podskoczyłam wesoło w jego stronę i wspinając się przed nim na palcach, zarzuciłam mu ręce na jego długą, smukłą szyję. W takich chwilach zauważałam wyraźniej, jaki był wysoki.

– Kupiłem ci jeszcze kwaśne żelki i nachosy z sosem serowym, tak jak lubisz. Wybrałem też składniki na carbonarę, którą zrobię, gdy ty będziesz wygodnie leżeć na kanapie – mówił poważnym tonem.

Nie mogłam przestać się uśmiechać, kiwając przy tym potakująco głową. Z radością podziwiałam jego skupiony wyraz twarzy. Był taki słodki i troskliwy. Niemał od razu poprawił mi humor samą swoją obecnością.

– Jacobie, chcesz mnie utuczyć?

– Ostatnio dużo spalasz, więc powinnaś dużo jeść – odrzekł.

– Może coś w tym jest. – Pokiwałam głową, skubiąc się po brodzie w zamyśleniu.

– Zmykaj na kanapę i włącz nasz serial, a ja zabiorę się za zrobienie ci późnego obiadu. – Opłynął rękami moją talię i biodra, po czym dał mi delikatnego klapsa.

Przelotnie złączyłam nasze usta krótkim całusem i posłusznie powędrowałam na kanapę z tabliczką karmelowej czekolady w ręce. Włączyłam Netflix i odpaliłam kolejny odcinek naszego serialu.

Jacob szybko uporał się z przygotowaniem sosu i czekał już tylko na makaron, więc nastawił sobie minutnik i dołączył do mnie na kanapie.

– We wtorek jest impreza u Roksany. Wraca z Barcelony i chce się hucznie przywitać – zaczął Jacob, zajmując miejsce obok mnie.

– I co z tego? – zapytałam nieco zbyt opryskliwie.

Automatycznie zrobiłam się spięta, bo przypomniało mi się, że Pablo też wspominał o imprezie, a ja nie byłam pewna, czy chcę go oglądać po tym, co między nami zaszło.

– Powinniśmy pójść – ciągnął Jacob.

– Ja tak nie uważam. – Wbiłam wzrok w koc, którym byłam przykryta, starając się szukać w głowie dobrych argumentów na to, że wspólne wyjście na imprezę to koszmarny pomysł.

– Ludzie plotkują, że od naszego pocałunku nie dogadujemy się ze sobą najlepiej, to zamknęłoby im usta – stwierdził spokojnie, a we mnie aż się wszystko zagotowało.

– Więc chcesz tam iść i udawać zwykłych przyjaciół? Żeby wszystko uwiarygodnić, poderwiesz na szybko jakąś laskę czy może znów będziesz się obściskował z Wera? – rzuciłam z pretensją, zagryzając mocniej szczękę.

Temat, który zaczął, zadziałał na mnie drażniaco. Bez namysłu wyrzucałam z siebie słowa, chcąc rozładować gniew, który kotłował się we mnie od rana.

– Mała, co cię ugryzło? – Zachłysnął się powietrzem, wyraźnie zdziwiony moim wybuchem.

– Nic. Jeśli się ze mną nudzisz i masz ochotę się zabawić, śmiało, idź. – Machnęłam ręką w stronę wyjścia.

Gapiałam się tępo w swoje paznokcie, które zaczęłam zawzięcie skubać i nawet nie myślałam o tym, jak okropnie w tym momencie traktuję Jacoba, który sama nie wiem kiedy, zszedł z kanapy i kucnął przede mną, kładąc mi dłonie na nadgarstkach, by powstrzymać moje nerwowe ruchy. Odruchowo się wzdrygnęłam, odsuwając od niego dłonie. Przestraszyłam go tym gestem, bo mina wyraźnie mu zrzędała.

– Nie nudzę się z tobą, głuptasie, czemu tak mówisz? – odparł łagodnie, błędząc wzrokiem po mojej kamiennej twarzy.

– Nie wiem, może boję się, że nie będę potrafiła dorównać twoim poprzednim dziewczynom – przyznałam ze zwieszoną głową.

Tak, łyseму świetnie udało się zasiać zamęt w mojej głowie. Dziś byłam zdecydowanie zbyt emocjonalna i chłonełam wszystko jak gąbka, a to był mój słaby punkt.

– Jak możesz zamartwiać się takimi rzeczami. Wiele razy powtarzałem ci, że z nimi to była fikcja, zabawa, nic znaczącego. Dopiero przy tobie poczułem coś niesamowitego. Żadna dziewczyna nie doprowadzała mnie do szaleństwa, a ty robisz to tymi swoimi maślanymi oczami cały czas – mówił, wpatrując się we mnie dużymi, błękitnymi tęczówkami pełnymi czułości.

– A co, jeśli emocje opadną i jednak ci się znudzę? – zapytałam, patrząc mu w oczy.

– O to się nie martwię. Im dłużej z tobą jestem, tym bardziej upewniam się, że jesteś tą jedyną, i wiem, że mam przy sobie wszystko, mój skarb. Moją Liluś – wyszeptał.

– Przepraszam. – Zwiesiłam głowę.

Złapał mnie za brodę i delikatnie uniósł moją twarz ku górze, tak by nasze spojrzenia się spotkały. Zetknięcie z jego tęczówkami aż zabolowało od siły, z jaką próbował mnie przejrzeć.

– Co się dzieje? – zapytał, starając się brzmieć stanowczo, ale i troskliwie zarazem.

Jacob doskonale mnie znał, a ja znałam jego i wiedziałam, że nie odpuści mi tak łatwo, jeśli widzi, że coś jest nie tak. Musiałam wymyślić coś, co go uspokoi.

W tym samym momencie uratował mnie dźwięk minutnika.

Morgan obrzucił mnie zrezygnowanym spojrzeniem, po czym wstał, głośno wzdychając, i ruszył w stronę kuchni.

Teraz mi się upiekło, ale dobrze wiedziałam, że wrócimy do niewygodnego tematu, prędzej czy później. Gdy ponownie wszedł do pokoju, leżałam przykryta kocem po zęby z kamiennym wyrazem twarzy, oglądając serial.

– Zjedz – rozkazał, podając mi talerz wypełniony makaronem i smakowicie pachnącym sosem.

W pierwszym odruchu chciałam wypalić, że nie jestem głodna, bo wszystko podchodziło mi do gardła na myśl o jedzeniu, nawet tak aromatycznie pachnącym jak to, ale nie chciałam pogarszać swojej sytuacji.

Bez słowa usiadłam na kanapie i odebrałam od niego talerzyk, po czym niechętnie zabrałam się

za nawijanie makaronu na widelec.

Jake pozwolił nam zjeść w spokoju, jednak zaraz po tym, jak odłożyłam talerz, przystąpił do ataku, znów kucając przed moją twarzą.

– Pomijając fakt, że jestem twoim chłopakiem, nadal jestem twoim przyjacielem i jeśli coś cię gryzie, to powinnaś mi o tym powiedzieć, żebym lepiej rozumiał twój nastrój, a przede wszystkim, żebym wiedział, jak cię wesprzeć – stwierdził łagodnie. – I błagam, nie zganiaj wszystkiego na swoją menstruację, bo za cholerę tego nie kupuję. – Skrzywił się wymownie.

Widziałam wyraźnie, jaki jest zmartwiony moją huśtawką nastrojów. Widział, że coś jest nie tak, i czuł się zagubiony przez to, że nie chciałam się z nim tym podzielić.

Spodobało mi się, jak nazwał się moim chłopakiem, co nie zmieniało faktu, że w tym momencie byłam jak zapędzona w kozi róg.

– Czuję się zmęczona udawaniem. Nie chcę tam iść i znów grać tej roli przyjaciółki, którą znam niemal na pamięć, a nie mogę też tam iść jako twoja dziewczyna i to mnie boli. Paweł węszy, wszyscy szepczą za plecami i szukają sensacji. Do tego Dawid jest tak daleko i nie mogę mu o wszystkim powiedzieć, bo tak nie wypada. Pieprzę to! Jestem szczęśliwa i nie mogę taka być, bo ciągle coś mi się sypie na głowę – mówiłam rozgoryczona, na koniec chowając twarz w dłoniach.

– Uwierz mi, Liluś, że też chciałbym wykrzyczeć światu, jaki jestem z tobą szczęśliwy, ale na razie musimy zacisnąć zęby i jakoś to przetrwać. Jeśli naprawdę nie chcesz, nie musimy iść do Roksany, ale uważam, że to by nam dobrze zrobiło. Wyluzujesz się i spędzisz czas ze znajomymi, a ja będę jak zwykle twoim ochroniarzem kręcącym się obok cały wieczór. I proszę, nie wracaj do tematu dziewczyn, z którymi się spotykałem, bo to już prehistoria.

Spomiędzy palców widziałam, jak zde gustowany wywraca oczami.

– Wiem, zupełnie nie rozumiem, czemu to powiedziałam – wydukałam przepraszająco.

Odgarnęłam sobie włosy z czoła i zarzuciłam je do tyłu, po czym podparłam brodę o wnętrza moich dłoni, które ułożyłam w U.

– Wybacz mi. – Wydęłam usta, robiąc przy tym duże przepraszające oczy.

Widziałam, że jestem na dobrej drodze, by załagodzić nasze drobne nieporozumienie.

Jacob zaśmiał się tylko cicho.

– To co, chcesz iść?

– Tak, masz rację, powinniśmy się tam pokazać, żeby nie dawać im kolejnych powodów do plotek – zgodziłam się.

Jeśli Paweł zobaczy, że ja i Jacob zachowujemy się jak zwykle, może da nam spokój. Swoją nieobecnością mogę tylko wzmocnić jego przypuszczenia o tym, iż mam coś na sumieniu. Będzie wtedy czuł satysfakcję z tego, jak udało mu się mnie zastraszyć. Musiałam być twarda i wierzyć, że w towarzystwie znajomych nie będzie próbował mnie dręczyć.

Jacob przyglądał mi się uważnie. Omiótł spojrzeniem moją zamyśloną twarz, a jego wzrok zrobił się nieco mroczny. Chwycił jedną z dłoni, którą podpierałam brodę, i podsunął sobie pod nos.

– Lilka! Co ci się stało?! – zagrzmiał, obracając moją rękę w dłoniach.

Odsunął skrawek bluzy, spod której wylał się fioletowy siniak, oplatający mój nadgarstek. Nie wyglądał najlepiej, przez chwilę sama zbladłam, widząc, jak intensywnych barw nabrał w tak krótkim czasie.

Oczy chłopaka niemal wypadły z orbit i zapłonęły z wściekłości, gdy zobaczył, co skrywałam pod bluzą. Był nie tylko wkurzony, ale i przerażony swoim odkryciem.

– Uspokój się – wyszeptałam ledwo słyszalnie.

– Jestem spokojny. – Wziął głęboki wdech, a zaraz po nim wydech. – Rano tego nie było. Lila, powiedz mi, proszę, co wydarzyło się przez te kilka godzin mojej nieobecności, że zachowujesz się tak nerwowo i masz śliwę na ręce, bo rozumiem, że to ma ze sobą jakiś związek – stwierdził śmiertelnie poważnym tonem.

Szybko łączył ze sobą fakty.

– To nic – jęknęłam.

– Nie, to na pewno nie jest nic – syknął, resztkami sił starając się opanować targające nim emocje.

– Jacob, naprawdę to nic. Słoik z ziarenkami kawy spadł mi na rękę – rzuciłam pierwsze, co przyszło mi na myśl. Zawsze do śniadania piję kawę, to wiarygodna wersja.

– Mówiłaś, że nie robiłaś sobie dziś śniadania. – Zmrużył oczy i przyglądał mi się z niedowierzaniem.

– Robiłam kawę.

– Lila, kurwa, łżesz, aż szkoda cię słuchać – fuknął, agresywnie podrywając się na równe nogi.

– Mówię prawdę, źle złapałam za słoik i spadł mi prosto na rękę.

Jacob nerwowo przechadzał się po pokoju, zgrzytając zębami. Nie rozumiałam, dlaczego mi nie wierzy, przecież czasem słoiki spadają z szafek.

– Dobra – westchnął. Podrapał się po brodzie i przykucnął przede mną. – Na paluszek? – zapytał, cwaniacko unosząc brew.

I tu mnie ma.

– To było modne, jak byliśmy dziećmi – stęknęłam, robiąc naburmuszoną minę.

– To był sposób, żebyś nie łgała, Lili – zaznaczył poważnie.

Przeklinałam się w duchu za wymyślenie tego patentu na wymuszanie bezwzględnej szczerości, gdy miałam sześć lat. Zawsze łapałam w ten sposób Jacoba i Dawida, gdy próbowali mi ściemniać, że muszą się uczyć, a tak naprawdę wyrywali się na boisko albo zmyślali, żeby się ze mną nie bawić. Później to oni wymuszali na mnie w ten sposób szczerść. Całowałaś się z tym gościem? Piłaś alkohol, brałaś coś, na pewno będziesz spać u Roksany? Cholera, zupełnie o tym zapomniałam.

Wzięłam głęboki wdech i opłotłam małym palcem palec Jacoba, po czym spojrzałam mu w oczy. Chłopak wpatrywał się we mnie okropnie zniecierpliwiony.

– Kłamałam – wyznałam.

– Wiedziałem! – zawołał Morgan, podrywając się z miejsca z targających nim emocji, po czym ponownie przykucnął tuż przede mną i spojrzał na mnie cholernie poważnie. – Mów, kto ci to zrobił, i nie zganiaj na jakiś głupi słoik, bo zdaje się, że tu wyraźnie widzę czyjeś palce – warknął, wskazując na nieco mniejszy siniec tuż nad małą kuleczką zakończenia kości łokciowej. – Mów – domagał się.

– Jeśli się nie uspokoisz, nic ci nie powiem – rzuciłam poważnie.

Zaplotłam ręce na piersi i zadarłam brodę do góry. Naprawdę nie chciałam mówić mu prawdy. Bałam się, że nie uda mi się go powstrzymać przed chęcią wymierzenia sprawiedliwości temu, kto śmiał mnie tknąć.

Słyszałam, jak Jacob gwałtownie wciąga powietrze i powoli je wypuszcza, po czym skupia na mnie swój pałący do granic możliwości wzrok.

Skapitulowałam.

Chwyciłam jego dłoń i mocno za nią ścisnęłam.

– Wracałam ze spaceru z Bibi i pod domem wpadłam na Pawła – wyznałam ściszone głosem, jakbym chciała, żeby nic nie usłyszał.

– Że co? – Ściągnął brwi, zerkając na mnie z furią tańczącą w oczach. – On ci to, kurwa, zrobił?! Zabiję go! – Gwałtownie zerwał się z miejsca, wyrywając tym samym swoją dłoń spomiędzy moich, które nie były nawet w połowie tak silne, by go utrzymać.

– Jacob, proszę, uspokój się i mnie wysłuchaj! Właśnie dlatego nie chciałam ci nic mówić – mówiłam przejęta, podążając za nim w stronę drzwi.

– Jak on w ogóle śmiał cię tknąć! – wrzasnął, zwracając się ku mnie. – Wiesz, jak to wygląda? Nie zrobił tego przez przypadek! – Kipiał wściekle, wskazując na mój nadgarstek.

– Jacob! Mówię do ciebie jak do przyjaciela! Proszę, zostań! – krzyczałam za nim, czując spływające po policzkach łzy. Zaczęłam trząść się jak galareta, bo przerażała mnie myśl, że Jacob może w takim stanie opuścić mój dom i udać się na poszukiwania nieobliczalnego Pawła.

Chłopak odwrócił się, gdy już miał złapać za klamkę. Widząc mnie w takim stanie, momentalnie ochłonął. Podeszedł i wziął mnie w objęcia.

– Ciii, już dobrze. Zostanę, zostanę z tobą – zapewnił mnie nieco łagodniejszym tonem i troskliwie pocałował w czoło.

Wróciliśmy na kanapę. Jacob posadził mnie sobie na kolanach i poprosił, bym opisała mu całe

zdarzenie. Nie mogłam zdradzić mu wszystkich szczegółów. Właściwie to starałam się opowiedzieć całą sytuację najłagodniej, jak potrafiłam, omijając większość szczegółów. Nie byłam pewna, jak zniesie wzmiankę o tym, że łysy ciągle łudzi się, że zaciągnie mnie do łóżka i jego groźbach, które rzucił mi na odchodne. Nie, to na pewno by go przerosło.

– Jesteś dzielna. Nie bój się, ten gad już się do ciebie nie zbliży i ja o to zadbam. – Ścisnął mnie tak mocno, że ledwo mogłam oddychać, ale na pewno czułam się cholernie bezpiecznie.

– Nie chcę, żebyś znów się z nim bił. Sam widzisz, że to nie działa – westchnęłam, opierając głowę na jego ramieniu. – Dlatego nie wiedziałam, czy pójście na tę imprezę to dobry pomysł, ale zostanie w domu też nic nie da. Sama nie wiem, co robić.

– Pogadam z Przemkiem i chłopakami. Poproszę, żeby pomogli mi go jakoś ogarnąć.

– I co im powiesz?

– To, co zawsze powtarzam i z czym nigdy się nie ukrywałam, że jesteś dla mnie ważna. Mam prawo się o ciebie martwić i cię chronić, a całą resztę mogę na razie zachować dla siebie – zauważył poważnie.

Ciężko mi było się z nim nie zgodzić. Chyba każdy, kto nas znał, wiedział, jaka łączy nas relacja. Znajomi widzieli w Jacobie mojego przyszywanego starszego brata, tego łagodniejszego, z którym mogłam się dogadać, gdy ten prawdziwy działał mi na nerwy.

– Dobrze, zrobimy, jak zechcesz, tylko już bez przemocy – uległam.

– Obiecuję – rzekł odrobinę niepocieszony. – Kocham cię i nie dam cię nikomu bezkarnie krzywdzić – dodał, po czym cmoknął mnie w czoło.

Na dźwięk tych słów moje serce przyspieszyło, a delikatne muśnięcie jego ust wszystko przypieczętowało. Uwielbiałam, gdy tak robił, a robił często. Czułam się wtedy jak bezbronna mała istotka otoczona najczulszą i najszczerzą opieką. Ten drobny gest miał niewyobrażalną siłę, trochę jak takie niewypowiedziane „jestem obok i zajmę się tobą”.

– Ja też cię kocham – szepnęłam.

Po kilku odcinkach serialu i tabliczce czekolady poszliśmy do łóżka.

Tej nocy tuliłam się do Jacoba mocniej niż zwykle.

Łysemu udało się zasiać niewyobrażalny chaos w mojej głowie. Wiedziałam, że przez najbliższe dni będę nieustannie odwracać się przez ramię w obawie przed nim.

Przerażający szept i obłęd w ciemnoniebieskich tęczęwkach wracały jak bumerang.

– Ja zawsze dostaję to, czego chcę. Zawsze... Zawsze...

Rozdział 16

Nie wiem, ile razy budziłam się tej nocy, ale nad ranem wstałam potwornie niewyspana i pierwsze, co przyszło mi na myśl, to porządna kawa.

Leżący obok mnie chłopak nadal słodko drzemał. Nie mogłam nie nacieszyć oka tym cudownym widokiem. Jego gęste włosy delikatnie opadały mu na czoło, a twarz nieskrzywiona żadną emocją pogrążona była we śnie. Delikatnie wyrzeźbiona klatka piersiowa powoli unosiła się ku górze, by po chwili lekko opaść na dół.

Był taki spokojny i uroczy. Mogłabym podziwiać go tak bez końca. Wspięłam się na kolanach i najsubtelniej, jak tylko potrafiłam, pocałowałam jego ciepły policzek.

Kochałam go do szaleństwa. Był dla mnie wszystkim. Częścią mnie, której potrzebowałam, by prawidłowo funkcjonować. Jacob poruszył się na łóżku, jednak spał dalej. Wzięłam telefon z szafki nocnej i po ogarnięciu się w łazience zeszałam na dół w towarzystwie Bibi. Dałam jej jeść, a sama zabrałam się za robienie śniadania i parzenie kawy.

Siedziałam przy małym stoliku w kuchni, popijając zbawienny napój, gdy na dół zszedł Jacob. Powitał mnie namiętym pocałunkiem i zajął miejsce po przeciwnej stronie stolika.

– Niespokojnie dziś spałaś – zauważył, omiatając wzrokiem moją twarz.

– Dużo się dzieje – odparłam krótko, spoglądając na niego z wymuszonym uśmiechem. – Co Klara na to, że kolejną noc spędziłaś poza domem? – zapytałam, chcąc podsunąć inny temat do rozmów.

– Jest przyzwyczajona. – Wzruszył obojętnie ramionami.

– Może, ale fakt, że zostawiasz samochód w garażu, świadczy o tym, że nie oddalasz się za bardzo od domu – upomniałam go.

– Kochanie, czy ty zaczynasz wątpić w moje zdolności kamuflażu? – zapytał, spoglądając na mnie spod wachlarza długich, czarnych rzęs.

– Nie, tylko zastanawiam się, co myślą twoi rodzice.

– Powiedziałem, że jadę z chłopakami na imprezę i będę spał u Przemka. Nie zawsze pełnię rolę kierowcy – odparł z tryumfalnym uśmieszkiem, po czym zajął się jedzeniem kanapek z warzywami wyhodowanymi w szklarni mojej mamy.

Kiwając głową, obserwowałam go przez dłuższą chwilę. Zapomniałam o życiu, jakie jeszcze do niedawna prowadził. Razem z Dawidem potrafili zniknąć na całe weekendy i zjawiać się w poniedziałek, jak gdyby nigdy nic, więc dla Klary nieobecność syna w domu zapewne nie była niczym nowym. Odczułam ulgę, bo to znaczyło, że nasze potajemne schadzki w najbliższym czasie mają szansę ujść nam płazem.

Oderwałam wzrok od bruneta i zaczęłam zajadać się swoją kanapką. Nie miałam apetytu, ale gdyby Jacob to zauważył, zaczęłyby się pytania, a nie miałam ochoty udzielać mu na nie odpowiedzi. Nie chciałam przyznać, że cholernie boję się Pawła.

Po posiłku rozłożyliśmy sobie koc w ogrodzie i tam spędziliśmy niemal cały dzień na leżeniu, odczytywaniu obrazków z chmur, zabawie z Bibi oraz przytulaniu się do siebie, bo to wychodziło nam w ostatnim czasie najlepiej. Trudno było nam się sobą nacieszyć, więc korzystaliśmy z każdej najdrobniejszej chwili, ponieważ jutro znów czekał nas obiad u rodziców Jacoba, co oznaczało zakaz miziania i kłiwych uśmieszek przez kilka dobrych godzin.

Leżałam w łóżku, starając się zebrać siły na jutrzejszą imprezę. Wizja konfrontacji z Pablo przerażała mnie coraz bardziej i nawet świadomość, że Jacob będzie obok, nie pomagała, a wręcz przeciwnie, bo dodatkowo martwiłam się też o to, że znów rzuci się na tego psychola. Nie chciałam pokazać łysemu, że mam coś na sumieniu, dlatego nie mogłam zostać w domu, nieważne, jak bardzo tego chciałam. Musiałam pokazać się na imprezie z głową uniesioną wysoko do góry.

Tkwiłam w swoim pokoju z głową pełną zmartwień.

Telefon leżący na szafce nocnej zawibrował. Rzuciłam się na niego, myśląc, że to Jacob, który wybrał się dziś z ojcem do Kielc odwiedzić swojego wujka. Gdy Sebastian zaproponował mu ten wyjazd

podczas niedzielnego obiadu, chłopak próbował kręcić nosem, jednak widząc, jak zależało wujkowi na spędzeniu odrobiny czasu z synem, osobiście kopnęłam Jacoba pod stołem, wymuszając na nim zgodę. Dorwałam aparat, jednak odkryłam, że to nie Jacob, a mój braciszek próbuje się ze mną skontaktować.

– Cześć, Daw! – rzuciłam na powitanie.

– Hej, Lila, co tam u ciebie? – zaczął standardowo.

Dzwonił nawet dwa razy w tygodniu na krótkie przesłuchanie, które za każdym razem wyglądało tak samo. Pytał, jak radzę sobie sama w domu, jakie mam plany na nadchodzące dni i co słycać w naszej rodzinnej kawiarni. Niezmiennie też wypytywał o moją relację z Pawłem, mimo iż już dawno zapewniłam go, że się z nim nie zadaję. W tej kwestii zupełnie mi nie ufał.

– Jacob mówił, że wybieracie się razem na ognisko, to prawda? – Zerknął na mnie podejrzliwie.

– Tak, a co? – Uniosłam pytająco brew.

– Nic, cieszę się, że mu odpuściłaś. Bałem się, że się pozabijacie podczas mojej nieobecności. – Zaśmiał się.

– Było blisko – prychnęłam, czując jak poczucie winy zaczyna rozpychać się w okolicach mojego mostka.

– Wiesz, że on tylko troszczy się o ciebie, podobnie jak ja – dodał Dawid.

– Wiem – rzuciłam krótko. – Co tam u ciebie? Wiesz już, kiedy wracasz? Rozmawiałeś z wujkiem? – dopytywałam.

– Nie ma pojęcia. – Wzruszył ramionami. – Jeszcze o tym nie myślałem.

– Rozumiem.

– Tylko nie mów, że już się stęskniłaś – naigrywał się.

– Trochę... – przyznałam.

Rozmawialiśmy jeszcze dłuższą chwilę o jego pracy i mamie, która ostatnio coraz częściej i śmieiej wspominała o panu Arturze. Zastanawialiśmy się, czy może chcieć zostać u babci na dłużej albo może zaprosi Artura do nas, co nieszczerólnie mi przeszkadzało, ale byłoby na pewno czymś nowym.

– Dobra, siostrzyczko, ja będę kończył. Baw się jutro dobrze. Tylko pamiętaj, żeby nie szaleć za bardzo. – Pogroził mi palcem.

– Będę grzeczna. – Uniosłam dwa palce ku górze.

– Dobranoc, Lili. – Pomachał, szczerząc się wesoło.

– Dobranoc, Dawid.

Zakończyłam naszą konwersację i na powrót wbiłam głowę w poduszkę.

W tym samym momencie telefon znów zawibrował, informując mnie o otrzymaniu wiadomości, którą niezwłocznie odtworzyłam.

NIE MOGĘ SIĘ DOCZEKAĆ JUTRZEJSZEJ IMPREZY.

Nadawcą był nikt inny, jak Paweł. Pospiesznie wykasowałam wiadomość ze swojej skrzynki trzęsącymi się dłońmi.

Nerwowo zerwałam się z łóżka i zeszłam na dół, zrobić sobie porządnego drinka, którego wypiałam, wpatrując się w ciemne korony drzew, widoczne z mojego balkonu. Odrobinkę otępiła padłam na poduszki i szybko zasnęłam, nie zwracając sobie głowy myślami o moim prześladowcy.

Następnego dnia ubrana w czarną, zwiewną spódnice w gwiazdki i bluzę w tym samym kolorze siedziałam w limonkowym mercedesie, zmierzając z moim chłopakiem i zarazem opiekunem na imprezę do Roksany. Pogoda była dziś smętna, trochę jak mój humor. Chmury były szare i zanosilo się na deszcz, a patrząc na nutkę zdenerwowania w oczach Jacoba, powiedziałabym, że zanosilo się na burzę.

– Pamiętasz, co mi obiecałeś? – szepnęłam do skoncentrowanego na drodze chłopaka.

– Pamiętam, Lili, i obiecuję, że będę się starał, jak potrafię, ale jeśli łysy przekroczy granicę... – Zazgrzytał zębami.

– Dam radę, Jacob. Nie chcę, żeby znów doszło do rękoczynów – upomniałam go. – Musimy tam iść i grać niewzruszonych jego prowokacjami, których na pewno nie zabraknie.

Jacob tylko westchnął, a materiał kierownicy zgrzytnął cicho pod siłą jego dłoni.

Młasnęłam niezadowolona z jego reakcji i zwróciłam wzrok na krajobraz za szybą. Po kilku minutach byliśmy już na miejscu. Serce nieco mi przyspieszyło. Doskonale wiedziałam, że to będzie ciężki wieczór.

Opuściliśmy samochód i powoli ruszyliśmy do ogrodu za domem Roksany. Jacob sunął ręką po moich plecach, chcąc dodać mi otuchy, po czym szybko wcisnął obie dłonie do kieszeni swoich kremowych, dresowych spodni.

Wyszliśmy na trawnik i od razu zauważyłam znajome twarze. Roksana, Kamila, Nina, Przemek i Fabian siedzieli przy długim stole pod altanką. Gdy tylko wkroczyliśmy na trawnik i znaleźliśmy się w polu widzenia znajomych, niespodziewanie wszyscy zamilkli i przenieśli na nas swoje spojrzenia.

Odruchowo zwolniłam, przerażona ich reakcją, ale Jacob pchnął mnie lekko do przodu.

– Wiedzą, że Pablo cię męczy. Rozmawiałem z Przemkiem – przyznał chłopak, szepcząc za moim uchem.

– Super. – Wywróciłam oczami, zerkając na znajomych, którzy wyszli nam naprzeciw.

– Dobrze, że już jesteście. Jeszcze nikogo nie ma. Możemy zamienić dwa słowa? – Przemek podszedł do nas i przybił Jacobowi piątkę. Był wyraźnie podenerwowany i miał ten swój poważny wyraz twarzy.

– Lila, jesteś nareszcie! – zawołała Roksana, rzucając mi się w ramiona. Zaraz za nią podeszły Kamila i Ninka.

– Hej, Roksi – powitałam ją, nieco zdumiona tak gwałtownym powitaniem.

– Słyszałam, że dużo się u ciebie dzieje. Gadaj – zaczęła bez ogródek, wbijając we mnie wyczekujące spojrzenie.

– To nic takiego – wydukałam. – Po prostu wpakowałam się w większy syf niż zwykle.

Westchnęłam, wbijając wzrok w swoje stopy.

– Nic się nie martw, tego wieczora łusy nie ma z nami szans. – Kamila mnie szturchnęła, posyłając pocieszający uśmiech.

– Dzięki, ale naprawdę nie chcę was w to mieszać. To wasz kumpel.

– Bez przesady – zawyła Nina. – Tolerujemy go, bo jest częścią drużyny, ale ciebie znamy dłużej. Jesteś siostrą Dawida i od kurdupla należysz do naszej paczki, dlatego staniemy za tobą murem – stwierdziła hardo.

– Dzięki – odparłam naprawdę wdzięczna za to wsparcie, które mi dawali. Naiwnie liczyłam, że to jakoś odstraszy Pawła. Jeśli zobaczy, że większość znajomych nie popiera jego zachowania, to da sobie spokój.

– Czego on właściwie od ciebie chce? – zamyśliła się Roksana.

– Ubzdurał sobie, że Lili i mnie coś łączy i dlatego dostał od niej kosza – odpowiedział za mnie Jacob.

– Ubzdurał sobie? – powtórzyła Roksana, zerkając to na mnie to na Jacoba.

– Roksana – syknął do niej Przemek. – Najważniejsze jest to, że prześladowuje Lilkę i w dodatku robi się agresywny.

– Agresywny? – Uniosła brew.

– Lili, możesz? – zwrócił się do mnie.

Niechętnie odsłoniłam swój nadgarstek, na którym nadal widniał ten cholerny fioletowy siniak.

– Kurwa – jęknęła brunetka, zasłaniając usta dłonią. – Koleś przegiął. Mówiłaś Dawidowi?

– Nie! Nie chcę go denerwować – odpowiedziałam. – Dostałby białej gorączki.

– Stłukłby łysemu japę, może to by mu się przydało – skwitował Fabian, wbijając wzrok w dzieło Pawła.

– Dobrze wiesz, że na niego to nie działa – warknął Przemek. – Wpadłem na pomysł, jak uniknąć niepotrzebnych spięć. Jeśli Pawła drażni obecność Jacoba u boku Lili, to dziś zastąpi go Fabian, a ty, Morgan, musisz trzymać się z daleka – rzucił poważnie.

– No chyba sobie jaja robisz – oburzył się chłopak, wpatrując się w przyjaciela z niedowierzaniem.

– Nie, mówię poważnie! Twoja obojętność będzie dziś nieoceniona. Trzymaj się od Lilki tak

daleko, jak to tylko będzie możliwe.

– Nigdy nie trzymam się od Lili z daleka – warknął.

Zamarłam na moment, uświadamiając sobie, jak zabrzmiały jego słowa. On też zamarł. Tak naprawdę było to dość oczywiste w oczach naszych znajomych, ale my wiedzieliśmy, że jest w tym drugie dno, o którym woleliśmy na razie nie mówić.

– Po prostu trzymaj dystans – ucieła Nina.

Jacob tylko westchnął ciężko, pokonany. Szturchnąłam go i posłałam mu pokrzepiający uśmiech, odpowiedział tym samym i wspólnie z naszymi przyjaciółmi przeszliśmy rozsiaść się wygodnie na krzesłach. Niedługo później dołączyła do nas rozentuzjasmowana Lena i zaczęła ze szczegółami opisywać czas spędzony w Barcelonie. Zjawił się też Tymon i kilku innych znajomych. Siedziałam z dziewczynami na kocu za altanką, gdy powietrze przeciął głośny męski śmiech, który wywołał stado dreszczy przebiegających przez mój kręgosłup i nie były one w żadnym stopniu przyjemne. Moje ciało automatycznie wyczuwało zbliżające się zagrożenie. Mimowolnie odwróciłam się, by spróbować dostrzec postać Pawła zza drewnianej konstrukcji. Chłopak jak zwykle pewnie kroczył przed siebie z szerokim uśmiechem na twarzy. Towarzyszyli mu Adam i Laura, a tuż przy jego boku szła równie wesoła co on Weronika.

– Nie patrz nawet na nich. – Nina mnie szturchnęła.

– Wiedziatyście, że Wera jest teraz z Pawłem? – szepnęłam, widząc, że same nie zdecydowały się odwrócić.

– To się, kurwa, Jacob zdziwi – jęknęła Roksana.

– Pasują do siebie – skomentowała blondynka.

Od razu odszukałam swojego chłopaka wzrokiem. Stał tuż obok grilla, rzucając za Pawłem gniewnym spojrzeniem. Przemek szarpnął go za łokieć, przywołując tym samym do porządku. Widziałam, jak brunet mierzy go wściekle i ostatecznie pokornieje pokonany.

Chciałam, by ten wieczór już się skończył. Miałam ochotę zatopić się pod kołdrą w swoim łóżku i wtulić w tors Jacoba. Niestety, to musiało poczekać, teraz musiałam być twarda.

Ku mojemu zdziwieniu kolejne godziny mijały nam w spokoju. Wszyscy zachowywali się, jak gdyby nigdy nic. Słuchaliśmy muzyki, jedliśmy przekąski z grilla i popijaliśmy zimne piwo, które pomogło mi się nieco odstresować.

Zrobiło się już odrobinę ciemno i wszyscy zaczęli powoli gdzieś znikać. Nina i Przemek tańczyli na trawie, Jacob i Fabian popijali piwo, przechadzając się po ogrodzie, a ja razem z moją ulubioną brunetką dokładałyśmy chipsy do miseczek.

– Pójdę po więcej – oznajmiła Roksana, ruszając w stronę domu.

Rozerwałam właśnie ostatnią paczkę, gdy Paweł wyrósł obok mnie i zaczął częstować się przekąskami.

– Lila, miło, że się jednak zjawiłaś, a już się bałem, że nie przyjdiesz – zaczął rozbawionym głosem.

– Jak widzisz, nie dałam się zastraszyć – rzuciłam sztywno.

– Taa – przeciągnął. – Jesteś zupełnie jak twój brat. Nieugięta – skwitował, łypiąc na mnie okiem. – Ciekawe, czy Jacob jest równie twardy, co ty – szepnął, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Jak myślisz, jak szybko zjawi się obok? – drwił, sunąc dłonią w dół po mojej ręce, by ostatecznie spleść swoje palce z moimi.

Szybko wyrwałam dłoń.

– Czego ty właściwie chcesz? – zapytałam niby obojętnie.

Głos z nerwów uwiązał mi w gardle i musiałam odchrząknąć.

– Dobrze wiesz czego – wychrypiał. – Nie uważasz, że to niesprawiedliwe, że tak nagle postanowiłaś mnie olać. Najpierw ze mną tańczysz, wijesz się i sprawiasz, że twardnieję, tylko po to, żeby Jacob zwrócił na ciebie uwagę, a potem uciekasz, jak gdyby nigdy nic i robisz ze mnie potwora.

– Ja tylko z tobą tańczyłam. Nie szeptałam ci do ucha „weź mnie” – syknęłam, mierząc go z pogardą.

Wkurzył się. Jego tęczęwki pociemniały, a szczęka gwałtownie się zacisnęła.

– Jak się bawicie? – Fabian dołączył do nas niemal w samą porę.

– Świetnie – odparł łysy, zajmując miejsce siedzące przy stole. Obciął moje odsłonięte nogi wzrokiem, oblizując przy tym usta.

Żołądek zawiązał mi się w supeł.

Fabian spokojnie zajął miejsce przy stole w pewnym odstępnie od Pawła, tak by nas oddzielać, a ja, po napełnieniu miski chipsami, zajęłam krzesło tuż za nim. Wyglądało to trochę tak, jakbym chowała się za kumplem, ale miałam to gdzieś. Wolałam być jak najdalej od łysego świra.

Siedzieliśmy w ciszy, popijając piwo. W chwilę później do altanki wpadła Roksana, niedługo potem Wera, aż w końcu dołączyli do nas także Jacob i Przemek, a nieco później Nina, Adam i Kamila, bo cała reszta zdążyła się już zmyć.

Atmosfera była dość napięta, gdy tak siedzieliśmy wszyscy razem. To było jak cisza przed burzą, która zdawała się tego wieczora być nieunikniona.

– Świetny pomysł z tą imprezą – zaszcebiotała Wera, zdecydowanie ze zbyt dużym entuzjazmem.

– Jak dla mnie zbyt tłoczno – odwarknął jej Jacob siedzący na rogu stołu, niemal tuż obok niej.

– Chyba nie masz nam za złe, że mamy się ku sobie – zapytał nagle Paweł, czule przyciągając do siebie Werę.

Widziałam, jak szczęka Jacoba zadrżała.

– Ależ skąd, zdaje się, że bardziej do siebie pasujecie – stwierdził niewzruszony, uśmiechając się sztywno do zadowolonego z siebie Pawła.

– Jestem przekonana, że ty też sobie kogoś znajdziesz – rzuciła złośliwie dziewczyna. – O ile tylko przestaniesz pieprzyć wszystko, co się rusza – dodała, przerzucając na mnie pogardliwy wzrok. Musiała mocno obrócić się w moją stronę, co na pewno nie uszło uwadze naszych znajomych.

– Zabawne, że mówi to dziewczyna, której nie pieprzyłem – odparł zgryźliwie Jacob, posyłając jej szeroki uśmiech.

Weronika splonęła rumieńcem, wyraźnie zszokowana szczerością, na jaką zdobył się Jake. Był rozluźniony, bo przez targające nim emocje zdążył wypić kilka piw.

Na jego słowa kąciki moich ust mimowolnie powędrowały ku górze. Poczułam dziwną satysfakcję.

– Ciekawe, czy możesz powiedzieć to samo o niej – warknęła rozjuszona, podnosząc się z miejsca i wskazując na mnie palcem.

Jacob prychnął niewzruszony jej zarzutami.

– Przyjacielski seks się nie liczy, Wera – zadrwił Paweł.

– Dostałeś kosza, weź to na klatę i skończ wymyślać. – Morgan poderwał się szybko z miejsca, prężąc się bojowo w stronę łysego. Przemek stanął tuż za nim niczym jego cień.

Byłam mu za to wdzięczna i automatycznie mniej się bałam wiedząc, że za Jacobem stoi ktoś, kto w porę zareaguje, gdy będzie taka potrzeba.

– Myślisz, że jesteś, kurwa, lepszy ode mnie? – Łysy doskoczył do Jacoba, wymierzając mu cios prosto w szczękę. Chłopak tylko zachwiał się na nogach, po czym wyprostował i ruszył na Pablo. Na szczęście silne ręce Przemka uniemożliwiły mu jakikolwiek ruch.

Fabian w tym samym momencie podniósł się z miejsca i złapał Pawła mocno za ramiona, powstrzymując go przed kolejnym natarciem na Jacoba.

Ich nagły wybuch postawił wszystkich na równe nogi.

– Nie jestem lepszy, ale na pewno nigdy nie patrzyłem na Lilkę jak na rzecz, co uparczywie próbujesz jej wmówić – warknął Jacob. – Dlaczego nachodzisz ją, gdy jest sama, pastwisz się nad nią i jeszcze śmiesz podnosić na nią rękę? – fuknął ostrzegawczo Jake, napinając się niczym wilk gotowy do walki. – Mam ci przypomnieć, co odwaliłeś u Adama? To nie dało ci do myślenia, żeby się od niej odpieprzyć?! Naprawdę dziwisz się, że ufa przyjacielowi, a nie ćpunowi, który nie chciał z niej zejść?! Otrząśnij się!

Biegałam wzrokiem po twarzach przyjaciół, które wydawały się coraz bardziej oszołomione. Na dźwięk słów Jacoba chyba każdy otworzył szerzej oczy.

– Nie nazywaj mnie ćpunem! Myślisz, że udało ci się odwrócić od tego gówna i nagle jesteś, kurwa, święty? – Paweł wyrывał się w jego stronę.

Ostatnie zdanie boleśnie zadudniło mi w uszach. Chciałam, by to była tylko kolejna intryga.

Wbiłam wytrzeszczone gały w Jacoba, który nagle zbladł. Roksana wpatrywała się we mnie z szeroko otwartymi oczami, zakrywając usta dłonią. Jej spojrzenie mówiło samo za siebie: coś się wydało.

– Zaraz, co? – wyrwało mi się na głos.

Paweł, widząc moje zagubione spojrzenie szukające odpowiedzi u totalnie spanikowanego Morgana, zatryumfował.

– Nie wiesz? Nie pochwalił ci się, że był takim samym ćpunem jak ja? – zaśmiał się. – A no tak, zapomniałem, że to nie są informacje dla małych dziewczynek.

– Jacob, to prawda? – wychrypiałam z przerażeniem. Poczułam się okropnie oszukana. Nigdy nie spodziewałam się, że Jacob taki był. To mnie zabolalo, bo okazało się, że nie znam go tak dobrze, jak myślałam.

– Tak – bąknął zawstydzony.

– Oto twój idealny Jacob! – drwił dumny z siebie Pablo.

Odwrociłam się na pięcie i wyszłam z altanki.

– Adam, weź go stąd, kurwa, zabierz! – wrzasnął Przemek gdzieś za mną, ale mnie już to nie obchodziło.

Silne ręce zacisnęły się na moich ramionach i zmusiły, bym się zatrzymała.

– Liluś, proszę – szepnęła błagalnie.

– Jak mogłeś to przede mną ukrywać? – jęknęłam, opierając opuszki palców na czole.

– Bałem się, że to wszystko zmieni – wyznał skruszony.

– Teraz zmienia! – rzuciłam stanowczo. – Zostaw mnie, chcę być sama, poza tym ludzie patrzą – syknęłam, odpychając go od siebie.

Nie mogłam poukładać sobie tego w głowie. Nie potrafiłam, bo była to informacja, której nie spodziewałam się w najgorszych koszmarach. Dzwoniło mi w uszach, a dochodzące z oddali śmiechy Wery i Pawła, którzy wskakiwali właśnie do samochodu, przypomniały mi o mdłości. Krążyłam po ogrodzie, ogarniając ten bałagan. Okazało się, że moi przyjaciele, znajomi, ludzie, których znam od bardzo dawna, tak naprawdę nieustannie mydlą mi oczy. Stali po stronie mojego brata, który pozwalał mi myśleć, że jestem częścią ich paczki, by mieć nade mną lepszą kontrolę. Byłam wściekła, że śmiało to przede mną zataić.

– Lila, jest okej? – zapytała Roksana, która zjawiała się obok mnie.

– Nie jest – fuknęłam, nawet na nią nie patrząc.

– To było dawno. Nie musiałaś o tym wiedzieć. Byłaś gówniarą – tłumaczyła spokojnie Roksana, przysiadając przy mnie na trawie.

– W waszych oczach chyba nadal nią jestem – zauważyłam wkurzona.

– Dawid chciał trzymać cię z daleka od tych dramatów.

– Dawid! Dawid! Kurwa, Dawid! Wszystko sypie mi się na głowę, a jego tutaj nie ma – mówiłam podniesionym głosem, uderzając dłonią o ziemię.

– Co by to zmieniło, gdybyś wiedziała, że Jacob brał? – zapytała łagodnym tonem. – Jest twoim przyjacielem. Kochasz go, tak czy siak – skwitowała.

– Uważam, że powinnam wiedzieć – wydukałam bezradnie.

– Tylko byś się niepotrzebnie denerwowała, a tak, on z tego wyszedł i wszystko jest już dobrze.

Nie tyka tego gówna.

– Chociaż tyle.

– Jesteście razem, prawda? – zapytała ściszym głosem.

– Dlaczego teraz o to pytasz? – rzuciłam, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

Nie miałam ochoty teraz z nią o tym rozmawiać.

– Bo widzę, co jest grane. Wymagasz szczerości, to teraz sama bądź ze mną szczerą. – Roksana wbijała we mnie wyczekujące spojrzenie.

Westchnęłam ciężko.

– Tak, jestem z Jacobem, ale nie trzymam tego w tajemnicy, bo mi tak fajnie. Tylko dlatego, że chcemy to najpierw załatwić z Dawidem, ale teraz już sama nie wiem, co robić. – Pokręciłam głową zrezygnowana, nakrywając twarz dłońmi.

Przyjaciółka przysunęła się do mnie i objęła mnie pocieszająco ramieniem.

– Jacob to nie Paweł, jeśli jesteście razem szczęśliwi, to stanę za wami murem – oznajmiła. – Wiesz, Lila, ja nie wierzę w przyjaźń damsko-męską i często, patrząc na waszą dwójkę, widziałam obrazek idealnej pary. Znać się od najmłodszych lat, rozumiecie bez słów i zawsze się wspieracie. Jacob zrobi wszystko, żebyś była bezpieczna, a ty poszłabyś za nim w ogień. Kochacie się najszczerszą miłością i to jest piękne.

– Najgorsze jest to, że możemy to wszystko stracić. To pieprzona gra o wszystko.

– Żadne z was nie zaryzykowało wszystkiego dla zabawy czy chwili słabości.

– Dzięki, Roksi, trzymaj kciuki i proszę, nie mów nikomu – wychrypiałam prosząco. – A, i obiecaj mi coś. – Spojrzałam jej w oczy. – Nie ukrywaj nic przede mną dla mojego dobra, bo to za cholere nie działa – poprosiłam.

Dziewczyna patrzyła na mnie, zaciskając usta w jedną linię.

– Proszę. Tobie ufam najbardziej – jęknęłam.

– Obiecuję, Lili – szepnęła.

Uśmiechnęłam się, czując ogromną ulgę, i mocno przytuliłam przyjaciółkę do siebie. Roksi zawsze była mi najbliższa, a dziś, odkąd poznała całą prawdę, stała mi się jeszcze bliższa. Była pierwszą osobą z naszej paczki, która dowiedziała się o moim związku z Jacobem i nie wydawała się nawet specjalnie zaskoczona. W dodatku od razu podkreśliła swoje wsparcie. To było trochę, jakby jakaś część wielkiego kamienia, który nosiłam na sercu, w końcu spadła i teraz było mi nieco lżej. Poczułam ulgę.

Okazało się, że gdy zniknęłam, Jacob mocno poszalał z alkoholem, dlatego byliśmy zmuszeni poprosić Przemka, by odwiózł nas do domu.

– Jacoba zawieźć do niego? – zapytał chłopak, zerkając w lusterko, by rzucić mi pytające spojrzenie.

Siedziałam na tylnym siedzeniu z brunetem śpiącym na moich kolanach.

– Możesz zawieźć go do mnie. Nie chcę oddawać go Klarze w takim stanie – odpowiedziałam, przeczesując sterczące włosy chłopaka palcami.

– Właściwie, to znałem odpowiedź, ale wolałem zapytać – skwitował.

– Co masz na myśli?

– Wiem o was – rzucił szybko.

Cholera! On też. To chyba zaczynało wymykać się nam spod kontroli.

– Co takiego wiesz? – dopytywałam, próbując nie dać się podejść.

– Wiem, że jesteś z Jacobem, ale ukrywacie się, bo chcecie sami pogadać z Dawidem, który na pewno się nieco wkurzy. Jacob powiedział mi, co do ciebie czuje, zanim zdecydował się do tego przyznać przed samym sobą, a zwłaszcza przed tobą. On cię kocha. Nie wkurzaj się, że nie powiedział ci o dragach, to dla niego ciężki temat, zresztą dawno temu zapadła decyzja, że nie powinnaś o tym wiedzieć.

– Dawid podjął tę decyzję?

– Tak, ale wszyscy uznaliśmy ją za słuszną. Jake też, bo nie chciał, żebyś się nad nim rozckliwiła. Patrzyła, jak z tego wychodzi, a to nie był przyjemny widok.

– Myślałam, że go znam, że wiem o nim wszystko.

– To, że ma za sobą pewne przejścia, nie oznacza, że nagle stał się kimś innym – skwitował chłopak, wpatrując się przed siebie.

Właśnie tak się poczułam, gdy dowiedziałam się prawdy: jakbym nagle patrzyła na kogoś zupełnie innego, a przecież to nadal był mój Jacob. Kochałam go całego dokładnie takiego, jaki był, ze wszystkimi jego wadami, zaletami i błędami, które popełnił w przeszłości.

Przemek pomógł mi wtaszczyć bruneta do pokoju i rzucić na łóżko, po czym poklepał mnie po plecach, oznajmiając, że trzyma za nas kciuki. Uśmiechnęłam się do niego przyjaźnie i podziękowałam

za podwózkę. Zamknęłam drzwi za chłopakiem i wyszłam na górę. Jacob słodko pochrapywał, leżąc na wznak. Zaczęłam go powoli rozbierać, by ostatecznie zostawić jego seksowne ciało w samych bokserkach. Chociaż pociągając palcem po gumce, zastanawiałam się, czy i ich się nie pozbyć. Oparłam usta na jego mostku i rozkoszowałam się ciepłem, jakie od niego było. Klęcząc między jego nogami, zostawiłam drobne pocałunki, kierując się coraz wyżej. Przywarłam do jego ust, które musnęłam językiem.

– Śpij słodko, skarbie, bo jutro spuszczę ci porządny łomot za to, że o niczym mi nie powiedziałaś – szepnęłam w jego usta.

Byłam zła, że nie było mnie przy nim, gdy najbardziej mnie potrzebował. Zła, że mi na to nie pozwolił. Nie chodziło o to, że brał, chociaż oczywiście tego nie popierałam. Ufałam mu, a on ukrywał przede mną tak ważne sprawy. Odtrącił moje wsparcie, bo nie chciał mnie obciążać, co było najbardziej idiotyczną rzeczą, jaką w życiu słyszałam.

Zaspana przetarłam oczy i rozejrzałam się słabym jeszcze wzrokiem po łóżku. Bibi słodko spała obok mnie na miejscu Jacoba, a jego nigdzie nie było. Mozolnie podniosłam się z miejsca i ruszyłam do drzwi.

Przystanąłam na korytarzu, bo moją uwagę przykuł szum wody, co mogło oznaczać, że Jacob właśnie w tym momencie musiał brać prysznic. Z nadzieją chwyciłam za klamkę. Uradowana odkryłam, że chłopak nie zamknął drzwi na klucz i niemal od razu wślizgnęłam się do środka. Jacob stał odwrócony tyłem pod strumieniem wody.

Boże, co to był za widok. Lekko zaparowane, szklane drzwi nieco zakłócały mi obraz, ale wyteżęłam wzrok, by lepiej móc sycić oko najdrobniejszymi szczegółami jego ciała. Każdym seksownym dołeczkiem na jego plecach, zgrabnym tyłkiem oraz bicepsami, które napinały się, gdy wcierał szampon w swoje ciemne włosy. Patrząc tak na niego, od razu poczułam uderzenie gorąca i wilgoć między nogami.

Zrzuciłam z siebie szlafrok, a zaraz potem różową piżamkę, nie spuszczając przy tym wzroku z mojego obiektu westchnień.

Cichutko otworzyłam szklane drzwi i stanęłam tuż za Jacobem, delikatnie opierając dłonie na jego mokrych plecach. Powoli przesunęłam je na jego brzuch, by go objąć.

Wzdrygnął się. Najwidoczniej nie spodziewał się, że będę chciała do niego dołączyć. W pewnym sensie miał rację, bo zupełnie nie miałam teraz zamiaru zawracać sobie głowy braniem prysznica.

– Dzień dobry – zaświergotałam, całując go w mokre plecy.

Mój entuzjazm był zdecydowanie nie na miejscu, biorąc pod uwagę nasze wczorajsze spięcie, ale nic nie byłam w stanie poradzić na to, że Morgan tak na mnie działał.

– Dzień dobry – odpowiedział, splatając nasze palce razem, tuż pod swoim mostkiem.

Odwrócił się do mnie bardzo powoli i bardzo dokładnie zmierzył mnie wzrokiem, a pożądanie, jakim zapłonęły jego błyszczące tęczówki, sprawiło, że sama też zaczęłam bardziej go pożądać.

– Myślałam, że jesteś zła – zaczął niepewnie.

– Owszem. – Skinęłam poważnie. – Dlatego zanim zaczniesz się ostro tłumaczyć, dam ci szansę, by złagodzić mój gniew – skwitowałam z zawadiackim uśmiechem, sunąc palcem wskazującym po jego umięśnionym torsie.

Czułam, jak rośnie we mnie potrzeba, by mnie wziął. Mocno, namiętnie, tu i teraz w strugach ciepłej wody, objijającej się o nasze rozochocone ciała. Stęskniłam się za nim. Cholernie się za nim stęskniłam. Przez moje złe samopoczucie dawno nie byliśmy ze sobą tak blisko i miałam wrażenie, że moje ciało bardzo chce nadrobić ten stracony czas.

Przez usta Jacoba przebiegł łobuzerski uśmiech, który przysłonił, przywierając do moich warg.

Wspięłam się na palce i zarzuciłam mu dłonie na kark, mocniej wpijając się w jego mokre wargi. Od razu poczułam uwodzicielski smak mięty. Kusząca, słodka mięta. Zamruczałam radośnie, pogłębiając namiętny i zarazem pełen pożądania pocałunek. Dłonie Jacoba oparły się na moich plecach i błędziły po nich aż do pośladków, za które ścisnął mocno z pożądanym pomrukiem wyrwywającym się z jego piersi. Pchnął nas odrobinę do tyłu i przycisnął mnie do zimnej szyby. Syknęłam cicho, a moje ciało zeszywniało, czując przebiegający przez nie chłód. Jacob jeszcze mocniej na mnie naparł, przygryzając

przy tym delikatnie moją dolną wargę, by następnie złączyć nasze języki we wspólnym tańcu. Jedną dłonią obejmował mnie w pasie, a drugą wodził po moim ciele zupełnie jakbym była mapą, na której szukał drogi. Jego dotyk przyjemnie parzył moją skórę. Specjalnie dla niego robiłam się wyjątkowo wrażliwa. Jacob chwycił mnie za pierś i ścisnął ją tak mocno, że zamruczałam, przyciskając głowę do szyby.

– Proszę, Jacobie – mamrotałam niewyraźnie, wplatając między te słowa coś w stylu „mhmm”.

Nie przeciągając, chwycił zdecydowanie moją nogę i unióś ją, odsuwając na bok tak, by zrobić sobie miejsce, po czym przybliżył się do mnie ze swoją imponującą erekcją. Wchodził we mnie jakby w zwolnionym tempie. Mozolnie, leniwie, chcąc poczuć każdy milimetr mojego rozgrzanego wnętrza. Czułam, jaki jest nabrzmiały i przyjemny, bo tym razem nic nas nie dzieliło. Miałam go w całej okazałości i to było niezwykle intensywne doznanie. Prawdziwe i wyraźne.

– Jesteś taka ciepła – szepnął mi do ucha, poruszając się we mnie rytmicznie.

Zbliżył swoje wargi do moich rozwartych ust i lubieżnie je oblizał, po czym natarł na nie pewnie. Łapczywie połykał kolejne moje westchnienia, coraz mocniej dociskając mnie do szyby. Moje plecy z każdym pchnięciem obijały się od wilgotnego szkła, roznosząc po łazience dźwięk cichego dudnienia, a jęki przybierały na sile, podobnie jak warknięcia Jacoba. Moje serce rozrywało mi pierś, a ciało trawiło ogień. Miałam dość, chociaż ciągle błagałam go o więcej.

– Jacob! Mocniej! – sapnęłam, gdy kolejne dreszcze przeszły moje ciało, spinając przy tym niemal każdy najmniejszy mięsień i żyłkę w moim ciele. Wplotłam palce w jego mokre włosy i szarpnęłam za nie z całej siły.

– Oj tak, krzycz, mała! Wołaj mnie! Dawaj głośniej – warknął mi do ucha. Ścisnął mocno moje pośladki i podniósł mnie, a ja machinalnie otoczyłam go nogami. W ten sposób pogłębił swoje ruchy i sprawił, że czułam go do samego końca. Poruszał się rytmicznie, głęboko i spokojnie, a mnie ogarniała coraz większa euforia.

Naprawdę lubiłam poranki z Jacobem, zwłaszcza te naładowane erotyzmem i ociekające przyjemnością. Uwielbiałam mieć go tylko dla siebie i jednocześnie oddawać mu się bez reszty. Moje ciało zaczęło powoli rozrywać się od środka milimetr po milimetrze. Każdy ruch Jacoba wywoływał u mnie coraz silniejsze dreszcze, przez które coraz mniej panowałam nad tym, co się ze mną działo.

Tylko jego imię wypadało raz po raz z moich drżących ust. Nie byłam w stanie wydusić z siebie nic więcej tylko to imię.

– Jacob! – wydyszałam, gdy przez moją cipkę przeszedł kolejny skurcz, przez który mocniej zacisnęła się na członku chłopaka.

Chyba mu się to spodobało, bo wbił się we mnie agresywnie i zastygł tak, dociskając mnie do szyby z dzikim warknięciem tuż nad moim uchem. Drgnął we mnie i poczułam, jak zalewa mnie swoim ciepłem. To było coś nowego, czuć jak jego nasienie rozplywa się wewnątrz mnie.

Długi i intensywny orgazm, jaki dał mi Morgan, zdawał się pozbawić mnie kości. Ciało miałam jak z waty. Cała drżałam i on też drżał, siedząc na zimnych płytkach obok mnie. Woda z deszczownicy delikatnie obmywała nasze ciała, a jej szum zagłuszał nasze sapnięcia.

Zamknęłam oczy i oparłam się o płytki.

– Udało ci się mnie zmiękczyć i to dosłownie, ale nie myśl, że ominie nas rozmowa – wydyszałam.

– Zbyt dobrze cię znam, by się łudzić. Obiecuję, że opowiem ci wszystko – odparł, opierając dłoń na moim udzie.

Rozdział 17

Zjedliśmy śniadanie i przenieśliśmy się do mojego pokoju, żeby spokojnie o wszystkim porozmawiać. Zajął miejsce na środku łóżka.

– Kiedy zacząłeś brać i dlaczego? – zapytałam pewnym tonem i wbiłam w Jacoba wyczekujące spojrzenie.

Kręcił się chwilę po pokoju, po czym usiadł naprzeciwko mnie i splótł nasze palce razem.

– Zacząłem na początku szkoły średniej – wyznał wyraźnie zmieszany. – Po śmierci dziadka wszystko mnie wkurwiało i nie radziłem sobie sam ze sobą. Wiedziałem, że Paweł jest dziwny i chociaż nie znałem go wówczas dobrze, zaprzyjaźniłem się z nim. Był wyluzowany i nie patrzył na mnie jak na ranne zwierzę i chyba właśnie to mnie przekonało. Po kilku wspólnych wyjściach zaoferował mi coś, co miało pomóc mi zapomnieć o problemach. Wszedłem w to, bo chciałem się uwolnić od bólu i tęsknoty. Wtedy sądziłem, że to jednorazowy odlot – westchnął ciężko, spuszczać wzrok.

Pamiętałam ten okres. Faktycznie, Jacob był wtedy duchem. Najpierw zaszywał się w swoim pokoju, później zaczął znikać nie wiadomo gdzie. Wtedy nie dogadywaliśmy się najlepiej, bo przez ból odtrącił wszystkich bliskich mu ludzi i nie dawał się pocieszać.

– Jak udało ci się z tego wyjść? – zapytałam.

– Dawid spuścił mi porządny łomot, jak się dowiedział. Przez około pół roku udało mi się to przed nim ukrywać, a on tłumaczył sobie moje zachowanie żalobą, więc pozwalał mi pobyć samemu, olewać co niektóre treningi. Jak zorientował się, że nie siedzę sam, tylko ćпам z Pawłem, tak mną trzepnął o ścianę, że zapomniałem, jak się nazywam. Pilnował mnie wtedy jak szczeniaka i kazał wyrzygiwać flaki, dopóki nie wyczyściłem się z tego syfu – wspominał z wyraźnym zmieszeniem.

– Nie powiedzieliśmy ci, bo Dawid powiedział, że dopóki nie będę czysty, nie mogę się do ciebie zbliżać. Wiedział, że to zadziała na mnie motywująco, bo lubię spędzać z tobą czas. Z wami. – Spojrzał mi w oczy. – Poza tym nie chciałem, żebyś na mnie takiego patrzyła, jak trzęsę się, prosząc Dawa o jedną małą porcję, jak rzygam i wyję z bezsilności. Nie chciałem, żebyś przy mnie siedziała, olewała szkołę, znajomych i normalne życie, bo masz kumpla ćpuna. Poza tym wiem, że nie tolerujesz tego typu używek, i chyba bałem się tego zawodu, jaki mogłem zobaczyć w twoich oczach, już ten u Dawida mi wystarczył – wyznał smutno.

– Rodzice wiedzieli?

– Nie, oni wtedy też funkcjonowali na zwolnionych obrotach, zajmowali się pracą i podobnie jak reszta dali mi przechodzić żalobę, w której tonąłem, a gdy chłopaki zmuszali mnie, bym wytrzeźwiał, kimałem po kumplach, u Fabiana, Przemka, po najgorszym etapie wróciłem do domu.

– Więc to dlatego Paweł tak nie znosi Dawida, bo zabrał mu kumpla od dragów? – zapytałam.

– Tak, dlatego że mi pomógł i stał za mną murem, dlatego że bez względu na wszystko jest moim przyjacielem. Ale też dlatego, że wściekł się na Pawła za to, co mi zrobił. Sprzedał mu kilka ciosów i zagroził, że jeśli będzie próbował handlować w szkole lub wciskać amfę któremuś z chłopaków z drużyny, to od razu go z niej wykopie. Do tego dorwał cały jego towar, który trzymał w szafce w szatni, i spuścił w kiblu – wyjaśnił.

– Teraz rozumiem, dlaczego wy i wasza przyjaźń tak działacie mu na nerwy. – Mocniej ścisnęłam dłoń chłopaka. – Wyszedłeś z tego, to jest najważniejsze. Obiecuj mi, obiecuj, że nigdy, przenigdy do tego nie wrócisz i nawet o tym nie pomyślisz – pisnęłam błagalnie.

– Obiecuję, Lili – odparł, patrząc mi w oczy.

– Dla siebie, Jacob, nie dla mnie – dodałam, widząc, jak czule się we mnie wpatruje.

– Oczywiście, Lili. – Uśmiechnął się, wsuwając dłoń pod moją żuchwę.

– Kocham cię – rzuciłam szybko, układając dłonie na jego policzkach.

Uśmiechnął się, a jego błękitne tęczęwki rozbłysły radośnie.

– Kocham cię – odparł i złączył swoje wargi z moimi w delikatnym pocałunku.

W poniedziałek Jacob jak zwykle miał wolne w pracy, więc umówiliśmy się, że w południe

spotkamy się u niego w domu, skąd udamy się do kawiarni, bym mogła podać Robertowi kilka dokumentów. Stałam oparta o blat w kuchni, czekając na swojego chłopaka, który krzątał się po swoim pokoju, szukając czarnej bluzy ze swojego dresowego kompletu.

Nalewałam sobie wody do szklanki, gdy silne dłonie oplotły mnie w talii, a ciepły oddech odbił się od mojej szyi.

– Mówiłem, że ładnie dziś wyglądasz? – zapytał, mrużąc mi do ucha.

Przeszedł mnie delikatny dreszcz, a skóra za uchem zaczęła mrowić.

– Coś tam wspominałeś – odparłam, uśmiechając się pod nosem.

Odwrócił mnie sobie w ramionach i gdy tylko stanęłam przodem do niego, nachylił się, by złożyć soczysty pocałunek na moich ustach.

Delikatnie i namiętnie muskał moje wargi. Czule oparł dłoń na moim policzku, a ja wtuliłam się w nią mimowolnie, nie odrywając od niego swoich ust.

– Powinniśmy jechać do kawiarni – zauważyłam.

– Daj mi jeszcze chwilę – syknął, gryząc mnie w wargę.

– Nie zrobimy tego tutaj – jęknęłam mu w usta, których uparcie nie chciał ode mnie oderwać.

– Mogę zanieść cię do mojego pokoju – wydyszał, pogłębiając pocałunek.

Zmysłowo ocierał swoim językiem o mój, wpijając się w moje wargi coraz łapczywiej.

I wtedy ten przerażony kobiecy głos przebił się przez nasze ciche westchnienia.

– Jacob! – wydukała Klara.

Gwałtownie odskoczyłam od całującego mnie Jacoba, który również się ode mnie odsunął.

Spojrzałam na stojącą w progu kobietę, na której twarzy malował się niepokój. Miała szeroko otwarte oczy, a dłonią kurczowo opierała się o futrynę, jakby miała się zaraz przewrócić.

– Mamo – zaczął spokojnie Jacob.

Patrzył na nią jak na ducha, zaskoczony jej nagłym pojawieniem się i na pewno teraz podobnie jak ja szukał odpowiednich słów, by wytłumaczyć swojej rodzicielce całą tę sytuację. Dudniło mi w głowie i nie mogłam się skoncentrować, by cokolwiek z siebie wydusić.

– Wy razem? – wydukała ledwo słyszalnie, skacząc wzrokiem, to na mnie, to na swojego syna.

– Wyjaśnię ci to! – rzucił na wydechu brunet.

Wyrwał się w jej stronę, ale ona tylko uniosła rękę, powstrzymując go.

Była wściekła? Próbowałam odgadnąć, co teraz czuje, jednak jej blada twarz wydawała się być z kamienia. Nie zdradzała żadnych emocji. Chwilę temu gościło na niej przerażenie, a teraz nagle wszystko znikło i już nic nie wiedziałam.

– Dość widziałam – westchnęła ciężko.

Podeszła do krzesła przy stole i przysiadła na nim.

– Jak... jak to jest w ogóle możliwe? – pisnęła, opierając czoło o opuszki palców, wspierając się o blat łokciami.

– Kocham Lilkę, mamo – odparł Jake. Wyraźnie zaakcentował każde słowo, jakby chciał w ten sposób podkreślić ich ważność. Wyprostował się przy tym i pewnie spojrzał na swoją rodzicielkę.

Słyszając jego słowa, wypuściłam z płuc powietrze wstrzymywane od momentu pojawienia się Klary. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział, tak po prostu, spokojnie i pewnie. Tej pewności w jego głosie nie dało się nie usłyszeć. Moje serce zabiło szybciej.

Klara wzdygnęła się na dźwięk tych słów, jakby były największą obelgą.

– W tym tygodniu? – prychnęła. – Synku, obydwójce dobrze wiemy, że jesteś bardzo kochliwy.

Nie zliczę tych wszystkich dziewczyn – mówiła, nerwowo pocierając skronie. – Ale Lilka? Jak mogłeś? – Głos jej zadrzał.

Skrzywiłam się, słysząc jej słowa.

– Może i widziałas ze mną wiele dziewczyn, ale nigdy nie usłyszałaś, że którąś z nich kocham – bronił się Jacob.

Zgrzytał zębami. Matka lekceważąco podeszła do jego uczuć i to musiało być dla niego bolesne.

– To dla mnie zbyt wiele. Nie spodziewałam się tego. – Potrząsała głową, jakby próbowała wyrzucić z niej to, co zobaczyła przed chwilą. – Co na to Iwona? A Dawid, jak on zareagował? –

ciągnęła.

Spojrzała na mnie przelotnie, czekając na odpowiedź.

– Nie wiedzą, nikt nie wie – odparłam cicho.

Utkwiłam wzrok w beżowych płytkach. Nie potrafiłam na nią spojrzeć, coś mnie blokowało.

– Wiec postanowiliście się ukrywać. Jak długo to trwa? – dopytywała przejęta.

– To nie tak! Na razie chcemy uniknąć zamieszania i poczekać na powrót Dawida. Chcę z nim o tym porozmawiać – wyjaśnił Jacob.

– To u Lilki spędziłeś te wszystkie ostatnie noce?

– Tak – odparł na wydechu.

Westchnęła ciężko.

– To dla mnie zbyt wiele. Muszę ochłonać. Mam tylko nadzieję, że to nie twoja kolejna fanaberia, a twoje uczucia są szczerze. W przeciwnym razie złamiesz nie jedno serce, a dwa. Lilka jest dla mnie bardzo bliska, a ty jesteś moim synem, doskonale cię znam i nie wiem, czy na nią zasługujesz – rzuciła szybko, po czym podniosła się z miejsca i ze spuszczoną głową czym prędzej opuściła dom.

Była w szoku, ogromnym szoku. Przez ten cały czas nawet na nas nie spojrzała. Nie jak zwykle, to były bardziej krótkie spojrzenia, które szybko uciekały.

– Kurwa! – warknął Jacob, uderzając pięścią w blat.

Wsparł się o niego i stał tak przez chwilę ze spuszczoną głową, niemiłosiernie głośno zgrzytając zębami. To była dla niego ciężka konfrontacja.

Chciałam do niego podejść, objąć go i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie potrafiłam. Byłam jeszcze zbyt oszołomiona tym, co się wydarzyło – reakcją Klary i jej mocnymi słowami skierowanymi do własnego syna.

Objęłam się dłońmi i pocierałam nimi zdrewniałe ramiona. Trwaliśmy w ciszy, czekając, aż pierwszy szok minie i emocje nieco opadną. Do tej pory wszystko szło nam dość dobrze, pomijając epizody z łysym. Przyjaciele okazywali nam zrozumienie i stawali po naszej stronie, a my upajaliśmy się naszą miłością i dopiero reakcja Klary zdawała się brutalnie ściągnąć nas na ziemię i odebrać wszystkie pokłady optymizmu, które udało nam się zebrać. Z jednej strony mogliśmy się spodziewać, że nie będzie łatwo. Z drugiej zaś byłam nieco zła na Klarę za te kilka gorzkich słów pod adresem jej własnego syna, jakby zupełnie zapomniała, że on też ma uczucia. Tego się po niej nie spodziewałam. Powinna być pewna, że Jacob kochał mnie od dawna i nigdy nie zraniłby mnie dla własnego widzimisię. Tłumaczyłam to sobie tym, że była w szoku. Zobaczyła nas całujących się, a kompletnie się tego nie spodziewała.

– Musimy dać jej czas. Musi ochłonać – zaczęłam. – Jacob, dla niej to jest szok. Pamiętam, jaki miałam mętlik w głowie, gdy dotarło do mnie, że się w tobie zakochałam, to nie było proste dla mnie, więc na pewno teraz nie jest proste dla niej. Zwłaszcza biorąc pod uwagę sposób, w jaki się dowiedziała.

– Lila, ona uważa moje uczucia za fanaberię, jakbyś była dla mnie kolejną zabawką, która wpadła mi w oko.

– Ja wiem, że tak nie jest – uspokoilałam go.

– Wiesz? – Wyprostował się i spojrzał na mnie sztywno. – Sama zastanawiałaś się, czy dorównasz innym dziewczynom, z którymi byłam, jakby to, jaka jesteś w łóżku, miało jakiegokolwiek znaczenie. Ty też obawiasz się, że mogę nie kochać cię na tyle mocno. Może moja matka ma rację? Może ja naprawdę na ciebie nie zasługuję i jak głupi próbuję się oszukiwać, że jest inaczej. Jesteś dobra, ciepła, niewinna. A ja...

– Nie mów tak – jęknęłam, wchodząc mu w słowo. – Dobrze wiesz, że nie jestem niewinna. Mam ci przypomnieć, do czego omal nie doprowadziłam i od czego się to wszystko między nami zaczęło? – zauważałam, stając tuż przed nim.

Wbijałam w niego swoje szklące, karmelowe tęczęwki, czując ból w sercu wywołany słowami zarówno Klary, jak i Jacoba, i tym, że sama doprowadziłam do tego, że zaczynał wątpić. Zrobiłam krok w jego stronę i powoli wtuliłam się w niego, otaczając go swoimi ramionami z całej siły. Nie chciałam nic mówić, chciałam, żeby po prostu mnie czuł.

Oparłam głowę na silnym torsie chłopaka i słuchałam nierównych uderzeń serca, które z każdą

chwilą zdawało się nieco uspokajać.

Do kawiarni ostatecznie wybrałam się sama, bo Jacob stracił ochotę, by wychodzić dziś z domu. Doskonale widziałam, że chce pobyć chwilę sam ze sobą. Postanowiłam skorzystać z okazji i gdy pędziłam do kawiarni, skontaktowałam się z Klarą, prosząc o spotkanie. Chciałam kuć żelazo, póki gorące i jak najszybciej wybić jej z głowy, że to, co Jacob do mnie czuje, może być chwilowe i okazać się przelotnym romanssem.

– Nie wierć się tak, bo wytrzesz dziurę w podłozę – śmiał się Robert.

Przechadzał się właśnie po sali i drwił z mojego zdenerwowania, próbując mnie tym rozluźnić.

– Robert, sprawdź, czy nie ma cię na zapleczu – odparłam, piorunując go wzrokiem.

– Nie ma szans! Nie odpuszczę sobie twojej pierwszej konfrontacji z teściową – odparł ze złośliwym uśmieszkiem przyklejonym do ust.

Na całe szczęście mój stolik nie był bardzo oddalony od witryn, przy których stał mężczyzna, bo w przeciwnym razie nasze przepychanki słowne nie uszłyby uwadze pozostałych gości.

– Rzucę w ciebie cukierniczką, jak się zaraz nie zamkniesz – zagroziłam, sycząc do niego złowrogo.

Parsknął śmiechem, na co pokręciłam głową z dezaprobatą.

Oparłam łokcie na krawędzi stolika i zaczęłam nerwowo pocierać skronie opuszkami palców.

Chciałam mieć tę rozmowę już za sobą.

Klara pojawiła się odrobinę spóźniona. Powitała mnie bladym uśmieszkiem i zajęła miejsce naprzeciwno.

– Cieszę się, że przyszedłaś – oznajmiłam, siląc się na uśmiech.

– Słyszałam w twoim głosie, że zależy ci na tym spotkaniu.

– Właśnie tak jest. Chciałam przedstawić ci całą sytuację z mojej strony – wyznałam.

Zamówiliśmy dwie kawy z mlekiem i przez chwilę siedziałyśmy w ciszy, bo nie do końca wiedziałam, jak zacząć tę trudną rozmowę. W końcu Klara pierwsza zabrała głos.

– Domyślam się, o czym chcesz ze mną porozmawiać. Nie będę ukrywać, że jestem w szoku i tak naprawdę, to wszystko jeszcze do mnie nie dociera. Lila, ja zawsze traktowałam cię jak swoją córkę, a teraz ty jesteś z Jacobem i nie wiem, co o tym myśleć – wydukała.

– Próbovałam nie kochać go w ten sposób, ale nie potrafię – przyznałam, podnosząc na nią wzrok. – Naprawdę długo z tym walczyłam i on też walczył, bo nie chciał nic między nami popsuć. Przez to narobiliśmy sporo głupstw, ale teraz, będąc razem, jesteśmy szczęśliwi – oznajmiłam, a następnie upiłam łyk swojej kawy.

Poczułam ukłucie w sercu na samą myśl o tym, jak wyglądało moje życie jeszcze kilka tygodni temu. Jak desperacko próbowałam uciekać przed miłością w obślizgłe ramiona Pawła.

– Lilka, jesteś taka młodziutka, delikatna, a Jacob? On tak często zmieniał dziewczyny i w tej kwestii nie jestem w stanie mu zaufać. To moja wina, bo akceptowałam wszystkie jego wyskoki, tłumacząc je młodym wiekiem – stwierdziła smutno.

Jej błękitne tęczówki patrzyły na mnie z tą samą troską, co oczy jej syna.

– Patrzy na mnie w ten sam sposób, co ty, gdy się o mnie martwi, a martwi chyba ciągle. – Zachichotałam pod nosem. – Może przez to tak mu ufam, a może to idzie w parze z miłością. Po prostu wiem, że w jego rękach jestem bezpieczna. Też powinnaś to wiedzieć, to twój syn – przypomniałam jej, akcentując ostatnie zdanie.

– A jeśli się mylisz, jeśli to wszystko tylko wam się wydaje? Jak spojrzę w oczy Iwonie, gdy jej córka będzie płakać przez mojego syna? – zapytała smutno.

– Naprawdę tylko to się teraz liczy, a nie to, że jesteśmy szczęśliwi? Uważam, że trafiło się nam coś pięknego, czego ludzie często szukają wiele lat. Chcę o to walczyć, chcę próbować. Jeśli nie uda się nam, bo będziemy jednak nie do końca dopasowani tak, jak się nam wydaje, to trudno. Ale jeśli rozstaniemy się przez przeszłość, to będzie czysta głupota – rzuciłam szybko, kręcąc przy tym głową.

Westchnęła ciężko.

– Wybacz mi – odezwała się stłumionym głosem. – Kocham was oboje i chcę dla was, jak najlepiej. Wiesz, że dla mnie od zawsze jesteś członkiem rodziny. Pamiętam, jak bawiliście się

z Jacobem razem w piaskownicy, gdyby wtedy ktoś powiedział mi, że możecie być razem... – urwała.

– Zamknęłybyś nas w osobnych piwnicach? – zażartowałam.

– Nie! – Pokręciła głową przecząco, delikatnie się uśmiechając. – Może byłabym bardziej świadoma, że jesteście parą ludzi, którzy mają prawo się w sobie zakochać. Za to ja z góry założyłam, że zawsze będziecie tymi dziećmi z piaskownicy – przyznała ze łzami w oczach.

– Jacob bardzo przeżywa to, co powiedziałaś. Wie, że nie był święty, ale teraz naprawdę chodzi o coś więcej niż zabawa.

– Zdaję sobie sprawę, że zbyt szorstko go potraktowałam. Jest dobrym dzieciakiem, tylko gdzieś się pogubił – westchnęła. – Porozmawiam z nim po powrocie do domu – obiecała.

– Dziękuję. – Położyłam swoją dłoń na jej, która akurat spoczywała na blacie stolika.

– Będę was wspierać, bo widzę, jak bardzo go kochasz. Twoje oczy aż krzyczą i tylko mam nadzieję, że nie poranicie się nawzajem, bo serce mi pęknie.

Wpatrywałam się w nią i nie wiedziałam, co powiedzieć. Odebrało mi mowę.

– Zawsze będziesz moją ciocią – uspokoiłam ją.

Uśmiechnęła się ciepło i poderwała się z miejsca, by mnie uściskać.

– Chyba nie mogłam wyobrazić sobie lepszej synowej – zaśmiała się żartobliwie, a ja odpowiedziałam tym samym.

Kolejny kamień spadł mi z serca, ale najcięższy nadal na nim zalegał.

Rozdział 18

W sobotnie popołudnie Jacob obiecał mi niespodziankę. Był szczęśliwy po tym, jak udało mu się dogadać ze swoją mamą, i niemal cały tydzień tryskał dobrą energią.

Podrzuciliśmy mojego psiaka ciotce Klarze, która tego dnia zrobiła sobie wolne, i ruszyliśmy na tajemniczy piknik, który wymyślił Morgan. Ku mojemu zdziwieniu droga na miejsce zajęła nam niespełna piętnaście minut.

– Żartujesz? – zawołałam, wysiadając z samochodu w środku lasu. – Wiesz, że mogliśmy tu po prostu przyjść?

– Wiem, ale wtedy nie trzymałbym cię aż tak w niepewności. – Wyszczerył się złośliwie.

– Ach tak. I co, teraz chcesz siedzieć na kocu w środku lasu? – Wytrzeszczałam oczy, zdumiona jego pomysłem.

– Za mną! – zawołał z tryumfalnym uśmiechem na pełnych ustach, po tym jak wyciągnął z bagażnika koc i kosz piknikowy.

– Pomóc ci?

– Daję radę.

Ruszyliśmy przed siebie leśną dróżką i już po chwili moich uszu dobiegł cichy szelest tataraków. Na końcu ścieżki zza drzew wyłoniło się piękne jezioro i zielona przestrzeń, przypominająca małą polankę. Otworzyłam usta ze zdziwienia i z zachwytem podziwiałam to, co zobaczyłam. Miejsce, w którym się znalazłam, było jak z bajki.

Na dość sporych rozmiarów jeziorze, które otoczone było wysokim tatarakiem, rosły w większości przekwitłe już lilie. Tuż przy brzegu stał całkiem dobrze trzymający się drewniany pomost, a kawałek dalej szumiały trzy wysokie płaczące wierzby z gałązkami sięgającymi niemal do ziemi. Poczułam się jak Alicja, która spadła do krainy czarów. Otaczała mnie natura w czystej postaci. Cisza, spokój, szum drzew, uwielbiałam to. Zakochałam się w tym miejscu niemal natychmiast.

– Jezioro w środku lasu! – pisnęłam rozentuzjasmowana, dreptając przed siebie – Tu jest pięknie – skwitowałam, nie kryjąc swojego zachwytu.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – oznajmił podążający za mną chłopak.

– Skąd wiesz o tym miejscu? Jak je znalazłeś? – Rozglądałam się w koło, oczarowana.

– Biegałem raz po okolicy wkurzony i tak znalazłem się tutaj. – Wskazał na rozpościerający się przed nami krajobraz.

– Najzabawniejsze jest to, że to chyba mało znane miejsce, choć tak nieznacznie oddalone od ludzi – zauważył.

– I dobrze, może być tylko nasze. – Uśmiechnęłam się do swoich myśli.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

– Zapraszam – zawołał Jake.

Otworzyłam oczy i zauważyłam, jak odsuwa mi z drogi gałązki wierzby, odsłaniając ukrytą w cieniu przestrzeń, gdzie szybko rozłożył koc i ustawił koszyk.

Bez zastanowienia usiadłam na wskazanym przez niego miejscu. Jacob szybko dołączył do mnie i tak trwaliśmy, rozkoszując się chwilą. Było tu tak pięknie i magicznie, że naprawdę nie potrzebowałam nic więcej.

– Teraz kocham cię jeszcze bardziej, a myślałam, że tak się nie da – szepnęłam, wtulając się w leżącego obok bruneta, który słysząc mój komentarz, zaśmiał się cicho i pocałował mnie w głowę.

– To znaczy, że warto było cię tu przyprowadzić – odparł żartobliwie.

Czas stanął dla nas w miejscu. Po chwili odpoczynku wyszliśmy spod gałązek wierzby i spacerowaliśmy po drewnianym pomoście, z którego później moczyliśmy stopy w jeziorze. Dokarmialiśmy nawet stado kaczek mieszkających w tatarakach resztką kanapek, która nam pozostała.

– Chcę tu zostać z tobą na zawsze – wyznałam, leżąc na drewnianej konstrukcji z głową na kolanach Jacoba. Wpatrywałam się w szarzące niebo, czując przyjemną błogość.

– Cieszę się, że mogłem podzielić się z tobą tym miejscem – odparł Jacob, składając przelotny pocałunek na moich ustach.

– Będziemy się tu chować przed światem – szepnęłam, nim zdążył się wyprostować, i znów wpiłam się w jego wargi.

Całowaliśmy się długo i intensywnie, nie mogąc oderwać od siebie spragnionych ust.

Miękkie usta Morgana mocno wpijały się w moje, ocierając się o nie, jakby w zwolnionym tempie. Potarł czubkiem nosa o mój, po czym cmoknął mnie w niego delikatnie i znów zaczął całować.

Przerwał nam deszcz, który lunął z nieba jak oszalały.

– Tylko nie to – jęknęłam niezadowolona, czując na sobie kolejne krople.

– Musimy się zbierać – rzucił Jacob, pomagając mi wstać. – Dziś będzie porządna ulewa i dobrze, bo w telewizji zaczęli straszyć suszą – skwitował, widząc moją nadąsaną minę.

– Wiem, że deszcz jest potrzebny, ale mógł dać nam jeszcze kilka minut.

– Kłamczucho! – Brunet się zaśmiał. – Obydwoje dobrze wiemy, że nie nasycimy się sobą tak łatwo – drwił, szybkim krokiem zacierając pod wierzbę, skąd zaczął pośpiesznie zbierać nasze rzeczy.

Uśmiechnęłam się szeroko, słysząc jego całkiem słuszne zarzuty.

Ulewa przybrała na sile, a krople coraz intensywniej smagały nasze ciała, gdy zmierzaliśmy w stronę lasu. Szybko wpadliśmy pod okazałe korony drzew, byliśmy już porządnie przemoczeni.

– A to ci romantyczna randka – skwitował Jacob, przeczesując mokre włosy palcami.

Jego biała koszulka przykleiła mu się do ciała, seksownie je opinając.

Zmierzyłam go wzrokiem i uśmiechnęłam się łobuzersko.

– Jak dla mnie jest bardzo romantycznie – uśmiechnęłam się zalotnie, stając przed nim na palcach. Jedną dłoń oparłam mu na ramieniu, a drugą wplotłam w mokre włosy, za które pociągnęłam.

Wpiłam się w jego usta, zachłannie ich smakując. Były ciepłe i zwilżone lekko letnim deszczem. Przesunęłam językiem po jego dolnej wardze i delikatnie pociągałam za nią zębami, po czym wsunęłam język w jego rozchylone usta. Jacob szybko wyszedł mi naprzeciw. Nasze języki tańczyły ze sobą, subtelnie się o siebie ocierając. Niespodziewanie chłopak zagryzł zęby na koniuszku mojego języka, który delikatnie possał.

– Kocham cię, Liluś, tak mocno cię kocham – szepnęłam Jacob, mocno mnie obejmując po tym, jak rzucił rzeczy z pikniku na ziemię.

– Mniej mów, więcej całuj – szepnęłam, wracając do ulubionej czynności.

Staliśmy pod drzewami złączeni w namiętym pocałunku. Deszcz przybierał na sile, jednak my zupełnie nic sobie z tego nie robiliśmy. Gęste liście drzew nieco osłabiały intensywność opadów, a pożądanie, które się w nas wzmagало, sprawiało, że nic poza nami się nie liczyło.

– Chodź, bo zaraz cię tu przelecę. – Odsunął się ode mnie stanowczo. Jedną ręką podniósł leżący na ziemi koszyk i koc. Drugą chwycił moją dłoń i pociągnął za sobą w kierunku samochodu.

Po chwili siedzieliśmy już w limonkowej miłości Jacoba. Lekko dysząc, oparłam się o siedzenie i przymknęłam na chwilę powieki.

– Zwariowana randka – zauważyłam i spojrzałam na Jacoba, który uważnie mi się przyglądał.

– Coś nie tak, pewnie jestem rozmazana? – zapytałam, przecierając wilgotne policzki opuszkami palców.

– Nie, nie, jest w porządku – odparł, wyraźnie nad czymś myśląc.

Omiotłam wzrokiem jego zamyśloną twarz, mocniej zaciskając uda. Ta randka nie mogła się tak szybko skończyć.

– Zrobisz mi miejsce? – Spojrzałam na niego, unosząc pytająco brew.

– Co takiego? – zdziwił się.

– Siedzenie, jakbyś mógł przesunąć je troszkę do tyłu – powiedziałam, wskazując.

Zrobił, jak poprosiłam, a ja najzgrabniej, jak potrafiłam, przeszłam na jego kolana. Usiadłam na nim okrakiem, całując go w wilgotne od deszczu czoło.

– To była cudowna randka w miejscu jak z bajki – stwierdziłam radośnie.

– Szkoda tylko, że tak wcześnie zaczęło padać – skrzywił się brunet, rzucając wzrokiem na aurę za szybą.

– Deszcz dodał trochę romantyzmu – uśmiechnęłam się, unosząc znacząco brwi.
– Nie jest ci smutno, że musieliśmy się tak szybko zbierać?
– Przecież jeszcze się nigdzie nie zbieramy, prawda? – zauważyłam, wsuwając dłonie pod jego wilgotną koszulkę.

Jacob spojrział mi w oczy i zacisnął zęby na dolnej wardze. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co się święci. Działał na mnie jak magnes o przeciwnym biegunie, jego przyciąganie było tak silne, że nie potrafiłam się mu przeciwstawić, właściwie nawet zupełnie nie chciałam z tym walczyć. Lubiłam mu się poddawać. Z uśmiechem na ustach ściągnęłam z niego mokry materiał i zaczęłam całować jego ramiona i tors. Zagryzłam zęby na płatku jego ucha, a potem subtelnie drażniłam językiem o krawędź.

Jake syczał, zaciskając dłonie na moich pośladkach.

– Mała, jesteś szalona – westchnął.

– Napalona, skarbie – poprawiłam go, wsuwając mu język do ust.

Rozkoszowałam się jego smakiem, jednocześnie wędrując ręką do rozporaka jego dżinsów. Szybko dobrałam się do jego stojącego na baczność członka i wprowadziłam go w siebie. Westchnęłam, przymykając powieki, gdy czułam, jak otwiera mnie dla siebie, ocierając się o moje wibrujące ze zniecierpliwienia ścianki. Byłam cholernie napalona i ledwo panowałam nad swoim ciałem. Poruszyliśmy się powoli i spokojnie w jednym cudownym rytmie. Scałowywałam krople deszczu z jego szyi i barków, podczas gdy on zsuwał ramiączka, mojej czarnej sukienki, by odsłonić przed sobą moje piersi, które delikatnie falowały pod wpływem ruchów mojego ciała.

Jacob westchnął na ten widok i ścisnął mocniej moje pośladki, po czym uniósł swoje biodra, by dać mi się poczuć niemal do końca. Przyjemność, jaką mi tym sprawił, wydawała się zupełnie mnie obezwładniać, wprowadzając moje ciało w nieustające drżenie, a gdy wziął do ust mój sutek i zaczął go ssać, odpłynęłam.

– Cholera! – sapnęłam, prostując się niczym struna.

Podskakiwałam na nim rytmicznie, rozkoszując się ciepłem jego ust, którymi na zmianę otaczał sterczące i twarde z podniecenia sutki.

Pociągnęłam Jacoba mocno za włosy, zmuszając go tym, by na mnie spojrział. Błądziłam po jego twarzy słabym wzrokiem.

– Kocham cię – szepnęłam cicho.

Brunet spojrział na mnie czule, po czym niespodziewanie wplótł mi palce we włosy i mocno wpił się w moje usta. Całował mnie pożądliwie, niemal boleśnie nacierał na moje wargi, zupełnie zapominając o oddychaniu.

Wiłam się na nim, jęcząc coraz głośniejsze w jego usta i preżąc się z każdym dreszczem przebiegającym po moim kręgosłupie. Jacob energicznie wypchnął biodra i wtulił się w moje piersi, a ja podskakiwałam na nim coraz szybciej.

Moja kobiecość zapulsowała i całe moje ciało zaczęło się spinać.

Jęknęłam i znów zmusiłam Jacoba, by mnie pocałował.

Dochodziłam, mrużąc mu w usta i przeplatając przekleństwa z jego imieniem. Spełnienie przyszło szybko, za szybko.

– Kurwa! – wysyczał, mocno zaciskając palce na moich pośladkach.

Ścisnął je tak mocno, że zawyłam z bólu. W chwilę później poczułam, jak jego penis drga we mnie i wypełnia mnie swoim ciepłem.

Bezwładnie opadłam na jego nagi tors, wtulając się w niego i próbując złapać oddech, bo wewnątrz samochodu zrobiło się nagle strasznie duszno.

Zamknęłam oczy, starając się uspokoić swoje galopujące serce i rozdygotane ciało.

– Co ty ze mną robisz. – Jacob odezwał się pierwszy, głośno dysząc.

– Z ust mi to wyjąłeś – jęknęłam słabym głosem.

– Jeszcze nigdy tak tego nie robiłem – przyznał.

– Miło wiedzieć, że jeszcze mogę cię czymś zaskoczyć – uśmiechnęłam się, całując go w czubek nosa.

Długo wtulałam się w niego, słuchając, jak pędzące w jego piersi serce stopniowo się uspokaja. On w tym czasie delikatnie opierał brodę na czubku mojej głowy i ciasno obejmował mnie silnymi ramionami, jednocześnie wodząc wzdłuż mojego kręgosłupa opuszkami palca.

Gdy emocje opadły, wróciłam na swoje miejsce i nieco się poprawiłam, po czym z satysfakcją rozsiadłam się w miękkim siedzeniu. Jacob ubrał się pospiesznie i westchnął ciężko.

– Jutro czeka nas chyba najbardziej niezręczny obiad w życiu – zaczął. – Wystąpimy przed moimi rodzicami oficjalnie jako para i to będzie, kurwa, wydarzenie tego roku. – Kręcił głową, śmiejąc się pod nosem.

– Przestań, na pewno nie będzie tak źle.

– Syn dewiant z ich małą kochaną Lili, córką najlepszej przyjaciółki rodziny – ciągnął drwiąco.

– Skończ pieprzyć! – podniosłam głos, ściągając przy tym brwi. – Na pewno wszystko będzie normalne, przecież już chyba zdążyli nieco ochłonąć – zauważyłam.

– Sama się przekonasz. – Wyszczrzył się.

Uparcie chciałam być optymistką, jednak tym razem Jacob miał rację. Niedzielny obiad zaczął się dość drętwo. Wujek był nadzwyczaj milczący, a ciotka jeszcze bardziej niż zwykle skupiała się na perfekcyjnym przygotowaniu obiadu. Po pierwszym daniu miałam wrażenie, że wszyscy mocno się pogubili w nowej sytuacji i nikt nie wie, co powiedzieć. Ja i Jacob staraliśmy się zachowywać jak dotychczas, bez okazywania sobie znanego uczucia. Chłopak tylko uparł się, by wpaść do jadalni, obejmując mnie mocno ramieniem i to musiało ich nieco oszołomić. Poza tym zajął miejsce naprzeciwko mnie przy stole jak zwykle.

– Może zanim przystąpimy do dania głównego, walniemy sobie po kielichu, bo jeszcze się tu ktoś udławi kawałkiem ziemniaka. – Rozbawiony głos Jacoba przerwał niezręczną ciszę.

Odruchowo kopnęłam go w kostkę.

– Poproszę – westchnęła Klara, kładąc na stole naczynie z pieczenią.

Popatrzyłam na kobietę z mocno wytrzeszczonymi gałkami. Tego się nie spodziewałam.

– Właściwie ja też chętnie się napiję – skwitował Sebastian.

– Wiedziałem, że na trzeźwo tego nie zniesiecie – zadrwił Jacob, wstając od stołu.

Zaśmiałam się, słysząc jego komentarz, zdaje się, że był nadzwyczaj trafny.

– Wybacz nam, synu, ale to nieco trudniejsze, niż sądziliśmy – odezwał się przeproszająco wujek.

– O nie! Mnie nie musicie przeproszać – odpowiedział Jacob, grzebiąc w barku po drugiej stronie pomieszczenia. – Ja wiedziałem, że tak będzie, to Lilka pokładała w was większe nadzieje – skwitował, stawiając cztery szklanki z grubego szkła na stole. – Wybrałem miodowe – poinformował, rozlewając trunki.

– Lila, to nie tak, że się nie cieszymy – zaczęła Klara.

– Oni po prostu nie potrafią znaleźć słów, które opiszą ich radość – odezwał się Jacob, puszczając mi oczko.

– Jacob, skończ drwić – skarciłam go, zaciskając usta, by się nie uśmiechnąć.

– Ma rację, ciężko nam skomentować waszą relację, bo nie byliśmy na nią przygotowani, i widząc was razem takich uśmiechniętych, po prostu odebrało nam mowę – tłumaczyła łagodnie Klara, ujmując moją dłoń. – Dotarło do nas, że teraz tak będzie wyglądać wasza relacja i musimy się po prostu przyzwyczaić.

– Nie mam wam tego za złe. – Uśmiechnęłam się do niej ciepło. – Jacob też nie, bo ma więcej powodów niż zwykle, by sobie żartować – zauważyłam z uśmiechem, na co kobieta i jej mąż odpowiedzieli tym samym.

Do wieczora opróżniliśmy całą butelkę miodowego Danielsa, po której już każdy z nas miał dobry humor, a wszystkie niedopowiedzenia i wątpliwości zostały odrzucone w ką. Siedzieliśmy na kanapach i śmiało się, oglądając nową komedię. Zająłam miejsce obok Jacoba, który tulił mnie do siebie, pozwalając mi oprzeć się o jego klatkę piersiową, i ten widok zdawał się nie krępować już jego rodziców, a wręcz przeciwnie. Zauważyłam, że Klara przygląda się nam z zachwytem, jakby cieszyła ją czułość, z jaką obchodzi się ze mną jej syn. Uśmiechnęłam się do niej szeroko, a ona posłała mi całusa, mocniej wtulając się w swojego męża. Odwróciłam się w stronę telewizora i na powrót skupiłam na

filmie. Usta Jacoba przelotem oparły się o czubek mojej głowy, a ramiona mocniej oplotły mnie w talii.

Czułam się szczęśliwa i wdzięczna za to szczęście, a także za ludzi, którzy mi je dawali, a zwłaszcza za jednego człowieka, który był mi bliższy niż kiedykolwiek. Człowieka, którego kochałam niemal całą sobą. Człowieka, który śmiało mógł zastąpić mi tlen, chociaż niejedną raz udało mu się zaprzeć mi dech w piersiach.

Rozdział 19

Następnego dnia spałam nieco dłużej niż zwykle. Jacob pojechał z mamą na giełdę kwiatową i miał wrócić dopiero wieczorem, byśmy mogli razem wybrać się na spotkanie organizowane przez trenera drużyny. Takie oficjalne zakończenie sezonu, które odbywało się na terenie boiska. Głośna muzyka, przekąski, alkohol i różne stoiska z atrakcjami oraz pokaz slajdów z rzutnika, na którym przedstawiano najlepsze zdjęcia wykonane podczas meczów. Co roku specjalnie przygotowywano wielki ekran z białego płótna dla tego nieodłącznego elementu świętowania. To był dla chłopaków świetny rok i nic dziwnego, że trener chciał się nimi pochwalić. Właściwie dla nich każdy rok był świetny. Zaspana zwlekłam się z łóżka i pomaszerowałam do łazienki, gdzie nieco się odświeżyłam. Schodząc po schodach, usłyszałam dobiegające z kuchni dźwięki czyjejs obecności. Stałam na ostatnim stopniu i ujrzałam mamę, która przygotowywała śniadanie.

– Mamuś! – zawołałam z entuzjazmem, biegnąc w jej stronę. Wpadłam jej w ramiona i mocno przytuliłam. – Tak dobrze cię widzieć. Mam ci dużo do opowiedzenia – jęknęłam, wtulając się w nią.

Ucząc się na błędach, zrozumiałam, że muszę poinformować mamę o tym, co działo się w moim życiu podczas jej nieobecności, by nie miała stanu przedzawałowego, jak Klara, i by poczuła, jak ważne jest dla mnie jej zrozumienie i wsparcie.

– Dzień dobry, córeczko. – Pogładziła mnie po plecach.

– Z babcią już lepiej? – zapytałam, odrywając się od niej. – Skąd tu się tak nagle wzięłaś? – dopytywałam.

To było dość dziwne, że pojawiła się tak nagle i bez uprzedzenia, chociaż tak ucieszył mnie jej powrót, że w pierwszym odruchu nie zwróciłam na to uwagi.

– Właściwie nie powinna być jeszcze sama, dlatego zorganizowałam jej opiekunkę, bo wypadło mi coś ważnego – odparła z dziwnym uśmiechem na ustach.

– Co się stało? – zapytałam zdezorientowana, ściągając brwi.

Cała sytuacja zaczynała mnie niepokoić.

– Niespodzianka!! – dobiegło zza mnie.

Do kuchni przez drzwi od strony jadalni wszedł Dawid z Bibi na rękach. Odstawił ją na podłogę i z szerokim uśmiechem ruszył w moją stronę. Jego silne ramiona mocno oplotły mnie w talii, gdy uniósł mnie do góry. Okręcił nas kilka razy, po czym pozwolił mi stanąć na podłodze. Wpatrywałam się w niego z szeroko otwartymi oczami.

– Widzę, że niespodzianka się udała – zaśmiał się szyderczo.

– Dawid, a co ty tu robisz? – bąknęłam, z trudem przetykając ślinę.

– Też się cieszę, że cię widzę – odparł, rzucając głową na boki i patrząc na mnie z przymrużonymi oczami.

Nie byłam zbyt subtelna i miałam wrażenie, że w moim głosie było słyhać coś na kształt oburzenia, chociaż wcale nie to miałam na myśli.

– Oczywiście, że się cieszę – odparłam, rzucając mu się na szyję. Mocno wtuliłam się w mojego starszego brata. Czułam ulgę, ale jednocześnie cholernie się bałam, bo to oznaczało, że nadszedł czas, by wyznać mu prawdę.

– Skąd tu się tak nagle wzięłaś? – zapytałam, uwalniając go z uścisku.

– Udało mi się wynegocjować z wujkiem kilka dni wolnego. Chciałem sprawdzić, jak sobie radzisz, i przy okazji wziąć udział w dzisiejszej imprezie na boisku – odparł, uważnie mnie obserwując.

– A no tak, impreza.

Cholera, impreza! Wiedziałałam, że nie powinnam swoim wyznaniem psuć mu wydarzenia, na które specjalnie przyjechał. Zastanawiałam się, czy nie lepiej będzie dać mu nacieszyć się przyjazdem i spotkaniem z przyjaciółmi, zanim nieco podniosę mu ciśnienie. Przede wszystkim powinnam poczekać na Jacoba, który pojawi się dopiero wieczorem, tuż przed spotkaniem na boisku. Cholera, Jacob! On zapewne też nie wie o pojawieniu się Dawida! Dlaczego mojego brata nagle wzięło na jakieś cholerne

niespodzianki!

– Ale przecież nie planowałeś na nią przyjeżdżać – zauważyłam.

– Zmieniłem zdanie – odparł sztywno, wzruszając ramionami.

– Co się dzieje? – zapytałam, widząc grymas niepokoju przebiegający przez jego twarz.

– Może ty powinnaś udzielić mi odpowiedzi na to pytanie. – Łypnął na mnie okiem z podejrzliwością.

– Nie rozumiem. – Pokręciłam głową, zmieszana.

– Dostałem wiadomość, że powinienem się tobą zająć, bo pakujesz się w kłopoty – odparł z mocno napiętą szczęką. – Normalnie bym to zbagatelizował, ale w ostatnim czasie zachowujesz się dziwnie i chciałem osobiście sprawdzić, co jest na rzeczy.

– Od kogo dostałeś takie informacje? – zapytałam z zacięciem w głosie, zaplatając przy tym ręce na piersi.

– Nie wiem. Dostałem taką wiadomość mailową.

Ktoś nieźle mi namieszał i chyba nawet domyślałam się, kto to mógł być. Cholerny Pablo!

Tylko on jeden przychodził mi do głowy i mogłam być pewna, że przecucie mnie nie myli.

– Ktoś sobie z ciebie żartuje, ale fajnie, że jesteś – skwitowałam, siłąc się na uśmiech.

Brat zmierzył mnie podejrzliwie wzrokiem, a na koniec lekko się uśmiechnął.

Pomogliśmy mamie przygotować śniadanie i zastawić stół w jadalni, po czym wszyscy się przy nim rozsiedliśmy. Staralam się nie wyglądać jak ktoś, kto ma coś na sumieniu, chociaż właśnie tak się czułam. Uparcie wypytywałam Dawida o jego pracę, współpracowników, widoki w Szwecji, wszystko, co przyszło mi na myśl, byle tylko oddalać go od rozmowy o mnie.

– Teraz może ty opowiadaj. Co robiłaś całymi dniami? – zapytał w końcu Daw.

– Poznałaś kogoś? – dołączyła mama.

– Nie – wypaliłam od razu. – To znaczy... to nie tak, jak myślicie – bąknęłam skołowana.

Chwyciłam swój kubek i wzięłam spory łyk kawy, jakby to miało mi pomóc uciec od ich niewygodnych pytań i ciekawskich spojrzeń.

– Rano szczebiotałaś do mamy, że masz dużo do powiedzenia, a gdy mnie zobaczyłaś, zabrakło ci języka w buzi – syknął oskarżycielsko brat, wwiercając się swoim podejrzliwym spojrzeniem w moje spięte z nerwów ciało.

– Daj mi trochę czasu – poprosiłam. – Dziękuję za śniadanie, pójdę się przebrać. – Wstałam od stołu, zbierając stojące przede mną naczynia. Wrzuciłam je do zmywarki i wyszłam na górę.

Krążyłam po pokoju jak ogłupiała, zastanawiając się, jak rozwiązać zaistniałą sytuację. Wiedziałam, że będę musiała wyznać Dawidowi prawdę i wspólnie z Jacobem stawić mu czoła, ale teraz nie wydawało się to odpowiednim posunięciem. Powinniśmy się rozerwać, bo dziś jesteśmy zbyt spięci i zdenerwowani. Wzięłam telefon i wybrałam numer Jacoba. Chłopak szybko odebrał i mogłam od razu poinformować go o pojawieniu się jego najlepszego kumpla i planach, jakie ma na późne popołudnie. Morgan był równie podenerwowany co ja, i również uważał, że dziś nie powinniśmy mu nic mówić, bo atmosfera jest zbyt napięta.

– Nie denerwuj się, mała – szepnął pokrzepiająco do słuchawki.

Wyraźnie słyszałam, że sam wzdychał nerwowo lub zgrzytał zębami podczas naszej rozmowy, ale dla mnie próbował być wsparciem ponad wszystko.

– Ciężko się nie denerwować, gdy mierzy mnie tym swoim spojrzeniem. – Przewróciłam oczami. – Pamiętaj, żeby udawać zaskoczonego, gdy go zobaczysz.

– Będę pamiętał – obiecał. – Liluś, wdech i wydech, wszystko będzie dobrze – uspokajał mnie. – Dziś musimy jakoś to wszystko przetrwać, a jutro skończymy z tymi sekretami – mówił.

Miał rację, wszystko powoli zmierzało ku końcowi. Nasz wielki sekret miał ujrzeć światło dzienne i chociaż cholernie bałam się, jak Dawid to przyjmie, to cieszyłam się, że nareszcie będę mogła poczuć wolność i spokój. Co by się działo, będę mieć obok Jacoba. Razem damy radę.

Wzięłam głęboki wdech, a po nim powoli wypuściłam powietrze z płuc.

– Wiem.

– Kocham cię, mała – szepnął Morgan po drugiej stronie słuchawki.

– Chciałabym cię przytulić, ale wiem, że dziś będę musiała się od tego powstrzymać – jęknęłam. Jacob zaśmiał się cicho.

– Kocham cię – pisnęłam, po czym od razu się rozłączyłam.

Padłam na łóżko, żeby chociaż spróbować jakoś pozbierać do kupy swoje pomieszane myśli. Zastanawiałam się, po jaką cholere Paweł uknuł swoją dziwną intrygę i ściągnął tu Dawida. Przecież mało brakło, a brat mógł nakryć mnie śpiącą z Jacobem, gdyby ten akurat nie był dziś koniecznie potrzebny swojej rodzicielce. Może o to chodziło łysemu, może na to właśnie liczył? Cholera! Stapałam po naprawdę kruchym lodzie, który zdawał się trzeszczeć coraz bardziej z każdym moim kolejnym krokiem. Chciałam to mieć już z głowy.

Myślenie tylko bardziej mnie dobijało. Podniosłam się od niechcienia z łóżka. Zmieniłam piżamę na szorty i luźną koszulkę, a następnie z nudów zajęłam się przepatrywaniem rzeczy w szafie w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym założyć na dzisiejsze wyjście.

Przerwało mi pukanie do drzwi.

– Właż, Daw! – odparłam, zgadując, że to właśnie on.

Niepewnie wszedł do środka i usiadł na łóżku, obserwując mnie przez chwilę.

– Mów! – rozkazałam.

Czułam, że coś się święci.

Podszedł do komody, przy której akurat stałam, i rzucił na nią małe prostokątne pudełeczko z wyraźnie wydrukowanym napisem: „Test na obecność narkotyków”.

Spojrzałam na opakowanie, potem na niego.

– Co to jest!? – warknęłam, marszcząc brwi, chociaż doskonale wiedziałam, do czego zmierza ta cała sytuacja.

– Nie utrudniaj. – Przewrócił oczami.

– Więc po to przyjechałeś! – oburzyłam się. – Jak możesz! Wiesz, że z tym syfem mi nie po drodze!

– Każdy tak mówi – westchnął.

Zacisnęłam szczękę, by nie przekląć. Powinnam zrozumieć jego przewrażliwienie w tym temacie, bo przecież Jacoba też nigdy o to nie podejrzewał, a jednak. Może dlatego mój brat wolał tym razem dmuchać na zimne. Zauważył, że ostatnio zachowuję się nieco inaczej, jestem wesoła bardziej niż zwykle i może zbyt pobudzona, a przez to, że wcześniej kręcił się obok mnie łysy, Daw mógł źle połączyć fakty.

Ciężko mi było zmierzyć się z jego podejrzeniami, ale nie miałam nic na sumieniu, więc mogłam śmiało udowodnić mu, jak bardzo się pomylił i zarazem zagalopował.

Szybkim ruchem zebrałam opakowanie z komody i ruszyłam do łazienki. Po wykonaniu czynności jak wskazali na ulotce, z nadąsaną miną i tryumfem wymalowanym w karmelowych tęczęwkach wręczyłam bratu test.

– Masz! – warknęłam, obrzucając go przy tym morderczym spojrzeniem.

– Jesteś czysta – szepnął, jakby zdziwiony.

– No raczej, kurwa, a czego się spodziewałeś, że ten test zabłyśnie, jak choinka w święta?! – wybuchłam, czułam, że policzki mi płoną z wściekłości. – To, że ktoś jest szczęśliwy, nie znaczy, że coś bierze! – Popukałam się w czoło, agresywnie nachylając się w jego stronę.

– Wybacz, Lila, musiałem to sprawdzić. – Zwiesił głowę, wyraźnie zawstydzony swoimi podejrzeniami.

– Paweł cię wkręca i robi ci z mózgu papkę – warknęłam wyprowadzona z równowagi. Miałam tego wszystkiego dość, chciałam, żeby Dawid dowiedział się już całej prawdy i skończył wymyślać.

– Skąd wiesz, że to Paweł?

– Odkąd kazałam mu się od siebie odczepić, zrobił się nieco upierdliwy – wyznałam.

– Policzę się z nim – syknął, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie! Najbardziej go zabol, jak będziemy go ignorować i trzymać się razem.

Łysy chciał nas zniszczyć, a ja chciałam mu pokazać, że nas nie można zniszczyć, bo my trzymamy się razem, choćby nie wiem co.

– Może masz rację – zamyślił się. – Wiesz może, o której Jacob wybiera się na dzisiejsze spotkanie drużyny? – zapytał.

– Wiem, bo mam z nim jechać – przyznałam bez zająknięcia.

– O, to super! Zdziwi się, jak zjawię się razem z tobą. – Ucieszony klasnął w dłonie.

– Mam podejść do niego o szesnastej.

– To dobrze się składa. – Skinął z uśmiechem. – Lila, naprawdę przepraszam, że podejrzewałem cię o coś takiego – wydukał przepaszająco.

– Martwisz się, to zrozumiałe, ale musisz też zrozumieć, że mam swój rozum. Nawet jeśli czasem się buntuję i zachowuję nie do końca tak, jak powinnam, to ostatecznie wiem, gdzie są granice. Musisz zacząć we mnie wierzyć! Wierzyć w to, że potrafię o siebie zadbać – mówiłam, wpatrując się w niego szklącymi oczami.

– Kocham cię i trudno mi się o ciebie nie martwić – wyznał, podchodząc do mnie. Mocno mnie przytulił i cmoknął w czubek głowy. – Jesteś moją małą siostrzyczką – szepnął.

– Już nie taką małą – pisnęłam, przytulając się do niego.

Okoliczności może i nam nie sprzyjały, ale miło było poczuć przy nim spokój, którego ostatnimi czasy coraz bardziej nam brakowało. W dodatku nadal czułam, jak bardzo się za nim stęskniłam, a przez tajemnicę, którą w sobie nosiłam, miałam wrażenie, że stoi między nami jakiś mur, który chciałam jak najszybciej zburzyć, by wszystko wyjaśnić i powoli iść do przodu.

– Kocham cię, braciszku – szepnęłam, mocniej wczepiając się w jego umięśnione ciało.

– Zaraz się rozkleję – zaśmiał się. – Idziesz napić się ze mną drinka do ogrodu? – zaproponował, odsuwając mnie na długość swoich ramion.

– Pewnie!

Siedzieliśmy na werandzie, popijając drinki z nowej receptury, którą Daw bardzo chciał wypróbować, jednocześnie dyskutując o serialu, który akurat oglądaliśmy.

– Nie sądziłem, że spodoba ci się serial kryminalny.

– Właściwie to Jacob mnie nim zaraził. Oglądałam go z nim po obiedzie u jego rodziców – odparłam, biorąc łyk drinka.

– Fajnie. – Dawid pokiwał głową z uznaniem.

Specjalnie przewijałam w naszej rozmowie wzmianki o Jacobie, chcąc nieco przygotować brata na informację o naszym związku. Wiedziałam, że one nie złagodzą zupełnie emocji, jakie mogą nim wstrząsnąć, ale liczyłam, że chociaż nieznacznie pomogą.

Udało nam się spędzić miłe popołudnie, podczas którego nieco się rozluźniłam, jednak gdy szykowałam się do wyjścia, znów ogarnęło mnie zdenerwowanie, które znacznie wzmogło się, gdy z Dawidem za plecami stanęłam przed domem Morganów. Miałam wrażenie, że zaraz serce wyskoczy mi z piersi. Zadzwoiłam dzwonkiem i niepewnie oczekiwałam, aż ktoś otworzy mi drzwi.

– Hej! – zawołałam, gdy mój ulubiony brunet stanął w progu.

– Hej, Lili – przywitał mnie z bladym uśmiechem, po czym przeniósł wzrok na wyskakującego zza mnie Dawida.

– Cześć, stary! – zawołał wesoło, rzucając się na przyjaciela, by go uściskać.

– Dawid! Ale jazda, skąd się tu wzięłeś?! – Jacob udawał zdziwionego, rytmicznie poklepując plecy kumpla.

Stałam z boku, uważnie im się przyglądając. Miałam nigdy nie wchodzić pomiędzy tę dwójkę, a jednak to robiłam. Cholernie bałam się konsekwencji, jakie na mnie czyhały, ale mimo to nie żałowałam. Kilka tygodni z Jacobem czyniło mnie najszczęśliwszą osobą na świecie i pokazało mi zupełnie inne aspekty życia, a przede wszystkim miłości do drugiego człowieka. Pokazały, jak można każdego dnia zakochiwać się coraz bardziej i jak każda komórka w ciele może uzależnić się od jednej, wybranej osoby. Przepadłam dla miłości i musiałam pociągnąć to wszystko do lepszego końca.

Daw odsunął się od Jacoba i nadal szeroko się uśmiechając, wziął mnie pod ramię.

– Przyjechałem świętować z drużyną zakończenie sezonu i sprawdzić, co słychać u mojej siostrzyczki – odpowiedział szybko.

– Dawidek przyjechał zrobić mi test na obecność narkotyków – rzuciłam, krzywiąc się.

Brunet z niedowierzania szerzej otworzył oczy.

– Serio?

– Jest czysta, to najważniejsze. – Daw tylko wzruszył ramionami.

Przewróciłam oczami zdegustowana.

– Dobra, chodźcie już! – zawołałam, kierując się w stronę wejścia do garażu. – Ciocia i wujek jadą? – zapytałam.

– Nie. – Jacob pokręcił przecząco głową. – Wyszli do kina – dodał.

Domyślałam się, że Klara i Sebastian po prostu nie chcieli brać udziału w naszym marnym przedstawieniu. Dowiedzieli się, że Dawid wrócił i woleli na razie usunąć się z drogi.

Podeszłam do limonkowego mercedesa i odruchowo otworzyłam sobie drzwi od strony pasażera tuż obok kierowcy.

Dawid chrząknął, stając za mną.

– Nie tym razem, młoda.

Zrezygnowana przeszłam do tyłu, pozwalając Dawidowi zająć jego stałe miejsce. Zapięliśmy pasy i Jacob ruszył na boisko.

– Opowiadaj, stary, co u ciebie? Ostatnio byłeś cholernie zajęty, jak próbowałem się do ciebie dodzwonić.

– Miałem młyn w kwiaciarni – odparł Morgan.

– Jak sprawy z Werą?

– Nie ma spraw z Werą. – Kierowca tylko wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od jezdni.

– Już wymieniał ją na lepszy model? Szybki jesteś – skomentował rozbawiony Dawid.

Niezadowolona z tematu, na który wszedł, zaczęłam nerwowo wiercić się na tylnym siedzeniu i jednocześnie gryźć język, by nie wypuścić z ust kilku niekoniecznie miłych komentarzy.

– Mam za dużo pracy na takie pierdoły.

– Spokojnie, stary! Braciszek Dawid wrócił i zaraz ci coś znajdzie. Sobie zresztą też, bo Laura mnie olała.

– Nie przeżyjesz żadnej imprezy bez podrywów? – oburzyłam się.

– Zobacz, jak ten biedak wygląda. Widać, że jest przemęczony i przyda mu się trochę rozrywki – mówił Daw.

– Mógłbyś, kurwa, dorosnąć – syknęłam.

Wiedziałam, że nie powinnam dawać zazdrości dojść do głosu, bo Jacob nie zgodzi się na pomysły Dawida, ale sama ta myśl cholernie podnosiła mi ciśnienie.

– Co cię ugryzło? – Daw odwrócił się mocno do tyłu, by na mnie spojrzeć.

– Jajco! – fuknęłam, krzyżując ręce na piersi.

Zauważyłam, że Morgan zerka w lusterko wsteczne, a jego błękitne tęczęwki błyskają do mnie łagodnie. Zwiesiłam głowę i mocno zacisnęłam usta, by nie mówić już nic więcej.

Nasze pojawienie się na imprezie w pełnym składzie wywołało niemałe zamieszanie. Koledzy Dawida cieszyli się, że udało mu się do nich dołączyć w tym ważnym dniu. W końcu jeszcze nie tak dawno był ich kapitanem i ten sezon w większości należał do niego.

– Dawid zaskoczył nas wszystkich – rzuciłam, patrząc na Roksanę, by dać jej do zrozumienia, że nie zdążyłam porozmawiać z bratem o moim związku, w międzyczasie licząc na to, że Przemek też zrozumie moją aluzję.

– Musiałaś mieć miłą niespodziankę – skomentował zaczepnie przechodzący obok naszej grupki Pablo.

– Bardzo miłą – odparłam z uśmiechem, nie chcąc dać mu najmniejszej satysfakcji, którą zdaje się i tak odczuwał aż za nadto.

– Pablo, my chyba mamy do pogadania – odezwał się Dawid, wpatrując się wrogo w łysego.

– Oczywiście, chętnie z tobą rozmawiam. Tylko może po spotkaniu? Nie chcę psuć trenerowi tego dnia twoimi krzykami – stwierdził z uśmiechem od ucha do ucha.

Dawid w odpowiedzi tylko zazgrzytał zębami.

– Olej tego idiotę. – Morgan machnął ręką na łysego. – Chodźcie, napijemy się czegoś

mocniejszego – zaferował, szturchając kumpla w ramię.

Ruszyliśmy w stronę stolików ustawionych pod parasolami, gdzie stały furgonetki z przekąskami i piwem. Dawid i Jacob poszli po alkohol, a ja z resztą naszej ekipy zajęłam stolik.

– Kiedy z nim pogadacie? – szepnęła Roksana, nachylając się mocno ku mnie.

– Jutro. Nie chciałam dziś psuć mu nastroju.

– Musicie to załatwić jak najszybciej.

– Jakbym nie wiedziała – westchnęłam ciężko.

Przyjaciółka delikatnie potarła moje ramię, chcąc dodać mi tym gestem otuchy.

Gdy w końcu Daw postawił przede mną kubek z piwem, upiłam spory łyk i mocniej opadłam na krzesło. Siedzieliśmy tak, stopniowo powiększając naszą kolekcję plastikowych kubeczków odkładanych na stole. Chłopaki dyskutowali o pracy i wakacjach, co jakiś czas wskakując na temat wkurzającego Pawła.

– Chodźcie, teraz pora na zdjęcia – zaświergotała rozradowana Nina.

– Znienawidzona część każdej takiej imprezy – skrzywił się Fabian.

– Dlaczego? Fajnie powspominać i obejrzeć wasze skrzywione, czerwone i złane potem twarze uchwycone przez obiektyw – zadrwiła blondynka, chichocząc.

– Dobra, chodźcie – ponaglił ich Przemek, podnosząc się z miejsca.

Przedarliśmy się przez tłum i ustawiliśmy się w pierwszym rzędzie. Udało nam się, bo akurat trener wyszedł na niewielką scenę, żeby podziękować wszystkim licznie zgromadzonym mieszkańcom za przybycie i oczywiście chłopakom za wysiłek, jaki wkładają w swoją grę. Szczególnie dziękował Dawidowi, który przez kilka lat był świetnym kapitanem, a także zaprezentował Przemka jako nowego przywódcę złotych. Zauważyłam, że Paweł przystanął nieopodal nas. Zmierzył mnie wzrokiem z kąpiącym uśmiechem, a diaboliczne iskierki tańczące w jego ciemnoniebieskich tęczówkach sprawiły, że zdrętwiałam. Sparaliżowało mnie nagłe przerażenie. Ten człowiek nigdy nie da mi spokoju. Poczułam przyjemne ciepło bijące zza mnie i w tym samym momencie silna dłoń zacisnęła się delikatnie na moim ramieniu.

Odwróciłam się i zobaczyłam Jacoba posyłającego mi pocieszający uśmiech. Niemo dawał mi znać, że jest obok. Uniosłam delikatnie kąci ust ku górze, od razu poczułam się lepiej. Jacob skinął w stronę ekranu, po czym wcisnął ręce w kieszenie czarnych, dresowych szortów i twardo wbił wzrok w rozpoczynającą się prezentację.

Zdjęcia powoli przewijały się jedno po drugim, przedstawiając chłopaków podczas meczu, czasem trenera lub widownię. Były nawet dziewczyny biorące udział w rozgrzewkach.

Nagle na ekranie wyświetlił się gruby napis:

Z DEDYKACJĄ DLA BYŁEGO KAPITANA.

Zdziwiłam się, bo przecież nikt nie spodziewał się wizyty Dawida. Nikt nie był przygotowany na jego nagłe pojawienie się, więc skąd taka niespodzianka? Znów poczułam dziwny niepokój.

Następne zdjęcia tylko wzmocniły moje obawy, bo zobaczyłam na nich siebie i Jacoba.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało tylko Morgana wymykającego się z mojego domu nad ranem. Kolejne mnie i Jacoba, jak stoimy przed bramą mojego domu i intensywnie się w siebie wpatrujemy, bardzo dwuznaczne. Na kolejnym brunet podtrzymywał mnie za pośladki, a ja oplatałam go nogami i wpijałam się w jego usta. To była chwila podczas naszego porannego joggingu, gdy wygłupialiśmy się akurat w lesie. Kolejny był filmik, nieco niewyraźny, nagrywany z drona, przedstawiający mnie i Jacoba oraz nasz poranny seks w kuchni. Słaba jakość obrazu nie utrudniała mi rozpoznania siebie wijącej się na blacie i Jacoba pieprzącego mnie z całych sił. Film nie był długi, ale odtwarzał się ponownie i ponownie. Kilkanaście upokarzających sekund, obnażających nasz związek publicznie, przed licznymi zgromadzonymi mieszkańcami naszego miasta. W ohydny sposób.

– Co to, kurwa, ma być! Wyłączcie to! – zareagował Przemek.

Stałam jak słup soli, wpatrując się w ekran. Serce biło mi w piersi tak szybko, że z trudem łapałam oddech, a dudnienie w uszach tłumiło docierający do mnie szydery śmiech.

Ten psychopata Pablo od dawna nas szpiegował i w dodatku nagrywał. Miał dowody na nasz

związek niemal od samego początku, ale trzymał je na odpowiednią okazję, by nas wydać.

– Ty cholerny psychopato! – Wyrwałam się w jego stronę.

Łysy tylko się śmiał.

– Jesteś chory! – wrzasnęłam, biorąc mocny zamach, by przywalić mu w ten zadowolony ryj, gdy Jacob mocno chwycił mnie w talii i skutecznie mi to uniemożliwił.

Wyrwałam się i wrzeszczałam z całych sił, bo jedyne, o czym potrafiłam myśleć, to upokorzenie, jakie czułam. Miałam ochotę rzucić się na łysego i zrobić mu krzywdę.

Nie udało mu się mnie przelecieć, to pokazał połowie miasta, jak uprawiam seks z kimś innym. Przekroczył wszelkie granice!

– Jak, kurwa, mogłeś nas nagrywać?! – wrzasnęłam. Mój wzrok ciskał w jego stronę gromy, ale żaden nie potrafił pierdolnąć w niego z taką siłą, żeby zetrzeć mu z twarzy ten wkurzający uśmiezek. Wręcz przeciwnie, cieszyło go to, co mi zrobił. Był z siebie dumny.

– Jak, kurwa, mogłeś pieprzyć się z moją siostrą?! – zagrzmiało za nami złowrogo.

Jacob uwolnił mnie i odwrócił się za siebie, ale zaraz upadł od ciosu, który zadał mu Dawid.

– Kurwa, Dawid, pogięło cię?! – pisałam przerażona, stając obok Morgana.

– To moja siostra, młodsza siostra! Miałeś jej pilnować!! – wrzasnął nad nim Dawid.

Cały niekontrolowanie się trząsał. Był jak w jakimś furiackim transie.

– Wiem, że to twoja siostra, ale to uczucie jest silniejsze, niż myślisz. Ja się w niej zakochałem – wyjaśnił Jacob, na co Dawid tylko się zaśmiał, nerwowo pocierając brodę wnętrzem dłoni.

– Dawid, proszę, uspokój się – błagałam.

Nigdy nie widziałam go aż tak wyprowadzonego z równowagi. Zaczynał mnie przerażać, wyraźnie tracił nad sobą kontrolę. Paweł zafundował mu mocny wstrząs, a on wyładowywał się na nas, a głównie na swoim przyjacielu, który teraz w jego oczach był zdrajcą. Złość odbierała mu zdolność racjonalnego myślenia. Rozumiałam, że mógł się poczuć oszukany, zdradzony, zły, poniżony, ale do jasnej cholery, jak on mógł uderzyć Jacoba! Takim zachowaniem idealnie spełniał plan łysego psychopaty.

– Jak ja mam się, kurwa, uspokoić? Mój przyjaciel posuwa moją siostrę podczas mojej nieobecności, a ja się o tym dowiaduję w ten sposób! – Wskazał na biały już ekran. – Jak ty, kurwa, mogłeś mi to zrobić? Traktowałem cię jak brata! Ufałem ci! – wydzierał się.

– Dawid, ja kocham Jacoba od dawna, to, co zrobił nam Paweł, to największe świństwo, ale nie ma w tym nic złego, że się kochamy – wydukałam słabym głosem.

Czułam się mała i bezradna, stojąc naprzeciwko prężącego się bojowo Dawida.

– Stary, wysłuchaj ich, zanim zrobisz coś, czego będziesz później żałował – odezwał się Przemek, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Nie wydajesz się być zaskoczony tym, co zobaczyłeś – syknął oskarżycielsko Dawid, zwracając w jego stronę swoją wściekle czerwoną twarz.

– Wiem o ich związku od niedawna – przyznał spokojnie. – Zawsze byli blisko, mieli prawo się w sobie zakochać, Daw – tłumaczył.

– Świetnie! Wszyscy wiedzieli, tylko ja wychodzę na skończonego idiotę, w dodatku ślepego!

– Chciałem z tobą porozmawiać na spokojnie, po imprezie – próbował jakoś załagodzić całą sytuację Jacob.

– Wbiłeś mi nóż w plecy i chciałeś ze mną spokojnie rozmawiać! – krzyknął. – Widziałem, ile miałeś lasek i teraz, jak pieprzysz moją młodszą siostrzyczkę, jakby była jedną z nich. Naprawdę myślisz, że pozwolę ci z nią być?! – Niewidoczna piana toczyła się z ust Dawida, a żyłka na jego czole pulsowała w szalonym tempie.

– Nigdy nie traktowałem jej jak jednej z nich! – warknął Jacob, prostując się.

Teraz i on prężył się bojowo, chociaż daleko mu było do stanu furii, jaki osiągnął Dawid. Gdyby miał nad głową termometr jak w kreskówkach, to rtęć chlapałaby już na wszystkie strony.

– A ja nie pytam cię o pozwolenie! Kocham Jacoba i chcę z nim być, a ty powinieneś to zaakceptować, bo jesteście dla mnie tak samo ważni i nie mam zamiaru pomiędzy wami wybierać – wtrącałam.

– Chyba kpisz! Wracamy do domu!

– Nigdzie z tobą nie wracam. – Odruchowo wbiłam się mocniej w Jacoba, wczepiając się w jego nadgarstek palcami jak mała przerażona dziewczynka.

– Wróc z Dawidem do domu. Jutro porozmawiamy, teraz musimy się uspokoić – szepnął mi nad uchem Jacob.

Nie chciałam go teraz zostawiać, ale wiedziałam, że ma rację.

Zwróciłam się do niego i oparłam mu dłoń na zaczerwienionym policzku, patrząc mu przy tym głęboko w oczy. Błękitne tęczówki szklily się bólem, strachem i jednocześnie wściekłością. Powinnam z nim zostać.

– Nie chcę, ale wiem, że gdy zdecyduję się zostać, nie wyjdzie z tego nic dobrego. – Skrzywiłam się.

– Chodź! – warknął Dawid, wyciągnął rękę i chwycił mnie za nadgarstek, by oderwać mnie od bruneta. – Zrobiłeś ze mnie idiotę, Jacob, i nigdy ci tego nie wybaczę – syknął, pociągając mnie za sobą.

Niechętnie powłóczyłam za nim nogami. W głowie mi szumiało, a serce biło w dziwny sposób, sprawiając mi nieznany dotąd ból. Odwróciłam się, by ostatni raz spojrzeć na Morgana, którego już zdążyli przysłonić mi zebrani wokół niego przyjaciele.

Do domu dotarliśmy taksówką, w której nie zamieniliśmy ani słowa. Dopiero gdy wpadłam do wiatrołapu i szybkim krokiem ruszyłam na schody, usłyszałam za sobą warczenie Dawida.

– Musimy porozmawiać.

– Jak mogłeś go uderzyć! Jak możesz tak się zachowywać! – Zbiegłam gwałtownie ze schodów, zatrzymując się o krok przed nim.

– Ufałem mu – odwarknął.

Wciąż był spięty i ponuro marszczył czoło, a w jego pociemniałych tęczówkach odbijał się ból pomieszany z wściekłością.

– A czy on zrobił coś złego? Kochamy się, jesteśmy razem i jesteśmy szczęśliwi – wyznałam. – Wiem, że Jacob nigdy mnie nie skrzywdzi.

– Lilka, nie wiesz, co mówisz – syknął brat. – Znam Jacoba od podszewki, to ja chodziłem z nim na imprezy i najlepiej wiem, jakie ma podejście do związków. Teraz mu się coś wydaje i zaraz mu przejdzie. On nie jest taki.

– Lepiej wiem, jaki jest – stwierdziłam, mierząc go gniewnie. – Kocham go i chcę z nim być. Ile razy mam ci to powtarzać, zanim to do ciebie dotrze!?

– Wiesz, że Jacob ćpał? – rzucił nagle, jakby miał nadzieję, że będę zaskoczona i zmienię zdanie.

– Wiem – odparłam z uniesioną głową. – Myślałeś, że to coś zmieni? Mam to gdzieś, kim był, liczy się to, kim jest dla mnie teraz – mówiłam, pewna swego.

Nie wierzyłam, że Dawid wyciąga te brudy na Jacoba właśnie teraz, po tylu latach i po tym, jak sam zabronił wszystkim mi o tym wspominać. Widział, że nie ustępuję, że mi zależy i łapał się wszystkiego, co przyszło mu do głowy. Był okropny.

– Lila, ten świat i ludzie nie dają tak łatwo o sobie zapomnieć – oznajmił głosem eksperta.

– Nie wymyślaj, Jacob od dawna nie ma z tym nic wspólnego – oburzyłam się.

– Ale za jego głupotę ty dziś zapłaciłaś – stwierdził oschle, ściągając brwi. – On ciągle ma na pieńku z Pawłem i widzisz, jakie są tego skutki.

Stałam przed nim, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Paweł chciał odgryźć się na tobie – wytknęłam mu, wbijając mu palec w środek mostka. – Ty też masz z nim na pieńku i dobrze o tym wiesz! – wykrzyczałam, patrząc mu w oczy z wściekłością i rozczerwaniem, od którego pękało mi serce. – Dawid, błagam cię, przecież wiem, że go wtedy pobiłeś i spuściłeś mu towar w kiblu. Jacob dokładnie mi wszystko opowiedział – zauważyłam już znacznie słabszym głosem.

– Nie musiałbym tego robić, gdyby Jacob nie brał się za ten syf.

– Jak możesz tak mówić. – Energicznie pokręciłam głową, bo nie wierzyłam, że on naprawdę to powiedział. Zaczęłam się wycofywać. – Właśnie takim zachowaniem dajesz łysemu powody do radości – stwierdziłam, patrząc na niego z pogardą, po czym rzuciłam się pędem do góry.

Trzasnęłam drzwiami i zrezygnowana osunęłam się po nich. Zaczęłam płakać. Łzy spływały powoli i coraz intensywniej, a coś w piersi cholernie mocno mnie kłuło i nie chciało przestać, to znów był mój kaktus. Na pewno urósł od naszego ostatniego spotkania, bo miałam wrażenie, że jego kolce przebijają mnie na wylot z każdej strony.

Nie chciałam walczyć z Dawidem, ale nie miałam też zamiaru rezygnować z Jacoba. Czułam, że jestem w pułapce. Przeklinałam łysego, że zrobił mi takie świństwo. Upokorzył mnie, ale to i tak nie było teraz najważniejsze, bo właśnie zdawałam się tracić najbliższych mi ludzi przez jego cholerną intrygę, której nie spodziewałabym się w największych koszmarach.

Rozdział 20

Kolejny dzień mijał mi nerwowo, bo odkąd wstałam, nie mogłam dodzwonić się do Jacoba, który poprzedniego dnia również się nie odezwał. Wieczorem dostałam informację od Roksany, że wdał się w bójkę z Pawłem chwilę po moim wyjściu i ostatecznie skończył w szpitalu z poważnie rozciętym łukiem brwiowym, który trzeba było szyć. Wykończona natłokiem myśli, ubrałam się w czarny dres i ruszyłam do jego domu, jednak nikogo w nim nie zastałam.

– Gdzie byłaś? – zapytał Dawid siedzący na kanapie.

– Chciałam spotkać się z Jacobem, ale skutecznie go odstraszyłeś – bąknęłam oburzona.

– Lila, proszę, odpuść sobie – westchnął.

– Czy ty oszalałeś? Myślisz, że pojawisz się nagle i wywrócisz mi życie do góry nogami? Zburzysz to, co udało mi się zbudować? Zabierzesz to szczęście, które znalazłam, dzięki Jacobowi? – podniosłam głos. – Zapomnij!

Resztę dnia spędziłam w swoim pokoju. Nie zeszłam nawet na obiad, bo i niespecjalnie miałam apetyt. Leżałam w łóżku, słuchając piosenki *I Don't Wanna Live Forever*. Czułam, jak kilka kropli spływa spokojnie po moich policzkach i dopiero dźwięk wiadomości postawił mnie na równe nogi.

SPOTKAJMY SIĘ POD MOIM DOMEM ZA PIĘĆ MINUT.

Od razu poczułam się dużo lepiej. Założyłam grubą bluzę z kapturem, bo było dziś dość chłodno, i uradowana zbiegłam po schodach.

– Dokąd lecisz? Właśnie robię kolację – zatrzymała mnie mama.

– Muszę coś załatwić – odparłam.

Mama wiedziała już o tym, co zaszło między mną a Jacobem, bo Dawid wczoraj zdążył jej wszystko opowiedzieć. Przyszła potem do mojego pokoju i długo tuliła mnie do siebie, dając mi się wypłakać. Nie skomentowała tego wszystkiego w żaden sposób, po prostu była obok. Podejrzewałam, że ciotka Klara uprzedziła ją o wszystkim dużo wcześniej, stąd jej brak reakcji, lub po prostu ciężko jej było cokolwiek z siebie wydusić w takiej sytuacji.

– Wracaj zaraz – poprosiła, posyłając mi uśmiech.

– Jasne.

Narzuciłam kaptur na głowę i wybiegłam z domu.

Na dworze robiło się szaro i wilgotno przez mżawkę sączącą się z nieba. Z determinacją zmierzałam przed siebie z myślą, że nareszcie zobaczę Jacoba.

Zauważyłam go już po chwili. Stał z rękami w kieszeni ciemnej bluzy, która jak się potem okazało, była porządnie przemoczona. Musiał długo spacerować, nim zdecydował się do mnie napisać.

– Cześć, Jacob – przywitałam się niepewnie, stając kilka kroków przed nim.

– Cześć, Lili – odparł ledwo słyszalnie.

Nie podobało mi się to wszystko.

– Co się dzieje? Czemu nie odbierałeś? Martwiłam się – jęknęłam.

– Musiałem pomyśleć – odparł, wyciągając do mnie dłoń, którą bez zastanowienia chwyciłam.

Była zimna i wilgotna.

– Jesteś cały mokry – zauważyłam.

– To nic – westchnął smutno.

Podeszłam bliżej niego i stanęłam na palcach, by spojrzeć na twarz, którą ukrywał pod kapturem.

– Boże, Jacob – jęknęłam, zakrywając usta dłonią. – Po jaką cholereę biłeś się wczoraj z Pawłem.

– Po taką, że nas nagrywał, jak uprawialiśmy seks – odwarknął, zgrzytając zębami.

Musnęłam palcem jego rozcięty łuk brwiowy i podbite oko, a na koniec zatrzymałam się na zranionej wardze i mocno zasinionym policzku.

– To nie było tego warte – odparłam, gładząc uszkodzone miejsca. – Mogło ci się coś stać.

– Ale nie stało – odparł. – Nie ściągnąłem cię tu po to, żeby gadać o tym dupku – zauważył

poważnym tonem.

– Więc o czym? – zapytałam.

Błądziłam wzrokiem po jego twarzy, której wyraz nagle zrobił się ponury, jakby uciekło z niego życie.

– Liluś... – zaczął z wyraźnym trudem, jakby coś uwięzło mu w gardle.

Wpatrywałam się w niego, zaciskając zęby na dolnej wardze. Coraz bardziej bałam się tego, co ma mi do powiedzenia. W oczekiwaniu wstrzymałam oddech.

– To wszystko było idealne. Ty byłaś idealna, a nawet zbyt idealna dla mnie – mówił sztywno.

– Nie, Jacob! Nie rób tego – jęknęłam, kręcąc głową.

Odrzucałam każde słowo i miałam ochotę odrzucać każde kolejne.

– Tak będzie lepiej – odparł, udając niewzruszonego. – Nie powinienem był przekraczać tej granicy między nami i narażać cię na takie nieprzyjemności jak wczoraj.

– To nie twoja wina, że Paweł jest psychopatą – wychrypiałam łamiącym się głosem.

Wpatrywałam się w niego, trzymając jego twarz w trzęsących się dłoniach. Oczy zasły mi mgłą przez wzbierające w nich łzy.

– Powinienem być twoim przyjacielem, a ja pozwoliłem, żeby to wszystko się nam skomplikowało.

– Jacob, co ty pieprzysz?! – Podniosłam głos, coraz bardziej czułam, że go tracę.

Wznosił cholerny mur między nami i to na moich oczach.

– Nie możemy dłużej być razem, Liluś – powiedział spokojnie, patrząc mi w oczy.

Coś wewnątrz mnie pękło. Cała pękałam od środka. Milimetr po milimetrze, niczym kra na rzece.

– Nie, błagam! Nie, nawet tak nie mów – dukałam, czując, że przestaję nad sobą panować, a łzy zaczynają mieszać się z drobnymi kropelkami deszczu tulącymi się do mojej twarzy.

– Przepraszam cię, Liluś – wyszeptał, ścierając z mojego policzka łzę. – To wszystko nie powinno się zdarzyć.

– Ale zdarzyło – zauważyłam, opuszczając dłonie wzdłuż ciała. – Ciężko będzie mi teraz o tym tak po prostu zapomnieć. Ja cię kocham, a ty kochasz mnie, dlaczego to robisz?

– Będąc blisko mnie, będziesz mieć same problemy z Pawłem, Werą i całym tym syfem.

– Gówno prawda! Paweł chciał dowalić Dawidowi! – wrzasnęłam, chociaż brzmiało to bardziej jak niewinny pisk małego szczeniaka.

– Chciał dowalić nam, a oczernił cię przed połową miasta. Nie widzisz tego? – mówił twardo.

– Obraz nie był dość wyraźny, zresztą, na litość boską, każdy uprawia seks. – Wyrzuciłam ręce ku niebu.

– Lila, tu chodzi o sam fakt, że śmiał zrobić coś takiego.

– Więc myślisz, że jak dasz mu wygrać, to nagle odpuści? – prychnęłam.

Moje ciało zaczynało drżeć w obawie przed tym, jak zakończy się nasza rozmowa. Chciałam, żeby Jacob mnie przytulił z całych sił do tej cholernie mokrej bluzy i skończył próbować mnie od siebie odtrącać, bo ja za cholerę nie chciałam dać się odtrącić. Czułam, że bez niego nie dam rady dalej funkcjonować.

– Liluś, błagam cię, nie utrudniaj mi tego – westchnął ciężko ze zbolałą miną. Widziałam po nim wyraźnie, że chce mieć mnie już z głowy.

– Po co to robisz, skoro to dla ciebie takie trudne? Zostań ze mną – błagałam.

– Wyjeżdżam na kilka dni do wujka do Kielc, żebyś nie musiała mnie oglądać – oznajmił sztywno.

Uparcie starał się ukrywać emocje. Zamknął się w sobie, by nie okazywać nawet najmniejszej słabości. Wiedział, że z łatwością to wyłapię i będę walczyć, aż cała jego kamienna zbroja nie runie na przemoknięty chodnik.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – zawylałam, jakby ktoś właśnie sprzedał mi solidny cios w żebra.

Jacob zdecydował się przede mną uciec.

– Nie zgadzam się!

– Podjąłem decyzje. Nie pozwolę, by przeze mnie ktoś cię skrzywdził.

– Ty mnie krzywdzisz właśnie w tej chwili – łkałam, trzęsąc się przed nim bezradnie.

– Wybacz mi, ale to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe – wydukał, a jego oczy delikatnie się zaszklily.

– Nie wierzę, że tak łatwo się poddajesz, że nie walczysz i nie chcesz dać nam szansy! Pozwalasz Dawidowi mówić ci, z kim możesz być. Pozwalasz Pawłowi spełnić jego durną intrygę. A to wszystko moim... naszym kosztem. – Wcisnęłam dłonie do kieszeni bluzy. – Kocham cię, Jacobie, i przykro mi, że to nic dla ciebie nie znaczy.

– Znaczy, Lili. Skoczyłabyś za mną w ogień, wyciągnęła mnie z najciemniejszej dziury, a ja tego nie chcę. Nie chcę twojej miłości, Lili, jestem zbyt popapwany, by ktoś taki jak ty trwał u mojego boku. – Cofnął się o krok.

– Za to ja chcę twojej miłości. Potrzebuję jej. Potrzebuję ciebie – mówiłam przez łzy. Bolała mnie chyba każda najmniejsza cząstka w moim organizmie, z którego powoli uciekały chęci do życia. – Szkoda, że nie chcesz mi jej dać – szepnęłam.

Zacisnęłam powieki i zaczęłam powoli wycofywać się na zdrewniałych nogach. Miałam ochotę paść na ten zakichany, mokry chodnik i wycierać resztkami sił.

– Liluś...

– Wiem, nie jesteś dla mnie, jakbym słyszała Dawida. – Zaśmiałam się smutno przez łzy. – Nic już nie mów. – Machnęłam na niego dłonią.

Odwrociłam się na pięcie i ruszyłam do domu. Gdy wyszłam z wiatrołapu, pobiegłam na górę. Otworzyłam drzwi na końcu korytarza, chcąc wyrzucić z siebie cały ból i frustrację. Działałam jak rozwścieczone zwierzę. Nawet nie kontrolowałam swojego zachowania. Z impetem wpadłam do pokoju Dawida.

– Zadowolony jesteś z siebie?! – wrzasnęłam. – Jak mogłeś mi to zrobić?! Wiem, że to wszystko twoja wina! – Wpatrywałam się wrogo w leżącego na łóżku, oszołomionego moim wybuchem Dawida.

– Uspokój się – poprosił, podnosząc się z miejsca.

Był wyraźnie przestraszony, widząc mnie w takim stanie. Odbiło mi. Ból wypalał mnie od środka i skupiałam się tylko na tym, co straciłam.

– Pieprz się! Właśnie zniszczyłeś mi życie! Odebrałeś mi najważniejszą osobę, jaką kiedykolwiek przy sobie miałam i tego ci nigdy nie wybaczę! – nie spuszczałam z tonu.

Nieustannie płakałam. Łzy płynęły po moich policzkach, a ja nie miałam nad nimi żadnej kontroli.

– Lila. – Zrobił krok w moją stronę.

Cofnęłam się niemal automatycznie.

– Odwal się! Nienawidzę cię! – wykrzyczałam, patrząc w jego szeroko otwarte oczy. – Tak, jak kiedyś sądziłam, że nigdy nie zakocham się w Jacobie, tak wiem, że od dziś nie chcę znać własnego brata – dodałam spokojnie, po czym wyszłam, trzaskając drzwiami.

Serce pękało mi w piersi, a kaktus odbierał mi oddech. Padłam na łóżko w przemoczonych ciuchach i po prostu wyłam z bólu, bo tylko na tyle było mnie stać.

Rozstanie z Jacobem odebrało mi chęci do życia. Był dla mnie jak tlen i bez niego zaczynałam się dusić. Czułam, że bardzo powoli i boleśnie umieram. Po tym jak udało mi się poznać życie w jego ramionach, życie poza nimi wydawało mi się niemożliwe. Był miłością mojego życia, która odeszła. Od kilku dni niemal w ogóle nie wychodziłam ze swojego pokoju. Zamknięta w swoich czterech ścianach coraz bardziej pograżałam się w smutku i tęsknocie. W kółko odsłuchiwałam jedną i tę samą piosenkę, której tekst śnił mi się już po nocach.

Siedzę z szeroko otwartymi oczami za tymi czterema ścianami, mając nadzieję, że zadzwonisz. To po prostu okrutna egzystencja, tak jakby nie było nadziei w tym wszystkim.

Właśnie tak się czułam, jak ktoś, kto stracił resztki nadziei.

Gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi, szybko wsunęłam laptop na kolana i wyłączyłam muzykę. Udawałam, że przeglądam sukienki na wyprzedazach.

– Hej, córeczko, przyniosłam ci śniadanie – oznajmiła mama, przekraczając próg.

Robiła tak co rano, odkąd oznajmiłam jej, że nie będę jadła z Dawidem przy jednym stole.

– Dzięki, mamuś. – Posłałam jej wymuszony uśmiech.
– Nie możesz tu tak ciągle siedzieć, Lili, to niezdrowe – zauważyła, patrząc na mnie z politowaniem.

– A co mam robić? Od kilku dni leje jak z cebra, nie mam potrzeby wychodzić na zewnątrz w taką pogodę – wytłumaczyłam, chociaż pogoda była moim najmniejszym problemem.

– Mogłabyś zacząć od wyjścia z pokoju.

– Mówiłam ci, że nie mam ochoty wpaść na Dawida – syknęłam.

– To twój brat.

– Nie interesuje mnie to – wysyczałam. – Zobacz, ładna sukienka? – Odwróciłam ekran laptopa w jej stronę, chcąc zagadać ją czymś innym.

Mama spojrzała na mnie zrezygnowana i pokręciła głową.

– Pokazujesz mi ją od czterech dni, kochanie – odparła łagodnie.

Zdezorientowana zerknęłam na ekran. Byłam pewna, że widzę ją pierwszy raz.

– Bo jest ładna – rzuciłam szybko, wzruszając ramionami.

– Kochanie, wiem, że to dla ciebie trudny czas, ale musisz próbować żyć dalej. – Pocieszająco potarła moje ramię.

– Dam sobie radę.

Westchnęła ciężko i wyszła z pokoju, po kilku minutach wyszłam za nią, kierując się do łazienki. Moją uwagę przykuły dobiegające z dołu stłumione głosy.

Po cichu zeszałam nieco niżej, tak by lepiej przysłuchać się rozmowie.

– Naprawdę się o nią martwię. Przecież widzę, że coraz mniej je, a oczy ma nieustannie czerwone od płaczu – jęknęła mama.

– Też nie sądziłem, że tak długo będzie w dołku – odparł przejęty Dawid.

– Klara mówiła, że Jacob też ciężko sobie z tym radzi. Pewnie właśnie dlatego zdecydował się zastąpić cię w Szwecji.

– Za dwa dni wyjeżdża i dobrze. To przez niego całe to zamieszanie – odparł jej z pogardą mój brat.

– Lilka nie może się o tym dowiedzieć, bo totalnie się rozsypie.

– Wiem.

– Jutro zabiorę ją do kawiarni, może trochę jej się poprawi – wymyślała moja rodzicielka.

Miałam ochotę zbiec na dół i na nich nawrzeszczyć ile sił w moim zachrypniętym gardle, ale w porę się powstrzymałam. Powinnam zająć się czymś znacznie ważniejszym niż ich spiskowanie za moimi plecami. Nie mogłam pozwolić Jacobowi wyjechać. Nie w takich okolicznościach, nie teraz, gdy każdy dzień bez niego był torturą.

Po cichu weszłam do łazienki, w której ogarnęłam się najlepiej, jak potrafiłam, chcąc uwiarygodnić swój plan. Wróciłam do pokoju, przebrałam się w jeansy i różową bluzę, po czym zgarnęłam z komody plecaczek ze swoimi rzeczami i zbiegłam na dół.

– Lila? Wybierasz się gdzieś? – Mama zmierzyła mnie podejrzliwie wzrokiem, gdy stanęłam w holu.

– Chciałabym pojechać do kawiarni po coś słodkiego – skłamałam.

– Podrzucę cię – zaoferował Dawid.

Zmierzyła go tylko gniewnie wzrokiem.

– Chcę jechać sama – odwarknęłam. – Wezmę samochód mamy – rzuciłam stanowczo.

Widziałam, jak zerkają po sobie niezadowoleni, ale miałam nadzieję, że dadzą mi spokój i ucieszy ich sam fakt, że opuściłam swój pokój.

– Dobrze – westchnęła mama. – Tylko uważaj, bo po południu mamy z nim jechać do mechanika, coś się psuje i gaśnie – poinformowała mnie.

– Spokojnie, to tylko kawałek – łągałam, nic nie mogło mnie powstrzymać.

Zebrałam kluczyki z wieszaka i weszłam do garażu, który opuściłam czerwonym volvo.

Doskonale znałam adres brata Sebastiana, u którego zatrzymał się teraz Jacob, i nie miałam najmniejszych zahamowań, by tam nie jechać. Nawigacja pokazywała mi około godziny drogi do celu,

więc z pełną determinacją mknęłam przed siebie, słuchając głośno utworu *We Own It* i powtarzając sobie, że muszę spróbować, muszę walczyć. Po około trzydziestu minutach mój telefon rozdzwonił się na dobre. Mama i Dawid nie dawali za wygraną. Musieli zorientować się, że wcale nie dotarłam do kawiarni, a ja w roztargnieniu zapomniałam poprosić Roberta o wsparcie.

– Boże, Lilka, gdzie ty jesteś?! – zawołała mama, gdy w końcu zdecydowałam się odebrać.

– Mamo, wiem, co robicie, i mam tego dość! To nie fair, że ciągle bawicie się moim życiem – stwierdziłam zawiedziona.

– Co ty mówisz, córeczko? – jęknęła spanikowana.

– Wiem o wyjeździe Jacoba i nie zgadzam się na to – warknęłam.

– Wróć do domu, razem to załatwimy – poprosiła drżącym z przerażenia głosem.

Jej smutny ton nie robił na mnie wrażenia. Nie odkąd wiedziałam, że gra w przeciwnej drużynie.

– Nie! Wy załatwicie wszystko za moimi plecami! Teraz ja zrobię coś wbrew wam! –

Rozłączyłam się.

Nie zwalniałam, bo czułam, że niewiele drogi mi zostało. Deszcz przybierał na sile, ale nie przejmowałam się nim, liczyło się tylko, to że zaraz zobaczę Jacoba. Na jednej z dróg natrafiłam na cholerny korek. Za każdym razem, gdy stawałam w miejscu, silnik zaczynał dziwnie pracować.

– Nie, tylko nie to! – Przekręciłam kluczyk, żeby odpalić samochód, który po raz kolejny niespodziewanie zgasł. – Kurwa! – Uderzyłam z całej siły w kierownicę, gdy nie reagował, po czym zrezygnowana ukryłam twarz w dłoniach.

Byłam tak blisko, a ten złom musiał się zepsuć akurat teraz. Czułam się tak, jakby wszystko sprysięgło się przeciwko mnie. To było cholernie nie fair. Zagryzłam zęby i spojrzałam na telefon, który cały czas wyświetlał trasę do domu wujka Jacoba. Nie miałam wyjścia, musiałam ruszyć pieszo. Na całe szczęście byłam już zaledwie dziesięć kilometrów od osiedla, na którym mieszkał pan Tomek. Musiałam walczyć i iść przed siebie, nawet jeśli miałam przemoknąć w tym deszczu do suchej nitki. Nie mogłam zrezygnować. Próbowалаm skontaktować się z Jacobem, ale niezmiennie nie odbierał ode mnie telefonu. Zrezygnowana, przestałam do niego dzwonić i zawzięcie szłam dalej. Byłam już prawie na miejscu, gdy zatrzymało się obok mnie dobrze mi znane srebrne audi.

– Lilka, co ty wyprawiasz, wsiadaj do samochodu – zawołał Dawid, wychylając się w moją stronę.

– Ani mi się śni – odparłam, nie zatrzymując się.

Dawid aż kipiał ze złości.

– Nie zachowuj się jak dziecko! Jest zimno, leje, a ty jesteś cała mokra – wymieniał, jakbym nie zauważyła, że od dobrych czterdziestu minut brnę przed siebie w deszczu z wiatrem wiejącym mi prosto w szczekającą zębami twarz.

– Zapomniałeś dodać, że to wszystko zawdzięczam tylko tobie – prychnęłam, szczerząc się nerwowo. Byłam wściekła, że udało mu się mnie dogonić.

– Nie zgrywaj się, wsiadaj. Wracamy do domu!

– Dobrze wiesz, że nie wrócę z tobą do domu – fuknęłam.

Widziałam, że nerwowo kręci głową, zaciskając mocno szczękę. Wlókł się samochodem obok mnie i nie dawał za wygraną.

– W takim razie wsiądź do samochodu, zawiozę cię, gdzie chcesz – jęknął.

Nie ufałam mu. Wiedziałam, że jeśli wsiądę, może zablokować mi drzwi i wywieźć byle dalej. Bałam się, że mnie oszuka i nadal będzie robił wszystko, żeby odsunąć mnie od Jacoba.

– Nie, dzięki, dam sobie radę – odparłam hardo.

Twardo szłam przed siebie wąskim chodnikiem. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi, a gdy się odwróciłam, zauważyłam zbliżającego się Dawida.

– Koniec żartów! Zobacz, jak ty wyglądasz! – Złapał mnie mocno za nadgarstek. Drugą ręką wskazał na moje przemoczone ubranie, mierząc mnie wściekłym spojrzeniem.

– Zostaw mnie! – Wyszarpnęłam się i przyspieszyłam kroku.

– Będziesz tak przede mną uciekać? Chcę ci pomóc.

– Nie chcę twojej pomocy, dość mi pomogłeś! – odkrzyknęłam, stając przy pasach.

Rozejrzałam się na boki, by upewnić się, że mogę przejść, wcześniej odgarniając przyklejone do twarzy włosy.

– Chcę ci pomóc, a ty zachowujesz się jak rozkapryszony bachor! Nigdy się nie zmienisz, zawsze musisz postawić na swoim! – krzyczał za mną wyprowadzony z równowagi brat.

Szłam przez pasy, śmiejąc się z jego krzyków.

– Najwidoczniej całe życie będę bachorem. – Wzruszyłam obojętnie ramionami, odwracając się do niego, by zaśmiać mu się w twarz.

– Lila!!! – wrzasnął za mną gardłowo.

– Daj mi spokój! – wykrzyczałam, ale zagłuszył mnie pisk opon i dźwięk klaksonu. Nie zdążyłam się nawet odwrócić, by sprawdzić, skąd dochodzi to nagłe źródło dźwięku, gdy rozpędzony samochód uderzył we mnie z impetem.

Poczułam ból w boku i wiatr na twarzy, a potem jakbym spadła, roztrzaskując się o mokry asfalt. Ból zaczął powoli rozchodzić się po moim ciele, czułam go coraz intensywniej. Pulsował i wibrował i sama nie wiedziałam, co boli mnie bardziej. Nagle przyjemne ciepło zaczęło rozplływać się od okolic mojej skroni, po kości policzkowej i niżej, aż na szyję i tył głowy.

– Lilka! Lili, słyszysz mnie?! – Moich uszu dobiegł stłumiony głos Dawida.

Niepewnie otworzyłam oczy i jak za mgłą zobaczyłam przerażoną twarz brata, pochylającą się nade mną. Jak to możliwe, że znów udało mu się mnie przechytrzyć i nade mną górować?

Chciałam podnieść ku niemu dłoń, ale nie potrafiłam znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły, bo ta uciekała ze mnie niczym powietrze z dziurawego balona. Słabłam z każdą chwilą.

Dawid opierał mi dłonie na policzkach i coś powtarzał, ale potworne dudnienie i dzwonienie w mojej głowie zagłuszały go. Moje powieki robiły się coraz cięższe i cięższe. Chciałam z nimi walczyć, ale już nawet na to nie miałam siły. Czułam, że odpływam. Dopadł mnie dziwny spokój. Jakbym zasypiała coraz bardziej i oddalała się od tego bólu, jaki mnie przeszywał. Nie tylko fizycznego, ale i psychicznego.

Jeszcze przez chwilę miałam przed oczami twarz Jacoba i ten powalający błękit jego oczu, który tak kochałam, ale i on zaczął rozplływać się niczym dym na wietrze.

Potem nie było już nic. Nic nie czułam, ból odchodził, a przed oczami miałam ciemność...

CDN.